/

III

Franciszek Ksawery Godebski
(1801 - 1869)

„Kościuszko. Legenda demokratyczna"

Ponadto odcinek i list L. Mickiewicza dot. utworu.

Rkps oraz druk z korektą 1851 i b.d.

k. 1–74

Kościuszko

Legenda Demokratyczna.

1.

Francya składa w ofierze Polsce, jako zakład przyjaźni silniejszy nad samo przeznaczenie, obraz religijnie wierny męża, zarówno drogiego jak jednej tak drugiej, obraz jednego z najlepszych ludzi, jacy kiedykolwiek uczcili ludzką naturę!

Inni byli równie walecani, inni byli więksi może, a razem wolniejsi od słabości. Kościuszko był, pomiędzy wszystkimi, nade wszystko dobry.–

Byłto ostatni z rycerzy – byłto pierwszy z Obywateli Wschodniej Europy.– Sztandar, tak wysoko podniesiony starego rycerstwa polskiego, Szlachetność bez granic i miary i nad zakres rozsądku, serce czyste jak stal, a obok tego dusza czuła, zbyt czuła niekiedy i łatwowierna; słodycz, powolność dziecka – otóż i cały Kościuszko – Bohatér, Święty, prostaczek.–

Wielu, i z samychże Polaków nawet, w republikańskiej swojej ostrości, ze stanowiska zupełnie Rzymskiego, osądziło surowo tego bohatéra serca i natury.– Nie znaleziono w nim ani wielkiego człowieka, ani polityka, jakiego wymagał straszliwy stan rzeczy w który go przeznaczenie stawiło. Powołany do obrony sprawy zwątpionej, powołany do najnierówniejszej walki, przyjął powołanie, uwierzył w cud i jako bohatér, jako święty, objął wielkomyślnie obie kolei, zwycięztwo albo męczeństwo.– Ale dozwalało żądać od niego aby się ucieknął do środków gwałtownych, mogących zapewnić zwycięztwo,– Nie otrzymał on duszy spiżowej, jakiej wymagało podobne niebezpieczeństwo.– Nie pomniał, powiadają oni, że był Dyktatorem Polski, że powinien był zmusić Polskę, aby się sama przez się zbawiła, że powinien był przerazić zdradę, samolubstwo, arystokracyą.– Poświęcił siebie, i na tem koniec; zbyt mało od innych żądał; przestając na ofierze własnego życia, zostawił innych wyrzutom ich sumienia, świętością się swoją osłonił.–

Szlachetny błąd zbyt ludzkiego serca!... Niestety! Moglibyśmy zrobić Kościuszce nie jeden wyrzut, za słodycz i czułość. Wszy, dowie-

rzający

Snadno ~~dało~~ dawał się usidlać słowami Kobiet i Królów. – Podaiący się może nieco uroieniom duszy poetyczney i romansowéy, rozkochany całe życie ciało w iedneyże osobie, lada dziecko powodo-wać nim mogło, i sam też umarł dzieckiem. ×

Wszystko przywary człowieka, czy całego narodu? Napotykamy ie bardzo często w bohatérach iego historyi. – Nie trzeba się tylko ~~tyle~~ częście dziwić, ~~że~~ ieżeli wielki obywatel, ~~ale~~ acz skromny, nie mniey iednak do ich rodziny należy. Gdyby był inszym, nie byłby nam wyobraził w sposób tak zupełny całey duszy swego szlachetnego narodu. – Nie wiem azali to są skazy, ale trzeba było, aby się w tym charakterze znalazły. – Kochamy go, ~~właśnie~~ dla tychże skaz właśnie, rozpoznaiąc po nich starodawną Polskę... I tem szczérniéy całuiemy cię, biedny stary sztandarze!

Jestli rzeczą pewną, że Kościuszko z większą surowością obywatelską ~~po~~ byłby zbawił Polskę? Wątpię – ale przekonany iestem, że właśnie ta iego dobroć tak nadzwyczayna, tak wielka, wywarła niezmierne, nieskoń-czenie przyiazne skutki na przyszłość iego Oyczyzny. – Z iedney strony, zjedna-ła mu ona serce wszystkich narodów: wielu zostało przéświadczonymi, że absolutna dobroć ludzka znalazła się w Polaku. – Z drugiey strony, wtéy to ~~wznios~~ wysokiey wyborności moralnéy, rozmaite stany Polski, tak nieszczęśliwie rozerwane, znalazły wspólny ideał, i nowy punkt swego zjednoczenia. – Szlachta powitała w nim rycerza z czasów ~~krzyż~~ woien krzyżowych; a wieśniacy ~~znal~~ znalazłszy w nim dobre serce i zdrowy rozsądek i duch ~~poświęcenia~~ poświęcenia biednego ludu, poczuli że był ich człowiekiem, że był samąż Polską. –

W dniu w którym ten człowiek wiary, wiodąc swoie nieokrzesane tłumy ~~kupy~~, ~~przeciw~~ na wojsko rossyyskie, zaprawione do boiu, zwycięzkie, porzucił wszystkie rutyny i starodawną pychę, porzucił szlachecką iazdę, zsiadł z konia i stanął w szeregach polskich kosynierów, w dniu tym dokonaną została rzecz wielka dla Polski i dla świata. Polska była dotąd tylko bohatérską szlachtą – Odtąd, stała się narodem innym, narodem wielkim i niezległym zagładzie. – Niedaiąca się wygasić, a zagrzebana tak długo, iskra żywotności narodowéy zabłysła – wniknęła w serca ludu i pozostała w niém z pamięcią Kościuszki. –

Wylany, zrezygnowany, prostoduszny, umiał on, powiadaią, umrzeć iedynie. – Ale, i w témże samém iezcze, wielkiéy rzeczy dokonał. – Obu-

Czut

nieznane uczucie w sercu Rossyanów. Barbarzyńcy względem Polski nawet, zaczęli ~~[…]~~ płonić się, uyrzawszy ią zranioną, porąbaną w sztuki, na pobojowisku, w osobie Kościuszki. Istota najnieczulsza w świecie, ~~[…]~~ chłop rossyjski i żołnierz rossyjski, którego zgnieciesz ale nie poruszysz, znalazł się bezbronnym w obec moralnego wrażenia tej wielkiej ofiary: poczuł się niesprawiedliwym.... Widziano istotne cuda: płakały głazy, płakały lody biegunu; zapłakali Kozacy, wspominawszy za późno, niestety! na swoje pochodzenie polskie. Wódz ich Płatów, przybywszy w 1815 do Fontainebleau, ujrzał biednego wygnańca, ujrzał nieszczęsny cień Polski wlekący się jeszcze i gorzkiemi zalał się łzami: stary rabuś, człowiek mordu odszukał w sobie ludzkie jestestwo.— Odtąd, aż do samej śmierci, dość było wspomnieć przed nim fatalne nazwisko, ażby mu łzy mimowolne do oka nabiegły.—

Ah! iest Bóg na świecie — sprawiedliwość nie iest czczym wyrazem... Od owegoto dnia i ~~[…]~~ przez owego człowieka zgryzota bratobójstwa zaczęła się dla Rossyi.... Płaczcie Rossyanie; płaczcie Kozacy; ale nadewszystko płaczcie nad samymi sobą, nieszczęsne narzędzia tak ~~[…]~~ fatalnej zbrodni dla obu narodów!—

Młodzi Sławianie Dunaju, których widzę tak szczęśliwie wstępujących w rząd narodów, bohaterskie dzieci, którzyście niegdyś zabezpieczały świat od barbarzyńców, i wam również podaję ten obraz najlepszego ze Sławian, dobrego, wielkiego, nieszczęśliwego Kościuszki.—

Wspaniałomyślność, wielkoduszna słodycz prawdziwych Sławian, te dary Nieba, które ~~[…]~~ znajdujemy w ich pierwotnych plemionach, zajaśniały z rozrzewniającym urokiem w tym człowieku.— W nim, składamy cześć genjuszowi tego wielkiego plemienia i zjawisko iego braterskiem pozdrowieniem witamy.—

Młodzi Sławianie, czegóż wam życzyć będę? Czegóż ma ~~prosić~~ żądać od Boga dla was stara Francya, która na was patrzy i z radością na wzrost wasz pogląda?.. — Czy waleczności? — Nie — wasza iest znaną na całej ziemi.— Będęż wam życzył męży i pieśni? — Wasze słyną pomiędzy nami.— Częstokroć, w moich posuchach, ia sam się w Serbskich zasilałem źródłach.—

Życzę wam, przyjaciele, więcej.— Do chwalebnych początków waszej

nowej fortuny, przydaię iedno życzenie, ieden dar, iedno bło-
gosławieństwo.- Obdarzam Was w ~~Rodzinie~~, o ile tmi stać na to,
składaiąc w nią rzecz świętą, która wyszła z serca samegoż
Boga:

Bohatérską dobroć starodawnéy Polski.-

II.

Powiedzieliśmy to iuż indziéy, Europa nie iest zbieraniną przypad-
kową, ani też prostém ustawieniem ludów, bez żadnego wewnętrznego
związku: iest to wielkie harmoniyne narzędzie, lutnia, w któréy każda
narodowość iest struną i ton wyobraża. Nic na tu nic dowolnego: każda
potrzebną iest sama w sobie, potrzebną w stosunku do innych.- Odiąć
z nich iedną, iest to ~~szpecić~~ szkodzić całość, zrobić niepodobną, rozstroio-
ną lub milczącą tę ~~wielką~~ gammę narodów.-

Szalone chyba głupcy, psotne chyba dzieci ośmielić się mogą, sięgnąć
ręką na to święte narzędzie, na to dzieło czasu, Boga, konieczności wszech
rzeczy; targnąć się na te żyiące struny, powziąć myśl bezbożną zerwania
z nich iednéy i zniszczenia na zawsze ścisłéy harmonji, wyrachowanéy
przez ~~Samą~~ Opatrzność.-

Że bezecne zamachy były zawsze bezsilnemi. Narody, których byt zgła-
dzić rozumiano, zakwitły zawsze żyiące, nieuległe zniszczeniu. Despota
mógł był wyrzec w ~~[illegible]~~ paroxyzmie dziecinnego gniewu: „Wykreślam
Szwaycaryą!“- Pitt powiedział o Francyi: „Będzie to blankiet na
mappie!“- Europa cała, Królowie z Papieżami, korzystaiąc ze śmiertelnego
uśpienia w którém, iak się zdawało, Italja pogrążoną była, rozumieli że
ią rozerwali, że ią w sztuki pocięli: każdy uchwycił część swoią i rzekli:
„Italja zginęła!“- Nie, barbarzyńcy, Italja powstaie z grobu, ~~powstaie~~
i wychodzi żyiąca, wychodzi cała z pod waszych uścisków.- Italja wychodzi
odmłodniona z kotła Medei; zostawiła w nim starość swoią iedynie,
i oto stoi młoda, silna, uzbroiona, bohatérska, straszliwa.- Czy iaż
poznaiecie?-

A wiecież wy, ogłupiałe mordercy, dla czego żaden z tych wielkich
narodów zaginąć nie może, dla czego są one nieuległe zagładzie, acz
raniom dostępne?

Oto nie tylko dla tego, że każdy z nich, w swoiéy chwalebnéy przeszło-
ści, w ~~świecie~~ niezmiernych usługach oddanych ~~przez się~~ przezeń rodzaiowi
ludzkiemu,

ma swoią moralną przyczynę bytu, ma swoią prawowitość, swoie prawo w obec Boga; ale i dla tego, a szczególniey dla tego, że ponieważ Europa iest tylko iedną osobą, każdy z tych narodów iest iedną ze zdolności, iedną z potęg, iedną z działalności tey osoby; — tak dalece, iż gdyby podobna było przypuścić na chwilę, że naród zabić można, przydarzyłoby się Europie to samo co żyiącemu iestestwu, kiedy mu nadwerężą płuce, kiedy mu odeymą część mózgu: iestestwo to iescze żyie, ale w sposób cierpiący, zupełnie osobliwy, poświadczaiący uszkodzenie iego. Jestestwo takie oddycha zaledwie, zostanie sparaliżowaném, albo wpadnie w obłąkanie; albo i też, co się zauważyć daie, iestestwo to, którego równowaga zerwaną została, działać będzie iak automat, nie zaś iak osoba; cała iego działalność odbywa się z iednego boku, ślepa, dziwaczna, śmieszna. —

Przypuśćmy na chwilę, iż dowiaduiemy się iednego poranku, że nasza odwieczna nieprzyiaciółka, Anglja, poszła na dno morskie, albo że Baltyk łoże swoie odwrócił, że nie ma iuż Niemiec... Jakież byłyby, wielki Boże! skutki tych straszliwych przygód! — Wyobrazić sobie nawet niepodobna. — Cała ekonomja ludzka przewróciłaby się z gruntu, świat zataczałby się iak piiany: cała ta wielka machina, rozsadzona i rozbita, podałaby się nayfałszywszym ruchom. —

Przypuśćmy iescze na chwilę, że bezbożne życzenia naszych zdrayców (pisarzy-Kozaków) wysłuchane zostały, że woysko Cara iest tutay, że wolność zabito, że Francya we krwi skonała.... Okropność! — Matka narodów, która ie karmiła mlékiem wolności, rewolucyą, która ożywiała świat swoiém światłem, swoią żywotnością... Francya umarła! Przeraźaiące przypuszczenie!... Życie, ciepło uchodzi natychmiast z całéy kuli ziemskiéy: wszystko blednieie, wszystko się wyziębia: planeta wbiega na koleie gwiazd dokonanych, które błądzą iescze po niebie, niepotrzebne, samotne, włóczą melancholicznie szczątek istnienia, życie zamarłe, że tak powiem, poświadczaiące iedynie, że kiedyś żyły. —

Niewiadomość, zbyteczne zaymowanie się tém co blizko nas, głęboka uwaga zwrócona iedynie na drobniutkie przedmioty, z zaniedbaniem wszelkiéy wielkiéy rzeczy, stawały dotąd na przeszkodzie rozważeniu przeraźaiących następstw, iakie pociągnęło za sobą morderstwo Polski, zagłada Francyi na Północy. —

Zakryto

Zakryto część tych następstw przesadzaiąc kłamstwem. – Rzeczą iest prawdziwie niesłychaną, upokorzaiącą na zawsze umysł ludzki, że świat oświecony, świat cywilizacyi mógł, od pół wieku przeszło, ~~[illegible]~~ dać się oszukiwać w tym względzie. –

Przykład na zawsze pamiętny, co mogą kunszta myśli, literatura i druk, zręcznie uwiedzione i zepsute, żeby samoż światło ~~przy~~ zagasić i dzień zaciemnić tak daleko, że świat oślepiony do tego przychodzi, że nie iuż nie widzi słońca w południe. –

W ~~tey~~ takieyto głębokiey pomroce, zrządzoney przez nich, mordercy przyszli i ~~[illegible]~~ śmiało na ciele ofiary swoiey przysięgli: „Nie było Polski, Polska nie istniała … Myśmy tylko zabili nicestwo!" –

A potém, widząc oślepienie Europy, ~~widząc~~ gdy wszyscy milczeli, a niektórzy zdawali się im wierzyć, przydali zimno: „Z resztą, choćby też i istniała kiedyś, to zasłużyła na zagładę … Jeżeli była iakaś Polska, była to potęga średnich wieków, państwo wsteczne, służące (i to nas właśnie obraża) instytucyom arystokratycznym." –

„— My, rzekły Prusy, my iesteśmy cywilizacyą.

„— A ia, rzekła Rossya (a przynaymniey przyjaciele iey mówią za nią) ia, iestem potęgą przyjazną postępowi; pod formą despotyczną, iestem potęgą rewolucyjną." –

Nie ma tak bezczelnych kłamstw, któremiby przyjaciele Rossyi nie znieważali, od dwudziestu lat szczególniey, zdrowego rozsądku Europy. –

Nie można mówić o historyi ani o polityce Północy, nie wprowadziwszy przedwstępnie światła w te badania. Nie moglibyśmy byli opowiedzieć życia Kościuszki, nie wytłumaczywszy przede wszystkiem położenia i rzeczywistego życia tak Polski, iak Rossyi. –

Słówko tedy, iedno słówko dla patentowanych kłamców, dla płatnych potwarców, którzy spaczyli rozsądek publiczny i ~~sprowadzi~~ zaciągnęli pomrokę, słowo proste, słowo treściwe – będzie ono iasném, przynaymniey … Jeżeli oni zagasili dzień, niechże ich oświeci piorun. –

Tym piorunem iest prawda. –

Poszukiwaliśmy iey chciwie, długo, z żarliwością prawdziwie religijną. – Żeby się dostać do niey, nie znużyło nas żadne czytanie, żadne badanie. – Owoce tych cierpliwych poszukiwań odpowiedziały tym, iakie dawały logika i rozmyślanie. – A teraz, umocnieni tą sumienną pracą, podnosimy rękę i to zaprzysięgamy:

„Polska

„Polskę, którą widzicie rozszarpaną w sztuki, krwią zlaną, oniemiałą, bez oddechu i bez pulsu, Polska żyje ... I żyje coraz więcéy: całe iéy życie, ściągnione z iéy członków, sprowadzone do głowy i do serca, tém iest potężnieysze.

„Nie dość na tém. – Polska żyje sama na Północy, i nikt inny. – Rossya nie żyie. –

Nie traćmy czasu patrząc w górę, czy tam iakie Petersburgskie dowcipy, ćwiczące się w języku rossyyskim, iakoby w iakim uczonym języku, zabawiły Europę bladém widowiskiem mniemanéy literatury rossyyskiéy .... Cała ta literatura (wyiąwszy kilka szlachetnych wysileń, prędko zgasłych niebawem) iest tylko dziełem naśladownictwa. –

Okropny mechanizm biurokracyi tak zwanéy rossyyskiéy, a w istocie całkowicie niemieckiéy; instytucya woyskowa, nie mniéy sztuczna tego rządu, wszystko to nie nakazuie mi bynaymniéy.

Mówię, twierdzę, przysięgam i dowiodę że nie ma Rossyi.

Potworna zbrodnia rządu rossyyskiego! rozległa zbrodnia, morderstwo niezmierne pięćdziesięciu milionów ludzi! Mord ten podzielił tylko Polskę, nadaiąc iéy życie silnieysze; ale, w rzeczywistości, zatarł Rossyą. –

Pod nim i przezeń Rossya otoczyła się spadzistością przeraźaiącego moralnego nicestwa: poszła na wspak całemu światu, cofnęła się w barbarzyństwo.

Znosi ona w téy chwili srogą operacyą, iakiéy żadne męczeństwo ludu nie przedstawia w historyi: wytłumaczymy ią zaraz. – Powraca z poddaństwa do staroźytnéy niewoli.

Duch rossyyski, zfałszowany katownią inkwizycyi ~~[illegible]~~ pozioméy i podłéy (nie maiącéy, podobnie iak inkwizycya hiszpańska, wymówki przynaymniéy w dogmacie) duch rossyyski spada w upodlenie, w ocradzenie moralne. – Był on słodki, wierzący, poczciwy. – Coraz i coraz mniéy wierzy: wiara iego zamykała się w idei rodzinnéy, w Oycowstwie: idea ta iuż mu się wymyka.

Fenomen straszliwy dla świata, ale szczególniéy dla saméyże Rossyi. Idea rossyyska osłabła sama w sobie, a nie przięła idei europeyskiéy: straciła swóy sen, którym była Władza Oycowska, a nie zna Prawa, téy Matki Narodów. –

Gdyby

Cóżby to było, gdyby nie miała jeszcze siostry, dla wydobycia jéj z nicestwa w które zapada, siostry poymuiącéy obie władze (Oycowstwo i Prawo) — téj siostry naystarszéy z pośród Sławian, w któréy jest ich naysilniéy pódniecone życie, téj siostry któréy geniusz wzrósł i stał się olbrzymim pod rózgą Opatrzności i w próbach Przeznaczenia.

Bez niéj, bez téj nieszczęśliwéj Polski, którą maią za umarłą, Rossya nie miałaby już żadnego trafu wskrzeszenia.

Mogłaby zakłócić Europę, mogłaby zakrwawić ią jeszcze, ale toby nie przeszkodziło iéj saméy grzęznąć coraz bardziéj w bezbyt, w nicestwo, w błotniste głębie ostatecznego rozczynu.—

Z resztą, Rossya to czuie.— Pomimo swoiego obmierzłego rządu, pomimo swoiego szalonego pana, który ią w przepaść zapycha, czuie ona dobrze że cała iéj nadzieia iest w téj biednéy Polsce. Rossya to czuie i przypomina sobie braterstwo.— To przypomnienie i to uczucie są dla Rossyi iéj prawomocnością i dla tegoto Bóg ią ocali.—

Żyy, Polsko, żyy! Świat cię błaga o to, błagaią cię wszystkie narody: żaden z nich nie potrzebuie tego więcéj niż nieszczęsny lud rossyyski.— Zbawienie tego ludu i iego odnowienie są dla ciebie chwalebną przyczyną bytu.— Im bardziéj ten lud się zniża, tém więcéj się wzmaga twoie prawo do życia, tém więcéj staiesz się świętą, konieczną, fatalną.

III.

Nigdy, począwszy od Edypa, począwszy od straszliwéy zagadki Sfinxa przeznaczenie nie rzuciło narodom ani dziwnieyszego, ani więcéj taiemniczego zagadnienia, nad ruinę Polski.—

Dziwna sprzeczność! Naród właśnie naywięcéy ludzki, z pośród wszystkich, z ludzkości wypartym został.—

Naród wspaniałomyślny, gościnny, naród daiący, że tak powiem, Naród dla którego hoyność bez granic była potrzebą serca, tento naród właśnie na łup wydanym i odartym został..... Tento Naród żebrze chleba po całéy ziemi.—

Lud rycerski który, kosztem krwi swoiéy wszystkich nas tak często od Tatarów,

tak często od Turków obronił... iest właśnie tym ludem, w którego obronie nikt nie stanął, kiedy ~~[illegible] na niego dziś ostatni przyszedł~~ dokonywał.—

Wiek ośmnasty, świadek iego ruiny, był dla Polski epoką osobliwey w obyczaiach słodyczy. Cudzoziemcy nawiedzaiący ią podówczas, powiadaią nam że w tym kraiu, gdzie nie było ani policyi ani żandarma, można było, z całem bezpieczeństwem, z ręką pełną złota, ~~[illegible]~~ przebiegać niezmierne lasy.— Nie było żadney prawie kryminalney sprawy.— Wpisy ~~[illegible]~~ wiejskie sądownictw wykazuią że, w przeciągu trzydziestu lat, nie było kogo sądzić prócz Cyganów lub Żydów — żadnego Polaka: Ani ieden szlachcic, ani ieden chłop nie był ~~[illegible]~~ obwinionym o morderstwo lub kradzież.—

„Polacy mieli poddanych" powiadaią.— Nie mieliż ich Rossyanie? Nie mieliż ich Niemcy? Poddaństwo niemieckie było bardzo twardem, nawet w naszym wieku.— Jeden z moich przyiacioł widział, w iednem z państw niemieckich, ~~[illegible]~~ dziewkę poddankę w psiey budzie na żelaznym łańcuchu.— My sami, Francuzi, którzy tak rozprawiamy, przy naszych wszystkich pięknych prawach, mieliśmy przecież murzynów, nie mówię o murzynach białych przemysłowey niewoli, ~~[illegible]~~ często kroć niesłuszniey w niczem poddaństwu.—

Poddany, w Rzeczypospolitey polskiey, płacił dziesięć razy mniey podatku niż dzisiay.— Przydaymy do tego że wyięty był od nayokrutnieyszego podatku, iakiego Rossya ~~wymaga~~ po nim wymaga.— Sama tylko szlachta broń nosiła.— Nie widziano tych długich szeregów młodych chłopów polskich, z powrozem na szyi, popędzanych spisą kozacką, idących służyć wrogowi Polski, na Kaukazie, w Syberyi, aż na Chińskiey granicy.— Połowa z nich wymiera w drodze; wybieraią innych, i znowu innych: żaden z nich nigdy nie wraca.— Polska na to tylko rodzi dzieci, aby się niemi Minotaur obżerał.—

Jakiż był, w rzeczywistości, grzech Polski?— Duch romansowy, duch wielkości (fałszywey czy prawdziwey) wyrabiaiący bohatérów, ~~ale~~ ~~[illegible]~~ zacny, mniey przywoity obywatelom Rzeczypospolitey.— Każdy człowiek był królem i dwór ~~[illegible]~~ trzymał; drzwi otwarte dla wszystkich, stoły zastawione ciągle: proszono obcego ażeby wszedł; obsypywano go darami.— I nie sama tylko pycha i wystawność, ale też przyiemna łatwość serca, przyrodzona dobroć wpędzała ich w te zbytki hoyności.— Zaledwieś się na iaki przedmiot, w domu gospodarza twego, zapatrzył— zaledwieś pokazał, że iest powabnym dla ciebie,

Mówiono ci zaraz: „Bierz, to twoje!"—

I zdałoby się rzeczą nikczemną, nieszlachetną, niepolską, gdyby postąpiono inaczej.— Było to tak dalece utwierdzonem w obyczajach, że mówiono dzieciom, kiedy je wiedziono w gościnę: „Nie bądź rzecz jaką zobaczysz, strzeż się jej wymieniać, strzeż się jej zachwalać. Byłoby to niedyskretnie. Właściciel dałby ci ją natychmiast."—

Ta rozrzutna hojność, ta fałszywa wielkość, to wystawne życie rycerza, łupiącego chwałę i rozrzucającego złoto, sprowadziły dwojakie i bardzo fatalne skutki.—

A naprzód, Polacy, uważając to za rzecz zbyt dla nich niską, żeby się sprawami skromnie zajmować, zdawali je na swych plenipotentów, a ci uciskali poddanych. Przez owychto opłakanych pośredników, ~~ludzi~~ najszlachetniejsi z ludzi, najwięcej ludzcy, najmniej chciwi, znaleźli się, mimo swojej wiedzy, najnieszczęśliwszymi panami.—

To usuwanie się od spraw sprawiło, iż dopuścili ~~nie~~ nabrać wielkiej przewagi Księżom rzymskim, Jezuitom.— Polska, w szesnastym wieku, była krajem najwięcej tolerancyjnym na ziemi, była przytułkiem religijnej wolności: wszyscy wolnomyślący ~~do~~ chronili się do niej.— Przybywają Jezuici; duchowieństwo polskie idzie za ich popędem, staje się prześladowczem, podejmuje szalony zamiar nawrócenia ludności greckiego obrzędu, wojowniczych Kozaków.— Ci, pochodzeniem Polacy, dzicy, nieulegli, jak dumny biegun ukraiński, biorą na kieł i przechodzą na stronę rosyjską.— Rzeczpospolita polska podała w tym dniu wrogowi swojemu miecz, mający przeszyć jej serce.—

IV.

Europa niepamiętna, roztargniona, zdaje się nie widzieć już, jakiem niebezpieczeństwem, w ostatnich czasach średniego wieku, ostatecznie zagrożoną była, i kto ją zabezpieczył od niego.—

Najazd turecki, nieskończenie groźniejszy od najazdów tatarskich ~~w~~ na Europę, nie był to jednodniowy potop, który zalewa, pustoszy i spływa. Ci barbarzyńcy, bynajmniej nie barbarzyńcy w wojnie, występowali w massach silnych, spójnych; a wpośród ćmy jazdy, posuwali się ich straszni Janczarowie, najcelniejsza piechota w świecie.— Zwycięztwo ich było bardzo prawdopodobnem.— Zwycięztwo ohydne, bynajmniej nie na korzyść Mahometanizmu.— Ta potwora państwa tureckiego, utwór zupełnie sztuczny, wcale mało mahometański, nie następowała na nas jako religja,

iako plemię. – Byłyto, jak wiadomo, niezmierne tłumy dzieci wielkiego plemienia, zaciągane do woyska do ludu zwanego Tureckim: państwo plugawe, przeraiaiąca Sodoma, Krwiożerczy Antychryst. Europa truchlała na samo opowiadanie katowni, których spodziewać się mogli zwyciężeni: wbicie na pal, albo przepiłowanie na dwoie. –

Polska zastawiła piersiami swoiemi Europę, wraz z Węgrami, Sławianami i Dunayskimi Rumanami: zbawiła ludzkość. –

W czasie kiedy próżniacza Europa szczebiotała, dysputowała o słowo Łaski, wikłała się w subtelnościach, ci bohaterscy strażnicy zasłaniali ią swoiemi lancami. – Kiedy niewiasty Francyi i Niemiec mogły spokoynie snuć swoią przędzę, a mędrcy zaś ich swoią Teologią, musieli Polacy i Węgry, całe swoie życie na szyldwachu, o dwa kroki od barbarzyńców, czuwać z szablą w ręku. Biada im, ieżeli ich sen zmorzył! ciało ich zostało na posterunku, głowa szła w obóz turecki. –

Każdy człowiek, przychodzący podówczas na świat w tym kraiu, wiedział doskonale że w łóżku swoiem nie umrze, że życie iego należało się męczeństwu. – Wielkie położenie! wiedzieć, że człowiek iest zawsze tak bliskim dostania się przed Boga! To trzymało serca na wielkiey wysokości i w wielkiey wolności zarazem. – Cóż wolnieyszego nad śmierć? Żyiący, należeli oni do niey i od niey tylko zależnymi byli. – Ludzi takowych rządzić tylko można było własną ich wolą. –

Nic wznioślejszego nad tę Rzeczpospolitę polską. – Wola stanowiła wszystko. – Byłoto iakoby państwo duchów. – Gdy ani Król, ani sędziowie nie mieli dostateczney siły do przeprowadzenia w wykonanie swoich wyroków, trzeba było żeby obżałowany sam się dostawiał, sam głowę swoią przynosił. –

Ideał polski, tak wysoko podniesiony, narzucał Rzeczypospolitey niezmierne trudności: prawo wymagało od obywateli nieustannego wysilenia: na stan zwyczajny, pospolity, wymagało od nich szczytności. Przypuszczało że są zdolne wielkomyślnymi, a przynaymniey że chcą być nimi. – W postępie swoiey historyi, zdawało się że Polska dąży ku rządowi, iakiego ieszcze nie widziano na tym świecie, ku rządowi osobistego popędu, dobrey woli.

Jakiekolwiek nastąpiły późniey opadnienie narodowe, pycha szlachty i duch iey wyłączalny, duch kasty, będący zaprzeczeniem starodawney wspaniałomyślności, ostały się z owego szczytnego stanu

pierwotnych

czasów, dzielność rycerska i zadziwiającą gotowość do poświęcenia, jakich żaden naród może ~~w różnym stopniu~~ nie dał z siebie, w różnym stopniu, przykładów.-

Jakkolwiek ciężko przyjść może Francuzowi to wyznanie, powiedzieć przecież musimy, chcąc być sprawiedliwymi, że wszystkie rządy Francji używały i nadużywały przyjaźni Polski, bohaterskiej wierności Polaków. Wyciągnęły ją na najcięższe próby, nie zgruntowawszy jej nigdy aż do dna.-

Rzeczą jest niegodną, że, w tylu traktatach, za czasów Rzeczypospolitej nawet, w Bazylei, w Campo-Formio, w Luneville, nie ma ani wzmianki o Polsce.- A przecież wylewała ona wtedy ~~krew swoją~~ za nas krwi swojej strumienie; tworzyła, pod Dąbrowskim, te waleczne legiony polskie które nas wszędzie wspierały, wyrównywając najwaleczniejszym zastępom naszym, przewyższając je nawet niekiedy.-

Serce się krwawi, kiedy przyjdzie obliczać szafunek, który Napoleon krwią Polaków robił.- Ich powolność, ich poświęcenie, ich uparty entuzjazm dla tego, w którym widzieli sztandar Francji, przejmują podziwieniem i łzy wyciskają.- Szafował nimi bez skrupułu w przedsięwzięciach najsmutniejszych, obcych najzupełniej ich sprawie: wyprawiał ich na St Domingo, rzucał tych ludzi Północy w ognistą strefę, używając tych żołnierzy wolności do przywrócenia niewoli.- W najniesprawiedliwszej z wojen, w wojnie hiszpańskiej, jeszcze Polacy.- Francuzi zrażają się, nużą; Polacy nie znużyli się jeszcze.-

Jakaż nagroda?! Oto ją macie: trzykrotnie raz po razie, w 1807, w 1809, w 1812, Napoleon przeszkodził odbudowaniu ich narodowości, odbudowującej się samej przez się.-

Wniesiecie może że Polacy, tak pokrzywdzeni, zagniewają się na niego, że zachowają gorzkie wspomnienie tak źle wynagrodzonego uwielbienia, że się oburzą na tego niewdzięcznego Boga? Rzecz się miała zupełnie przeciwnie.- Na wspak innym ludziom, przywiązanie ich rosło w miarę złego obejścia. Upadek Napoleona (który tylu od niego ludzi oderwał) przywiązał ku niemu jeszcze więcej serce Polaków. Święta Helena dopełniła miary ich fanatyzmu.- Śmierć, nakoniec, złożyła go na ołtarzu. Zwycięzca, był dla nich wielkim człowiekiem; zwyciężony i jeniec, bohaterem; zmarły, stał się dla nich Messyaszem.-

Wielko-

38

Wielkomyślne instynkta szlachetności i wielkości, bohaterskie uniesienia serca, żeby kochać tego, przez kogo cierpimy.-

Widzieliśmy przed oczyma naszemi cud tego rodzaiu, czyn niepoięty, niesłychany.... Pot występuie na mnie, kiedy o tem pomyślę.... Kollegium ~~francuzkie~~ Francyi było świadkiem tey rzeczy; katedra iego uświęconą nią została.

Mówię tu o dniu w którym widzieliśmy, w którym słyszeliśmy wielkiego poetę Polski, sławnego iey reprezentanta przez genjusz i serce, spełniaiącego wobec Francyi ofiarowanie naysprawiedliwszey nienawiści, wymawiaiącego słowa braterstwa dla Rossyi.-

Rossyanie tamże obecni zostali rażeni piorunem: oczy ich wryły się w ziemię.-

A my Francuzi, wzruszeni aż do głębi duszy zaledwie śmieliśmy spoyrzeć na nieszczęśliwych słuchaczy polskich, siedzących przy nas na tych ławkach. Jakiejże boleści, iakiejże nędzy nie dostawało temu tłumowi! Ah! Ani iedney!- Ale tego świata było tu w całey zupełności.- Wygnańcy, tułacze, potępieni, starcy złamani wiekiem, żyiące ruiny czasów ubiegłych i walk stoczonych, biedne podstarzałe niewiasty w gminney odzieży, dziedziczki wczoray, wyrobnice dzisiay; wszystko stracone, stopień, maiątek, krew, życie, ich mężowie, ich dzieci, zagrzebani na pobojowisku, w kopalniach Syberyi.- Widok ich przeszywał serce!... Jakiejże trzeba było siły, iakiego niezmiernego poświęcenia i iakiey boleści, żeby tak do nich ~~mówić~~ przemówić, żeby im wydrzeć zapomnienie i łaskawość" żeby im odebrać to wszystko co im pozostało, ostatni ich skarb,- nienawiść"... Ah! żeby się zdobyć na zadanie im i tey rany ieszcze, iedna rzecz tylko do tego ośmielić mogła: być naywięcey ze wszystkich ranionym.-

To było zapisanem i wydarzyć się musiało. Nie ma tu czego rozprawiać, nie ma tu nic do mówienia ~~czy~~ bądź za, bądź przeciw.- Było to zapisanem i chcianem, aiżeby Polska wydarłszy sobie z serca Polskę, straciwszy z oka ziemię, odepchnąwszy nieskończoność boleści, nienawiści i wspomnień, uniosła w swoim locie do nieba aż nawet i Rossyą.-

Jestto taiemnica Orła białego, który deszczem krwi swoiey Orła czarnego ocala.-

V.

V.

Nie wiele lat temu, kilka włości litewskich złożyło ~~publ~~ jawne przed urzędem świadectwo, stwierdzone przysięgą, że widziano wyraźnie na niebie ogromne wojsko, wychodzące z Zachodu i ~~id~~ ciągnące na Północ.

Jestto przywilejem wielkich boleści, jestto darem nieba dla tych, którzy żyją cierpiąc w teraźniejszości, że mogą tak przyszłość uprzedzać. ~~[illegible]~~

Ta wielkość serca, ta wielkomyślność, o której mówiliśmy, ta słodycz ku nieprzyjaciołom zasługują zaiste, żeby z tych wysokości moralnego przyrodzenia, wzrok sięgał daleko i przezierał przed czasem naprawy przyszłości.—

Ah! Dary nieba, nigdyście potrzebniejszemi nie były! Nigdyście nie przyszły pocieszać większych boleści.... Ukażcież im już świat sprawiedliwy i dobry, który ~~[illegible]~~ mieć będziemy kiedyś.—

Ta władza, wielu to zapewnia, jest w jednym człowieku. Łatwo temu dajemy wiarę, i w książkach! Nie byłyż w czasach niewoli żydowskiej, w naszych Cewennach i indziej, ludy <u>widzących</u>?—

Piękna sprawiedliwość Boga! Ten lud zbity młotem, przepiłowany na dwoje, jak niegdyś Izajasz, wyniósł ze swojej katowni skrzydła prorocze.— Nie chodzi już teraz, ale lata.— Jedynemi szczytnemi poematami, jakie się zjawiły w ostatnich czasach, są te dwa książki Polski: <u>Nieboska Komedya</u> i <u>Widzenie w noc Bożego Narodzenia</u>.(*) Głos z głębi duszy człowieka który igrał nad starym światem i niespodzianie, mimo swojej wiedzy, znalazł się prorokiem.—

Ci, którzy widzieli jeszcze żałobną rycinę, wyobrażającą Napoleona w całunie, uwieńczonego wawrzynem, ale mającego przed oczyma mappę, na której brak Polski, i usprawiedliwiającego się przed Bogiem; ci, mówię, wiedzą ~~do~~ na jakiej wysokości intuicyi ~~[illegible]~~ jest? Dusza polska i o ile stała się powiernicą sądów odwieczności.—

Nie ma wątpliwości, że w głębokościach tego nieszczęsnego ludu, któremu nawet jęczeć nie wolno, znajdować się muszą inne szczytne intuicye proroctwa i poezyi.— Zatrzymują je oni milczącemi w sobie, dla swojej pociechy, <u>na lekarstwo duszy</u>.—

Objawieniem najsilniejszem Polski w tych ostatnich czasach, jej poezyą żyjącą, jej człowieczym poematem, był ów dziwny

człowiek,

(*) ~~Mówi tu Autor o Legendzie, zamykającej drugi poemat~~:
(*) <u>Trzy myśli Henryka Ligenzy</u>. ~~i~~ Legenda.

4/21

Który sam, za dni naszych, na jasnym dniu, wczoraj nawet, w 1849, stał się legendą.-

Znaliśmy go tutaj, tego strasznego człowieka, tego czarownika który, bez oręża ~~parł przed sobą~~ rozpędzał całe szwadrony i raził ich wzrokiem, na którym topniały kule, przed którym cofały się przestraszone kartacze; znaliśmy go — Jenerała Bema.

Tu, zdał się nam człowiekiem słodkim i dobrym — nic więcej. Zajmował się wypracowaniem metodami które miał kiedyś zastosować do nauki biednych więźniaków polskich.- Wojna była dla niego stanem przyrodzonym: miał ją w swojej krwi, acz tego po sobie nie pokazywał bynajmniej. Postać jego, acz mało wojenna, była smutna. Żeby był wesołym, trzeba mu było wojny, walk i to strasznych.-

Tam, pośród kul, stawał się przyjemnym, dobrodusznym jowialistą.- Deszcz żelaza i ognia był jego żywiołem: podówczas zdawało się iż ~~się~~ pływał po różach.- A przy tem wszystkiem ludzki i słodki. Niebezpieczeństwo nie budziło w nim ani nienawiści, ani gniewu; przeciwnie pobudzało w nim poważną wesołość!.-

Nikt mniej nienawidził tych których zabijał. Dla tego też pozostał on drogim dla wszystkich, dla Sławian, jak dla Węgrów, dla Polaków.- Śpiewają ~~...~~ o nim pieśni jakby do nich należał i chełpią się tem, że i on także był Sławianinem: ukazują z pychą ~~...~~ sińce, którémi ich zaszczycił.-

Ta legenda ~~ugruntowan~~ wkorzeniona jest w sercu ludów; kwitnie ona coraz więcej, zbogacając się nowemi gałązkami i młodemi kwiatami. Niedawno jeszcze, kiedy ochotnicy śląscy, których serce parło na Południe, szli mimowolnie na Północ, napędzani kijem Prusaków: „Róbcie sobie co chcecie, mówili oni, Bem da radę wam wszystkim.- Żyje i żyć będzie.- Od tysiąca lat, dzwony oznajmują go ciągle.- Słuchajcie tylko: nie słyszycie jak mówią: Bem! Bem! Bem!... Dzwonią one jego imię i na wieczne czasy dzwonić je będą!"-

VI.

44

VI.

Dziwno to iakoś zda się powiedzieć że, aż aż do 1817, Rossya, prawdziwa Rossya, Rossya ludowa, nie więcey była znana od Ameryki przed Krzysztofem Kolombem.—

Przeczytałem wszystko co tylko ogłoszono ważnego w Europie o Rossyi. Nie wielem się więcey oświecił. Czułem bardzo wyraźnie że w tym tłumie dzieł, pospolicie lekkich w formie poważniey, dano nam tylko stronę zewnętrzną, strój, nie człowieka.—

Badacz przenikliwy, delikatny, obdarzony taktem kobiéty, Pan de Custine, narysował wysokie społeczeństwo rossyyskie, a niekiedy nawet dość szczęśliwie uchwycił w przelocie ludowy profil.—

Mickiewicz skréślił gornie ogólne rysy sławiańskiego życia i, zstępuiąc w szczegóły, rzucił rozległe, przedziwne połyski na prawdziwy charakter rossyyskiego rządu.— Byłby był zaszedł daléy — nie pozwolono.— Rossya rozbiła iego katedrę.—

Z resztą, dążność Mickiewicza, w szczytnem iego wysileniu rozgrzeszenia Rossyi, celem poiednania nieprzyiaznych sobie braci, Rossyan i Polaków, w idei wspólnego pochodzenia, dążność ta nie pozwalała mu bynaymniéy rozwieść się nad tém co iest wstrętne Rossyanom, co ich odróżnia od innych Sławian i niżéy od tychże stawia, nad szczególnym upadkiem i upodleniem do iakiego się zniżył duch rossyyski w tém ogromnem państwie.—

W 1843, Niemiec z Hanoweru, uczony agronom, Pan Haxthausen, zwiedza Rossyę żeby zbadać rolniczy proceder.— Szukał on tylko ziemi i rzeczy ziemskich — znalazł człowieka.—

Świadectwo doskonałego badacza tém mniéy iest podeyrzaném, że może być uważaném za świadectwo samejże Rossyi, za wyznanie iakie sama robi o sobie.— Był on oprowadzanym, oświecanym przez wszystkich wielkich posiadaczy, którzy niewątpliwie byliby zakryli przed nim prawdę, gdyby był chciał poznać rząd rossyyski,— ale którym było miło dać mu poznać po szczególe całe podrzędne życie Rossyi, poddannego i wieś, stan rolnictwa i rolnika.—

Niemiec tym sposobem wiedziony, idzie powoli od gminy do gminy, rozpatruie się, rozważa, rozpytuie, o ile może; a iakiekolwiek iest iego uszanowanie, służebne nieco, dla rządu, iakakolwiek iest iego

względność

uniżona dla wszystkich osób, oprowadzaiących go po swoich gruntach, zachował on przecież niepospolitą wolność sądzenia.–

Domyślacie się iaka była konkluzja owego śledztwa, prowadzonego przez samych zainteresowanych? – Oto naymniey spodziewana: przynosi ona wiele zaszczytu Panu Haxthausen.–

Nie streścił on swoiey konkluzyi w formie ogólney, ale powiada co chwila że rolnictwo i rolnik są w nędznym stanie, że produkuią bardzo mało, że człowiek nieoględny i nieprzewiduiący przyszłości zdaie się niezdolnym do ulepszenia.–

Ludność wzrasta, powiadaią, nagle. Produkcya nie podnosi się bynaymniey: czynność iest żadna.– Dziwna sprzeczność! Życie się rozmnaża, a zdaie się iakoby rażone ~~[illegible]~~ było ociężałością i śmiercią.–

Jeden wyraz tłumaczy wszystko, a wyraz ten obeymuie Rossyą.

Życiem Rossyi iest Komunizm.–

Forma iedyna, wyłączna tey społeczności bez wyiątku prawie.– Pod władzą pana, gmina rozdaie grunta, dzieli ie między swoich członków: tu co dziesięć lat, owdzie co sześć, co cztery, co trzy, a w niektórych nawet mieyscach corocznie.–

W czasie oznaczonym na podział, rodzina zmnieyszona śmiertelnością, dostaie mniey gruntu, rodzina pomnożona dostaie go więcey.– Rodzina tak daleko iest w tem zainteresowana, żeby się iey liczba nie zmnieyszyła iż, kiedy starzec iaki umiera, stary oyciec na przykład, rodzina przybiera sobie starca, tworzy sobie Oyca żeby zastąpił umarłego.–

Siłę Rossyi (~~[illegible]~~ maiącey pod niejakim względem podobieństwo z siłą Stanów Zjednoczonych Ameryki) stanowi to, że ma w swoiem łonie pewny rodzay legis agrariae, to iest ~~[illegible]~~ nieustaiący podział gruntów między wszystkich przybyszów. Mało który z cudzoziemców chce z tego korzystać, z obawy zostania poddanym.– Ale dzieci przychodzą na oślep ~~[illegible]~~ kupami, w niezmierney liczbie.– Każde dziecię, otwieraiące oczy, ma część swoią gotową, którą od gminy dostanie: iestto nieiako pryma za przyyście na świat – nayskutecznieysza do płodności zachęta.–

Potworna siła życia, siła rozmnażania! przeraiaiąca dla świata, gdyby zrównoważoną nie była.– Ale działalność śmierci nie mniey iest potworną: ma ona swoich dwóch Ministrów, a obu sprawnych: srogi klimat i nędzę iescze sroższą.–

~~Przydaymy~~ Przydai

48

Przypadkiem, że za [illegible] [illegible]. Kommunikacie, tak dalece [illegible]

Przydać trzeba, że w tymże samym komunizmie, tak dalece zachęcającym do przyjścia na świat, do życia, jest na odbitkę, siła śmierci, nieptodności, jałowości, próżniactwa. – Człowiek, nieodpowiedzialny, spuszczający się na Gminę, usypia niejako w dziecinnej nieprzewidzialności: lekkim pługiem lekko grunt niewdzięczny zadziera: gruszy, nucąc śpiew swój jednotonny, słodki: grunt zrodzi mało – cóż z tego? – Każe sobie przysądzić jeden dział gruntu więcej, wszak ma żonę: będzie miał dziecko. –

Ztąd arcy nieprzewidziana wypadków: Komunizm tutaj wzmacnia rodzinę. – Żona jest uwielbianą: życie jej bardzo słodkie, nie zna innej pracy prócz porodzin. Jest ona w istocie źródłem zamożności rodzinnej: płodne jej łono jest dla człowieka źródłem dostatku. – Dziecię jest bardzo kochaném. – Przyjście jego pożądane. – Śpiewają przy jego narodzeniu: przynosi pomyślność. – Umiera niebawem, to prawda najczęściej; ale płodna jego matka nie traci ani chwili żeby je jak najprędzej zastąpić i dział rodzinny utrzymać. –

Życie zupełnie przyrodzone, w poziomem pojęciu, głęboko materyalne, dziwnie przywiązujące człowieka, utrzymujące go bardzo nizko. – Mało pracy, żadnej przezorności, żadnej troski o przyszłość. – Żona i Gmina, to cała opieka człowieka. – Im żona płodniejsza, tem więcej Gmina daje. Miłość fizyczna i wódka, nieustające porodziny dzieci, umierających niebawem i odrabianych bez końca, otóż podłego życie. –

Własność jest im obmierzłą. – Ci których zrobiono właścicielami, spiesznie do komunizmu wracają. – Lękają się złych trafów, pracy, odpowiedzialności. Właściciel może podupaść: komunista nic stracić nie może, bo nic nie ma, po prawdzie mówiąc. Jeden z nich, któremu chciano dać grunt na własność, powiadał: „A jak grunt przepiję?" –

Dziwną jest rzeczą, za prawdę, jak można pomięszać razem, w tym wyrazie komunizmu, rzeczy zupełnie różne, jak można zbliżać ów komunizm ospałości i gnuśności, skazujący te ludy na poddaństwo, do owych bohaterskich spółek (communautés) które były dla Europy zabezpieczeniem od barbarzyńców, pierwszą strażą wolności. – Serbowie, Czarnogórcy (Montenegryni), owe rozmaite ludności sąsiadujące z Turkami, w nierównej swojej walce z tem wielkiem państwem, zagrożeni co chwila tém, że ich pochwycić i przywiązawszy do ogonów końskich w jassyr powlec mogą, szukali, śród najwyższych niebezpieczeństw, jedności i siły w pewnym rodzaju komunizmu. – Żniwa wspólne,

stały częstokroć wspólną, jedność braterską w życiu, w śmierci. – Ten rodzaj spółki, jak to pokazały ich walki i ich pieśni, nie zenerwowały bynajmniej ani ich ramienia, ani ducha. –

Daleko stąd do owego komunizmu zmyślnego, przyrodzonego, gnuśnego, będącego nieodmiennym stanem tylu zwierzęcych pokoleń, zanim się rozwinęły dzielnie indywidualne życie i właściwy organizm. Takiemi są mollusky na dnie morza; takiemi liczni dzicy na wyspach Południa; takim jest, w stopniu wyższym, niedbający o nic chłop rosyjski. – Usypia na gminie, jako dziecię na łonie matki. Znajduje w tem osłodę poddaństwa, smutną osłodę, która, sprzyjając gnuśności, utwierdza ją i uwiecznia. –

W głębokiej nędzy rosyjskiego poddanego i jego niemocy ulepszenia jedna strona łagodzi obraz i jednym go promykiem szczęścia rozjaśnia, się zdaje: tym jest wyborność rodzinna, żona i dziecko. Ale i tu właśnie odkrywa się większa nędza i grunt upodlenia. – Dziecko przychodzi na świat, jest kochanem, ale troskliwość o nie mała. Umiera, żeby zrobić miejsce innemu, które równie kochanem, również mało żałowanem będzie. – Jak płyną wody rzeki. Kobieta jest źródłem, z którego wypływają pokolenia, żeby w głębi ziemi zaginęć. Mąż nie zwraca na to uwagi. Azaliż żona, dziecko, należą do niego? Szydny żywot poddaństwa nawodzi na dopuszczenie smutnego komunizmu, który zostawiamy w cieniu. – Kto nie posiada nawet swojego ciała, ten nie ma ani swojej żony, ani swojej córki. – Cały ród jest dla niego niepewnym. W rzeczywistości, nie ma tam rodziny. –

VII.

Komunizm rosyjski nie jest bynajmniej instytucyą, jestto przyrodzony stan, zawisły od plemienia, od klimatu, od człowieka, od przyrodzenia. –

Człowiek w Rosyi nie jest człowiekiem Północy. Nie ma on ani jego dzikiej energii, ani jego silnej powagi. – Rosyanie są południowcami: widzieć się to daje na pierwszy rzut oka po ich lekkim i zwinnym chodzie, po ich ruchawości. Nacisk gwałtowny najezdców tatarskich przerzucił ich na Północ, na to niezmierne bagnisko, które zowią północną Rosyą. Ta okropna Rosya jest bardzo zaludniona. Rosya południowa, bogata, żyzna pozostała bezludnym obszarem. Przez osm miesięcy głębokie błoto i wszelka kommunikacya niepodobna;

przez reszty roku lody, podróże utrudzające i niebezpieczne, chyba tylko saniami. Zatorna jednostajność takiego klimatu, samotność wynikająca z braku kommunikacyi, wszystko to nadaje człowiekowi nadzwyczajną potrzebę ruchu. ~~Podziemną ręka~~ Gdyby nie ręka żelazna, która ich przykuwa do gruntu, wszyscy tak poddani jak szlachta, wszyscy by Rosyanie uciekli; przenosiliby się, ~~z miejsca na miejsce~~ przesiedlali, podróżowali. — ~~Nic też innego~~ O tem też myślą jedynie. — Rolnicy mimo swojej woli, nie więcej przywiązani wojskowemu życiu, zrodzili się wędrowcami, kramarzami, ~~tragarzami~~ tandeciarzami; są też z nich i ciągłe nomady; nade wszystko woźnice — tem błyszczą. —

Nie mogąc iść za tym instynktem ruchu, rolnik szuka przynajmniej pociechy w odmianie miejsca, w miejscowej ruchawości. — Podział nieustanny gruntów, przechodzenie ich z jednej ręki do drugiej, stanowią pewny rodzaj wewnętrznego wędrownictwa dla całej gminy. — Ziemia będąca nieruchomą, jest niejako zruchomioną, urozmaiconą przez tę częstą zamianę. —

Powiedziano, mówiąc o Sławianach w ogólności to, co jest prawdą o Rosyanach przynajmniej: „Żadnej przeszłości, żadnej przyszłości; czas tylko obecny jest wszystkiem!" —

Ruchawi mieszkańcy błotnistego Oceanu Północy, gdzie przyrodzenie bez ustanku składa ~~się~~ i rozkłada, rozpuszcza, rozczynia, zdają się mieć w sobie coś wodnistego — „Fałszywy jak woda" — powiedział Szekspir. — Oczy ich podługowate, ale bardzo mało rozwarte, niezbyt przypominają oczy człowieka. Grecy mianowali Rosyanów „Jaszczurczemi oczyma"; a Mickiewicz lepiej jeszcze powiedział, że prawdziwi Rosyanie mają oczy owadów, błyszczące, ale bez wejrzenia ludzkiego. —

Zgadnąć można, patrząc na nich, wyraźną przerwę, będącą w ich plemieniu. — Nie są to jeszcze ludzie. —

Chcemy wyrazić przez to, że im zbywa na głównym przymiocie człowieka: na zdolności moralnej, na zmyśle dobrego i złego. Ten zmysł i ta idea są podstawą ~~dla~~ świata. — Świat, nie posiadający go jeszcze, chwieje się od przypadku ~~na ostatku~~, jak chaos moralny, oczekujący na stworzenie.

Nie przeczymy że Rosyanie mają wiele ujmujących przymiotów. Łagodni i powolni ~~[illegible]~~, dobrzy koledzy, czuli rodzice, ludzcy, miłosierni. — Tylko brak im zupełnie moralności, szczerości. —

Kłamią niewinnie, kradną niewinnie, kłamią, kradną zawsze.

Przez

Rzecz ~~dziwna~~ osobliwa! Zdolność podziwiająca, bardzo w nich rozwinięta, pozwala im czuć poetyczność, wielkość, szczytność może. — Ale Prawe i Sprawiedliwe nie mają dla nich żadnego sensu. — Mówcie im o tem, zamilkną, uśmiechają się, nie wiedzą co chcecie mówić. 21

Sprawiedliwość nie tylko jest rękojmią całej społeczności, ale nadto stanowi jej rzeczywistość, jej grunt i istotę. Społeczność nieznająca sprawiedliwości, jest pozorną, nierzeczywistą, ~~f~~ czczą i fałszywą. —

Od najwyższego do najniższego szczebla, Rossya oszukuje i kłamie: jestto fantasmagorya, miraż, jestto państwo złudzenia. —

Poczniżmy z dołu, od żywiołu zdającego się jeszcze najgruntowniejszym, od rysu oryginalnego i ludowego Rossyi. —

Rodzina nie jest rodziną. — Żona należyż do męża? Nie — należy naprzód do pana. — Czyjeż jest dziecko? Ktoż to wiedzieć może? —

Gmina nie jest gminą. — Mała rzeczpospolita patryarchalna, na pierwszy rzut oka, dająca wyobrażenie wolności. — Wpatrz się lepiej, są to rzędni poddani, obdzielający jedynie pomiędzy siebie ciężar poddaństwa. Prostem kupnem i przedażą rozbieran do woli tę rzeczpospolitę. — Żadnej rękojmi dla gminy, nie więcej jak dla osoby. —

Pójdźmy wyżej, aż do pana. Tu, sprzeczność idealności i rzeczywistości jeszcze jest twardszą, kłamstwo więcej uderzającem. — Ten pan jest Ojcem, w pojęciu Sławiańskiem: wymierza po ojcowsku sprawiedliwość, w assystencyi ~~przy pomocy~~ Starosty, czyli Starszego wioski. Ten Ojciec, w rzeczywistości, jest panem groźnym, jest więcej Carem w swojej wiosce niż Cesarz w Petersburgu. Bije do woli; według swojej woli bierze ci córkę, bierze ciebie samego, robi cię żołnierzem, robi cię ~~górnikiem~~ Sybirskim górnikiem, rzuca cię, abyś tamże umarł, daleko od twoich, do nowych fabryk, istotnych galer, które ~~[illegible]~~ nieustannie kupują i pożerają poddanych. —

Stan wolnych jest gorszym; i nikt nie ma interesu być wolnym. — Jeden Rossyanin z moich przyjaciół próżne robił wysilenia, żeby swoich poddanych przyprowadzić do wolności: przekładają oni raczej traf poddaństwa; jestto jakoby loterya; niekiedy wpaść można pod dobrego pana. Ale tak zwani wolni pod administracyą nie napotykają takowych trafów. — Administracya jest najgorszą z panów. —

Ta Administracya, w państwie kłamstwa, jest rzeczą jak tylko być może najkłamliwszą. — Ma się za rossyjską, a jest niemiecką;

pięć

[Auto
Tołstoy, wy
jest wodzo

szóstych urzędników było Niemcy z Kurlandyi i z Inflant. Ci nie-pedantyczne i zuchwałe, w największéy sprzeczności z Rossyaninem, nieznaiące zgoła ani iego życia, ani obyczaiów, ani geniuszu, obracaiące tem na wspak rozsądkowi, potrącaiące gburowato, gaszące wszystkie przyiemne i oryginalne strony téy lekkiéy i łagodnéy ludności.-

W tym roiu urzędników nie podobna bez obrzydzenia rozpatrzeć się w tem co się zowie Kościołem, a co iest tylko gałęzią Administracyi. Żadnéy nauki duchownéy, żadnéy pociechy dla ludu. Instrukcya religiyna wyraźnie zakazana. Pierwszych kaznodziei wysłano na Syberyą. Ksiądz iest po prostu Officyalistą i niczem więcéy; a iako Officyalista przechodzi przez stopnie woyskowe. Arcybiskup Moskiewski ma rangę Jenerała główno-kommenderuiącego; Arcybiskup Kazański Jenerała Dywizyi. Kościół całkowicie materyalny, antypod ducha.-

Papieżem[F] w Rossyi iest Kollegium Duchowne, sądzące w sprawach duchownych; ale toż samo Kollegium wykonywa tę przysięgę: „Car iest naszym Sędzią." A tak w rzeczywistości prawdziwym Papieżem iest Car.- W Carze zamyka się fałsz fałszów, naywyższe kłamstwo, uwieńczaiące wszystkie kłamstwa.

[F] Autor poważny w téy materyi, Tołstoy, wyraźnie powiada: „Cesarz iest urodzonym Naczelnikiem religii".

Opatrzność widoma, Oyciec Oyców, opiekun poddanych!... wytłumaczymy indziéy to okropne oycowstwo, w całem iego rozwinięciu szatańskiem.-

Dosyć nam będzie pokazać tutay co ma fałszywego, nawet w swoim przymiocie naymniéy fałszywym, naymniéy zaprzeczalnym, w potędze i w sile; dosyć będzie wytłumaczyć że samaż ta potęga, tak wyprężona, tak twarda i na pozór tak silna, w rzeczywistości iest bardzo słabą.-

Dwie rzeczy przyrodzone sprowadziły tę rzecz wyrodną, tę potworę rządu. Żałosna niestałość rzeczy którą wieczne zagony tatarskie wprowadzały w byt Rossyan, kazała im pożądać stałości, spoczynku pod panem. Ale, z innéy strony, ta sama ruchawość wrodzona plemieniowi rossyyskiemu i zbyteczna iéy ciekłość robiły ten spoczynek trudnym. Ruchawość ta niepewna, iak woda, nie mogła być powściągnioną tylko procederem, iakiego przyrodzenie używa do ustatkowania wody, to iest przez ściągnienie, przez zaciśnienie twarde, nagłe, gwałtowne, które w pierwszych nocach zimy zamienia wodę w lód, płyn w kryształ,

twardy iak żelazo.-

Takim iest obraz gwałtowney Operacyi która utworzyła Państwo rossyyskie.- Takim iest iego ideał; takim powinienby być ów rząd twardym, spoczynkiem, silnym ~~[illegible]~~ ustaleniem, ~~Kiedy~~ należytym końcem naylepszych objawów życia.-

A nie iest takim. Ciągnąc dalej porównanie nasze, iest on iednym z owych lodów źle zaciągniętych, maiących pod sobą próżnie i brody, które pozostały ruchome i co chwila zawodzą.- Stałość iego iest bardzo nietrwała, gruntowność arcy niepewna.-

Woysko rossyyskie, iakeśmy to iuż powiedzieli, nie ma nic z tego co, w niewolniczym stanie nawet, potrzebnem iest ustaleniu.- Raczey żywioł niż ludzkość. Zaciśniy go — na próżno: kręgiełka się uchodzi.- A czemże zaciśniesz? Administracyą — bez wątpienia; ależ ta Administracya nie iest moralnieysza od tych, którychby urządzić chciała. Urzędnik nie ma więcey niż poddany osnowy, powagi, pewności charakteru i uczuć honoru, zdolnych iedynie zrobić skuteczną działalność rządu.- Jest on, tak iak każdy inny, lekkomyślnym, oszukaiącym, chciwym. Jeżeli wszyscy poddani są złodzieiami, sędziowie są przedaynymi. Jeżeli szlachcic i poddany są zepsuci, Urzędnik iest nim niemniey. Cesarz zna to doskonale, że go przedaią, że go kradną, że naysumiennieyszy ~~naysumiennieyszy~~ z iego urzędników nie oprze się pokusie sta rubli.

Ta władza niezmierna, straszna, przekazuiąca agentom swoie wolę, w cóż się obraca po drodze?- Na każdym stopniu iest zepsucie, przedayność, a w następstwie absolutna niepewność skutków.-

Gdyby Cesarz zawsze był oszukanym, gdyby iego wola zawsze bezskuteczną była, zdobyłby się na środki i dałby sobie radę. Ale nie tak się rzeczy maią.- Wielką wadą machiny iest to, że iest niepewna, ~~[illegible]~~ powolna ~~kapryśna~~ w swoiey działalności. Niekiedy, nayabsolutnieysze wole wszechwładzcy do niczego nie prowadzą. Niekiedy znowu, ieden wyraz, który mu się ~~wym~~ przypadkowo wymknie, będzie miał ~~sprowadza~~ niesłychane, nayniespodziewańsze skutki.-

Przykład: Katarzyna posyłaiąc na Syberyą kilku Francuzów, wziętych w Polsce, przykazała iak naymocniey (przez wzgląd na opinią), aby się z nimi dobrze obchodzono. Powiedziała to, powtórzyła, nakazała, zagroziła.- Nikt iey nie posłuchał.-

Inny przykład przeciwny: Mikołay powiedział pewnego dnia,

Nadwołgańskim ~~Nad~~

chłopom, że bardzoby się cieszył, gdyby w przyszłości każdy chłop mógł być wolnym. – Wyraz ten pada iak iskra; niezmierny bunt i rzeź panów wynikły z niego: musiano sprowadzać woyska i strumienie krwi przelać. –

Jakto wszystko iest niepewném. Cesarz iest niekiedy wysłuchanym nieskończenie nadto, wbrew swojéy woli; niekiedy nie iest nim zgoła. Często kroć, oszukuią go, okradaią, z śmiałością niepodobną do wiary. – I tak naprzykład, w obec niego, ~~w iego~~ pod okiem iego, kradną i wyprzedaią ~~kęsami~~ cały okręt linjowy, sztuka po sztuce, aż do spiżowych dział. – On to widzi, on to wie: grozi, czasem i uderzy. Nie mniéy iednak dla tego rzeczy idą zwykłym trybem. – Każdy dzień wykazuie mu surowo, i iakoby z szyderstwem, że ta iego niezmierna władza iest złudzeniem, ta iego potęga ~~bezsilną~~, niemocą. Codzień, więcéy oburzony, szamocze się, zrywa, wprowadza iakąś nową próbę – a zawsze daremnie.... Poniżaiąca sprzeczność! Bóg ziemski, oszukiwany, okradany, wyśmiany, tak obelżywie! – Jak tu nie zwaryować! –

Streśćmy to cośmy powiedzieli. Rossyania iest kłamstwem. Jest niém w gminie, fałszywéy gminie. Jest niém w panu, w sędzu i w Carze. *Crescendo* kłamstw, przywidzeń, złudzeń! –

Czémże iest ten lud? – Ludzkością? Przyrodzeniem? żywiołem poczynaiącym się, a niezorganizowanym? Jestże to piasek i kurzawa, podobna téy która, przez trzy miesiące ciągle, ulatnia i podrywa zarazem cały grunt rossyyski? – Jestżeto woda, podobna téy która, przez resztę czasu, woda, lód, czy błoto, całą tę smutną krainę w niezmierne bagnisko zamienia? –

Nie – piasek, w porównaniu, iest gruntownym, woda nie iest zawodną. –

VIII.

Ponieważ

Rossya, w swoim przyrodzeniu, w swoiém właściwém życiu, iest kłamstwem, ~~po~~ zewnętrzna iéy polityka i iéy woysko przeciwko Europie koniecznie kłamstwem być muszą. –

Z tém wszystkiém, iest tu różnica godna uwagi: o ile Rossya iako plemię, iest ruchomą, płynną, niepewną, o tyle, iako polityka i dyplomatyka,

iest niezmienną, wytrwałą.– Rząd ten, cudzoziemski po większey części, częstokroć złożony z Niemców, albo według tradycyi niemieckiego machiawelizmu, z mięszaniny greckiey i bizantyńskiey ruszczyzny, zmienia się mało i został się ~~składem osób~~ identycznym nie ledwie osób doborem. Ministry, dyplomaty, badacze, szpiegi wszelkiego stopnia i płci oboiey, wszystko to składa iedno ciało, pewny rodzay politycznego Jezuityzmu.–

Dwie tylko potęgi znały mechanizm kłamstwa i praktykowały go na wielką skalę, Jezuici właściwie zwani i Jezuityzm rossyyski.

Czas nowożytny, wyższy we wszystkich rzeczach, uzbroiony mnóstwem środków i nowych kunsztów nieznanych starożytności, przedstawia tutay dwa nieporównane dzieła ~~[illegible]~~ systematycznych ~~[illegible]~~ kłamstw, dwie sztuki szalbierstw, iakich nie byłby nawet zdolnym poiąć żaden wiek poprzedni.– Pierwszą, dokonaną przez Jezuitów około czasów Henryka IV, była ich cierpliwa ~~pt~~ praca wychowania młodzieży, celem wyrobienia świata fanatyzmu i mordu, i odnowienia na większą skalę rzezi Sgo Bartłomieia, pod nazwiskiem woyny trzydziestoletniey.– Drugą pracą nowożytnieyszą, trwaiącą od pół wieka blizko, iest wytrwała intryga za pomocą ktorey Jezuityzm rossyyski (tak nazywam ~~[illegible]~~ tę ~~ciemną~~ pomroczną dyplomatykę) doszedł do ~~[illegible]~~ rozprzężenia Polski wewnątrz i do spowicia iey na zewnątrz ~~ciemnościami~~ pomrokami, iakoby sięcią, odstręczaiąc od niey całą Europę, ~~[illegible]~~ zakupuiąc pochlebstwem albo pieniędzmi ~~[illegible]~~ górujące organa opinii, tworząc opinię podrobioną, ~~[illegible]~~ rozgłośną pozorną, ktory rzeczy taiemnemi czynił, nakoniec, gdy się coraz więcey ośmielał, przydaiąc do środków chytrości omamienie przestrachu.–

Praca ta była bardzo długą i nie mało też czasu trzeba, żeby ią rozpoznać.– Ale, zaprawdę, rzecz warta trudu.– Ci, ktorzy będą mieli cierpliwość śledzić ią w Rulierze, Ogińskim, Chodźce, Lelewelu i innych nowożytnieyszych pisarzach, zobaczą okrutne, ale bardzo ciekawe polityczne i fizjologiczne doświadczenie, to iest, zobaczą iak zwierz krwi zimney, wpatruiąc się nieustannie swoim wzrokiem martwym w zwierzę krwi gorącey (iak okropny boa w szlachetnego konia), ~~[illegible]~~ oplątał go, skrępował swoiem omamieniem, aż go osłabiwszy

i umocniony, dopiero stać zaczął.-

Zaczyna się to powoli. Naprzód, sprzyjanie życzliwe, wzgląd dobrego sąsiedztwa, obawa braterska, obudzona w Rossyi przez polskie rozterki.-

Ona tak Polskę kocha, że ścierpieć nie może, ażeby który bądź z Polaków ~~[illegible]~~ przez innych uciśnionym został. Filozofka, entuzyastka w tolerancyi, szczególniéy troszczy się o dyssydentów; przychodzi w pomoc wolności religijnéy (która ~~[illegible]~~ nie iest uciśnioną).-

<u>To pierwszy środek rozerwania</u>, <u>pierwsza operacya Rossyi na Polsce.</u>-

Katarzyna w téy właśnie chwili zabrała dobra Monasterom rossyyskim. Nie była ona bez obawy. ~~[illegible]~~ Umyśliła rzucić Rossyą w wojnę religijną i wmówić w chłopów, że to chodziło o obronę ich braci wyznania greckiego, prześladowanych w Polsce przez ludzi łacińskiego wyznania.- Wojna przybrała ~~[illegible]~~ charakter nayokropniéyszego barbarzyństwa.- Z natchnienia ~~[illegible]~~ téy kobiety ateistki, powołującey do krucyaty, widziano całkowite ludności, całkowite osady wieyskie katowane, palone żywcem w imię tolerancyi.-

Wszystko to, iednak ~~[illegible]~~ z przyiaźni dla Polski, z czułéy opieki nad polskimi dyssydentami. Nie ~~[illegible]~~ na tém koniec: Cesarzowa rozciąga też swoią opiekę nad Polakami, przywiązanymi do swoich starych praw ~~i~~ barbarzyńskich, do swojéy starey anarchii.-

<u>To drugi środek rozerwania.</u>-

Wielbicielka starodawnéy konstytucyi polskiéy, nie ścierpi ona żeby się kraj przeobraził, żeby nigdy iego nabrał iakiéykolwiek siły.

W téy drugiéy pracy, Rossya stara się szczególniéy o utworzenie Polski przeciwko Polsce, podobnie iak wiarołomny lekarz któryby, podiąwszy się leczyć chorego mimo iego woli, umiał wzniecić, w tém żyiącém ciele, rozrodzić inne żyiące ciała, rozroić w niém robactwo....

Były tu sceny nayobmierzliwszéy komiczności.- Polacy, przyiaciele Rossyanów, odegrali naydziwniéysze sceny patryotyzmu.- Widziano iednego posła, ~~[illegible]~~ padaiącego na kolana, w pośrodku sali seymowéy, trzymaiącego przy sobie sześcioletniego syna i krzyczącego ~~podniosłszy~~ nad nim sztylet ~~krzyczącego~~, że go zabiie, ieśliby dawne odmieniono prawa; że chce wolnym ~~zostać~~

~~[illegible]~~

wolnym pozostać, albo zabić swoie dzieci.-

To była druga operacya Rossyi.- Trzecia, ieszcze śmielsza, była iuż nie tylko polityczna, ale i społeczna.- Od roku 1794, za czasów Kościuszki, Rossya wkracza do Polski iedynie dla ustalenia dobrego bytu niewinnych ~~mieszkańców wszystkich~~ włościan.- Rossya wydaie Krzyk Spartakusa, hasło woien Niewolniczych: było to pierwsza próba systematu, zastosowanego przez Austryą, w 1846, w rzeziach Galicyjskich.-

Trzeci środek rozerwania.

Nie orężem Rossyanów zwyciężył Polskę: język ich ~~rozerwanie~~ sprowadził iéj rozerwanie.- Zwyciężyli trzema kłamstwami.-

Cóżby to było, gdybyśmy wykazali tutay wszystkie przebiegłości którémi Rossya iednocześnie podburzała Europę przeciwko Polsce, korzystaiąc osobliwie z wielkiego zamiłowania wolności religijnéy w ośmnastym wieku, rzucaiąc tym sposobem wątpliwość w myśl europeyską, rzucaiąc w zachód pierwsze ziarno rozerwania!.-

Któż dał głęboką, przedziwną definicyę Rossyi, téy siły rozrywaiącéy, tego zimnego iadu, który ona wszędzie rozwodzi powoli, który rozprzęga nerw życia, demoralizuie przyszłe swoie ofiary i bezbronne na łup wydaie.-

Rossya, to cholera!

IX.

Bohater Polski nie iest właściwie Polakiem: należy on do téy taiemniczéy Litwy która, w niezmiernym labiryncie swoich lasów i bagnisk, iest niejako pierwszym ~~[illegible]~~ okopem Europy naprzeciw Rossyi. Zbywa w prawdzie Litwie na niektórych błyszczących darach Polski; ale posiada ona inne ważnieysze. Wyłącznie uważaiąc, Polacy zdaią się synami Słońca, Litwini synami Cienia. U nich rozpoczyna się wielka Północ i lasy bez granic. Ich ~~pieśni~~ śpiewy, bardzo łagodne, przejęty się całą rzewnością ich klimatu. Dusza litewska iest marząca, mistyczna, pełna uczucia nieskończoności i ~~[illegible]~~ przyjść maiącego świata.-

Ojciec Kościuszki był namiętnym, niezmordowanym muzykusem: co tylko mu czasu zostawało poświęcał muzyce. Był to ieden z owych drobnych szlachciców, niepoliczonych w tym kraiu, nieposiadaiących nic prócz swojéj szabli i żyiących albo w dworszczyźnie u możnych,

albo na

Wiejskiej Dzierżawie iakiejś szlacheckiej własności. Klient Domu Czartoryskich, służył on w pułku Artyleryi przez trzydzieści lat ciągłego pokoju. Spokojny Starzec, siedział na iednym z folwarków Hrabiego Flemminga, teścia iednego z Czartoryskich.-

Rodzina Czartoryskich, która podjęła trudny zamiar zreformowania Narodu w obec Nieprzyjaciela i że tak powiem, pod rzęką Rossyi, szukała wszędzie ludzi zdolnych. Nie straciła nigdy z oka Kościuszków: ona to umieściła młodego Tadeusza Kościuszkę (urodzonego w 1746) w Szkole Kadetów którą Król Stanisław August tylko co utworzył w Warszawie.-

Młody Kościuszko przybył do Szkoły iuż przygotowany. W dziecinnym wieku był iuż pełen zapału, chciwy nauki działania. Rzekłbyś iż działalność ciągle odraczana dla Ojca w długim próżniaczym okresie w którym żywot iego upłynął, skupiła się niejako i wybuchła w Synu.- Z takiej wiadomości na swojej pustyni, korzystał z nauk swojego Stryja, który wiele podróżował i każdego roku kilka miesięcy na wsi u Ojca iego przemieszkał. Nauczył się od niego cokolwiek rysunku Matematyki i Języka francuzkiego.- Tymczasem, czytał sam Życia Sławnych ludzi Plutarcha, robił z nich wyciągi i tym sposobem bohaterski geniusz Starożytności sobie przyswaiał.-

Chłopiec dziki i pracowity, na swojej pustyni, miał w sobie coś gwałtownego, nieugłaskanego, rwącego: był to młody bieguń wolnych stepów Ukrainy. Miłość iednie rodzinna, a osobliwie wzgląd i opieka rycerska, należące się, iak to czuł, od niego Siostrom, Dwom młodziuchnym Dziewczątkom, nawracały go do łagodności, były dla niego wdziękiem i węzłem. Z tąd to może wynikła owa czysta i szlachetna czułość, którą miał powszechnie dla kobiety i upodobanie szczególniejsze do dzieci, upodobanie które przez całe życie okazował.-

Przybył do Szkoły w chwili drammatycznej i smutnej, w chwili gdzie Polska przyięła Króla z rossyjskiej ręki. Prawdziwym Królem odtąd był Ambassador Rossyjski, dziki Repnin.- Ten to bez czoła, bez wstydu, bez litości dla ludu tak hardego, porwał z pośród Seymu członków opozycyi i posłał do Rossyi (1767). Wątpić nie można że takie widowiska musiały potężnie wzruszać serce młodego Kościuszki i usilność iego podwajać: Spieszno mu było wylać się na usługi upokorzonej Oyczyzny.- Przeciągał też swo-

ie

40

nauki w noc późną; zanurzał nogi w zimnej wodzie, żeby sen przełamać. Twarda próba w takim klimacie. Każdego wieczora upraszał stróża który, po całych nocach, utrzymywał ogień i szkolne gmachy ogrzewał. Sznurek uwiązany u ramienia młodzieńca i przeciągniony po kurytarzach, o godzinie trzeciej ze snu go wyrywał.

Każdego roku wybierano, po odbytym examinie, czterech młodych wychowańców którzy w celniejszych zakładach wojskowych europejskich doskonalić się mieli. Kościuszko był z ich liczby. Posłano go do Akademii Wojskowej w Wersalu; później w Brest uczył się fortyfikacji i taktyki morskiej. Nakoniec czas niejaki przebawił w Paryżu.

Było to około 1770, albo mało co później. Nigdy Francya nie była więcej błyszczącą w literaturze i kunsztach. Wielki okres filozoficzny, otwarty przez _Ducha praw_, przeciągniony _Emilem_, zamykał się chwalebnie obroną _Syrwena_ i _Kalasa_. Przez Woltera i Russa, Francya miała niejako pontyfikat ludzkości. Słodki duch życzliwości, filantropji i wolności zlewał się z Francyi na Europę.

Dusza młodego Polaka napiła się do syta tej czary i przesiąkła miłością ludzi. Pozostał synem owego czasu, synem owczesnej Francyi. Straszliwe czasy jakie potem nastąpiły, najostateczniejsze potrzeby, niebezpieczeństwa osobiste, niebezpieczeństwa Ojczyzny, nie mogły zbić go z toru nakreślonego przez filozofiją francuską — ludzkość i tolerancya! Kościuszko pozostał im wiernym kosztem zwycięstwa i życia.

Był on w Paryżu w chwili pierwszego podziału, kiedy Polska, usiłując zreformować się sama przez się i lepszy żywot rozpocząć, przez sąsiadów swoich skarana za to i żywcem poćwiertowaną została. Kościuszko wrócił do niej, mając lat 26: otrzymał niepotrzebną szpadę kapitana artylleryi i działa, żeby nic niemi nie robił. A przecież nie trzeba było szukać wroga daleko: był on w sercu Polski. Młody officer usychał w żałosnej nieczynności i mało kogo widywał. Dnia jednego (w 1776), cały korpus officerów zaproszonym został na wielki bal, na imieniny królewskie: Kościuszko poszedł nań z powinności i tu wolność serca swego utracił. Młoda dziewczyna opanowała to serce. Zatrzymała je aż do śmierci.

Urodzenie i majątek postawiły nieszczęściem Sosnowską (tak się ona zwała), za daleko od Kościuszki. Była to córka Józefa Sosnowskiego, Hetmana Litewskiego, pysznego i możnego pana, jednego z o-

wych

~~starych Potockich, Królów na swoich ziemiach, nieubłaganych dla każdego ktoby śmiał podnieść oczy na ich dostojną rodzinę; i takim był ów stary Wojewoda, który Mazepę do dzikiego konia przywiązać kazał. —~~

~~Pycha Magnata otworzyła drzwi Kościuszce. Wysłany z pułkiem swoim w zamieszne okolice, mieszkał z pułkownikiem swoim w zamku Hetmana. Ten nie wyobrażał sobie, żeby młodzieniec tak niskiej kondycyi mógł się zapomnieć aż do rozkochania się w jego córce. Dopuszczono mu codziennie ją widywać, rozmawiać z nią, i dawać jej lekcye: uczył ją francuszczyzny, a dalej miłości. — Kobiety polskie, w kraju tak zaburzonym, wcześnie w rzeczy publiczne wmięszane, a przynajmniej przysłuchujące się ciągle rozmowom o wielkich sprawach krajowych, posiadały osobliwszy takt w ocenianiu ludzi. Umieją ich sądzić bo same ich kształcą, używając chwalebnie swojej władzy na to, żeby po nich rzeczy bohaterskich wymagać. —~~

starych Polaków, Królów na swoich ziemiach, nieubłaganych dla każdego coby śmiał podnieść oczy na ich dostojną rodzinę: takim był ów stary Woiewoda, który Mazepę do dzikiego konia przywiązać kazał.

Cycha Magnata otworzyła drzwi Kościuszce. Wysłany z pułkiem w tameczne okolice, mieszkał z pułkownikiem swoim w zamku Hetmana. Ten nie wyobrażał sobie, aby młodzieniec tak niskiey kondycyi mógł się zapomnieć aż do rozkochania się w iego córce. Dopuszczono mu widywać ią codziennie, rozmawiać z nią i dawać iey lekcye: uczył ią francuszczyzny, a daley miłości. Kobiety polskie, w kraiu tak zaburzonym, wcześnie w nich publiczny zamięszane a przynaymniey przysłuchuiące się ustawicznie rozmowom o wielkich sprawach kraiowych, posiadnią osobliwszy takt w ocenianiu ludzi. Umieią ich sądzić, bo same ich kształcą, używaiąc chwalebnie swoiey władzy na to, żeby po nich rzeczy bohatérskich wymagać.—

Nigdy miłość ani mniey ślepą, ani więcey zaszczyconą nie była.—Nie kochała ona zasługi prawdopodobney, przyszłey. Było iuż człowiek dokonany. W trzydziestym roku życia doszedł on iuż do zupełney dojrzałości cnot i przymiotów.—Ukazał się Sosnowskiey iakim był w istocie, bohatérem.—

Nic ieszcze podówczas nie zrobił i pozór fizyczny nie przemawiał za nim. Typ Sławiański odznaczył się mocno w iego rysach. Sądząc ~~po~~ z portretów, miał brodę i policzki wydatne. Nos mocno zadarty nadawał iego twarzy coś, nie gminnego, iak się to wydawać zwykło, ale raczey osobliwego, dziwacznego i romansowego, awanturniczego i śmiałego. Nos, broda, usta, brwi, wszystko to zdawało się wybiegać naprzód, iak rozpęd nacieraiącego ieźdźca; ale ~~zarazem~~ obok tego, ~~rysy~~ rysy bardzo pewne, bardzo wyraźne, bardzo składne, przypominały dokładność artyllerzysty, który na ślepo nie strzela, ale dobrze celuie i ~~[illegible]~~ celu nie chybia.—

Oczy iego były bardzo żywe, śmiałe i łagodne. W nich szczególniey rozpoznać się dawała wyborność serca tego wielkiego ~~męż-~~ ~~[illegible]~~ woiennego męża. Stary bohatérowie Polski byli świętymi. Ci, którzy, tylokrotnie, doświadczyli woiennego ducha tego plemienia, poznali się zarazem na ich niewypowiedzianey słodyczy, na ich popędzie do wszelkiey miłości.—Przezwali Sławian gołębiami. To usposobienie do kochania uderzało w całey osobie Kościuszki. Żaden człowiek nie kochał tyle kobiety i to z nayczystszą czułością.

Kochał

szczególniey dzieci, które wszystkie lgnęły do niego. — Nadewszystko kochał ubogich. ~~Nie podobna mu było widzieć którego z nich~~ Zobaczyć ubogiego, a nie móc mu nic dać, było dla niego rzeczą niepodobną: przemawiał do nich z grzecznością, z naydelikatnieyszemi względami równości.

Od dzieciństwa iuż pokazywał te miłosierne usposobienia. ~~Bolesny~~ Rozdzierający widok nieszczęśliwego chłopa polskiego, podwóynie zruynowanego i przez pana i przez załogi woyskowe, ciągłe przechody cudzoziemskich żołnierzy, którzy go objadali i bili, głęboko serce iego zranił; i zdawało się że litość, litość bolesna ku niedolom ludzkości, zerwała iakiś nerw w iego sercu i spowodowała iedyne może wady, iakie pochwycić można było w tak doskonałey naturze. —

Te przymioty, te wady nawet składały godną uwielbienia całość, którey mało które z serc oprzeć się byłoby w stanie. Sosnowska tak daleko niemi ujęta była iż nie wątpiąc, że każdy widzi iey kochanka takim, iakim ona go widzi, wszystko Matce wyznała. Kościuszko, ze swoiey strony, rzucił się do nóg Oycu i zrosił ie łzami. Oyciec przyjął to oświadczenie z taką pogardą, że nawet nie raczył oddalić Kościuszki: zakazał mu rozmawiać z córką i patrzeć na nią.

Ta, exaltowana w swoiey miłości absolutney i śmiałey, iak rodowita Polka, oświadczyła Kościuszce że chce być przez niego porwaną. Przedsięwzięcie gwałtowne! Byłoto nie tylko porzucać swoią rodzinę, byłoto porzucać wielki maiątek, życie ~~pańskie~~ niemal królewskie, żeby iść za nieznanym officerem, któryby ~~[illegible]~~ nawet stracił swóy stopień a być może i oyczyznę, będąc ściganym przez zaciętą nienawiść tak potężney rodziny. — Byłoto iść na wygnanie, na nędzę. —

Oyciec dowiedział się o wszystkiem. Ale przez dziwną osobliwość, pokazującą że zemsta droższą mu ieszcze była niż honor rodzinny, dozwolił wyyść kochankom. Dopiero, w pewney odległości od zamku, kupa ludzi uzbroionych otacza zbiegów. — Szpada Kościuszki była niezachwianą: stawia czoło całey gromadzie, zadziwia ią swoią śmiałością, i ciężką ~~tylko~~ ranę tylko odbiera. —

Przeleżawszy w omdleniu kilka godzin, ~~przychodzi do siebie~~ budzi się.... Ona znikła — nic nie zostało po niey, prócz chustki upuszczoney przez nią. Porywa ią, składa na swoich piersiach i iuż się z nią nie rozstał: nosił ią zawsze we wszystkich bitwach, aż do końca życia. —

X

V.

Kościuszko, w trzydziestym roku, znalazł się ogołoconym ze wszystkiego, stracił Kochankę i Ojczyznę: pierwsza wydana za mąż, wbrew swojej woli, za człowieka którego nie kochała; druga, poniżona, gwałcona codziennie, według przywidzeń rosyjskich agentów. — Podłe widowisko! Prawdziwi Polacy znieść go nie mogli. Sławny Pułaski, wódz ostatnich oporów, poszedł dać się zabić w Ameryce. Kościuszko oddalił się i wielu innych mniej znanych.

Otóż i początek chwalebnych emigracyi polskich. Zdaje się, że Opatrzność chciała codziennie odtąd wytrzebiać Polskę i wydobywać ją z niej samej, żeby ją pomnożyć i rozsławić. Wyniosła ją z jej wewnętrznych swarów, z ciasnej atmosfery w której oddech traciła i rozrzuciła ją po świecie. Wszędzie, gdzie tylko była wojna i chwała, wszędzie gdzie wolność walki swoje staczała, wszędzie spłynęła krew polska. Znajdziemy tę krew, jako rozczyn bohaterstwa, na węgielnym kamieniu, uczczonych republik obu światów. —

Jeden z Polaków powiedział o tem rzecz równie dowcipną jak ścisłą: „Lud Kopernika, lud który w astronomii zdobył się na scyentyficzną odwagę i po raz pierwszy rzucił glob ziemski w przestrzenie, lud ten musiał zruchomić Ojczyznę i rzucić ją na całą ziemię."

Była to piękna sposobność dla Polaka, ta Amerykańska wojna. Silne tchnienie młodości, poetyczny przód rewolucyi, ożywiał ochotników, zbiegających się tutaj z różnych narodów. Wszyscy byli niepokalani jeszcze, piękni bezinteresownością, niewinnością. — Lafayette, Lameth, Miranda, Barras nie zgadywali bynajmniej roli, jaką kiedyś odegrać mieli. — Wolni jeszcze od dumy, nie chcieli nic dla siebie samych, chcieli wszystko dla wolności świata!

Kościuszko przyjętym był przez Francuzów jak ziomek, jak szkolny kollega. Lafayette, podziwiając jego wrzącą odwagę, korzystał z każdej sposobności żeby zwrócić na niego uwagę Washingtona. Inżynier, pułkownik, nakoniec jenerał brygady, Kościuszko, oprócz nieustraszonej odwagi polskiej, pokazał nadto hart duszy potrzebniejszy jeszcze do zatrzymania i kierowania Amerykańskich milicyi. Ci żołnierze rolnicy chcieli gwałtem do roli swojej powracać.

Kościuszko rzekł im tylko: „Idźcie, kiedy chcecie; ja zostaję."— Ani jeden nie śmiał się oddalić.—

Spotkała go tu nie jedna piękna przygoda: naprzód blizny; a potem szczęście ocalenia jeńców, których Amerykanie wymordować chcieli.— Ustanowił się także Opiekunem i patronem Dziewięcioletniej sieroty, której Ojciec, waleczny żołnierz, tylko co zginął; i ~~Dokazał~~ dopiął tego, że Rzeczpospolita sama ie za Dziecko swoie przybrała.—

Ameryka została ugruntowaną. Polska ~~ginęła~~ konała.— Kiedy Kościuszko powrócił, ostatnia dla niej dobiiała godzina. Robiła ona ostateczne wysilenie, żeby się przeobrazić, pod okiem, pod groźnym naciskiem tyranów, którzy wyglądali jej śmierci. W tak trudnej robocie, która wymagała największej jedności czynu, Polska nie rozwinęła całkowitych sił swoich: skrępowana przez swoich wrogów, skrępowała nadto sama siebie narodowym przesądem, przywiązanym do starodawnych instytucyi pod którémi niegdyś tyle chwały nabyła. Sami filozofowie (~~[illegible]~~ Russo na przykład, którego zasięgała rady) mówili jej, żeby ~~mało co zmie~~ jak najmniej zmieniała.—

Ta zbyteczna ostrożność była istotną nieostrożnością. W czasach tak dalece zmienionych trzeba było w instytucyach głębokiej, radykalnej zmiany.— Przez reformy szczegółowe, powierzchowne, zewnętrzne, ostrzegano wroga, ściągano, wywoływano burzę, a nie tworzono żadnej siły, któraby oprzeć się mogła. Wskrzeszenie Polski w obec i pomimo Rossyi, wyzwolenie karła pod stopą olbrzyma, który go zgnieść gotów, były to rzeczy niepodobne, jeśliby nie wydobyto z Polski potęgi zupełnie nowej, to jest samegoż Narodu.—

Milion szlachty rządziło piętnastu czy osiemnastu milionami poddanych. Mieszczaństwo nieliczne zamkniętem było po miastach, które w tym wielkim ~~rolniczym~~ kraju ~~[illegible]~~ mało co znaczyły.—

Polacy, ~~szlachetni~~ wspaniałomyślni z przyrodzenia, a wielu z nich przejętych wyobrażeniami tegowieczney filozofii, radzi byli ten stan rzeczy odmienić. ~~Trudności~~ Wyzwolenie klass niższych przedstawiało tę trudność, że w kraju, pozbawionym przemysłu nie można było poprzestać na tém, aby powiedzieć poddanemu: „Jesteś wolnym."— Nie można go było wyzwolić, nie zapewniwszy mu ~~spo~~ sposobów do życia. Dając mu wolność, trzeba mu było dać ziemię.—

Niektórzy

Niektórzy uczniowie Russa, wielcy panowie, bogaci Prałaty, porobili w swoich dobrach ogromne próby wyzwolenia. Nie poprzestając na uwolnieniu chłopa, wydzielali mu grunta, budowali mu nawet domy. Przykłady te łatwo naśladowanemi być mogły przez wielkich posiadaczy, ale daleko trudniej przez wielką massę szlachty która, mało mając poddanych, mało gruntu, byłaby zrobiła tę ofiarę nie z tego, co miała nadto, ale z tego co miała, jak mówiła, na konieczną potrzebę, co stanowiło samo byt szlachcica: nie byliby mogli wyzwolić chłopa, tylko zbliżając się sami do chłopskiego stanu.—

A tak, reforma społeczna wymagała w Narodzie reformy moralnej nieskończenie trudniejszej; wymagała ofiary nie tylko zbytku, ale nadto pewnych nawyklości do rycerskiej wytworności która, w pojęciu krajowem, była samémże szlachectwem.

Tu była trudność. I dla tegoto w chwili, w której Polska zbawioną być mogła przez rewolucyą społeczną, przestano na politycznej reformie.—

Przyznać też trzeba że Monarcha, ustanawiający się podówczas protektorem Polski, Król Pruski, nie byłby pozwolił na radykalniejszą reformę.— Upoważniał on rewolucyą, pod warunkiem, że będzie niedołężną i żadną.—

Nowa Konstytucya (3 Maia 1791) zniosła starodawne prawo bezrządu, mocą którego opór jednego człowieka unieważniał wolę całego Sejmu. Przypuściła mieszczan do praw politycznych.— Oddała ~~wieśni~~ chłopów pod opiekę prawa. Ustanawiała koronę dziedziczną, na rzecz cudzoziemca, na rzecz Elektora Saskiego.

Ten błąd pociągnął ze sobą inne. Oddano wojsko pod dowództwo Królewskiego Synowca, młodzieńca bez doświadczenia; a Kościuszkę zrobiono jego podwładnym. Ten, z czterema tysiącami pokonał dwadzieścia tysięcy Rossyanów. Ale wiarołomstwo Austryi która otworzyła swoje granice pobitym Rossyanom; wiarołomstwo Prus, które opuściły Polskę, ośmieloną i zakompromitowaną przez nie, zadały śmiertelny cios temu nieszczęśliwemu Krajowi. Król zbezcześcił się, dla uniknienia podziału, przystępując do ligi, zawiązanej pod rossyjskim wpływem, na rzecz dawnych wolności.

Wtedy to Ambassador rossyyski, rzucaiąc postrach w Seym, porywaiąc i wysyłaiąc na Syberyą nayodważnieyszych Posłów, zamykaiąc i głodząc przez trzy dni, Króla i Seym, wziął na pół martwą rękę Króla i kazał mu podział kraiu podpisać (1793).-

W Akcie oznaymiaiącym ten podział wyrażono, iż na pamiątkę owego pięknego zwycięztwa na rzecz starodawnych praw Polski, wzniosą im Świątynię zbudowaną na skale, pod tarczą mądrey Katarzyny, Świątynię Wolności!

Przez całą zimę Rossyanie żarli Polskę. Woyskowe kwaterunki gniotły wieśniaków. Wszędzie rabunki, chłosty, łzy i wrzaski. Ambassador rossyyski, rozgoszczony w Warszawie, nauczał Polaków czem byli Hunowie za czasów Attylli.- Kazał rabować iednych, więzić drugich, szydził ze wszystkich. Ambassadorowie rossyyscy, następuiący po sobie w Polsce, ~~[illegible]~~ mili wszyscy, po większey części [illegible] ~~[illegible]~~, byli żartownisiami. Ten, który na raz iednych czterech Posłów z koła seymowego wydarł, wyraził się żartobliwie: że bynaymniey wolności zdania krępować nie myślił.-

Rossyanie przeczuwali instynktem że się kluło powstanie. Nic iednak zachwycić nie mogli, oskarżali na ślepo, krzyczeli na Jakobinizm. Przypuszczali czynny wpływ Francyi i w tem się zawodzili.- Kilku w prawdzie Jakobinów przybyło do Warszawy, ale nie wiele zrobili. Francuz ieden przywiózł drukowany pamflet, żywy i śmiały: Nil desperandum (Nie ma czego rozpaczać ~~[illegible]~~).- Później, gdy rewolucya wybuchła, wysłano agentów do Turcyi i do Francyi.- Ale Francya stała sama nad przepaścią. Komitet Zbawienia publicznego (du Salut public) nic nie przyrzekł, powiedział tylko: że zrobi co będzie mógł.-

Rewolucya ~~1794~~ polska 1794 była zupełnie rodzinną. Miała ona dwa ludowe żywioły: rzemieślników Warszawskich, podburzonych i wiedzionych do walki przez Szewca Kilińskiego, i chłopów, wywołanych na pole bitwy przez Kościuszkę.-

~~[illegible]~~ Nie możemy odmówić kilku słów temu bohaterskiemu rzemieślnikowi, który był rzeczywiście wodzem walecznego mieszczaństwa Warszawy. Wywierał on nadzwyczayny wpływ na stolicę.- ~~[illegible]~~ Zwykł był mawiać: „Mam ia moich sześć tysięcy Szewców, sześć tysięcy Krawców i tyle Siedlarzy!" Jeden z Ambassadorów rossyyskich, gwałtowny Xiążę Repnin, przed którym wszystko padało ~~[illegible]~~ z przestrachu, kazał pewnego dnia przyprowadzić do siebie Kilińskiego i oburzał się widokiem człowieka spokoynego, iakoby się niczego nie lękał.- „Czy nie

wiesz,

Mieszczuchu, do kogo mówisz?" — Tu odsłaniając płaszcz i pokazując na swoje krzyże, wstęgi i gwiazdy: „Patrz, nieszczęsny, i drżyj!" — „Gwiazdy? odrzekł szewc: toć ja ich widzę nierównie więcej na niebie, ~~[illegible]~~, a nie drżę!" (a).

Był to człowiek o tyle prosty i pobożny, o ile nieulękły. To tylko jedno można mu było zarzucić, że, będąc Mężem i Ojcem, zbyteczną łatwość serca zachował: obyczaje jego nie były przykładne. Wynagradzał to niewypowiedzianą dobrocią, stanowiącą grunt jego charakteru. W Pamiętnikach, napisanych przez siebie, nie potępia, nie oskarża nikogo: jedyny to pisarz polski z takiem umiarkowaniem; on też tylko jeden zdaje się żałować krwi wroga, którą przelać musiał. Unika słowa zabić. Powie ci, naprzykład, że trzeba było ~~[illegible]~~ uspokoić rossyjskiego officera, to znowu ~~[illegible]~~ rozbroić ~~w Karku zwadię~~ ~~[illegible]~~ kozaka, a innego ~~[illegible]~~ uciszyć (b).

Kiliński i inni patryoci Warszawscy oczekiwali z najżywszą niecierpliwością na wybuch. — Jeden wypadek przyspieszył kryzys. Rozpuszczano wojsko. 12 Marca, Madaliński, stary, waleczny i szanowny Officer, oświadczył, że posłusznym nie będzie. Miał on tylko 700 jezdnych: z tym małym oddziałem przebiegł śmiało całą ~~Wielką~~ Polskę, pobił Prusaków tamujących mu przejścia i wpadł do Krakowa. —

Godzina wybiła. — Kościuszko, podówczas nieobecny w Polsce, powrócił natychmiast: dostał się do Krakowa w nocy 24 Marca (1794). Całe miasto było na nogach, cała ludność oczekiwała na niego z pochodniami i wprowadziła go z tryumfem. Szczytne święto zapału, a z tem wszystkiem żałobnego wrażenia! Żywe światła, silnie odbite cieniami, zdawały się zapowiadać połyskującą chwałę tej rewolucyi tak krótkiej, tak wcześnie pogrążonej w pomroce!.. Lud płakał z zapału, z przywiązania do tego człowieka bohaterskiego i dobrego, nad wszystkich. Wykrzykiwano: „Niech żyje Zbawca!" ~~Krzyk~~ Okrzyk ten wracał podwojony rozległem echem starych kościołów, w których leżą zagrzebani ~~Kró~~ polscy Królowie: Jagiellony i Sobiescy odpowiadali nań ze swoich grobów. —

Kościuszko ogłoszony został Dyktatorem. Pierwsze dwa jego rozporządzenia ~~równie~~ były proste i wzniosłe.

1°. Powołanie do broni całej młodzieży polskiej, bez różnicy stanów, od lat ośmnastu do dwudziestu siedmiu. —

2°.

(a) Ta rozmowa Kilińskiego z Repninem miała miejsce już ~~w 1795~~ po ostatecznym upadku Polski, w 1795, kiedy Kiliński wraz z innymi patryotami do Petersburga przywieziony i w więzieniu osadzonym został. Powtarzam ją tutaj, jak ją sam w Pamiętnikach swoich zapisał:

„Roku 1795, Dnia 13 Stycznia, byłem osadzony w Petersburgu w fortecy...... Gdy pierwszą noc przenocowałem zaraz z rana o godzinie 10 przyszedł do mnie Minister Carowy Repnin z pięcioma officerami, z którym ja nieszczęsną miałem potyczkę. Najprzód gdy wszedł we drzwi, zaraz mówił do mnie te słowa: ty bestya jemu w Warszawie buty robił, — skazawszy mi palcem na ~~officera~~ oficera — więc ja wejrzawszy na oficera, którego pierwszy raz widziałem, więc ja zaraz mu odpowiedziałem: żem w życiu moim jemu ani żadnemu butów nie robił. Ten Minister toż samo drugi raz powtórzył, więc mu byłem przymuszony prawdę odpowiedzieć że tym którym ja buty w Warszawie Moskalom robił, to już na świecie nie żyją. — Potem mnie pytał: dla czegom ja w Warszawie Panów wieszał — na co ja mu znowu odpowiedział, że ich nie ja, ale Miasto wieszał. Także pytał mnie: za co ich wieszał? więc ja jemu odpowiedział: że ich Miasto wieszał za zdradę swojej Ojczyzny, aby już więcej Kraju nie zdradzali — także pytał mnie: czylim Moskali w Warszawie bił? odpowiedziałem mu, żem ja ich tylko straszył, aby z Polskiej uciekali, bo tam nie byli proszeni, a nawet my ich do siebie nie prosili — więc mi na to powiedział, że mnie każe za to dać 500 pałek przez jedną koszulę, — więc ja jemu odpowiedziałem, że ja pierwszy raz o tem słyszę, aby Pułkownicy będąc w niewoli kijami bici być mieli, gdyśmy ich w Polsce tak nie traktowali. Ten Minister widząc mnie, że go się wcale nie lękałem, odwinął swego futra i pokazał mnie że ma trzy gwiazdy u sukni i że ma tę moc kazać mnie bić kijami, — więc ja jemu odpowiedziałem; że ja jego szanuję w największym sposobie, ale ja dam się wprzód zabić aniżeli kijom podpadać będę. Ten Minister kazał mnie przed swemi gwiazdami drżeć, — na co ja jemu odpowiedziałem, że ja znam tysiącami gwiazd, a przed niemi nigdy nie drżałem i drżeć nie będę, — więc potem naburczał sobie na mnie tyle, ile mu się tylko podobało....."

(Wyd. Poznańskie — str. 27—28).

Ale nie mniej ciekawa była rozmowa Kilińskiego z Samymże Igelstromem w Warszawie, na kilka dni przed wybuchem 18 Kwietnia (1794) — Czytamy ją obszernie w Pamiętnikach jego.. Zimna krew którą ~~odbiat~~ podbił najgrubsze obelgi, nadzwyczajna przytomność umysłu z jaką wytłumaczył się z oskarżeń, podanych na niego w tajemnem Doniesieniu, tak dalece rozbroiły Moskiewskiego Satrapę, że się z przezorności swojej zawstydził i odjął Kilińskiemu sposobność ujścia przez ganek, który tenże sobie za chociwy ~~[illegible]~~ zapuścił, kiedy ~~na [illegible]~~ z przystawnym po siebie oficerem do Igelstroma wychodził. — „Przepraszał mnie, powiada Kiliński, ~~— więc kazał przynieść likieru~~ że mnie tak mocno zdyfamował, więc kazał przynieść likieru i traktował mnie za to i odtąd już nie burczał, ale już mi mówił WPan, — a nawet mi oświadczył, że gdy będziem jemu wierni w Doniesieniu buntowników i nie będziem pozwalać mówić w Warszawie o bajkach więc nam deklarował nagrodę każdemu, ale jaką to tego ja nie wiem, bo jeżeli nagrodę ruską; toćmy już ją dobrze poznali Polaki, która nam nie ledwie już nie kością w gardle stanęła, a nawet życzyłbym każdemu, aby jej żaden nie pragnął od Moskali — więc potem pytał mnie, czyli ja mam tak wiele przyjaciół, ilem ja obiecał dostawić

dla

buntowników? Ale że to pytanie było iuż w dobrym humorze, na co ia mu zaraz odpowiedział: aby mnie kazał ogłosić, żem ia iest w areszcie, to się zaraz dowie przez to samo iak wiele mam swoich przyiaciół, bo ich zaraz od siebie przez okno zobaczy — czegobym mu wcale nie życzył, aby ich oglądał, — ale ia dogadzaiąc iego ciekawości, starałem się o to aby ich w krótkim czasie widział przed swemi oczami. — Powtórnie pytał mnie, abym mu powiedział iak wiele narodu na moie żądanie może stanąć? ia iemu odpowiedziałem: że ieżeli mi pozwoli, to w iedney godzinie postawię mu trzydzieści tysięcy samych tylko rzemieślników, tych, którzy mnie z pomiędzy siebie na radnego wybrali — więc temi słowami nie małom mu śmiechu co raz z boiaźnią narobił, bo mi czem prędzey kazał póyść do siebie, aby po mnie do niczego nie przyszli, przykazuiąc mi, abym spokoynie sobie siedział, a tak szczęśliwiem do domu powrócił..." (str. 59 – 63). — X. G.

(6) Kiliński przystępował do ~~czynu~~ Hanowczego z całą rozwagą Obywatela, z całą rezygnacyą Chrześcianina. — ~~„Więc gdy mi Bóg dał doczekać Środy~~ Spiskowi zobowiązali się przysięgą rozpocząć działania w Wielki Czwartek, o godzinie 4tey z rana. „Więc gdy mi Bóg dał doczekać Środy, powiada Kiliński w Pamiętnikach swoich, tak zaraz naprzód uczyniłem rachunek sumienia przez spowiedź, na tę samą intencyą, aby nam Bóg dopomógł szczęśliwie zacząć i skończyć — lubo to iest wielka prawda, że Bóg nie kazał zabiiać bliźniego, ale cóż robić było, gdy nieprzyiaciele i tak dobrze o naszey skórze myśleli, że podobno byłaby się w całości na nas nie została — a tak musiałem się rezolwować..." Z równym umiarkowaniem, z równą prostodusznością i pogodą umysłu zdaie sprawę ze wszystkich swoich czynności w tym patryotycznym wybuchu. I tak np. powiada: „Król Jegomość" iak nayprędzey posłał Jenerała Byszewskiego z raportem do Igelstroma — a ia gdym się o tem dowiedział, tak zaraz powracaiąc do siebie po broń, iuż będąc w passyi wielkiey, wziąłem kordelas u Żyda Mejera, który miał przy sobie, a właśnie natenczas nadszedł ku mnie oficer moskiewski — ia wziąwszy od Żyda kordelas tego momentu na nim początek zrobiłem — gdym go iuż uspokoił, tak zaraz skrzyknąłem na ludzi aby poszli za moim przykładem...." I znowu daléy: „... więc znowu wylazł mi z kąta się kapitan moskiewski, którego ia iak nayprędzey sprzątnął, aby nam swoiey kompanii przeciw nam nie kommenderował.... Więc ia ieszcze wpadłem na Kozaka, ~~tak tego w kark zaraz~~ który także z dziury wyłaził, tak tego w kark zaraz, aby iuż więcey iak kobiet, tak mężczyzn swoią piką nie kłuł, — tak tedy tam moia żona złapała mnie za rękę i mówiła do mnie ~~te~~ słowa: „Mężu nayukochańszy! cóż to ty robisz? a na toż to ciebie ci przyiaciele namawiali, abyś ty miał kogo zabiiać! sam od kogo miał bydź zabitym? O wspomnij tylko na dzieci nasze, że ty ich i mnie chcesz sierotami zrobić, gdy ty nas opuszczasz" — więc ia żonie to odpowiedziałem, że iuż o tem teraz nie rychło mówić, ale się nam trzeba bronić — Tak ia prosiłem iéy aby poszła do domu i prosiła Pana Boga...." (str. 77 – 83.) X. G.

~~Że Kiliński nie był krwawym człowiekiem, dowodzi nayleppiey ulitość z iaką w dniach 9 Maja i 28 Czerwca zapaleńców" hamował zapalczywość ludu, oburzonego zwlekaniem sądu na zdrayców Oyczyzny. A nawet o mało co własnem życiem ludzkości swoiey nie przypłacił. ~~iak to sam opowiada~~~~

2° Rzewna odezwa, która powinna była poruszyć z głębi najsamolubniejsze serca. –

Dziesięć dni upłynęło zaledwie. – Rossyanie występują do bitwy (4 Kwietnia 1794). Mieli sześć tysięcy żołnierzy; Kościuszko miał trzy tysiące piechoty i 1200 koni. – Mała ta garstka obejmowała niewielu żołnierzy właściwie zwanych. Konnicę złożyła okoliczna szlachta. Piechotę (wyjąwszy kilka regularnych oddziałów) stanowili po prostu chłopi uzbrojeni swoiemi kosami; z których większa część nie słyszała dotąd huku ognistej broni. Ci biedacy zdziwili się nie pomału widząc, że Dyktator staje w pośród nich, a nie przy swojej konnicy. – Miał on nawet na sobie ich własne odzienie; kitla jego z szarego płótna odznaczała się jedynie czarnym szamerunkiem. –

Wieśniacy, pociągnieni z oddziałami regularnego żołnierza, składali środkową kolumnę, prowadzoną przez Kościuszkę. – Odurzeni z razu hukiem, szli za nim wszelako i niepohamowanym pędem, nie wiedząc sami co robią, w bohaterskiej swojej niewiadomości, powalili Rossyanów. – Bitwa tak dalece była dobrze wygrana, że dwanaście dział zostało w ręku wieśniaków. Sprawa tak się prędko rozstrzygła, że nie było nawet czasu do stracenia ludzi: – Polacy mieli tylko 150 zabitych i 200 rannych. –

Zwycięzcy, tak mało zwycięstwem oswojeni, zaledwie wiedzieli, że zwyciężono. – Kilkunastu wyszeregowych jezdców pobiegło, co koń podołał, do Krakowa, oznajmując że bitwa przegrana i że Kościuszko zginął. –

Wieczorem po tej bitwie, i w ciągu całej wojny, Kościuszko jadł pośród wieśniaków, to samo co oni, z największem umiarkowaniem, odmawiając sobie tego wszystkiego, czegoby nędza mieć nie mogła. – Było dla Magnatów, w tym kraju Arystokracyi, nieustałym przedmiotem podziwienia, ów Kościuszko, przedstawiający skromny i szanowny obraz rzeczywistego Naczelnika ludu, zachowującego się na podobieństwo tego ludu, najnieszczęśliwszego w świecie i reprezentującego ów lud w jego ubóstwie. – Ogiński, Autor Pamiętników, siedząc raz przy stole obok Kościuszki i widząc go pijącego lichy wino, radził mu zakosztować przedziwnego Burgunda, którego sam używał: „Nie stać mnie na tak drogie wino!" odpowiedział Dyktator.

Jak prostota życia była rzeczą tak dalece niesłychaną i nową,

że

w powszechności zdała się więcej dziwaczną, niż rozrzewniającą. Wielu upatrywało w tem jedynie komedyą polityczną, sposób podchlebiania ludowi. Ale lud, nawet wieśniacy, nie poczuli odrazu co w tem było prawdziwej wielkości.-

Kościuszko, obcy wszelkiej politycznej zręczności, szedł jedynie za natchnieniem wrodzonej swojej duszy. Zdało mu się rzeczą ohydną, pośród rzeszy tak ubogiej, występować jak król teatralny i zbytkowne wyprawiać bankiety, kiedy ona zaledwie chleb miała. Całe jego serce było w ludzie: jakżeby życie jego od ludowego życia odmiennem być miało! Im więcej zbliżała się ostateczna chwila, w której trzeba było razem umierać, tem naturalniejszą zdawało się rzeczą, żyć razem jednymże chlebem i przy jednym stole: każdy posiłek był niejako Kommunją pomiędzy Naczelnikiem a ludem, był przygotowaniem do dobrej śmierci.-

XI.

Warszawa i Wilno wsławiały się bohaterską walką; ale miasta mało co znaczą w Polsce. Los rewolucyi zależał od udziału, jaki w niej wezmą właściciele szlachta, po wsiach osiedli.

Zdawało się że ich podwójny przestrach skrępował.

Z jednej strony, wojsko rossyjskie wkraczało, wojsko barbarzyńskie, które dopiero co odbyło wojnę z Turkami i zasłużyło sobie na obmierzłą wziętość przez niezmierny mord Izmaiłowski, największe wyniszczenie ludzi jakie, od czasów odwiecznych, na którem kolwiek z miast, zdobytych szturmem, dokonanem zostało. Rossyanie, bardzo liczni, trzymali się w polu, palili wioski, rabowali i burzyli wszystko.-

Drugi przestrach, zdający się paraliżować Polskę, przychodził jej z samejże Francyi, w przerażających wieściach, okropnie przesadzanych, a rozmnożonych wszędzie przez emigrantów o naszej rewolucyi. Szlachta polska, przestraszona temi wieściami, nie wiedziała czego ma się lękać więcej, czy Rossyanów, czy chłopów.- Obłędziła mocno niepoznaniem najwyższej łagodności, odróżniającej, pomiędzy wszystkiemi ludnościami, polskiego chłopa. Nie miała wiary w lud. I dla tego zginęła.-

Trzeba też powiedzieć że koła owej szlachty snuło się niesłychane

Mnóstwo ludzi zainteresowanych w to żeby przeszkadzać rewolucyi; świat ekonomów, kommissarzy, plenipotentów, czuiących dobrze, że rewolucya pociągała za sobą wyzwolenie rolniczego stanu i przewracała do góry nogami porządek rzeczy, sprzyiaiący ich łupiestwom. Pod pozorem prac rolniczych, oświadczyli oni że pospolite ruszenie iest niepodobnem i zatrzymali chłopów. — Kościuszko ograniczył się na tem, że żądał tylko po iednym człowieku od pięciu dymów: nie posłuchano go przecież lepiey. Prześladowano rodziny chłopów, którzy poszli do obozu. — Wielu też, lękaiąc się zarówno Rewolucyi i Rossyanów, zdobyło się na ten sposób pośredni: wyprowadzali chłopów swoich na przegląd poranny, a kazali im uciekać wieczorem.

Kościuszko, w Odezwie swoiey z Dnia 7 Maia 1794, rzuca się w objęcia ludu. W tym Akcie ~~godny~~ ze wszech miar godnym uwagi, włościanin nabywa wolności porzucenia uprawianego przez siebie gruntu i pójścia tam, gdzieby mu się podobało; a właścicielowi odięta została wolność odebrania tego gruntu włościaninowi, ieśliby ten dopełniał warunków przepisanych prawem. Dalsze rozporządzenia tego Aktu zmnieyszaią pańszczyznę o trzecią część, a nawet w pewnych przypadkach o czwartą. Właściciele, którzyby wymagali więcey, sądownie ~~[illegible]~~ odpowiadać mieli. —

Akt ten, zabraniaiący właścicielowi odbierać włościaninowi grunt przez niego uprawiany, zdawał się uświęcać powagą prawa opinią, upowszechnioną pomiędzy poddanymi słowiańskimi (w Polsce i w Rossyi) uważaiącymi siebie za starodawnych i prawnych posiadaczy gruntu. Poddani rossyyscy zwykli mawiać: „Ciała nasze należą do Pana, ale ziemia iest naszą!" —

Akt Kościuszki, pod tym względem, nie równie był popularnieyszy, niż prawo francuzkie, zaprowadzone późniey w Xięstwie Warszawskiem. — Prawo to bowiem nie miało żadnego względu na ów starożytny węzeł pomiędzy włościaninem a ziemią. Dozwala mu odeiść, gdzieby mu się podobało, ale z opuszczeniem gruntu który od wieków potem swoim zrosił i na którym się zrodził; prawo to wyzwalaiące iest, w rzeczywistości, upoważnieniem do włóczęgi, do żebractwa i do umierania z głodu. —

Naprzeciw tey szlachetney i ludzkiey propagandzie Kościuszki Rossyanie postawili Machjawelizm szatański. Kazali niegodne-

mu

Królowi Polskiemu wydał Manifest do Panów, w którym ~~...~~ straszył
ich następstwami téj jakobińskiéj rewolucyi. A tymczasem, Rossya-
nie, używali środka więcéj ~~...~~ niż terrorycznego, przebiegając wioski
i wykrzykując do chłopów polskich: „Rabujcie z nami!“ —

Łupiestwa przechodziły wszelkie wyobrażenia. Wojska rossyjskie,
wiodąc za sobą niezmierną liczbę wozów, porywało wszystko, co
do których przedmioty ~~...~~ nawet bez ~~żadnej~~ żadnéj wartości, rzeczy
najlichsze. Jeden z jeńców polskich widział z podziwieniem, że
Jenerał rossyjski, który sprowadził z sobą całą ~~rodzin~~ swoją rodzi-
nę, w téj wojnie na pewnika, uwoził, obok ~~...~~ niezmiernego maga-
zynu łupów wszelkiego rodzaju, aż do furgonów napełnionych
dziecinnemi cackami, żeby miał czém syna swego bawić. —

Nie trzeba zapominać, że ów najazd na Polskę był, dla dwora-
ków trzech współdzielących Dworów tém, co my zowiemy une
affaire, jak dla Dworaków Ludwika XIV, odwołanie Nanteż-
skiego edyktu. —

Faworyci Katarzyny, Cesarza i Króla Pruskiego ~~pr~~ upominali
się z góry o te lub owe majętki polskie i przysądzać je sobie ka-
zali. Król pruski, dostawszy najmniejszą część podziału, rozda-
rował między swoich dworaków za 80 milionów gruntów
w Księztwie Poznańskiem. Wyobraźmy sobie szachrayke, która
musiała się odbywać w Petersburgu, pomiędzy kochankami Ka-
taryny a tymi którzy, przez nich, pod ich imieniem interesa
obrabiali (faisaient des affaires). Pałac, alkowa, łóżko
nawet zamieniały się w Rynek, w Giełdę.

Rossyanie nie stawiali nigdy czoła wojsku polskiemu, tylko
we czterech przynajmniéj przeciw jednemu; nadto byli to żołnierze
wyrobieni, ~~wyćwiczeni w~~ oswojeni z boiem, przeciwko prostym wieśniakom.
Nigdy Kościuszko, we wszystkich swoich dywizjach, nie miał wo-
gólności nad trzydzieści trzy tysiące żołnierza. Przypuściwszy, że byłby
~~zwyciężył~~ tą słabą siłą ~~Ros~~ zwyciężył Rossyanów, Prussy i Austrya
stały tuż żeby ich poprzeć i zluzować. —

W 92m Austrya wstrzymała zwycięztwo Kościuszki; w 94m
wydarły mu je Prussy. 6 Czerwca, Kościuszko, ~~ści~~ goniąc Ros-
syanów, dosięga ich na pograniczu Województwa Krakowskiego
rozpędza ich jazdę, zarywa piechotę, zabiera już im kilka dział....

Śród

Zwycięstwa, ukazuje się na horyzoncie wojsko 24,000 Prussaków, prowadzonych przez samego Króla. – Dano znak do odwrotu: odwrót byłby się zamienił w rozsypkę, gdyby Kościuszko nie osłonił go kilku dzielnemi szarżami, które wstrzymały nieprzyjaciela. Kościuszko miał dwa konie zabite pod sobą, i z dziesięć razy tylko co sam nie zginął. –

Klęskę tę przypisać należy zdradzie ludzi wysłanych przez Kościuszkę na zwiady: zataili przed nim zbliżanie się Prussaków. – Zdrada wydała w ręce rossyyskie Kraków. Dyktator polski, w takiem niebezpieczeństwie, miał bez wątpienia prawo uorganizowania szybkiej i surowej sprawiedliwości, któraby trwogą mściciela przeraziła przyiacioł wroga.

Brakło mu czasu, może też i energji. Lud w swojej wściekłości zrobił to, czego władza w sprawiedliwości swojej nie zrobiła. 9° Maia, Warszawianie postawili cztery szubienice i powiesili czterech zdrajców (a) A pomiędzy niemi głównego Agenta Katarzyny, ciemięzcy Polski, Biskupa Kossakowskiego.

28 Czerwca, na wieść o wzięciu Krakowa, kupa złożona z tysiąca ludzi blizko oblega na nowo więzienia; wyprowadza więźniów, z których kilka, na nieszczęście, więcej zawinionych słabością niż zdradą, nie zasługiwało na śmierć. – Ślepa wściekłość ludu zamięszała ich z występnymi: wszyscy zginęli (b)

Byłto cios straszny dla Kościuszki. „Wolałbym był, rzekł, przegrać dwie bitwy." – Ta rewolucya, dotąd tak czysta, została skalaną! Jej sztandar, blizki zguby, miał we krwi utonąć!.. Wrażenie polityczne takowego czynu było pod każdym względem żałosne. Była to właśnie chwila, w której oskarżano Kościuszkę, Kołłątaja i Potockiego że zamyślali uorganizować wielki mord Szlachty – Można było się spodziewać, że Szlachta tak zatrwożona, wtenczas swoich dostawi!.. –

Kościuszko chciał zginąć sprawiedliwym, ieżeliby mu już zginąć przyszło. Użył więc swojej Dyktatorskiej władzy, którą, z resztą, zbyt łatwo sobie zaprzeczać dozwalał. Kazał ukarać Morderców i był posłuchanym. Lud Warszawski chciał spieszniej oczyścić sam siebie. Ale że, w takim stanie rzeczy nieszczęśliwym, wszystko zamienia się w nieszczęście, ukaranie to też tylko skutek przyniosło, że rozzuchwaliło przyiacioł wroga. –

Party ogromnemi siłami Rossyi i Prus, bardzo mało popierany przez swoich, Kościuszko cofał się pod Warszawę. Nieprzyiaciele przyznali

(a) Autor położył trzech, ale istotnie było ich czterech: Ożarowski Hetman Targowicki, Ankwicz Marszałek Rady Nieustającej Targowickiej, Zabiełło Hetman polny Litewski i Biskup Inflantski Kossakowski. Co do tego ostatniego, wezwany przez Radę Tymczasową Nuncyusz Papiezki „aby kazał z niego wszystkie honory pozdejmować – odpowiedział: że iego honory przez to są zmazane, gdy się sam oczernił przez zdradę którą zrobił dla swej Ojczyzny, – Ale iednak zaraz przysłał swego Kanonika do zdjęcia honorów, więc potem był powieszon." Pamięt: Kilińskiego – str. 44

(b) Zginęło w tym dniu ośm osób: opieram się na świadectwie samego Kilińskiego, który z całą gorliwością hamuiąc zapalczywość ludu, o mało co sam życiem własnem obywatelstwa swego nie przypłacił. – „… Przyszedłem w rynek, a tam iuż były postawione 3 szubienice, – więc ia zaraz zabrałem do nich głos, dosyć im iakoś perswadowałem aby od swoich zamiarów odstąpili – ale to wcale im nic nie pomogło to moie perswadowanie, gdyż mi pospólstwo wcale nie było znaiome, bo to byli tylko sami stróże, mularze, cieśle, parobcy, dworscy i próżniaki których ia wcale nie znałem, więc i wcale perswazyi moiey nie słuchali, ale i owszem mnie na naypierwszey szubienicy powiesić chcieli i iuż mnie przywiedli pod szubienicę, ale szczęściem wielkiem z przeciwka miałem z sobą kilku znaiomych, że mnie obronili od tych łotrów ….. Więc tego dnia powiesili 8 osób, a byliby może więcey wieszali, gdyby im był deszcz nie przeszkodził, ale Bóg dał wielki deszcz, więc się przed

nim pochowali ciż burzyciele..." Pamięt: Kilińs: (str. 50–51)

Z tych ośmiu dwóch tylko niewinnych: Wulfers, adwokat i Maciewski, Urzędnik Magistratu; ten ostatni wracał z Ratusza do mieszkania swojego na Ulicy Mostowey, niosąc papiery pod pachą: rozhukany tłum obskoczył go, domagając się wydania owych papierów: Maciewski słuchał złorzeczących słowy napastników i padł ofiarą nierozważnego swego oporu. Jnni byli to jawni stronnicy Moskwy i figurowali na liście petersburgskich pensyonaryuszów, którą Gazeta Warszawska dnia 21 Czerwca ogłosiła. — Krążyło między Warszawskimi Piiarami podanie że gdy Massalskiego, Biskupa Wileńskiego, przez Długą Ulicę, mimo Kościoła Piiarskiego wiedziono, wydarł się Biskup z rąk ludu i w otwartym Kościele chciał szukać schronienia. Stał właśnie w progu sławny nasz Grammatyk Kopczyński — „Nie ma tu miejsca dla zdrayców Oyczyzny!" — krzyknął — odepchnął Biskupa i drzwi Kościoła zatrzasnął. —

Nie od rzeczy tu sądzę zbić potwarz, którą zła wiara obarczyła pamięć Kołłątaja. — Kołłątay śmiało stawał w obronie praw człowieka i groźnie upominał szlachtę, aby się wcześnie upamiętała, jeżeli toporu na karki swoie ściągnąć nie chce. * Samoluby i zdraycy wykrzywili obywatelskie jego przestrogę, wmawiając w małodusznych i wątpliwych, którzy zwykle liczebną większość stanowią, że Kołłątay chłopów na szlachtę podmawia. Szaleństwa Konopki podały nowy żywioł oszczerstwu. Konopka był Sekretarzem Kołłątaja: człowiek młody, gwałtowny, wymowny, burzliwego umysłu i bystrego dowcipu, nabył wielkiej wziętości na bruku warszawskim; a w gorączce ludowey, podniecany z jedney strony naciskiem niecierpliwości kwietniowego wybuchu, z drugiey opieszałością Rady Tymczasowey w sprawie uwięzionych zdrayców, wykierował się na jednego z owych ludowych Trybunów, którzy w rozprzężoney karności publiczney dorywczo pochwytują władzę, ale ani jey zatrzymać, ani właściwie użyć nie umieją. — Kołłątay ostrzeżony że Konopka, w wieczór 27 Czerwca tłumy gromadzi i do stawiania szubienic zagrzewa, kazał go przywołać do siebie i surowo zgromił. „Nie chcecie szubienic na zdrayców, krzyknął Konopka — otóż ja ich pod twoiemi własnemi oknami powieszę." — Jakoż tejże nocy postawiono szubienicę przed domem Wasilewskich, na Krakowskiem Przedmieściu, gdzie właśnie mieszkał Kołłątay. — Domownicy Kołłątaja dostrzegli roboty i szubienicę podcięli: — znikła szubienica, ale potwarz przeżyła upadek Oyczyzny; i jeden z największych Obywateli Rzeczypospolitey polskiey jak dotąd nie ma nagrobku, tak nie znalazł pośród rodaków pisarza któryby sumiennie sprawy żywota jego ocenił i godnem słowem zasługi jego uwiecznił. — X. G.

* Biskupa Skarszewskiego skazanego na szubienicę przez Sąd Kryminalny, ustanowiony ad hoc pod prezydencyą Zajączka, ocalił Kościuszko, idąc za radą Niemcewicza, jakto tenże sam w Pamiętnikach swoich wyznaie (str. 211)

* Gdzie umiarkowani upatrywali w nim nowego Kromwela? „Wiele zmartwienia, wyznaje szczerotliwie Niemcewicz, ucierpiał od niego Kościuszko, że nie szedł dość śmiało i prędko." —

Sam i wyborny genjusz woienny który pokazał w tym odwrocie, a nadewszystko biegłość iego w osłonieniu Stolicy. Zagrażał iéy Król pruski i 5go Września szturm przypuścić zamyślał, kiedy wieść nowa podniosła otuchę Warszawy. Z iedney strony Polska pruska powstała; z drugiéy strony, Litwa rzuciła się do broni przeciwko Rossyi. – Rossyanie i Prussacy odstąpili od Warszawy.

Krótka, fatalna folga! Warszawa paść miała w ręce nierówni dzikszego od Niemca. Fanatyczne woysko Suwarowa nadciągało z hasłem śmierci. Suwarów oświadczył to kilkakrotnie, że z wyraźnego rozkazu swoiéy łaskawéy Monarchini dokonał rzezi Warszawskiéy, iak niegdyś Izmaiłowskiéy.

Woysko Rossyyskie wkroczyło dwoma korpusami: Fersena i Suwarowa. Kościuszko osłabiony przymnożonem oderwaniem kilku oddziałów, miał wszystkiego siedm tysięcy żołnierza. Z dwoma tysiącami kazał mieć na oku Suwarowa, a z trzema probował pobić Fersena.

Wszyscy to widzieli dobrze, że chodziło tu tylko o to żeby zginąć i dzień ostatni życia chwalebnem cięciem szabli uzacnić. Kościuszko odbył przegląd i rzekł: „Kto chce niech odeydzie." Ani ieden żołnierz opuścić go nie chciał.

Uwiadomiony w nocy z 4 na 5 Października, że Jenerał rossyyski Fersen przeprawił się przez Wisłę, pod zasłoną gęstéy mgły, i iuż tylko o dwadzieścia mil iest odległym, postanowił go doścignąć, zanimby się z Suwarowem połączył. Taiemnicę swoiego ruchu powierzył iedynie Podkanclerzemu Kołłątaiowi i młodemu Niemcewiczowi, którzy mu towarzyszyć mieli. Niemcewicz tak dalece dobrze wiedział że idzie na śmierć, iż zdiąwszy pierścień z palca dał go Potockiemu mówiąc z uśmiechem: „Chciey tę pamiątkę zachować aż do skończenia woyny!" (*)

Niemcewicz, w zaymuiących swoich Pamiętnikach, skreślił smutny obraz kraiu, który przebiegł w tym pochodzie, żeby doścignąć nieprzyiaciela. Stawano na spoczynek w pałacach, w których wszystko, obicia, obrazy, sprzęty zaściełały posadzkę, zrąbane szablą Kozaków. Niektóre ieszcze stare portrety przodków wisiały po ścianach, ale pocięte, poszarpane, iak sama Polska: rabusie zrobili sobie igraszkę wykłuwaiąc oczy tym czcigodnym Woiewodom. Przypadek zrządził że pierwszym z tych opustoszonych pałaców, w których

(*) Pamiętniki Niemcewicza — str. 218.

się zatrzymywał Kościuszko, był właśnie pałac Dzisiejszy L........
~~Tak się nazywała~~ Dziś to teraz nazwisko tej, którą On tak kochał.—

Kościuszko miał pięć ~~cztery~~ tysięcy żołnierza, Fersen osiemnaście ~~[illegible]~~ tysięcy; ale przewaga Fersena była nierównie jeszcze większą, pod względem Artyllerji. Polacy, maiący tylko 21 ~~[illegible]~~ małych działek, nie wiele zrobić mogli przeciwko 60 działom rossyyskim ~~[illegible]~~ i to większego ~~[illegible]~~ kalibru.(a) Fersen, prawdę mówiąc, mógłby był nie przyiąć bitwy. Z podniesienia, na którem ustawił swoie baterye, zmiatał do woli pozycyą, zaiętą przez Kościuszkę.— Przydać wypada, że Polacy mało maiąc Amunicyi, nie mogli nawet długo Ognia swego zasilać. Nierówność środków wszelkiego rodzaiu tak dalece była wielką między dwoma woyskami, że Fersen nie zadał sobie nawet pracy siąść na konia; cały dzień pozostał ~~bez szpady~~, w swoim kontusiku z felpy pąsowey z małym złotym galonkiem, ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ bez szpady, słowem, po cywilnemu, iak tylko można (*) ~~[illegible]~~

Najłatwiej było Moskalom iść naprzód i posunąć swoie działa na gruncie bagnistym, w którym ugrzęzały. Ale nakoniec tak ich niezmierny obiął i z trzech stron ścisnął garstkę Polaków. Piechota polska, złożona z młodych i świeżo ~~[illegible]~~ zaciągnionych żołnierzy, najszczytniejszym wsławiła się zgonem. Kule przerzedziły iej szeregi, Kartacze rwały ią ciągle, a szczątki iey, stoiąc w miejscu, wytrzymały groźny postęp ~~[illegible]~~ i okropne uderzenie ~~na bagnety~~ czternastu ~~[illegible]~~ tysięcy bagnetów.— Naoczny świadek, który widział ich naraiczne, iak obnażonych, pokrywaiących białemi swoiemi ciałami pole stoczoney przez nich walki, grunt biednej Oyczyzny tak walecznie przez nich broniony, miał serce rozdarte tym widokiem i zachował na zawsze najdotkliwsze i niezatarte niczem wrażenie boleści.—

Kościuszko usiłował ocalić przynaymniey iazdę: iuż kilka koni pod nim ubito; nakoniec, dosiada złego konia; ten się pośliznie i pada z nim na ~~[illegible]~~ bagnistym wybrzeżu. Kościuszko wyrywał się z ziemi, kiedy go obskoczyła chmara Kozaków. Trudno im było rozpoznać Dyktatora Polski w tak lichem odzieniu. Kłuli go spisami, wykrzykuiąc: „Zday się!" Kościuszko milczał. Wtedy ieden z nich przybliżył się i zachodząc z tyłu tak szalenie ptasnął szablą, że mu głowę ~~[illegible]~~ i szyię do łopatki przeciął.— Pod tym straszliwem cięciem upadł i myśleli że umarł.—

XII.

(a) Pozwoliłem sobie w tem mieyscu sprostować liczby podane przez Autora.— Podania piśmienne i ustne ówczesnych tak są sprzeczne, tak pomięszane, że zaledwie przez nas samych Polaków, i to po ~~[illegible]~~ najbystrzejszem rozpatrzeniu, przy świetle nayśurowszey krytyki, rozwikłane i wyrozumiane być mogą.— Ztąd też pomyłki które się gdzie nie gdzie w text francuski wcisnęły, nie ubliżaią bynaymniey sumienności tak szlachetnie podiętey, tak serdecznie, tak wzniośle wykonaney pracy: ale pomyłki te powtórzone przez tłumacza polskiego (mówię tu iedynie o pomyłkach w cyfrach lub datach) sprawiedliwą ściągnęłyby przyganę.— Bitwa pod Maciejowicami stoczoną była 10 Października 1794.— Kościuszko miał 5,000 ~~[illegible]~~ nie 4 tysiące żołnierza i 21 nie 3 działa; z tych cztery ~~[illegible]~~ tylko ~~[illegible]~~ dwunasto-funtowe. ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~— Fersen miał 14 nie 17 tysięcy żołnierza i 60 nie 90, ~~[illegible]~~ (a ież mniey 150) działa; z tych 24 dwunasto i osimnasto-funtowych z przed czterdziestu działami ~~[illegible]~~ użyto ich daremnie do oblężenia Warszawy. ~~[illegible]~~

(*) Pamiętniki Niemcewicza, str. 225

Wieś

Maciejowice, dziś Podzamczem zwana, leży w nizinie, lecz sam dom murowany na wzgórzu, naprzeciw Wisły; długa grobla prowadzi do niego: po prawej ręce rzeczka Okrzeja, po lewej błota i zarośla.... „Pałac murowany, powiada Niemcewicz, był zrabowany i zniszczony, jak wszystkie te, przez które przechodzili Moskale. Maciejowice w dawnych czasach należały do rodu Maciejowskich, później do Potockich, od których je nabył Andrzej Ordynat Zamojski. Sala górna ozdobiona była portretami Prymasów, Kanclerzów, Hetmanów, Biskupów: wszystkim tym wizerunkom powykalali oczy dzidami, szablami porąbali twarze.. ~~Takie to było wszystko straszny kał~~... Nie znaleźliśmy już biblioteki, zabrali ją officerowie moskiewscy..." (Pamiętniki str. 221) — A. G.

XII.

Rossya ówczesna podobnie iak dzisiaysza, miała fabrykę dziwów, fałszywych nowin i zmyślonych zdarzeń. Nasi emigranci, napływaiący podówczas do niey, pomagali dziełu kłamstwa i kłamali dowcipnie. Rozniesiono po gazetach co większe, ułożono w piosneczki i dumki zmyślenia, które łatwowierność publiczna pośpiesznie przyięła. A przyięła tem lepiey że było patetycznem, rzewnem i łzy wyciskało.-

Przypuszczono że nieszczęśliwy Kościuszko, czuiąc się śmiertelnie rannym, nie mogąc opierać się dłużey i niepotrzebny oręż wypuszczaiąc z ręki, zwątpił o wszystkiem i mimowolnie wyrzekł: „Finis Poloniae."

Byłto wyraz umieraiącego, wyraz prawdopodobny, wyraz pozornie święty, ieden z tych wyrazów, wydzieraiących się z ust człowieka, kiedy niezwiązany iuż niczem, słucha iedynie prawdy.- Bohater Polski, ten którego serce było samą Polską, wyznawał że ią dokonał, oddawał ią na łowy i przekazywał zwycięzcy.

Kościuszko przesiedział dwa lata w więzieniach rossyiskich, mieszkał potem długo w Ameryce i nie wiedział o niczem. Kłamliwe podanie miało czas upowszechnić się i ustalić.- W 1803, zjawiło się na nowo w historyi Pana de Ségur, dawnego dworaka Cesarzowey Katarzyny, przyiemnego poety, który nagrobek dla iey pieska napisał.- Wtenczas dopiero Kościuszko, silnie, z oburzeniem, kłamstwu takiemu zaprzeczył.-

W istocie, iak można przypuścić, że ten wielki człowiek, będący samą skromnością, mógł był wyrzec ten wyraz pychy że „gdy On umarł, wszystko umarło i Polska skończona!"-

Wyraz ten, niegodny w ustach każdego Polaka, byłby był w ustach człowieka, któremu Polska losy swoie zwierzyła, zbrodnią, zdradą.-

Odwołanie Kościuszki, tak słuszne, przeszło prawie niedostrzeżone; może też było zduszone. Cała literatura (będąca tylko rutyną, powtarzaniem, kopią) powtarza niezmiennie wyraz rossyiskiego wymysłu: Finis Poloniae.

Rzecz istotnie tak się miała. Kościuszko odebrał dziesięć razy więcey ciosów, niż potrzeba na zabicie człowieka; ostatni go przybił i iuż nie wyrzekł słowa.- Leżał dwadzieścia cztery godzin bez zmysłów, bez pulsu, bez mowy. Kozacy otaczali go do koła i rozpaczali, że go zabili. Wiedzieli doskonale od więźniów polskich że to był Oyciec ludu.-

wszędzie mówiono o iego bohaterskiey prostocie, o iego miłości ku ubogim. Wszyscy Rossyanie zaczęli go uważać za Swiętego.—

Katarzyna, ludzka albo nieludzka, według potrzeby swoiey polityki, nakazała ~~[illegible]~~ Suwarowowi dwie rzeczy: daé Polakom krwawą naukę na sposób Izmaiłowski, i wynikła ztąd rzeź Pragi, gdzie Dziesięć tysięcy ludzi, niewiast i dzieci w pień wycięto: ale zarazem kazała Fersenowi, żeby miał iak naywiększe względy dla Kościuszki.— Czuła Katarzyna sprowadziła go aż do siebie, żeby mieć o nim lepsze staranie: nie znaydowano dość wyrazów na wychwalenie tey ludzkości; nazywano Kościuszkę faworytem Cesarzowey.— Cały Swiat tak był tem oszukany, że niektórzy Polacy zgłosili się do Kościuszki, żeby im wolność wyiednał!...

Jakąkolwiek była owa życzliwość pozorna czy prawdziwa, Kościuszko nie wracał do zdrowia. Ciągły krwi upływ trzymał go w naywiększem osłabieniu; stracił ruch w iedney nodze, a osłabłe iego umysłowe były niejako sparaliżowane. Powtarzał aż do śmierci, że żałował iż go Chirurgowie rossyyscy tak źle leczyli. Trzeba przypuścić, że nie było ani iednego biegłego człowieka w tem ~~[illegible]~~ wielkiem państwie! Czy też raczey że będąc biegli aż nadto świadomi istotney myśli swoiey pani, ~~Kościuszki~~ wyleczyć Kościuszki nie śmieli!

Po dwóch leciech niewoli, Kościuszko, zawsze krwią zlany i z obandażowaną głową, uyrzał niespodzianie pewny rodzay żabora, małego, szpetnego i bez nosa.—

Było to nowy Cesarz, Paweł 1szy.— Matka iego, dostoyna Katarzyna, oddała ducha swego Szatanowi.. „Jesteś wolnym, rzekł mu Paweł: iżeś nim nie iesteś od dawna, to dla tego, że i ia nim nie byłem." Kościuszko milczał— Oniemiał z przerażenia ~~z [illegible]~~: zdało mu się że marzy i myśli swoie z trudem zebrać usiłował.— Nakoniec, upamiętawszy się; ~~odpowiedział~~ „A moi przyiaciele, będąż wolni?" ~~D~~ zapytał ~~[illegible]~~ Cesarza.—

Ten nie mniey był przerażonym ~~[illegible]~~, patrząc na Kościuszkę.— Biedny paralityk, wycieńczony, mocno ~~[illegible]~~ osłabiony na umyśle, nieskończenie nerwowy, do tego pochopny, pełen podeyrzliwości i dziecinnych strachów, upatruiący wszędzie szpiegów, byłby skruszył naytwardsze serce. Wpatruiąc się w niego bacznie, widać było że był rannym, ale po za ciałem, w naywiększey głębi swego moralnego iestestwa.

Patrząc na ten smutny szczątek, Sam Car i Syn iego Alexander

czuli,

jak ~~łzy~~ łzy im nabiegały do oka. – Alexander płakał milcząc.

„Biedny ten Tatar, Paweł, którego udusili, podobnie jak Ojca, był nieco warjat jak tamten, ale miał serce poczciwe. Przeciwnym był bardzo podziałowi Polski.” „A teraz, jak tu ją oddać, mawiał, tę Polskę? Prussy i Austrya zechcążoddać część swoją?.. W tem cała trudność!” –

Te dobre usposobienia Pawła dziwnie zostały osłabione na drugi dzień zaraz przez polskich zdrajców, którzy, wydawszy kraj swój w ręce rossyjskie, oburzali się tem uczczeniem Kościuszki przez Pawła. Uwolniono Kościuszkę, pod tym jedynie warunkiem, że przyjmie od Cesarza znaczny dar w ziemiach. Po tej cenie dozwolono mu płynąć do Ameryki. Cesarzowa, żona Pawła, piękna i polityczna osoba, ukazała się dla niego wcale przymilającą na odjezdnem: chciała go osobiście pożegnać: przeciągniono paralityka przez pokoje cesarskie, w tem samem krześle na kółkach, które służyło niegdyś Katarzynie. Młoda Cesarzowa prosiła go aby jej przysłał z Ameryki nasiona, i darowała mu przepyszną tokarnię: była to jedyna rozrywka Kościuszki w jego nieruchomości. –

Jak tylko postawił nogę na gruncie Amerykańskim, zaraz zaczął od tego, że napisał z podziękowaniem do Cesarza, odsyłając mu jego darowiznę. Zjednoczone Stany, wdzięczne swojemu dawnemu obrońcy, wypłaciły mu tytułem żołdu i wynagrodzenia za ~~czas~~ posługi summę 150,000 franków. Poświęcił połowę tej summy na okupienie pańszczyzny chłopów w małej wiosce, należącej do jego rodziny; kapitał z drugiej zrobił fundacyę, na okup murzynów i wychowanie młodych murzynek. –

Nic lepiej nie dowodzi ~~lepiej~~ istotnej oryginalności charakteru Kościuszki jak żywe wrażenie które robił na ludziach, na prostaczkach, na barbarzyńcach, kiedy przeciwnie piękne dowcipy, literaci z nemiorta nic w nim znaleźć nie mogli. Rodier widział go w Paryżu i znalazł nudnym; nazywa go „ponurym Tatarem” (un tartare maussade). Przeciwnie, w Ameryce, dzicy przyjęli go z jak najżywszem uwielbieniem: te plemiona tak nieszczęśliwe, ale prawdziwie bohaterskie, nie zawodzą się na bohaterach.

Naczelnik plemienia Kryków (Creeks) poświęcił się Kościuszce duszą

i ciałem. Na samo wspomnienie Katarzyny i chytrych jej zabiegów, potrząsał swoim toporem z największą wściekłością, i wykrzykiwał: „Ona nie wie, ta kobieta, co mój przyjaciel zrobić jeszcze może!" —

Kościuszko, tak dobrze podejmowany w Ameryce, za daleko był od Polski. Przybył osiąść we Francyi, w Fontainebleau, w głębokiej samotności, u pewnego Szwajcara swego serdecznego przyjaciela. Odebrał tu pociechy, jakich tylko mógł mieć na tym świecie: zbyt śledził okiem cudowne zjawisko, wojskowe odrodzenie Polski, szczytne zaparcie, dane przez Legiony polskie rosyjskiemu kłamstwu: Finis Poloniae. Legje te, związane z nami, roznosiły po całej Europie swój śpiew narodowy:

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyjemy.

Młoda Rzeczpospolita Rzymska, winna po większej części wyzwolenie swoje polskim Legionom, ofiarowała im na znak wdzięczności szablę Sobieskiego, którą w świątyniach swoich chowała; Dowódzca Legionów, sławny Dąbrowski ofiarował ją ich imieniem Kościuszce. —

Oręż ten, zawieszony na ścianach skromnego domku wielkiego człowieka, miał już pozostać bezczynnym. Kościuszko nie chciał służyć ani Napoleonowi, ani Alexandrowi. Wiedział on dobrze, że i dwaj Panowie Świata nic dla Polski nie zrobią. —

Kościuszko, w swojej pozornej prostocie, doskonale Napoleona ocenił. — Mawiał ~~Officerom polskim~~, nawiedzającym go Officerom polskim, że powinni pokładać nadzieję we Francyi, ale nie w Cesarzu. W istocie któż mógł być wybawcą Polski, w strasznem jej położeniu? Potężny wywalacz, śmiały rewolucyonista. Niepodległość narodowa nigdy w Polsce ugruntowana nie będzie, tylko na rewolucyi radykalnej, głębokiej. Oczekiwać jej po człowieku, który francuzką rewolucyę zniweczył, byłoby było szaleństwem. —

Kiedy Napoleon, zwycięzca Prus, stanął przed Polską, u bram tego niezmiernego i groźnego Świata Północy, byłoby mu było rzeczą pożyteczną wydobyć Kościuszkę z ukrycia. — W istocie, nie wiedział dobrze sam, czego chciał. Kościuszko był sztandarem narodowym Polski: nie można ich było rozdzielić, bo to była rzecz ta sama.

Napoleon chciałby był pokazać ten Sztandar, ale téj narodowości bynajmniéj zawarować nie chciał.–

Już przyszła mu była do głowy osobliwsza myśl wpakowania Kościuszki do owego zbioru skamieniałości, który zwano Senatem. Na co oburzony bohatér odpowiedział doń opryskliwie: „Ja, do Senatu? I cóżbym tam robił?"–

W 1806 nowa pokusa. Wysyła do niego, kogo? Fuszeta. Już sam wybór takiego Agenta już był rzeczą niegodną. Posyłać tego człowieka policyi, zdrady i krwi, do tego czystego i świętego domu!... Ah! czémżeby można zmyć miejsce, gdzieby nogę swoją postawił?

Ci, którzy zapamiętali gwałtowną i straszną Bonapartego policyą, wiedzą dobrze jakie złowróżbne wrażenie robiło samo wnijście téj policyi do jakiego domu.– Bez wątpienia też na to liczono. Rozumiano że przeraża, nie Kościuszkę, ale rodzinę Zeltnerów, na łonie któréj był Kościuszko: była to rodzina cudzoziemska, tém więcéj przeto wystawiona na ucisk. Liczono na wpływ téj przestraszonéj rodziny na jéj gościa. Przecież go to nie zachwiało!–

„Nie przyłożę ręki do waszych przedsięwzięć względem Polski, rzekł, jeżeli nie zapewnicie jéj Narodowego rządu, liberalnéj Konstytucyi i dawnych jéj granic."– „A jak cię poprowadzę gwałtem? spytał brutalsko człowiek policyi.– „Oświadczę wtedy że nie jestem wolnym."

– „Obejdziemy się bez Ciebie!"–

Jakoż umiano się obejść. W kłamliwéj Odezwie, z dnia 3 Listopada 1806, Cesarz kazał powiedzieć Polakom: „Niebawem Kościuszko, przywołany przez Wielkiego Napoleona, przemówi do Was z jego rozkazu." Otoczony policyą Fuszeta i Sawarego, Kościuszko, w samotności swojéj, nie wiedział długo o tém nadużyciu swego imienia. A gdyby też się i dowiedział, przez jakiż Dziennik, przez jakiż organ jawności, mógłby był dać poznać zaprzeczenie swoje, w téj oniemiałéj Europie?–

Napoleon, jak wiadomo, nic nie zrobił dla Polski, nic dla jéj wewnętrznych i zewnętrznych wolności.– Prawo francuzkie, przyjąwszy chłopa polskiego za dzierżawcę, uznało go wolnym, to jest dało mu wolność odejścia z opuszczeniem gruntu, który go żywił. Nie zrozumiano starodawnego węzła, stanowiącego dla chłopa

pewny rodzay współ-posiadłości. Jeżeli on iest przywiązanym do gruntu, grunt również iest przywiązanym do niego. To prawo, skutkiem ciemnoty, było bardzo stronniczém dla Szlachcica, bo przyznawało mu prawo bez powinności, — uważaiąc go za bezwarunkowego właściciela.

Nakoniec upadł Napoleon i Francya ukaraną została za błędy Cesarza. Naiazd barbarzyński zalewa nasze pola. Kozacy rozbiegaią się wszędzie. Otóż są i w Fontainebleau. — Pokazuią dotąd w Fontenebloewskim lesie iaskinię, gdzie się chroniły drżące kobiéty. — Te klęski rozdzierały serce Kościuszki; znieść ich nie mógł. Idzie bezbronny naprzeciw rabusiom; znayduie ich zabawionych paleniem ~~rz~~ nieszczęsnych chat bezbronnéy wioski.[a] Napada na nich śmiało i uyrzawszy na kilku z nich mundur polski: „Nieszczęśliwi! wykrzyknął — kiedym dowodził prawdziwymi Polakami, ani ieden z nich nie myślał o rabunku...“ — „A cóżto ty za ieden iesteś, ty co to mówisz?“ zawołali, podnosząc szable. — „Jenerał Kościuszko!“ — Rzekłbyś że grom spadł na nich... Zaczęli sami gasić podniecony przez nich pożar. — Rossyanie odbywaią ciągle pielgrzymkę do domu Kościuszki; na czele ich Hetman Kozacki, stary Płatów; ~~który~~ a ten ilekroć potém wspomniał na te odwiedziny, natychmiast oczy iego zraszały się łzami.

Wiadomo każdemu, w iakim stanie mistycznym znaydował się Alexander, po swoim cudownym wybawieniu z Moskwy i swoim mało-podobnem zwycięztwie nad tym, który objawił się na ziemskim padole iakoby ~~[illegible]~~ uosobione zwycięztwo. — Alexander przypisywał to wszystko Bogu. Pierwszy pomysł Świętego Przymierza był istotnie szczéry. Ale to Przymierze nie mogło być prawdziwie świętém, tylko przez pokutę, zwracaiąc źle nabyte dobro. — W tém była trudność. — Jakiż to będzie rok normalny, do którego wrócićby trzeba? — Czy 89ty? Znaydowano w nim, to prawda, starą Monarchię francuzką, ale znaydowano zarazem konieczność odbudowania Rzeczypospolitéy polskiéy. Czy 94ty? Tu iuż nie było Polski; ale trzebaby odrobić starą republikancką Francyę, obeymuiącą Niderlandy, Hollandyę, Sabaudyę i Genuę. — Koniec końców przestano ponukiwać. Zrobiono Święte Przymierze bez żadnéy moralnéy posady. — Europa prawowita i monarchiczna odbudowała się w pełnéy kradzieży; każdy ~~zachował~~ zatrzymał to co wziął i swoie złe sumienie. —

Alexander ~~zachował~~ pozostał iescze ~~swoi~~ przy swoiéy chęci sprawiedliwości. Kiedy zobaczył Kościuszkę — „Czego żądasz?“ zapytał. Kościuszko, nic nie mówiąc, zwrócił oczy na mappę leżącą na stole, i wskazał palcem na Dniepr, dawną granicę Polski. — „Niechże i tak będzie.“ —

Powgt-

(a) Byłyto nasze Ułany, nie zaś Kozacy. Rzecz ta istotnie wydarzyła się w wiosce Cuny, nie daleko Berville, gdzie Kościuszko przy Zeltnerach mieszkał. Żyią dotąd pośród nas naoczni świadkowie, a bodaj i nie uczestnicy: wiadomy pułk z którego ta maroderka wyszła. Nawróceni i żałuiący wiarusy zrobili pomiędzy sobą składkę i przywiedli naraiutrz Kościuszce w darze polskiego konika.

Nie mniej iednak rzewną scenę odegrali samiż Kozacy, plądruiący w okolicach Berville. Pogłoska o zamieszkaniu tamże Kościuszki rozeszła się pomiędzy nimi i doszła do ~~uszu~~ Płatowa, ~~który~~ który na żaden sposób wierzyć nie chciał, aby Kościuszko żył ieszcze. Przywołano Filipenkę osiwiałego w obozach Kozaka: stary ten Krzyżowiak, który od czasów Suwarowskich wszystkie poboiowiska zwiedził i z wszystkich bez szwanku wyszedłszy aż do Paryża dociągnął, był też i pod Maciejowicami; a co większa był pomiędzy tymi, którzy Kościuszkę omdlałego na noszach z placu bitwy unieśli. Zaledwie spoyrzał na Kościuszkę padł przed nim na kolana i rzewnie płacząc stopy iego całował. Serdeczne ~~[illegible]~~ [illegible] prostego wiaka przeięła całe kozactwo i odtąd błogosławione ~~[illegible]~~ imię Kościuszki lepiéy zabezpieczały okolicę, niż naygroźniejsze ukazy Anioła Północy, iak podówczas ~~Alexandra~~ mówiono.

X. G. ~~P. F.~~

Powątpiewano o téy odpowiedzi. Ale Kościuszko sam, w liście pisanym do Xięcia Adama Czartoryskiego (13 Czerwca 1815) upewnia, że Alexander i iemu i innym Polakom przyobiecał rozciągnąć Polskę do Dniepru i Dźwiny.—

Egzaltacya religijna Alexandra w owéy epoce, nadaie ~~[illegible]~~ téy rzeczy zupełne prawdopodobieństwo. Chciał on ~~zabór~~ rossyjski zabór powrócić. Jednego dnia, śród licznego zebrania dam rossyjskich, pochwycił za krucyfix wiszący na ścianie i przysiągł, że tyle nawet nie zatrzyma z Polski, ile wskazana przez niego przestrzeń objąć mogła; a tą przestrzenią była dłoń jego ręki. Damy, w dziwnem swoiem patryotyzmie, zaczęły płakać.— Nie wiedziały, że właśnie ta Polska, niesprawiedliwie posiadana, przeszkadza i zawsze przeszkadzać będzie wszelkiemu ulepszeniu w Rossyi.—

Kościuszko żądał, ażeby chłopi stopniowo wyzwolonymi zostali, w przeciągu lat dziesięciu, i ażeby zabezpieczono im ich grunta.— Alexander zatykał na to uszy. Podobna zmiana w Polsce pociągnęłaby za sobą niezmierną rewolucyą w Rossyi.

Kościuszko dostrzegł niebawem, że Alexander nie zrobi nic z tego co obiecał. Nie mogąc znieść widoku ~~Widok~~ sprzymierzonych wojsk, objadających Francyą, ~~był dla~~ przeniósł się do Szwajcaryi. Ztamtąd to pisze, w liście swoim do Czartoryskiego, te szlachetne i smutne wyrazy: „Cesarz wskrzesił imię Polski; ale nie dość na imieniu... Zrobiłem z siebie ofiarę dla Ojczyzny, ale nie dla tego żeby ją widzieć ~~[illegible]~~ zredukowaną do téj małéy cząstki ziemi, którą szumnie Polski zdobią imieniem."

Ostatnie dni jego upłynęły w ciągłéy ~~[illegible]~~ melancholii. Nie mógł, nie chciał oglądać raz jeszcze swoiéy Ojczyzny taką, jaką zrobiono. Bezżenny, nie maiąc inney rodziny, prócz rodziny gospodarza swoiego, domierzał ~~do~~ kresu swoiego wieku i widział się umieraiącym na obcéy ziemi.— Ktoś odmówił przy nim jednego dnia te wiersze francuzkie, tak znane:

Z gałązki swoiéy odjęty,
Biedny móy listku wyschnięty,
Gdzie idziesz?— Czyż wiedzieć mogę.... (*)

Głęboko niemi tknięty, przepisał je z pośpiechem.— Biedny starzec, wygnaniec, znaydował w nich swóy obraz, obraz swoiéy Ojczyzny, miotanéy wiatrami Północy, śród tylu przygód....

Nie widywał też iuż nikogo, prócz dwóch rodzaiów osób, ubogich i dzieci. Te wywierały na nim zawsze wpływ osobliwszy, szczególniéy też mała córeczka Zeltnera, którą sam uczył.

~~Miłoniord~~
Dobroczynność

(*) De ta tige détachée
Pauvre feuille desséchée
Où vas-tu?— Je n'en sais rien...

Dobroczynność jego była niezmordowaną. Codziennie prawie wyjeżdżał konno, wiozące wsparcie dla ubogich, wino dla chorych. Rozmawiał chętnie z nimi o ich interesach, zajmował się niemi i okazywał im względy, za które wdzięczniejszymi mu jeszcze byli, jak za jego wsparcie. Nigdy nie rozmawiał, by też z najlichszym żebrakiem, aż go wprzódy do tego skłonił, że włożył kapelusz na głowę.—

Pewnego razu Zeltner, pożyczywszy u niego małego czarnego konia, na którym zwykle jeździł, zdziwił się nie pomału, że ten towarzysz samotnych przejażdżek Kościuszki, zatrzymywał się sam, ilekroć tylko zobaczył ubogo odzianego człowieka, zdradzając tym sposobem dobre serce i dobroczynność swojego pana.—(a).

Celem zwyczajnym przechadzek Kościuszki była pustelnia Świętej Vereny, nie bardzo oddalona od Solury. Siadywał tam, pod ~~g~~ granitowym słupem, ogrodzonym drzewami i postawionym na ~~pamiątkę~~ cześć ~~jednego~~ pewnego dobrego Szwajcara który, dla wstrzymania bratobójczej walki pomiędzy Szwajcarami, rzucił się przed działo. Kościuszko lubił wypoczywać w cieniu tego pomnika ~~dl~~ ludzkości. Przesiedział niekiedy całą połowę dnia, pogrążony w rozpatrywaniu tego niezmiernego widoku, obejmującego Jurę i Alpy i z wielkim trudem odrywał się od tego religijnego dumania.

Był już bardzo bliskim swojego zgonu, kiedy słodkie ~~z~~ otrzymał poselstwo ~~Wiadomości~~". Utrzymywał przez całe swoje życie listowne stosunki z tą, która miała pierwszą jego miłość i która została żoną jednego księcia polskiego (b). Mąż jej szanował to święte i czyste przywiązanie. Umarł,— a wdowa napisała do Kościuszki, mającego już podówczas 71 lat, że jest nareszcie ~~nakoniec~~ wolną, że osoba jej i majątek jej do niego należą, i że wyjeżdża z nim się połączyć. Jakoż przyjechała i znalazła go w trumnie.— Kościuszko nie miał pociechy oglądania, w ostatniej chwili swojego życia, tej kobiety tak statecznie kochanej.

Umarł w 1817 (c) na ręku ~~rodziny~~ Zeltnerów, unosząc z sobą żale wszystkich narodów. Wszyscy opłakiwali tę istotę, nie mniej bohaterską, jak niewinną i świętą.—

Polska upomniała się o jego zwłoki: sprowadzono je z wielką okazałością do Krakowskiej Katedry, i pogrzebano obok Sobieskiego (d). Ale pomnik ten nie był dosyć ludowym. Pracowano przez trzy lata ~~żeby~~ by mu wznieść ~~mu~~ pomnik godniejszy, pomnik olbrzymi, wielki jak miłość

(a) Zeltner przybywszy z ciałem Kościuszki do Krakowa, opowiadał to zdarzenie, przydając, że koń nie chciał się ruszyć z miejsca, dopóki po ruchu ręki nie odgadł że coś ubogiemu dano; tak dalece, że gdy Zeltnerowi zabrakło monety, musiał oszukiwać konia skinieniem ręki, jakoby dał jałmużnę: inaczej by z miejsca nie ruszył. X. G. ~~Przypisek Humana~~

(b) Księcia Józefa Lubomirskiego, Ojca Księcia Henryka. Księżna ostatnie lata swoje przeżyła w Równem na Wołyniu i nosiła zawsze rogowy pierścionek który jej Kościuszko włożył. ~~C. J.~~ X. G.

(c) W Solurze, dnia 15 Października o godzinie 9tej wieczorem. Przypisują nagłą śmierć ~~jego~~ Kościuszki ostatniej podróży z Solury do Neufchatel i Chaudefonds [E]

(d) Sklep ~~..~~ osobny, otworzony ~~obejmujący~~ z umysłu dla Sobieskiego, obejmuje teraz trzy ciała. W głębi grobowiec z czarnego marmuru z koroną i berłem

[E] Którą w jednym dniu odbył. Powróciwszy z drogi, narzekał na ból głowy i czuł febrę zimną, która się w krótce w febrę nerwową zamieniła, pomimo wielkiej staranności Doktora Schürer.... Z listu pisanego d. 20 Październ: 1817 w Hofwyl ~~Męża~~ Kandydata wysłanego kosztem Rządu do tamecznych Instytutów Rolnictwa. X. G.

ludu, prawdziwa góra rękami ludu wzniesiona i to z najczystszego materyału — z marmuru? Nie — ani też z granitu — ale z ziemi ojczystej, z ziemi którą On tak kochał! — (+)

XIII.

Co się stało z Polską po Kościuszce.# — Nie można było zabić Polski. —

Jakiś znużony wędrowiec prosi o gościnność. „Jaki jest twój kraj?" pytają. — „Jestem Polak" — odpowiada. W zeszłym wieku byłby powiedział, a przynajmniej starałby się dać to poznać, że jest polskim Szlachcicem. Dziś to już jest niepotrzebnem: wszyscy Polacy są Szlachtą w europejskiem pojęciu. —

Taką była chwała emigracyi polskiej, jej Legionów, jej bohaterów, jej męczenników że cała Polska uszlachconą przez nią została. — Rossya, mimo swojej wiedzy, wpisała cały naród w stan rycerski. —

Znajdźcie mi, jeżeli możecie, jednego człowieka z Litwy, jednego człowieka z Galicyi, któryby się ważył powiedzieć: „Jestem Rossyaninem, albo Austryakiem", kiedy może powiedzieć: „Jestem z kraju Bema, albo Dembińskiego.

A to przeświadczenie wyższości nie leży jedynie w duszy ludzi klass wyższych. Przechodzi ono codziennie do klassy wieśniaków. Ostatni z Polaków, okuty w kajdany, wcielony żeby zostać żołnierzem Rossyi, zbity kijami, wycieńczony głodem, kiedy pada w drodze i podnosi się dźgany spisą Kozaka, czuje że jest męczennikiem za sprawę Polski; uważa siebie i sądzi się równy tym wszystkim, którzy cierpią dla niej. W wojsku jeżeli się do niego dostanie, stoi w szeregu obok najznamienitszych i najszlachetniejszych ludzi swojego kraju, z których porobiono prostych żołnierzy i stawiano w pierwszym szeregu, wystawionych na ogień strzelców kaukazkich. Tym sposobem zawiązuje się pomiędzy Polakami, przez dobrodziejstwo Rossyi, jak najsilniejszy węzeł, który gdyby nigdy może bez niej nie mieli, a który nazwaćby można braterstwem boleści i równością męczeństwa.

Narodowość polska, ociężała w innych epokach, stała się, dzięki Bogu, ..

(marginal note:) na wezgłowiu pokrywa zwłoki Sobieskiego: po jednej stronie postawiono trumnę ks. Józefa Poniatowskiego; po drugiej trumnę Kościuszki. —
Nie mogę tu zamilczeć rzewnego, a mało komu wiadomego zdarzenia. Było to właśnie w czasie pogrzebu Kościuszki w Krakowie. Rząd Rzeczypospolitej, chcąc nadać temu obrzędowi wyższą i wznioślejszą miejscowości cechę, zaprosił do pogrzebowego orszaku tak z miasta, jakoteż z okolic, bez różnicy stanu, wszystkie podówczas żyjące osoby, które ze zmarłym Naczelnikiem w poufniejszych zostawały stosunkach. Zacna rodzina Sadowskich zapomnianą być nie mogła. Dom najstarszego brata Antoniego, patryarchy całej rodziny, bywał, w najniebezpieczniejszych czasach, przytułkiem patryotycznej zmowy najgorliwszych obrońców narodowej sprawy. Kościuszko, Ignacy Potocki, Kołłątaj, Zajączek, stopą swoją wytarli Ludwińskie progi; nieraz w alkowie Sitownika, lub w oponcy węgierskiego olejkarza, zawiodła śledcze oko moskiewskich siepaczy. Każdy kąt tego domu miał swoją legendę; każda osoba żyjąca pod tym dachem, począwszy od Panny Heleny, niańki Kołłątaja, aż do Grzmiennego, który zawiesistym wąsem i długą kurtą z zakasanemi połami przedstawiał istny obraz konfederata, zasięgała pamięcią czasów Pułaskiego i była niejako żyjącą kartą ludowej kroniki. Młodszy brat Floryan, przebrany za furmana, przewiózł kryjomo Kościuszkę w pamiętnej nocy

‡

120 F 24 Marca (1794). Obaj ci sędziwi rycerze [?] żyli iescze ale w zupełnem odosobnieniu od nowych towarzystw, od nowych ludzi, przechowując w rodzinnem kole podania tak mało iescze wyjaśnionych, tak wiele zapomnianych czasów. Nie mogli ~~po~~ wymódz na sobie siły wyjść na ten świat tak daleko zmieniony; a serce ich pękało z bólu na samą myśl otarcia się o trumnę Kościuszki. Trzeci brat, Chorąży w Matogoszczu [?], zasklepił się w swoich wspomnieniach odbytej w Moskwie niewoli. — Najmłodszemu tedy bratu Janowi dostał się zaszczyt reprezentowania całej rodziny. — Pan Jan, iuż podstarzały kawaler i surowy staropolskiego obyczaiu przestrzegacz, nie miał nic droższego pod swoią wiejską ~~[illegible]~~ strzechą nad szeroką swoią szablę, która zawsze nad łóżkiem iego wisiała, a na której wyryty napis: „Ta szabla była pod Wiedniem" — poświadczał, że ieden z przodków iego, w tej sławnej przygodzie, w oczy nią pohańcom zaświecił. — Pan Jan, wdziawszy swój paradny kontusz i przypasawszy szablę, ruszył do Krakowa; przybył właśnie kiedy trumnę przenoszono z Zamku ~~[illegible]~~ do Katedry. — Przyjęty uprzejmie i w pierwszym postawiony rzędzie, spostrzegł z oburzeniem, że na trumnie Naczelnika żadnego nie położono oręża. Nie czas było upomnieć się o to, odpasał więc, ale z wielkim wstydem (jak mi to sam powiadał — jak mu się osobliwą i nieprzystojną rzeczą zdawało być bezbronnym w kontuszu), odpasał więc własną szablę i na trumnie położył. — Wniesiono ciało do sklepu Sobieskiego: mała tylko liczba ~~z~~ i to znakomitszych gości pomieścić się w nim mogła: był pomiędzy nimi Pan Jan i kilku officerów polskich ~~z wojskowej eskorty, która przyprowadziła ciało do Krakowa~~. — Skończył się żałobny obrzęd, ucichły modły kapłanów; iuż każdy zabierał się do wyjścia, kiedy Pan Jan, zamarzony w swoiem dumaniu, zerwał się nagle, pochwycił za swoią szablę i głośno wykrzyknął: „Panowie Bracia, kiedy nas Bóg przy grobie Obrońcy Wiednia zgromadził, dobądźmy szabel, złóżmy ie na tym grobie: niechaj to męstwo, które wiodło Sobieskiego w obronie świętej Wiary naszej, zaostrzy i nasze szable, abyśmy się krzywd naszych kiedyś pomścili." — To rzekłszy, dobył szabli, położył ią na grobie i bystro spojrzał w oczy obecnym. Grom, któryby niespodziewanie spadł śród nich w tej chwili, nie byłby ich pewno więcej przeraził. Spojrzeli osłupiali po sobie: ręka officerów sięgnęła mimowolnie do lewego boku: dobyte szpady brzęknęły na czarnym marmurze i wraz zniknęły. — ... Takąto pogrobową przemową, pierwszą i ostatnią w życiu, uczcił stary szlachcic zwłoki ukochanego swego Naczelnika: — Nie powtórzył jej żaden z Dzienników: echo świątyni podięło ią i przechowało w najtaiemniejszych swoich kryiówkach, przy trumnach Batorego i Zygmuntów; a przerażeni świadkowie ukryli ią [?] w głębi swojej duszy i chyba na ucho rodzinom swoim zwierzyli.

~~Przypisek Tłumacza~~ X. G.

(+) Mogiłę zaczęto sypać w miesiącu Październiku, w ~~drugą~~ trzecią rocznicę śmierci Kościuszki. Po ciągłych słotach, zabłysnął dzień prawdziwie maiowy: rzekłbyś że Niebo, chcąc się przyłożyć do czci najlepszego z ludzi, świąteczne swoie przyoblekło barwy i najpogodniejszem zaiaśniało obliczem. Natłok [?] ludu był nadzwyczayny: cała góra Świętej Bronisławy żyjącem wydała się iestestwem. Zapału i rozrzewnienia powszechnego żadne pióro opisać, żaden ięzyk wypowiedzieć nie zdoła. Kto tego święta narodowego nie widział, kto w tym dniu taczki ziemi na mogiłę nie zsypał, ten nie ma wyobrażenia, do iakiej potęgi uczuć, do iakiej poetycznej wysokości cześć ludowa podnieść się może. Wszystkie stany, wszystkie wyznania, wszystkie narodowości zmięszały się tu razem i zrównały z sobą przed Maiestatem Narodu. Była to zarazem żyjąca i nigdy iuż niepowtórzona Galerya obrazów, przedstawiaiąca rysy, barwy i kroie ubiorów od lat pięćdziesięciu. Kurtka towarzysza Kawaleryi Narodowej poznała się z mundurem Legii Naddunajskiej, Racławicki kosynier ciągnął się do Krakusa z Księstwa Warszawskiego, graniczny Kozak ocierał się bez wstrętu o habit Łacińskiego Mnicha. — ~~Kiedy po odbytych modłach i poświęceniu miejsca, wszystko co żyło, bez różnicy płci i wieku, rzuciło się do taczek, wyrzucono [?] [illegible] trzeciokonny, [illegible] koram [?], powiewaiący wstęgami i otoczony [illegible] [illegible]~~

— 0 —

Niespodzianie, śród nieustaiącego grzmotu rzewnych okrzyków ukazał się czterokonny wóz, ubroiony w kosy i piki, opleciony wieńcem dębowym: dway Krakowiacy, w białych sukmanach, w czerwonych czapkach z zielonemi kitkami, kierowali zaprzęgiem, przywodząc na pamięć Kosynierów Kościuszki: przodem iechał Kapitan Czerwiński, niegdyś Adjutant Naczelnika, na czele officerów w mundurach Narodowego Powstania. Na wozie leżała skrzynia, której napis poświadczał że to była <u>Ziemia Racławicka ze szczątkami rycerzy poległych tamże za Oyczyznę</u>.– Zaiste z głębi serca wyszedł ten pomysł, żeby pierwszą warstwę mogiły Kościuszki usypać z ziemi, ~~[illegible]~~ przesiąkłey krwią iey Obrońców, mięszaiąc tym sposobem popioły wiernych towarzyszów z pamiątką wiernego Naczelnika.– Kilkakrotne z dział wystrzały oznaymiły początek obrzędu: ~~[illegible]~~ nastąpiło uroczyste milczenie. Kapłan przystąpił do Ołtarza, otoczonego chorągwiami cechów Krakowskich. Po wysłuchaniu Mszy i poświęceniu Miejsca, zabrał głos Jenerał Paszkowski i patryotyczną swoią przemowę oparł na tey główney myśli że „<u>Nic droższego dla ludzi iak niepodległość</u>"– Muzyka Woyskowa odegrała ~~zagrała~~ Poloneza Kościuszki i Mazurek Dąbrowskiego; podjechał wóz, ~~z Racławickiemi relikwiami~~, a Czerwiński przystąpiwszy do Prezesa Senatu Wodzickiego, podał mu żelazny rydel, ~~aby nim~~ zapraszaiąc aby przygotowaną dla niego machoniową taczkę relikwiami Racławickiemi napełnił: grzeczny Prezes wskazał ręką na obecne Damy: przodkowała im naszym gościnnym obyczaiem cudzoziemka, sławna podówczas Katalani, i iey to dostał się zaszczyt rzucenia pierwszey garści ziemi na Mogiłę Kościuszki. Nareście dał się słyszeć stary marsz woienny: <u>Do broni bracia! do broni!</u>– Ja[k] nie zniknęła wszelka różnica stanu, wyznania, zaszczytów, nawet ięzyka i rodu.– Co tylko żyło rzuciło się do taczek: starce, dzieci, Kapłani, Żołnierze, Kobiety, śród nayżywszego rozrzewnienia, dobiiali się o szczęście nawiezienia choćby iedney taczki.– widziałem ~~Widziałem~~ starców żebrzących u młodzieży, aby im odstąpiła <u>obecney chwili</u>, <u>pewnieysza przyszłey</u>: Widziałem Ojców zaciskaiących w rączęta swoich ~~niedorostków~~ chłopiąt bryłeczki ziemi, ~~i~~ ~~rzucających~~ ich na Mogiłę i mówiąc: <u>cześniy i bądź takim</u>! Widziałem Wieśniaków ~~[illegible]~~ garnących tę ziemię do swoich <u>Kalit</u>, aby ią <u>w gościńcu Dzieciom</u> pod strzechę swoią odnieśli... To wszystko widziałem i obraz ten tak głęboko wrył się w duszy moiey, że wszystkie troski ~~[illegible]~~ wszystkie boleści długiego tułactwa mysów iego nie zatarły.... ~~[illegible]~~... Wieczorem, równie niespodziany iak wzniosły w prostocie swoiey widok nowym zapałem rozognił i tak iuż wrzące publiczne uczucie: zapalone iednocześnie, pomimo granicznego przedziału i nieprzyiazney czujności, beczki ze smołą, na Mogiłach Krakusa Wandy i Kościuszki, niezmierną łuną oblały stary gród Piastów: była to nienakazana ludowa illuminacya, w przeźroczu którey odbiło się całe pasmo Dziewięcio-wiekowych dziejów Narodu.... ~~[illegible]~~

~~Uwielbienie [illegible] Narodu dla Kościuszki nie skupiło się w samym[?] Krakowie: na ~~ ~~przestrzeni dawney Polski, tak gdyby rozerwane iey części iedną ieszcze stanowiły całość: i pod iednym narodowym zostawały rządem, z całym przepychem wystawy, z całem wylaniem patryotycznego uczucia obchodzono żałobną pamiątkę Co większa naydostoynieysi cudzoziemcy, wszystkie narzucone nam przez obcych Woyskowe i Cywilne władze, w ~~War~~ W. X. Konstanty w Warszawie, Dziedziczka Pruska w Poznaniu, indziey Gubernatorowie, Jenerałowie, Archimandryci~~ tak iak

~~[illegible]~~!

127 ~~Archimandryi Wołły Szabini~~

~~Krzyżowa Drogi~~ Mogiła Kościuszki zawarła w swoim łonie, prócz Racławickich relikwii, złożonych na spodzie, inne nie mniej drogie dla serc naszych skarby. Na różnych jej wysokościach zagrzebane marmurowe urny, z stosownemi napisami, przechowują potomności ~~ziemię prze~~ błogosławione prochy, zebrane na pobojowiskach Maciejowic, Szczekocin i Dubienki. – Mogiła podniosła się już do 60 stóp, kiedy nadwieziono Maciejowicką ziemię; a wywód słowny uroczystego jej zagrzebania poświadcza, że lud przeniósł ją po większej części własnemi rękami do ~~przy~~ osadzonej na ten cel urny i to z taką troskliwością, iż prawie żadna onej odrobina uronioną nie była. – Najwyżej, bo już na 86 stóp od podstawy, ~~spoczywa~~ leży pamiątka Dubienki. – Sam to przypadek zrządził to, czego historyczna ~~roz~~ dorazić mogła rozwaga. Dubienka! podniosła naprzód ~~była nie tylko pierwszym~~ wojenną ~~wr stanu~~ wziętość Kościuszki i usposobiła niejako Naród do złożenia w jego dłoni losów upadającej Ojczyzny; tak jak Racławice stały się podstawą braterskiego sojuszu, przez który cały stan wiejski uszlachcony został tym jednym szczytnym słowem Kościuszki, kiedy przyjmuje od Kosynierów ~~zabrane~~ zdobyte przez nich armaty rzekł do chłopa Głowacka: „Panie Chorąży Głowacki Ojczyzna dziękuje Wam przez moje usta!" —

Nie w samym tylko Krakowie wyraziło się to uwielbienie pamięci Kościuszki: na całej przestrzeni dawnej Polski, jak gdyby rozerwane jej części jedną jeszcze ~~st~~ całość składały, pod jednym narodowym zostawały rządem, obchodzono żałobne święto z całym przepychem wystaw, z całem wylaniem patryotycznego uczucia. Co większa, wszędzie najdostojniejsi urzędnicy, wszystkie narzucone nam przez obcych Wojskowe i Cywilne władze, W. X. Konstanty w Warszawie, Namiestnik Pruski w Poznaniu, indziej Gubernatorowie, Jenerałowie, Dygnitarze wszelkiego wyznania i stanu ~~[illegible]~~ osobiście tę narodową uczcili żałobę. – O! gdyby Kościuszko miał tylko w szeregach swoich tę broń, którą przy katafalkach dla niego w kunsztowne rozłożono stosy! – Możnaby całe tomy ułożyć z mów, ~~odo~~ odezw, wierszów, opisów, któremi wszystkie nasze ówczesne drukarnie zajęte, wszystkie publiczne pisma napełnione były. – Nie zbywa tym wszystkim wynurzeniom publicznego żalu, ani na obywatelskiego uczucia, ani na serdecznej poezyi; żadna w nich nawet niekiedy śmiały przegląd przeszłości, ale góruje w nich dobroduszne i ślepe zaufanie w ówczesnego ~~budownika~~ poręczyciela naszego pogrobowego bytu. Rzekłbyś że wszyscy biorąc pióro do ręki pod wpływem tego omamienia, czołobitnością swoją dla tego co jest, ~~obiatowy~~ tęsknotę swoją za tem co było obiatować chcieli. – Ograniczam się tedy na przypomnieniu dwóch napisów, które wyłącznie polskie i żadnym postronnym względem nieskrępowane natchnęło uczucie. – Znalazłem je w Opisie Żałobnego Nabożeństwa, za duszę ś. p. Tadeusza Kościuszki, odprawionego w Wilnie w Kościele S. Kazimierza d. 10 Grudnia 1817. – Pierwszym z tych napisów uczony Professor Grodek uwiecznił swoją filologiczną sławę, drugim znakomity nasz publicysta Fr. Grzymała otworzył niejako swoją literacką wziętość:

„Ducem fortissimum Pientissimum Civem. Libertatis et Reipublicæ Vindicem ac Propugnatorem acerrimum. Justitiæ. Humanitatis. Beneficentiæ laude cumulatissimum, acerba morte ereptum. ~~flebiliter~~ luget. et civium qui sunt et nascentur ut æternæ memoriæ tradit. commendat. Patria flebiliter gratissima."

W dwóch światach praw człowieka obrońca waleczny,
Konającej Ojczyzny wziął ster niebezpieczny:
Spełnił się wyrok smutny... runął gmach wspaniały...
Padliśmy – a on nie dał upaść nam bez chwały!!
Zniknie pamięć, na spiżach i marmurze ryta,
Lecz cię w sercach Polaków potomność wyczyta. —

X. G.. ~~C. J.~~

nadzwyczaynie żywotną i silną. Dało się to widzieć niedawnemi czasy w Xięztwie Poznańskiem. W Gallicyi nawet, chłop który, zepsuty przez Niemca, zabiiał swego pana polskiego, nie chce w żaden sposób być Niemcem i gniewałby się, gdyby go tak nazwano.

Gdyby była Rossya miała chęć ożywienia i wzmocnienia narodowości polskiey, byłaby właśnie to samo zrobiła, co robi żeby ią wytępić. Przy dobrem obeyściu, prowincye Litewskie, dawniey zabrane, byłyby może powoli spoiły się z nowymi swymi panami. Ale rzekłbyś że Rossya starała się wtłoczyć im w serce, tak aby się nigdy zeń nie wydarło, uczucie polskie i żal za Polską. Ogromem podatków, kwaterunkiem żołdactwa, srogością rekrutacyi i służby woyskowey, tyle dokazała, że każdy tu, o dobrych czasach Rzeczypospolitey, ze łzami w oczach wspomina. Każda wioska, każdego roku, w żałobie i rozpaczy, widzi porwanie swoich dzieci, które znikaią na zawsze. Sam Vice-Król, Paskiewicz, wysyłaiąc należący się od niego roczny kontyngens z iednego dóbr swoich wyrzekł niedawno: „Widzicie tych stu ludzi, prowadzonych do woyska: wszyscy oni zginą na Kaukazie: będzie to iuż wiele, kiedy ieden z nich wróci."

A tak iedność Polski wzmocniła się w dwoiaki sposób. Identyczne położeniem, boleścią i żalami, obie połowy Królestwa (Polska i Litwa) są nadto takiemi przez ten wspólny zapas woiennych tradycyi, szlacheckich i chwalebnych wspomnień i bohaterskiego braterstwa, który im historya w ostatnich uzbierała czasach. Węzeł zacieśnił się pomiędzy niemi i żyią iednemże sercem.

Polska, z resztą, była zawsze, cokolwiek powiedziano, państwem iednorodnem, właściwem, prawowicie zbudowanem, nieledwie iak Francya. W iedney, iak w drugiey (iak w każdem dobrze uorganizowanem ciele) harmoniyny dualizm iest środkiem do iedności. Pomiędzy temi dwiema połowami (Polską i Litwą), iescze mniey iest różnicy, iak pomiędzy Francyą południową a Francyą północną. Nie widać tu tego zupełnego niepodobieństwa, iakie oddziela mieszkańca Prowancyi od Flamanda.

Przeciwnie, państwa które rozszarpały Polskę, są różnorodne i zupełnie sztuczne: Prussy są mozaiką, Austrya karykaturą, a Rossya potworem.

Zbu=

121

Zbudowana w kształcie strasznego pająka, jest ona potworną w tem szczególniej, że nogi nie trzymają się bynajmniej Kadłuba. Gdyby nie nadzwyczajne parcie, utrzymujące wszystko razem, rozbiegłyby się na wszystkie strony. Kadłub, to 30 milionów rodowitych Moskali: Nogi (Syberya, Litwa, Finlandya) nienawidzą Kadłub, i chciałyby się od niego oderwać. Kozacy trzymają się Rossyi dla materyalnych jedynie korzyści, które znajdują w tym niezmiernem państwie, jako policyjni żołnierze: z resztą, pogardzają Rossyanami. – Najmocniej trzymają się Rossyi, w tych odśrodkowych zależnościach, Niemcy Inflant i Kurlandyi, którzy trzymają w swoich rękach pięć szóstych urzędów Cesarstwa, istotnie rządzą Krajem, stanowią całą biurokracyą, i nie tylko szlachtą: przynajmniej zasilają ten stan w największej liczbie, każdy bowiem urzędnik, po pewnym czasie służby, zostaje szlachcicem. –

Rossya za nic jest uważana w Rossyi. – Nie ma tu Narodu, jest tylko Biuro i batog: Biuro, to Niemiec; batog, to Kozak. –

To właśnie zrobiło podział Polski łatwym: Rossya była rządem, z Narodem czy bez niego; Polska była Narodem bez rządu. –

Polska pozostała prawie na punkcie Państw szesnastego wieku, przed scentralizowaniem. Miała ona wiele życia, ale rozproszonego po swoich ziemiach. Ponieważ to życie nie było scentralizowanem, zabijając tylko to, co w sobie centralnego mieć mogło, nie zabito nic wcale. –

Mocarstwa sąsiednie znają to dobrze. Dzieło ich wydaje się im samym tak sztucznem, tak mało gruntownem, że zapobiegając jego ruinie, w którejby same zginęły, zabezpieczyły sobie okropne lekarstwo: mają to w każdej części starannie uprawiane nasienie wojny społecznej; tak, aby w dniu, w którymby Polska sprobowała dobyć szabli, można było w dwudziestu miejscach razem nóż w niej utopić. –

Ciekawem jest rozważanie środków, rozlicznych i zastosowanych sztuk, używanych przez Machiawelizm trzech Mocarstw, celem podburzania nienawiści: Dowcipna Mechanika! żadne widowisko w świecie nie mogło nigdy więcej rozweselić piekła ... Ale nie ... piekło jest na tej ziemi. –

Tu, przymuszono pana pozostać panem, wbrew jego woli – Owdzie, zrobiono go [illegible], narzucając mu obowiązki przez lud obrzydzone. –

Prussy

Pruссy wyzwolili stopniowo chłopa, ale obowiązujące pana do zatrzymania najniebezpieczniejszego, najwięcéj znienawidzonego ze swoich feudalnych przywilejów, sprawiedliwości patrimonjalnéj, to jest sprawiedliwości dziedzicznéj, przykuwając go do ~~stołka~~ sędziowskiego stołka, z któregoby zejść pragnął.—

Austrya, w Galicyi, zmniejszyła pańszczyznę, ale zmuszając szlachtę do wywierania za nią austryackiéj tyranji, do zostania jéj poborcami i rekrutnikami, do ściągania podatków, do wybierania ludzi do służby woyskowéj..... Głośne upominania się ze strony szlachty: nie zwrócono na nie żadnéj uwagi.—

W 1843 i 1846, szlachta prosi i błaga Austryi, ażeby pozwoliła jéj zmienić kondycyę chłopa, znieść całą pańszczyznę, ustanowić wydział rolnika, iżby został właścicielem swojego gruntu. Rząd przyjęte jéj najłaskawsze odpowiedzi; zwleka, wyskuje na czasie, a pokątnie organizuje przeciwko niéj rzeź 1846 r. W miejscu ~~podobnych~~ mozebnych i odległych korzyści, daje gotówkę, tyle a tyle za każdą głowę szlachcica.— Ci, którzy upatrywali w téj ponowionéj rzezi Św. Bartłomieja ruch ludowy, wywiedzionymi ~~być~~ zostaną z błędu, dowiadując się, że wymordowano ~~jedynie patryotów~~ ze szlachty samych tylko patryotów, ani jednego zaś arystokraty.—

Sztuka rossyyska nie mogła być taką samą.— Lękając się ciągłe buntów poddańskich u siebie, ~~ograniczyła się~~ poprzestała dotąd na dwóch rzeczach: z jednéj strony, przeszkodziła wszelkim ulepszeniom ~~prop~~ podawanym przez właścicieli polskich; z drugiéj, pochwyciła każdą sposobność wmówienia w chłopa że chciałaby go wyzwolić, wziąć go pod szczególną opiekę i zrobić właścicielem.

W tém, jak we wszystkiém innem, nie było zmienniejszego, fałszywszego człowieka, nad Cesarza Alexandra.— Kiedy ~~go~~ mu Napoleon ~~prze~~ strachu napędzał, kiedy mu się wydało rzeczą stósowną pochlebiać Polakom, zażądał od kilku filantropów polskich, aby mu układali projekta do konstytucyi.— „Nadewszystko, mówił im, osłodźmy los biednego chłopa!"— Podawano mu ~~te~~ plany, on je wrzucał w ogień.— Silniejszy, w 1818, pokazał prawdziwego Rossyanina. Szlachta Litewska, zebrana w Wilnie, objawiła wyraźne życzenie wyzwolenia chłopów: Alexander ukazem swoim zabronił „myśleć o takowém wyzwoleniu." Obywatele przemawiający w tym duchu ulegli prześladowaniu. W krótce potém, nowy ukaz wzbronił otwierania szkół wzajemnego uczenia,

128

~~Którzy właściwie zakładali dla swoich chłopów; nadto, zamknąwszy szkołę przed młodzieżą, niemogącą udowodnić swoi~~

które właściciele zakładali dla swoich poddanych; nadto, zamknął wyższe szkoły przed młodzieżą, niemogącą udowodnić swojego szlachectwa.

Pierwszym aktem powstańców Polski, w 1831, nim doszli oręża, było uświęcenie tego kroku oświadczeniem, że chłopi są im równymi, są ich braćmi.– Nic nie było łatwiejszego, jak zrobić ich właścicielami w kraju, który bynajmniej nieściśniony jak Anglja lub Francya, posiada nieskończoną ilość gruntów pustych; w kraju gdzie dobra koronne obejmują połowę ziemi niektórych Województw.. Takim był plan Ministra Skarbu, zacnego Biernackiego.. Właściciele, opuszczeni przez część rolników, którymby wydzielono grunta rządowe, byliby zatrzymywali innych po niebądź jakiej cenie, podając im jak najkorzystniejsze warunki.– Wiadomo z jaką szybkością wypadki szły jedne po drugich, i jak szlachetne projekta wraz z Polską, w krwi zatonęły.

Rządy zaborcze odepchnęły wszelkie ulepszenia. Widzieliśmy to w Austryi.– W 1844, Reprezentanci Poznańscy chcieli ustanowić Kassę Umorzenia, dla okupienia chłopskich powinności.– Rząd pruski się oparł.–

A tak wszystko, aż do Towarzystw wstrzemięźliwości, zawiązanych celem wydźwignienia chłopa z jego moralnego poniżenia, sparaliżowane było tysiącznym sposobem przez Austryę i Rossyę. Jeden z Ukazów rossyjskich zakazał mówić z Ambony przeciwko pijaństwu.–

W karczmach to żydowskich wywarzyła Austrya tę Kontr-insurrekcyę w której rozpojone chłopstwo wymordowało obrońców kraju i to właśnie w chwili, kiedy ci ogłaszali wyzwolenie poddanych i uwłaszczali chłopów.–

Wobec tej żydniej propagandy, którą Austrya i Rossya w łonie Polski obrabiają, a która, dzięki Bogu, udała się tylko na jednym punkcie i to skutkiem wyjątkowych zupełnie okoliczności, należy nam pokazać inną!–

Chcę tu mówić o tym dziwnym, tajemniczym wpływie, który Polska, mimo swojej wiedzy i woli, jedynie przez swoje cierpienia i swoje bohaterstwo wywiera na Rossyę. Polska mści się nad swoim nieprzyjacielem, demoralizując go i rozwijając w nim niesłychaną siłę rozczynu. Nie mówiąc, nie działając, skłuciła niejako jej

serce, zbita z drogi jej umysł, osłabiła ją, obłąkała. – Zadziwiająca łatwość, z jaką Polska zmagnetyzowała Rossyą, wynika z bardzo smutnej tajemnicy, którą wytłumaczyć musimy; wynika z niezmiernej próżni, którą Rossya ma w sobie samej, z wewnętrznego wyniszczenia któremu, szczególniej od stu lat, ulega. – Bolesć polska, przenikając duszę rossyjską, napotkała w niej tylko nicestwo. – 59

XIV.

Jak zabito Rossyą. –

Dziejopis rossyjski, Karamzyn, zatrzymuje się na wstępie do wieku Piotra Wielkiego, na progu błyszczącego i fatalnego okresu, w ciągu którego Rossya ma wzrość jako państwo, zniżyć się jako plemię i naród, okupując blask zewnętrzny utratą swojej żywotności rodowej.

Wiadomo że ten prawdziwy Rossyanin, w poufnych swoich Pamiętnikach, podanych Cesarzowi Alexandrowi, dla zwalczenia jego liberalnych zachciewań, jego wyzwalających zamysłów, nie przeczył, że Rossya mogła była być, w innych czasach, doprowadzoną do wolności. – Ale, mówił, niezmierne upowszechnienie, pomiędzy Rossyanami, nałogu do mocnych trunków i przerażające powodzenie, otrzymane po całem państwie, przez ustanowioną Cesarską dzierżawę wódek, oddaliło ich od tego, aby ich do wyzwolenia usposobić mogły. –

Uwaga Karamzyna jest sprawiedliwa. Ale Karamzyn zatrzymał się tylko nad znakiem zewnętrznym: należało wniknąć głębiej, szukać co ten znak wyraża. Jeżeli Rossyanin zanurza się i tonie w wódce, jeżeli kupuje chwilę niepamięci po cenie trwałego upodlenia i stopniowego upadku w swojem plemieniu, to dla tego, że stracił do reszty to, co niegdyś byłoby wsparło jego duszę.

Znakomici, szlachetni dowcipni Rossyanie, których mi się poznać zdarzyło, są tak dalece ukształceni, tak daleko żyli życiem i myślami Zachodu, że zdają się posiadać bardzo mało uczucia swojego ludu. Są to Francuzi, a nawet błyszczący, ale bynajmniej Rossyanie. Nie widzę w nich szczérotliwej głębokości, którąby posiadać trzeba, chcąc śledzić i dobrze zrozumieć upadek i śmierć moralną tej nieszczęśliwej ludności. –

W ciągu trzech wieków, najświetniejszych w świecie,

w których wynalazki podwoiły niemal naukową spuściznę rodzaju ludzkiego. Sama tylko Rosya nic nie dała. Pozostała niemą w tym wielkim (wastroiensze) narodów koncercie.—

Smutny znak!— niech sobie kto co chce mówi.— Przytaczają nam Rzymian, którzy umieli tylko walczyć i rządzić!— Błąd wielki.— Rzymianie okryli świat użytecznemi pomnikami; uposażyli go tym obszernym systematem praw, za którym dotąd idziemy. Żyją przez swoje dzieła.— Niechże Rosya zniknie, jakiż pomnik pozostanie po niej? Jestto namiot rozbity dzisiaj na puszczy, jutro zwinąć go można.—

Jestżeto winą rosyjskiego ludu że niepłodnym pozostał? Nie, bez wątpienia. I jakiż inny byłby był płodnym, cierpiąc to, co on wycierpiał?—

Nigdzie nie ma więcej dowcipu, jak w wyższem towarzystwie rosyjskiem. Co większa lud posiada rozmaitość zdolności, gibkość czynu, umysł płodny w środki, różnolicowy genjusz, zadziwiające i zachwycające niekiedy. Jakimże sposobem zachował dotąd te szczęśliwe dary, pośród straszliwych prób, przez które przechodził?— Jego wytłumaczyć nie podobna.—

Byłto, jakeśmy już powiedzieli, lud zupełnie południowy plemieniem i genjuszem, raczej przyjemny niż silny, mało moralny, miernie gruntowny, ale łagodny, potulny, łatwo kochający.—

Zbyt mało zastanowiona wziętość siły i oporu, jaką ma w opinji europejskiej, pochodzi ztąd, że sądzą Rosyą jedynie po żołnierzu rosyjskim, zapominając, że Rosya wyprowadzała zawsze starych żołnierzy naprzeciw naszym młodym wojskom, i że w Rosyi przez dwadzieścia lat kształcą żołnierza.— Nadają mu tę automatyczną nieporuszoność, trzymając go całe życie pod chorągwią, powiedzmy lepiej, pod kijem. Jakto gruntujło Rosyanina: robią żołnierza, zabijają człowieka.— Skutkiem tej okropnej karności, mają machinę, zatracili duszę: Rosyanin zniknął.—

Lud ten, w ciągu dwustu lat, przeszedł przez trzy najsroższe operacye: najmniejsza z nich mogła sprowadzić wytępienie ludowego genjuszu.—

Około 1600, w epoce, w której poddaństwo znika w Europie, zaczyna się w Rosyi. Lud ten, najruchawszy ze wszystkich, wcielonym został w ziemię, zakorzeniony w roli. A wiek ten nie upłynął jeszcze, kiedy

Do owego znieruchomienia rolniczego poddańca, przydano wszystkie nędze, wszystkie obrzydliwości poddaństwa.-

Około 1700, w chwili gdy nowożytne narodowości odznaczają się i wyrażają z taką oryginalnością i dzielnością, Piotr Wielki (czyli Piotr Kopista) wydał wojnę narodowości swojej Ojczyzny; zakazuje Rossyanom być Rossyanami, przetapia ich i robi z nich Niemców. Straszny najazd cudzoziemskich intrygantów opanował Rossyę.- Już też z niej nie wyszli: oni w niej królują.- Zajęli miejsce szlachty. Dworaki i faworyci, biurokraty i panowie, podwójną tyranią cesarską i pańską zgnietli, spłaszczyli duszę rossyjską. Nie mogli jej zniemczyć; obrócili ją w niwecz.-

To była druga operacya.- Trzecia, którą wytłumaczę zaraz, najokrutniejsza ze wszystkich trzech może, dokonywa się w tej chwili we własności i warunkach poddaństwa.- Tu jeszcze, i więcej jak kiedykolwiek, zobaczymy Rossyę idącą, po raz trzeci, na wspak całej Europie. Pod swoją pozorną nieruchomością, idzie ona wstecznym krokiem do barbarzyństwa: okropny postęp, przeciwny naturze! poddaństwo wydało jej się nie dość barbarzyńskiem; wraca do starożytnej niewoli (a).

A najdziwniejszą rzeczą, w tych wszystkich smutnych i duchowi europejskiemu przeciwnych nowościach jest to że Rossya wyobraża sobie, iż naśladuje Europę; a naprzód Niemcy.- Głęboki genjusz niemiecki, w tych trzech idealnościach: filozofii, muzyce i poezyi, najmniej właśnie kopjowanym bywa.- Niemiec, nie idealista, jest lichą ludzką istotą.- Jego to przyswaja sobie Rossya. Biurokratę i kaprala, kałamarz i kij, to tylko wzięła od Niemców.

Poddaństwo okrutnie nabrało ciężaru, stając się pedantycznem i systematycznem, podobnie jak intendent Niemiec, który teraz rządzi dobrami. Pan rossyjski, lekki, zmienny i fantastyczny sam z siebie, puszczał mimo nie jedno poddanego przewidzenie. Niemiec nic nie przepuszcza. Pod jego nudną karnością, biedny genjusz słowiański skonał z tęsknoty, ze swoją ruchawością niepodległą, ze swojemi słodkiemi melodyami, ze swoim lekkomyślnym bytem, niegdyś swobodny jako ptak leśny.-

Ten śpiew melancholiczny człowieka zdającego się wesołym i żywym, to była dusza Sławianina. Z jego końcem

(a) Twierdzą śmiele to, w tém strasznem pomnożeniu nędzy, ludność wzrasta szybko. Ale któż z pewnością powiedzieć może jak się rzecz ma istotnie? Któż zna Rossyę?- Pan de Falloux powiedział na mównicy z dziwną nieulękłością ciemnoty: „Rossya w 1789 miała 33 milionów dusz. (Zkądże to wie?) a dzisiaj ma ich 70 milionów.” Rzeczywiście, częściej chcą Rossyanie i przyjaciele Rossyi rzucając na ślepo te romansowe cyfry? Sterroryzować Europę.. Nie ma wątpliwości, że rossyjski komunizm, przez durną nieprzezorność, zwolnym jest powiększyć ludność. Ale ta sama nieprzezorność morderczą w podobnym klimacie, środzi ją dziesiątkuje, szczególniej też w pierwszych latach: niezmierna większość dzieci na to się tylko rodzi, żeby umrzeć. Jakimże sposobem Rossya mogłaby mieć prawdziwą statystykę?- Cała statystyka zaledwie tyle poczyna. Francya, jedyne państwo któreby mogło mieć ścisłą statystykę, będąc najlepiej scentralizowaną, nie mogła nawet w 1826 dopiąć istotnego spisu ludności (Odwołuję się w tém do bystrego sądu P. Villermé). Ostatni i najpoważniejszy z badaczy zwiedzających Rossyę, P. Haxthausen, pomimo całego swego uszanowania dla rządu rossyjskiego wyznaje że niemożna bynajmniej gruntować się

na ogłoszonych przez niego statystycznych dokumentach. Twierdzi, opierając się na bardzo słusznych przyczynach, że nie można znać ludności miast, nieskończenie ruchomej. Co się tyczy Rossyi wiejskiej, ta tak dalece mało iest znaną, że są śród lasów wioski, których policya nie zna nazwiska nawet: takiemi są szczególniej osady różnowierców, chroniących się przed prześladowaniem religijnym. – Ludność ruchoma iest niezmierna: wiele zmienia kraj, żeby kondycyą swoią odmienić. – Ci, którzy przyimuią na swój grunt tych zbiegłych poddanych, pokrywaią ich starannie i trzymaią pod nazwiskiem iakiego zmarłego poddanego. Ztąd to owe nadzwyczayne przykłady długiego życia, które się tylko w Rossyi zdarzaią. – Ten i ów żyie życiem trzech ludzi, 150 lat i przeszło. Powiększaż się ludność? – Powątpiewać... ieśli sądzić będziemy po pewnych Guberniach, lepiej znanych, nyp. po Charkowskiej, gdzie, w 1780 liczono 800,000 dusz, a w 1838, 1,150,000. (Czytay dzieło specyalne i szacowne Passeka, o Gubernji Charkowskiej.)

Zresztą wzrost mniej więcej szybki ludności, iest rzeczą podrzędną, w porównaniu z inną bardzo pewną, to iest, że plemię upada, pod względem energii, witalności i siły. – Dość być świadkiem wojskowych przeglądów, i to nayopięknieyszych, iako to Gwardyi rossyyskiey, dość spojrzeć na te wybladłe twarze, na te oczy przygasłe, bez życia. Plemię osłabnięcie widocznie, od lat trydziestu, i przez postęp nędzy i przez nadużycie wódki. –

wszystko się skończyło. – Ponure państwo milczenia, gdzie zaledwie, i to w głębiach lasów, posłyszyć można kilka dawnieyszych nót, powtarzanych półszeptem. Język schnie, mowa wyczerpuie się w tem państwie. – Spoyrzyy na naród Kozaków, tak poetyczny niegdyś: naród ten oniemiał od owego dnia, kiedy wpadł w złodowaciałe dłonie Rossyi. –

Można było wnosić dwa razy że lud ten, rozbudzony, pokrzepiony, weźmie swój polot, wróci do życia, zaymie swe mieysce w rzędzie narodów. – Suwarów, prawdziwy Rossyanin, szaleniec chytry, wesoły, nabożny, podniecił duszę rossyyską i chwilowo ią rozbujał. Napoleon i rok 1812, niebezpieczeństwo świętej Moskwy, Car powołuiący swoie dzieci, dobywaiący relikwie ze świątyni, żeby ie przed woyskiem iego niesiono, było potężne wstrząśnienia ludowe. Silnem też było wrażeniem póyść do Francyi, widzieć Paryż, tę Moskwę zachodu, dowiedzieć się że Rossya nie iest całą ziemią. – Z tego wszystkiego został sen i spuścizna opowiadań. Nie przecież nie wykazuie, oprócz legendy. Dusza rossyyska zbyt iest chora i zbyt wiele cierpi, iżby tak igrać mogła z kwiatami poezyi. – Zwróconą iest raczey do negacyi. –

Rzeczą ważną, która ich uderzyła, było dowiedzieć się po długim czasie, że Car ich spalił Moskwę. – Długo, w swoiem uszanowaniu, w swoiem synowskiem uczuciu, dowodzili upornie, że Ojciec ich nie mógł zrobić rzeczy podobney. – „To Francuzi zrobili“ mawiali. – Światło się stało, nakoniec, pomimo wszystkich zaprzeczań. Nie tylko ostatni Cesarz spalił święte miasto, ale dzisieyszy ie zburzył, i to bez żadney potrzeby, w pełnym pokoiu. – Rozwala, przerabia Kremlin, z barbarzyńską oboiętnością na stare świętości rossyyskiego ludu. – Sprzedał na otwartym rynku, przez licytacyą, szanowne sprzęty dawnych Carów (żeby ie odnowić), stołki Iwanów i Dymitra Dońskiego. –

Ci Carowie niemieckiego plemienia objawiaią, każdey chwili, głęboką swoią nieznaiomość ludu którym rządzą, i to w tem co ma naylepszego.

Przykłady:

Mikołay nie wiedział, iaką moc ma przysięga u Rossyanina; nie wiedział, że skoro raz wykona przysięgę, czuie się silnie związanym i wierzyć nie będzie, że iest wolnym od niey, dopóki go z niey nie rozwiążą,

w sposób prawomocny, właściwy.- Przy wstąpieniu swoim na tron, nakazał, bez zwłoki, bez wyjaśnienia, bezpośrednio posłuszeństwo wojsku, które tylko co wykonało przysięgę Konstantemu. Ztąd ów straszliwy i prawny bunt, z którego korzystali spiskowi.-

Alexander nie znał gruntu życia rossyjskiego, rodziny. Inaczej, książę ten, bynajmniej nieokrutny, nie byłby zrobił barbarzyńskiej próby swoich wojskowych kolonji. Zdało mu się rzeczą bardzo naturalną, wprowadzić gościa nieznanego, żołnierza, w ciasną chatę wieśniaka, kazać mu ~~ustawić łóżko kaz~~ położyć żołnierzowi między jego żoną a córką. Nie łamano sobie głowy ~~potano się bynajmniej~~ o sposób zaślubiania żołnierzy, rozłożonych w gminie.- Wszystkie dziewczęta wioski po jednej stronie, żołnierze po drugiej, wyciągali losy razem. Numer I żołnierz zaślubiał numer I dziewczęta: otóż i cały układ.- Powstały straszliwe bunty. Kozacy stawili nieprzełamany opór takowym brutalstwom. Kij, knut, nic nie pomogły.- Dawali się szarpać w sztuki, ale słuchać nie chcieli.-

Rzeczą godną uwagi i przynoszącą nieskończony zaszczyt ~~rossyjskiemu~~ sercu Rossyjanów, jest wrażenie, jakie zrobiły na nich nieszczęścia Polski. Widzieliśmy to już w chwili, kiedy Kościuszko podniesiony był z pobojowiska. W Pamiętnikach jego towarzysza, Niemcewicza, czytać szczególniej należy początki tej moralnej reakcyi.- Stojący przy nim na straży żołnierze rossyjscy nie mieli innego świadka swoich powierzeń, prócz polskiego jeńca.- ~~Jedni~~ W nocy, przychodzili do niego, nie bez niebezpieczeństwa, wzdychać i jęczeć, ~~mu~~ wynurzać swoje życzenia, pytać go, czy nie skróci kiedy ich służby wojskowej, czy kiedykolwiek ubogą swoją chatę zobaczą.-

Jakto Polak przenika, opanowuje duszę rossyjską.- Jeden Polak uwięziony w cytadeli, jeden Polak wcielony do pułku, postrzega i zakłuca wszystko. A przecież ten człowiek nie wyrzekł ani słowa. Cóż tedy zrobił? Nic — zaięczał w nocy.- Dość na tem: wstrząśnienie moralne zaczęło się, rośnie, podbija.- Ten i ów duma, rozumie: „Przecież to człowiek, ten więzień, cierpi, nie widać po nim żeby był wolnym."- Od owego dnia, w którym żołnierz ~~z~~ powiedział to sobie i dumać zaczął, od owego dnia, mówię, serce jego bunt podniosło.-

Na czemże zbudowane było to państwo?- Na wierze, na wierze bydlęcej, barbarzyńskiej, ślepej, bez litości, nawet dla siebie, pocią-

gającej.

za sobą zagładę ducha i osoby. – Kiedy ów Bojar, wbity na pal przez Iwana, umierał przez całe dwa dni w okropnem konaniu: „Boże, zbaw Cara!" – wtedy, bez wątpienia, Cesarstwo było silne. Przez cóż się zachwiało? Jużem to powiedział, przez powątpiewanie. – To w nie wstąpiło. A litość, i to właśnie szacunia ludzka natury, tyleż zrobiła co i reszta!

Cały świat zna, przynajmniej z rycin, świątynię Rosyi, Kremlin, te ciężkie i dziwaczne gmachy, te potwory, w których oddycha Geniusz Mogolski i które by nazwać niechybnie można skamieniałością Postrachu. – Te potwory z czarodziejskiego świata były, jak się zdaje i skamieniały spoglądając na Iwana Groźnego. Na próżno Napoleon porwał się na Kremlin, na próżno straszliwy pożar objął go swoim płomieniem. Kremlin pozostał niewzruszony.... Za naszych dni, słabnie, chwieje się granitowa jego posada, i chwilami szczytna jego wieżyca, jakoby pijana, zdaje się zataczać.... Dla czego? Ah! Dla rzeczy nieskończenie małej. – Jedno tchnienie w jego posadach, jedna skarga pod sklepieniem jego kościołów, jeden jęk głuchy w Cesarskich grobach... Cały świat go posłyszał, prócz jednego człowieka.... Cóż jest tedy owa rzecz słabą i silną, która potrzęsła wieżami?.. Westchnienie.

Święte westchnienie natury, przeciwko przenaturzonemu światu, jęk zmięszany z boleściami dwóch Narodów!... Nie zamknął on się tylko tutaj; wyleciał, wzrósł, jako trąba powietrzna... Nie zaginął w lasach, w bagnach; opanował wszystko, a lasy zaczęły jęczyć, wody zaczęły łkać, sosny zaczęły płakać!

Strzeżcie się, ten człowiek obwisły, lekkomyślny i melancholiczny zarazem, który przy pracy śpiewał swoją jednotonną piosnkę, już się naśpiewał, zaczyna marzyć, dorwał się do myśli. – Będzie jej myślał odtąd i zawsze.

A całą myśl jego ja wam w jednem słowie wypowiem, słowo to streszcza ją całą i obejmuje w sobie tę wielką zmianę, która, od lat trzydziestu, w stanie jego zaszła: Zrodzony poddanym, umiera niewolnikiem. –

Poddany, rozkorzenił się w ziemi; był drzewem, zrezygnowany jak drzewo; wegetował nędzny i cichy. – Niebaczna tyrania panów wykorzeniła go z ziemi.

Panowie, odrywając części dóbr swoich, dla przedaży lub podziału,

rozumieli: że tylko Kraiali Ziemię, a oni Kraiali człowieka. Żyli więcey w Gminie iak w człowieku, rozerwali tę żyiącą całość, w której zharmonizowała się Korpuanizmem od niepamiętnych czasów, całe życie rossyyskiego chłopa. Ziemia przechodząca z rąk do rąk, w obwodzie Gminy, iak czara krąży śród uczty, to był grunt moralny Sławianina.–

Nie dość na tem. Rozerwawszy Gminę i podzieliwszy Ziemię, ukrócili chłopowi część iego w tey ziemi.„ Jeżeli twoia rodzina iest zbyt liczna, idź, szukay chleba, ~~iak~~ bądź cieślą, ogrodnikiem, przewoźnikiem na Wołdze; idź i przynoś nam pieniądze!"–

Było to twardém, niesprawiedliwém. Jeżeli chłop był poddanym, był poddanym Ziemi, nie zaś poddanym ruchomym. był poddanym ~~rodziny~~ w rodzinie, w Gminie, otoczony pociechami, osłodami wspólney pracy.– Pókolwiek bądź, chłop poddaie się nowemu swemu losowi, idzie – powraca wierny, przynosi.... Ale iuż nie dosyć na tem: panowie pobudowali niezmierne domy, zgrozę Rossyanów, okropne galery, które zowią fabrykami, rękodzielniami, do których sprzedani ludzie przychodzą pracować i umierać pod batem. Sprzedani! Nie – omyliłem się – Cesarz filantrop zakazał przedawać; pożyczaią człowieka na lat 90!–

Biedne plemię, łagodne, słabe, rządzone całkowicie uczuciami przyrodzonemi, które widziało Państwo w rodzinie, a w panu Oyca... Było widok śmieszny i rzewny zarazem, kiedy nowy pan przybywał do wsi: płakali wszyscy z radości: „Oyczunie!" wykrzykiwali; padali na kolana, opowiadali mu wszystkie niedole, wszystkie swoie rodzinne sprawy; niektórzy w głos spowiadali się iemu.–

A Cesarz ~~carem~~ dopiero był, ~~Car~~ Wielki Boże! – Oyciec Oyców, Car! – mięszali w swoich modlitwach Cara Ziemi z Carem Niebios.–

To uczucie synowskie, tak silne w duszy rossyyskiey, na iakież straszne próby wystawionem iuż nie było? Jestże Oycem ten pan chciwy, który ludzi swoich przedaie? Jestże Oycem ~~który~~ ten Car który tak mało rozciąga opieki, że chłop woli być poddanym, niż wolnym?–

Ów świat, tracący z wolna swoią ideę, swoię starodawną podstawę, Oycowstwo, nie osiadł ieszcze na nowey podstawie, którą iest prawo, rząd człowieka przez samego siebie.–

O! pustyni, o! próżni, o nicestwie! Już Oyca nie ma – ieszcze nie ma prawa.–

Mniey złotowne te wielkie podniesione płaszczyzny tatarskie, gdzie ziemia naga, słona, iałowa, nie ~~dostanie~~ cięższe nic od przyrodzenia iak tylko

przeraźliwy

poiwist Sybirskiego wiatru.-

Rząd rossyjski robi w tej chwili rzecz straszną. Utrzymując absolutny rozdział i niejako kordon zdrowia, pomiędzy ludnościami rossyjskiemi a resztą świata, nie przeszkadza bynajmniej tym ludnościom zatracać ich ideę moralną, a przeszkadza im przyjąć ideę Zachodu, któraby ich na nowej osadziła podstawie.- Trzyma je w próżni i nicestwie moralnem, bezbronny przeciwko podmowom złego ducha, i pokusom pustyni.

Kiedy kto mówi o jednym z nas, ludziach Zachodu, że jest wątpliwy, sceptyk, to nigdy nie jest prawdą w absolutnym względzie. Ten może być powątpiewaczem w Historyi, kto jest stanowczym wierzącym w Chemji, lub Fizyce.- Każdy człowiek tutaj wierzy w coś: dusza nigdy czczą nie jest. Ale tam, w tym świecie barbarzyńskim, ciemnym, utrzymywanym w czczości ducha, a niezasilanym tradycyą, gdyby stan łatkowy porwał, gdyby człowiek wpadł na spadzistość zwątpienia, nicby go już nie wstrzymało, nicby nie było dla niego równoważnikiem lub szalą: mielibyśmy przerażające widowisko Demagogji bez pojęcia, bez zasady, bez uczucia. Widzielibyśmy lud idący na Zachód, ruchem ślepym, straciwszy swego ducha, swoją wolę, zadający ciosy na oślep, straszliwy automat, niejako trup zgalwanizowany, który bije i zabić jeszcze może!.-

Któż wybawi Rossyę z tego piekielnego zatracenia, a Europę z potrzeby zamordowania tego pijanego i szalonego olbrzyma?

Nikt więcej jak biedna Polska.

Wiecież co Rossya ma w sobie najlepszego w tej chwili, to co ją przywiązuje do ludzkości i do Boga? oto wzruszenie serdeczne, które w niej pobudziła Polska.-

XV.

Co Polska zrobić może przed rewolucyą.-

Wszystko cośmy powiedzieli o nicestwie moralnem, do którego zbliża się Rossya, słabem jest w porównaniu z tem, co samiż Rossyanie w tej mierze wyrzekli.- Ten stan rzeczy tak jest bolesnym, że owe zakneblowane, zakagańcowane, z głębi swojego in pace, nieme biedaki, raz przecie wykrzyknąć musiały.- Wielu, jak np. sławny Admirał Czyczakow, głośno zwątpili i porzucili Ojczyznę. Inni, zostając w niej, wykupili z życia szczęście być wolnym godzinę,

146

powrót Chrystusa [illegible].—

Każdy [illegible]

[illegible]

24.

O [illegible] przed [illegible].—

[illegible]

Księgi: „Rossya umarła!" –

Można już było odgadnąć tę smutną taiemnicę w żałosnych pocztach ich ostatnich poetów, pełnych żałoby i sceptyczney ironii. Ale te ogródkowe wyznania nie wystarczały duszy rossyiskiey: zbyt ona uciśnioną była. –

67

Pewnego poranku, w przeglądzie powszechnie dyskretnym i bladym, w Teleskopie ~~Moskiewskim~~ Moskiewskim, Artykuł, który się wymknął przez roztargnienie Cenzury, ~~rzucił~~ rzucił postrach na całą Rossyę. Artykuł ten, podpisany Czadaiew ~~Czadaiew~~, był grobowym napisem dla Cesarstwa; był nim również dla Autora: wiedział on, że pisać podobne rzeczy iestto przyimować śmierć, więcey niż śmierć, katownie i nieznane więzienia. Przynaymniey, ulżył swoiemu sercu. Z żałobną wymową, z dobiiaiącą spokoynością, spisał on dla swego Kraiu, iakoby śmiertelny testament. – Pociągnął go do rachunku ze wszystkich goryczy, narzucanych każdemu który chce myśleć; rozbiera z nieubłaganą i przywodzącą do rozpaczy głębokością, katownie rossyyskiego ducha; a potém, odwracaiąc się ze zgrozą, przeklina Rossyę. – Powiada iey że nigdy nie istniała po ludzku; że wyobraża tylko przerwę w inteligencyi ludzkiey; oświadcza, że przeszłość iey była bezecną, że obecność iey iest subtelną, i że nie ma żadney przyszłości. –

Cesarz kazał zamknąć tego człowieka w Domu Warjatów. – Ale Rossya, maiąc serce przeszyte, uwierzyła że ma słuszność. – Zamilkła. Od 1842, ani iednego rossyyskiego płodu, bądź ~~złego~~ dobrego, bądź złego. Ów straszny Artykuł rzeczywiście zamknął i opieczętował grób. –

~~Od~~ W tym grobie tli iskra (a). – Nie ~~po~~ zgadzamy się bynaymniey na przekleństwa Czaadaiewa.

W dole, widzimy lud słaby, ale tém sprężystszy, że podnieść się ieszcze mogący. I ~~podnieść~~ przyydzie czas że się podniesie przez braterstwo Polski. –

W górze, widzimy ludzi, nielicznych, ale godnych podziwienia, bohaterów!.. Jakże inaczey nazwać ludzi 14° Grudnia, którzy sami i w samym paszczy smoka, tak śmiały czyn podięli!... Jakże dać inne nazwisko Męczennikowi pełnemu chwały Bakuninowi, dzisiay zagrzebanemu, z łańcuchami na nogach, w iednym z lochów Węgierskich?...Ah! Wznioste serce, szlachetna Naturo, bracie ukochany Polski i Francyi, przebacz mi, żem te surowe rzeczy powiedział o Kraiu, który ty kochasz. Bóg mi świadkiem,

że iesteś

(a) Iskra! nie byłażby ona przypadkiem w tey doskonałey broszurze, która się zjawia w tey chwili? Autor, ~~urodzony w Rossyi~~ urodzony w Rossyi, tak zkąd inąd obdarzony nayszlachetnieyszą krwią Nadreńską, pisze naszym ięzykiem z bohatérską dzielnością, zdziéraiącą bezimienność i objawiaiącą wszędzie wielkiego patryotę. Czytałem ią i odczytałem dziesięć razy ~~z radością~~ z osłupieniem. Zdało mi się że widzę starych bohatérów Północy ~~kut~~ ryiących nieubłaganem żelazem wyrok śmierci temu nędznemu światu. Niestety! Nie iestto tylko potępienie Rossyi, ale potępienie Francyi i Europy. – „Uciekamy z Rossyi – mówi – ale wszystko iest Rossyą: Europa iest więzieniem!" – Przecież dopóki Europa takich ma ludzi ~~nie będzie~~ nie ieszcze zwątpioném nie iest. (~~O rozwinięciu idei rewolucyyney~~ Du développement des idées révolutionnaires en Russie, par Iscander. Chez Franck, Rue Richelieu, 67)

czasem zadrżała mi ręka, kiedy te słowa kreśliłem o Rossyi; dla tego żem pomyślał o tobie (o tobie, którego nie znam): ciebie jedynie lękałem się zranić... Jeśliby przypadkiem książka moja przebiła te mury, w których cię zamknięto, niechże ci powie że serca nasze są pełne ciebie, jak oczy nasze są pełne też myśląc o tobie; i niech ci powie, że świat czuje ciężar twych kajdan....

Dla czego, pomimo naszych życzeń, naszych gorących współczuć dla wielkich patryotów rossyjskich, poczytaliśmy sobie za powinność wyłożyć nasze zdanie, tak śmiało, o Rossyi? Bo, niestety! nie podobną jest dla nas rzeczą dotąd odróżniać ludu rossyjskiego od rządu, który go gniecie. Widzimy dotąd, że sławni jego patryoci są sami. Są oni nierównie więcej obywatelami świata, jak Rossyi. Bunty są częste w tym kraju; ale kiedyż nastąpi rewolucya? Trzebaby na to wspólnictwa pojęć, którego nic nam nie wykazuje dotąd.—

Musimy tedy tymczasowo uważać Rossyą w massie i po prostu jako siłę — siłę barbarzyńską, świat bez prawa, świat nieprzyjazny prawu, nierobiący żadnego postępu w tym sensie, przeciwnie idący wstecz i powracający do starożytnych barbarzyństw, dopuszczający nowożytnej cywilizacyi tylko na to, aby świat zachodni rozerwał i samo Prawo zabił.—

Świat Prawa ma swoją granicę tam gdzie ona była w średnim wieku, nad Wisłą i Dunajcem.

Rossya nie dopuszcza nic od nas, prócz złego. Przyciąga, wciąga w siebie całą truciznę Europy. Wraca ją pomnożoną i niebezpieczniejszą.—

Kiedy my przypuszczamy Rossyą, przypuszczamy cholerę, rozczyn, śmierć.— „Jako! wy filozofowie!— przemawia do nas najsłodszym swoim głosem. Nowa szkoła rossyjska, kwitnąca w naszych naukowych przeglądach (1) — Wy usuwacie się od waszych braci? ... A gdzież filozofja? Gdzież filantropja?"

Taką jest propaganda rossyjska, nieskończenie urozmaicona, stosownie do ludów i krajów. Wczoraj mówiła nam: „Jestem Chrystyanizmem." Jutro nam powie: „Jestem Socyalizmem."—

Używa dziennikarzy, ludzi wielkiego świata, kobiet dowcipnych i powabnych.... Jakżeż odmówić czary tych pięknych ręk Medei?—

Tu

(a) Wiadomo jak Rossya hermetycznie jest zamkniętą dla dzienników i przeglądów europejskich. Jeden tylko nasz przegląd jest wyjętym od tego, przez szczególną opiekę Cesarza. Starają się nawet o to żeby się dostał aż do Syberyi. Za cóż tan zbytek łaski? Trzeba powiedzieć — a to co mówimy, opieramy na świadectwie osób które lat kilka przeżyły w tem piekle lodów. Przegląd francuzki, napełniony pochwałami o Rossyi, najlepiej może oszukać nieszczęśliwych swoich czytelników względem myśli Francyi; wmówić w nich, że świat jest stanowczo nawróconym do złego i tym sposobem odjąć im wszelką nadzieję na tej ziemi. Wyobraźcie sobie, na tych kończynach Północy, śród tej wiecznej pomroki, nieszczęśliwego Polaka (np. Jenerała Kopcia, zapartego na Kamczatkę), usiłującego, przy świetle zórz północnych, wyczytać te stronnice zapisane ukochanym językiem, językiem Francyi, wyszukującego chciwie jakich dobrych nowin i widzącego, że Francya umarła.... Jakiż dla niego nadmiar katowni!... Jakto Rossya, ta biegła mistrzyni boleści, wynalazła środek rozdzierania na nowo serc już rozdartych, podwojenia biegunowych ciemności, przydania stopnia zimna do mrozu, od którego już stal pęka... Żeby tym sposobem rozpacz wynikła z nadziei, chciałem powiedzieć z Francyi! Wymysł prawdziwie mistrzowski! złóżmy broń: przeszła w sztuce wszystkich oprawców.

Tu, mamy artykuły (a), a nawet ryciny zręcznie wystawione na widok publiczny, po naszych przechadzkach. — W okolicach Dunaju, krążą piosnki rossyjskie, napisane przez urzędowych poetów Cesarza i namawiające Bulgarów, Serbów i t.d. żeby się oddali w ręce opiekuńcze Rossyi. —

Ta propaganda, w Polsce, ma charakter złowróżbny, przypominający intrygi austryackie przed rzezią w Gallicyi. —

Rossya użyła groźnego środka spopularyzowania siebie w opinji wieśniaków; a tym jest prześladowanie Żydów, przeciążone jeszcze okrutniej, przez coroczne porywanie ich dziatek. Straszliwa pochlebnica ludu, uwodząca go niedolą innych, nic mu sama dobrego nie robiąc! — Nakazano, to prawda, wyprowadzić śledztwo, celem ulepszenia stanu rolników. — Śledztwo to nie przyniosło żadnego skutku; zawsze jednak wierzyć kazało wieśniakom, że się Cesarz opiekuje nimi. —

Cóż teraz pocznie właściciel polski? — Stoi między dwiema przepaściami. —

Rossya podburza wieśniaka przeciwko niemu, mówiąc mu: „Nic dla ciebie nie robi." —

Niechże spróbuje zrobić rzecz choćby najmniejszą, jest to człowiek oznaczony, podejrzany. A potem, jednego poranku, pod pierwszym lepszym pozorem, porwany, rzucony w pudło, wysłany na zabój przez jakie tysiące mil, idzie zamieszkać na całe życie kraj, z którego już się nie wraca. —

Wiem ja zbyt dobrze, Polacy, że pod tym strasznym rządem trudno wam jest zmienić los ludu. — Większa część reform musi być odroczoną do dni wolności. —

Moralnie, możecie wiele. — Jeżeli prawo jest bezsilnem, jeżeli czyn jest wzbronionym, nic nie może uwięzić serca.

Ośmielcie się objawić życzenie, poddać rzecz praktyczną, któryby nie podobna było przeszkodzić? Znieście, o ile to być może, pośredników, oddzielających was od rolnika; odprawcie kommissarza, włodarza, ekonoma. Zatrudnijcie się sami waszą rolą i tymi którzy ją uprawiają. Żyjcie pomiędzy nimi, z nimi, kochajcie ich. Wszystko da się zrobić. —

„Trzeba kochać, żeby być kochanym" — mawiał Jenerał Hoche. —

Jen.

(a) Nawet dzieła i to formy poważniejszej. — Pan Alexy de Saint-Priest, syn dygnitarza rossyjskiego i z rodziny obsypanej darami Rossyi, odwdzięczył wspaniałe dobrodziejstwa swojej przybranej Ojczyzny. Napisał w Przeglądzie Dwóch Światów (Revue des Deux Mondes) Historyą podziału Polski, w której składa winę na karb ofiary. — Francya otworzyła mu swoje tajemnicze skarby dyplomatyczne. Mógł z nich wybrać do woli to wszystko, co mogło ubarwić najazd rossyjski; napisał książkę dowcipną: byłaby nią więcej, gdyby nie była tak świato stronniczą. —

Ten lud żąda od was więcej niż wolności, więcej niż własności, którą tak dobrze zasłużył, więcej niż równości społecznéj — żąda nade wszystko przyjaźni.—

Znamy wzniosłość waszego serca. Ci którzy kochali aż do swoich katów, mogliżby nie kochać biednych swoich ziomków?

Wieśniak ma powód kochać waszą starą Rzeczpospolitą, która wymagała od niego daniny tak słabéj, tak lekkiéj, w porównaniu z dzisiejszą, która zasłoniła ~~raz~~ od barbarzyńców milionem lanc swojego rycerskiego stanu, z którego żaden człowiek, przez kilka wieków, nie umarł inaczéj, tylko na pobojowisku ~~placu boju~~.—

A wy, synowie tych rycerzy, kochajcie, podziwiajcie ten lud który, w waszych strasznych walkach, tak dalece nierównych, przeciwko Rossyi dostarczył wam tych walecznych kosynierów, postrach kozaków; który bił się nie pytając o to, czy odzyskana wolność i jemu się dostanie; który, w Legionach polskich, sam uszlachcony, pasowany na rycerza pod sztandarem Francyi, krok z wami obok was trzymał i ~~przez~~ niesłychane czyny waleczności, ~~stanął~~ postawił się z wami w równości chwały.—

~~Narodowość polska tak srodze napastowana, rozszarpana, [illegible] w swojéj Ziemi, zadana w bojach swoich najgodniejszych [illegible]~~

Od ~~was~~ waszo zależy ~~ażeby~~ zawsze, ażeby ta narodowość polska, tak srodze napastowana, ścięta w swojéj Ziemi, poszarpana w boju swoich najgodniejszych synów, na nowo umocnioną i ~~[illegible]~~ gruntowniéj niż dawniéj odbudowaną została. Tą razą, niech się objawi po za prawami, indziéj jak w Państwie, które ciągle ulega zmianie. Ugruntujcie ją w duszy ludzkiéj, w przybytku wszelkiego życia; założcie ją w tém, co ani naruszalném, ani dostępném ciemięzcom nie jest, w miłości wzajemnéj człowieka i w braterstwie.—

Jeżeli wam są wzbronione czyny, uczuć ~~[illegible]~~ wzbronić wam nie można. Chciejcie, kochajcie; każdy się na tém pozna. Braterstwo serca, dobrowolna równość łatwo się objawia.

Jeżeli nie możecie zmienić jeszcze społecznego stanu wiejskich mieszkańców, możecie zmienić ich umysł. Wzbroniono wam otwierać dla nich szkoły; ale każdy z was jest szkołą. Nie zasklepiajcie się w waszych samotnych domach, żeby w nich gasnąć, oczekiwać, konać i ostre żelazo boleści w piersi waszéj wykręcać. Wychodźcie, ~~Wyjdźcie~~ wyjdźcie w lud, podzielajcie pracę ludzi; zstąpcie na rolę, idźcie za pługiem;

powiedzcie im tyle rzeczy, o których nie wiedzą niestety! a które są sercem serca, najgłębszą rzeczą ich bytu. – Ów lud (taki był straszny skutek jego długich nędzy) już nie zna sam siebie. Gdyby zapamiętał! Jakżeby się tem podniósł! Jakże gorący i potężny kordjał wpłynąłby mu w piersi!... Uprawę którejby potrzebował, niestety, jak sądzę, nauczyć się chwilowo czytać (żeby zapomniał nazajutrz, nie mając ani książek ani wczasu). – Wiecież czego mu trzeba, coby chciwie przyjął? oto własnych wspomnień, rozbudzonych, odświeżonych; chwalebnych jego starożytności, samejże Polski. – Opowiadajcie mu wasze wielkie wojny z Turkami i jak Europa przez Was broniona była; mówcie mu o Janie Sobieskim, o wybawieniu Wiednia, ocaleniu Niemiec; powtórzcie mu starą pieśń Sławianina, która niegdyś przez jednego z Papieżów przypomnianą została. – Wysłańcy polscy, stanąwszy w Rzymie, prosili Papieża, ażeby ich kościoły relikwjami obdarzył. – Papież im odpowiedział: „Wiedźni ludzie, pocoż aż tutaj szukacie relikwji?... Zapomnieliścież waszej starej pieśni: O! Polacy, Polacy, otwórzcie gdzie zechcecie ziemię Polski, bierzcie z niej, a wszystko co tylko weźmiecie, to zawsze męczenników popioły."

Piękne wyznanie, szlachetna odpowiedź, przynosząca zaszczyt Włochowi. Polska ma swoją świętość w samej sobie, nie zaś w Rzymie Papieżów. – Miasto Katakumb nie przeszle jej życia, ani daru cudów. – Rzym powstający z grobu w oczach naszych, to Rzym nieprzyjazny Papieżom, istotny Rzym starożytności. –

W szczytnej pieśni polskiej (Widzenie w nocy Bożego Narodzenia) widać rysującą się i zapadającą kopułę Świętego Piotra... a ostatni z Polaków, przez najwyższe poświęcenie dla tego co było czci ich przedmiotem, „podnoszą szable w górę, jakby na ich ostrzach wstrzymać chcieli spadające mury..." (a)

Rzym nie podpiera Polski (b). Polska podpiera jeszcze Rzym – Rzym zaprzyjaźniony z Rosyą, Rzym który przyjął tego Falaryda opiłego i zrumienionego krwią chrześciańską. –

Strzeżcie się Polacy – Kopuła ta, odkąd on modlił się pod nią, usuwa się, chwieje, nic jej upadku nie wstrzyma; w krwawem zapadnie się błocie... Wasza uparta wierność nie przeszkodzi niczemu.

Patrzcie,

(a) Trzy myśli Ligenzy – Legenda – (Wyd. Paryskie, 1840, str. 61)

(b) To odpowiedź na błąd ważny, znajdujący się w broszurze, pełnej zkąd inąd rzeczy głębokich i bystrych: La Russie considérée au point de vue européen, 1851 (w księgarni polskiej, Rue de Seine, 20)

156

Patrzcie, co Katolicyzm zrobił z Irlandyą! Okropne przeznaczenie! Ludność utrzymuie się wierna, a plemię ~~zeltyckie~~ niknie, straciło swoią żywotność, zneutralizowało się, zgasło. — Patrzcie na niepłodność Hiszpanii, dokonaną od Filipa II. Patrzcie przez ileto wieków, wiara niewolników, wiara umarłych, trzymała Italię iakoby zamkniętą w grobie. Patrzcie na Francyę, nakoniec — ah! iakąż to ranę Katolicyzm iéy zadał! rana ta nie zagoi się nigdy... przeszła od Italii!

~~O! na Boga~~ Przeszłości, nie tracie nigdy z oka pierwszéy nieszczęść waszych przyczyny. Byliście, w szesnastym wieku, naywięcey tolerancckim, nayłagodniéyszym, iako też naywoienniéyszym z ludów. — Naiazd Jezuitów na Polskę, ich prześladownictwa oddzieliły od Was i wydały w moc ~~Nieprzyiaciel~~ waszego wroga waszych braci wyznania Greckiego, Kozaków. — Tę zaostrzoną ~~broń~~ włócznię, która odtąd utonęła w sercu Polski; któż ią dał Rosyi, ieżeli nie Katolicyzm?

Katolicyzm to ieszcze w połowie ostatniego wieku, wyłączaiąc dyssydentów z Królewskiéy Elekcyi, nastręczył ~~pozór~~ Rosyi pozór i spopularyzował ią w Europie, iako obrończę wolności religiynéy, przeciwko Duchowieństwu polskiemu. —

Ci którzyby chcieli dzisiay ugruntować ~~waszę~~ narodowość na tém, co Was zgubiło, są waszymi nayokrutniéyszymi wrogami. ~~Niech~~ Wiedzą o tém, czy nie, ale was gubią. Podaiąc Katolicyzm za główny charakter narodowości polskiéy, odstręczaią na zawsze od Was waszych naddunayskich braci, Sławianów, synów kościoła greckiego, którzy, gdyby się Polska ~~ogłosiła im obca~~, przez religiyną oppozycyą, ~~posłuchaliby Rosyi~~ ogłosiła im obca, posłuchaliby Rosyi.

Nieszczęśni dziś ia, mało ż Wam tego żeście, przed dwiestu laty, odsłoniliście piersi Polski, żeście odsunęli od niéy iéy woiowniczą strażnicę, Naród Kozaków? dzisiay, chcecie iéy odebrać ieszcze tych braci, tych nowych sprzymierzeńców, których ~~przeznacza~~ iéy nastręcza łaska Opatrzności. — Ci Sławianie, przychodzący dopiero na świat iako lud, ~~oz~~ spozieraią na wszystkie strony, poszukuią sobie krewnych, czuią potrzebę ukochania wielkiego Narodu, szukaią braci. Powiéż im Polska: „Ja nie iestem waszą siostrą... Mam moiego Boga, i szukaycie waszych Bogów?"

Nie radzę ia Wam zaprzeć się waszéy wiary, Polacy. Wiem ia dobrze, że iesteście wierni i nigdyście nie umieli być zbiegami. Nie żądam też od Was, abyście odstąpili od téy wiary, ale abyście ią zrozumieli, rozciągnęli, ~~rozwinęli~~,

pomnożyli. Długo, jako wszystkie dzieci, powtarzaliście słowa: Dojrzawszy wiekiem i boleścią, czas już wznieść się do pory. Stawiano wam Boga na ołtarzu w tey lub owey kamienney postaci, uczuycie go teraz w rodzaju ludzkim, w cielesnym iego obrazie. Religią świata nie iest już owa samolubna wiara, pracująca na swoie zbawienie potajemnie i idąca do nieba samotnie. — Jest to zbawienie wszystkich przez wszystkich, braterskie przyznania ludzkości przez ludzkość. Nie ma już indywidualnego wcielenia; Bóg we wszystkich, wszyscy Messyasze. —

I któż, za dni naszych, nie czuje Boga żyjącego w sobie? Kto, w swoich godzinach cierpienia, sercem nie przeczuwa przyszłości? —

Ale nie tylko trzeba ią widzieć i czuć, ale nadto trzeba iey chcieć i przez niezmierne rozszerzenie serca, przyjąć z góry wiele ofiar, które nam świat nowy iutro narzuci. —

I któż będzie wyłączony od ofiar? Z iakiey bądź strony przeziéram narody, maiące być aktorami tego nowego drammatu, widzę że, przed wszelkim czynem, Bóg żąda od każdego z nich, aby dał to, do czego się naywięcey przywiązał: będzie to powszechnie dawna przywara, przywara ukochana, pielęgnowana w głębi duszy. Włochom powie: „Daycie mi wasze dawne rozterki, waszego ducha odosobnienia i pychy mieyscowey; chcę z niey zrobić ofiarę.... Możecie być iedynie wolnymi w iedności!" — Powie Niemcom: „Daycie mi wasze dwie przywary umysłu, sprzeczne z sobą, a które wy potrafiliście zjednoczyć razem, scholastykę i marzenie. Daycie mi senliwość waszych mieszczańskich filistynów. Daycie mi waszą wiarę w książki i wszystkie pisane kłamstwa." — Węgrom powie: „Waleczny narodzie, day mi twoią pychę, day mi twoią starą koronę... Bądź bratem śród braci .... Azaliż korona tyle warta co braterstwo?..."

Wróg mały iest rzeczą w gotującey się walce. — Naygroźnieyszy wróg iest w nas samych; w nas iest złe którego się lękać należy!.. A Francya! Nie śmiem pomyśleć o tém wszystkiém, czego Bóg wymagać od niey powinien, aby była godną działać!... O narodzie! którego nawet Anglja przezwała Żołnierzem Boga, pomyśl do iakiego się oczyszczenia tytuł ten obowiązuie. Pamiętay, że rycerstwo nie miało prawa iąć się miecza aż po oczyszczeniu duszy i ciała, tey tajni zmywaiącey zmazy.

Któż

160

Któż wyprzedzi świat cały do tej przedwstępnej ofiary, w wigilją dnia walki? Polska, jak zawsze.—

Nie czekała, aż ją powołają. Pierwsza, z jej dzieci, złożyły na ołtarzu ofiarę niesłychaną, niezmierną ... Nienawiść ku Rossyi!—

Reszta już jest łatwiejsza.— Nie równie mniej na to trzeba będzie wysileń. Bo, począwszy od wielkich do małych, od małych do wielkich, Polska, wewnątrz siebie, uznaje wszystkie swoje dzieci i zarówno je kocha.—

Zawierzam, co do tego nowego objawienia w sercu tego ludu, nie tylko samym Polakom, ale wam szczególniej, Polki! Kobiety tego narodu przodkowały we wszystkiem. Śród największych niebezpieczeństw, śród bohaterskich wysileń, nie opuściły one nigdy swoich mężów. Szły za nimi na pole bitwy, dzieliły z nimi męczeństwo. Miłość nie jest czczém imieniem w Polsce.— Widziano złowróżbną drogę, która tysiącami mil, przez bory sosnowe, wiedzie do lodów Syberyi, widziano ją, mówię, okrytą długiemi szeregami kobiet polskich, z dziećmi na rękach, z okrwawionemi nogami, idących za mężami okutymi w kaydany i popędzanymi spisą Kozaków. Podejmujące tę długą katownię i błogosławiące jej swoją świętością, zwyciężyły miłością wszystkie wściekłości ciemięzców, zamieniły Syberyą w Ray i z piekła zrobiły Niebo...

Anioły, rozwińcie wasze skrzydła, w nowem bohaterstwie. Przewodniczcie nam jeszcze na tej trudnej drodze dobrowolnego ubóstwa i prostoty życia, których czas obecny będzie od nas wymagał. Słodkiem jest braterstwo, ale głos jego jest ostrym.— Wielu znajduje braterstwo zbyt uciążliwem. Wielu zastania się rodziną: nawrócilibyśmy się, mówią, do prostoty, gdyby byli sami; jeżeli poddają się zbytkowi, jeżeli nie mogą zrobić się ubogiemi i pobratać z ubogiemi, to dla tego, że ich żony od tego wstrzymują: żyją z wystawnością przez wzgląd na drogi im przedmiot.— Kobieta jedynie wyzwolić ich może.

Do tych ostatnich ofiar, do tego wielkiego serdecznego wylania, których stan rzeczy wymaga, potrzeba wam tylko, Polacy, waszego wrodzonego męstwa, które was zawsze prowadziło naprzód.— I na tej nowej drodze, wy będziecie jeszcze przednią strażą: wy przebędziecie pierwsi ciasny wąwóz i ostry most, po którym przejść nie śmieją inni.—

Mamże

1/62

[illegible]

M. Léonard Chodźko
Rue de Sorbonne, 13

Épreuve

KOŚCIUSZKO,

LEGENDA DEMOKRATYCZNA.

I.

Francya składa w ofierze Polsce, iako zakład przyiaźni silniéyszéy nad samo przeznaczenie, obraz religiynie wierny męża, zarówno drogiego iak iednéy tak drugiéy, obraz iednego z nayLepszych ludzi, iacy kiedykolwiek uzacnili ludzką naturę.

Inni byli równie walecznit inni byli więksi może, a raczéy wolniéysi od słabości, Kościuszko był, pomiędzy wszystkimi, nadewszystko dobry.

Byłto ostatni z rycerzy — byłto pierwszy z obywateli wschodniéy Europy. — Sztandar, tak wysoko podniesiony, starego rycerstwa polskiego, szlachetność bez granic i miary i nad zakres rozsądku; serce czyste iak stal, a obok tego dusza czuła, zbyt czułą niekiedy i łatwowierna; słodycz, powolność dziecka — otóż i cały Kościuszko : — bohatér, święty, prostaczek.

Wielu, i z samychże Polaków nawet, w republikanckiéy swoiéy ostrości, ze stanowiska zupełnie Rzymskiego, osądziło surowo tego bohatera serca i natury, — Nie znaleziono w nim ani wielkiego człowieka, ani polityka, iakiego wymagał straszliwy stan rzeczy, w którym go przeznaczenie stawiło. Powołany do obrony sprawy zwątpionéy, powołany do naynierównieyszéy walki, przyiął powołanie, uwierzył w cud i iako bohatér, iako święty, objął wielkomyślnie obie koleie zwycięztwo, albo męczeństwo. — /8 L:

Proszę o prędki zwrot — Rue des Vinaigriers, 25
Fg St Martin.

Ale nie należało żądać od niego aby się uciekał do środków gwałtownych, mogących zapewnić zwycięztwo. — Nie otrzymał on duszy spiżowéy, iakiéy wymagało podobne niebezpieczeństwo. — Nie pomniał, powiadaią oni, że był dyktatorem Polski, że powinien był zmusić Polskę, aby się sama przez się zbawiła, że powinien był przerazić zdradę, samolubstwo, arystokracyą. — Poświęcił siebie, i na tém koniec; zbyt mało od innych zażądał; przestaiąc na ofierze własnego życia, zostawił innych wyrzutom ich sumienia, świętością się swoią osłonił.

Szlachetny błąd zbyt ludzkiego serca!... Niestety! moglibyśmy zrobić Kościuszce nie ieden wyrzut, za słodycz i czułość. Ufny, dowierzaiący, snadno dawał się usidłać słowami kobiét i królów. Podaiący się może nieco uroieniom duszy poetycznéy i romansowéy, rozkochany całe życie (ale w iednéyże osobie); lada dziecko powodować nim mogło, i sam też umarł dzieckiem.

Byłyżto przywary człowieka, czy całego narodu? Napotykamy ie bardzo często w bohatérach iego historyi. — Nie trzeba się zbytecznie dziwić, ieżeli wielki obywatel acz nowożytny, nie mniéy iednak do ich rodziny należy. Gdyby był innym, nie byłby nam wyobraził w sposób tak zupełny całéy duszy swego szlachetnego narodu. — Nie wiem azali to są skazy, ale trzeba było, aby się w tym charakterze znalazły. — Kochamy go, dla tychże skaz właśnie, rozpoznaiąc po nich starodawną Polskę..... I tém serdeczniéy całuiemy cię, biédny stary sztandarze!

Jest-li rzeczą pewną, że Kościuszko, z większą surowością obywatelską, byłby zbawił Polskę? Wątpię — ale przekonany iestém, że właśnie ta iego dobroć tak nadzwyczayna, tak wielka, wywarła niezmierne, nieskończenie przyiażne skutki na przyszłość iego oyczyzny. — Z iednéy strony, zjednała mu ona serce wszystkich narodów: wielu zostało przeświadczonymi, że absolutna dobroć ludzka znalazła się w Polaku. — Z drugiéy strony, w téyto wysokiéy wyborności moralnéy, rozmaite stany Polski, tak nieszczęśliwie rozerwane, znalazły wspólny ideał, i nowy punkt swego zjednoczenia. — Szlachta powitała w nim rycerza z czasów woien Krzyżowych; a wieśniacy znalazłszy w nim dobre

serce i zdrowy rozsądek i duch poświęcenia biédnego ludu, poczuli że był ich człowiekiem, że był samąż Polską.

W dniu w którym ten człowiek Wiary, wiodąc swoie nieokrzesane tłumy na woysko rossyyskie, zaprawione do boiu, zwycięzkie, porzucił wszystkie rutyny i starodawną pychę, porzucił szlachecką iazdę, zsiadł z konia i stanął w szeregach polskich kosynjerów, w dniu tym dokonaną została rzecz wielka dla Polski i dla świata. Polska była dotąd tylko bohatérską szlachtą. — Odtąd, stała się narodem innym, narodem wielkim i nieuległym zagładzie.—Niedaiąca się wygasić, a zagrzebana tak długo, iskra żywotości narodowéy zabłysła — wniknęła w serca ludu i pozostała w niém z pamięcią Kościuszki.

Wylany, zrezygnowany, prostoduszny, umiał on, powiadaią, umrzeć iedynie. — Ale, i w témże samém ieszcze, wielkiéy rzeczy dokonał. — Obudził nieznane uczucie w sercu Rossyanów. Barbarzyńcy, względem Polski nawet, zaczęli płonić się uyrzawszy ią zranioną, porąboną w sztuki, na pobojowisku, w osobie Kościuszki. Istota naynieufniéysza w świecie, chłop rossyyski i żołnierz rossyyski, którego zgnieciesz ale nie poruszysz, znalazł się bezbronnym w obec moralnego wrażenia téy wielkiéy ofiary: poczuł się niesprawiedliwym..... Widziano istotne cuda: płakały głazy, płakał lody biegona; zapłakał Kozacy, wspomniawszy za późno, niestety! na swoie pochodzenie polskie. Wódz ich Płatów, przybywszy w 1815 do *Fontainebleau*, uyrzał biédnego wygnańca, uyrzał niesczęsny cień Polski wlekący się ieszcze i gorzkiem; zalał się łzami: stary rabuś, człowiek mordu odszukał w sobie ludzkie iestestwo. — Odtąd, aż do saméy śmierci, dość było wspomnieć przed nim fatalne nazwisko, ażeby mu łzy mimowolne do oka nabiegały.

Ah! iest Bóg na świecie — sprawiedliwość nie iest czczym wyrazem..... Od owego to dnia i przez owego człowieka zgryzota bratobóystwa zaczęła się dla Rossyi..... Płaczcie Rossyanie; płaczcie Kozacy; ale nadewszystko płaczcie nad samymi sobą, nieszczęsne narzędzia tak fatalnéy zbrodni dla obu narodów.

Młodzi Sławianie Dunaju, których widzę tak szczęśliwie wstępuiących w rząd narodów, bohatérskie dzieci, któreście niegdyś zabezpieczały świat od barbarzyńców, i wam również podaię ten obraz naylepszego ze Sławian, dobrego, wielkiego, nieszczęśliwego Kościuszki.

Wspaniałomyślność, wielkoduszna słodycz prawdziwych Sławian, te dary Nieba, które znayduiemy w ich pierwotnych plemionach, zaiaśniały z rozrzewniaiącym urokiem w tym człowieku. — W nim, składamy cześć genjuszowi tego wielkiego plemienia i zjawisko iego braterskiém pozdrowieniem witamy.

Młodzi Sławianie, czegóż wam życzyć będę? Czegoż ma żądać od Boga, dla was, stara Francya, która na was patrzy i z radością na wzrost wasz pogląda? — Czy waleczności? — Nie — wasza iest znaną na całéy ziemi. — Będęż wam życzył muzy i pieśni? Wasze słyną pomiędzy nami. — Częstokroć, w moich posuchach, ia sam się w Serbskich zasilałem zrzódłach,

Życzę wam, przyiaciele, więcéy. — Do chwalebnych początków waszéy nowéy fortuny, przydaię iedno życzenie, ieden dar, iedno błogosławieństwo. — Obdarzam was w kolebce, o ile mi stać na to, składaiąc w nią rzecz świętą, która wyszła z serca samegoż Boga :

Bohatérską dobroć starodawnéy Polski.

II.

Powiedzieliśmy to iuż indziéy, Europa nie iest zbieraniną przypadkową, ani też prostém ustawieniem ludów, bez żadnego wewnętrznego związku : Jest to wielkie harmoniyne narzędzie, lutnia, w któréy każda narodowość iest stróną i ton wyobraża. Nie ma tu nic dowolnego : każda potrzebną iest sama w sobie, potrzebną w stosunku do innych. — Odjąć z nich iedną, iest to uszkodzić całość; zrobić niepodobną, rozstroioną, lub milczącą tę gammę narodów.

Szalone chyba głupcy, psotne chyba dzieci ośmielić się mogą

ściągnąć rękę na to święte narzędzie, na to dzieło czasu, Boga, konieczności wszech rzeczy; targnąć się na te żyiące stróny, powziąść myśl bezbożną zerwania z nich iednéy i zniszczenia na zawsze szczytnéy harmonji, wyrachowanéy przez Opatrzność.

Te bezecne zamachy były zawsze bezsilnemi. — Narody, których byt zgładzić rozumiano, zakwitły zawsze żyiące, nieuległe zniszczeniu. — Despota mógł był wyrzec w paroxyzmie dziecinnego gniewu: « Wykréślam Szwaycaryą. » — Pitt powiedział o Francyi: « Będzie to *blankiet* na mappie? — Europa cała, królowie z papieżami, korzystaiąc ze śmiertelnego uśpienia w którém, iak się zdawało, Italja pogrążoną była, rozumieli że ią rozerwali, że ią w sztuki pocięli: każdy ukąsił część swoią i rzekli: « Italja zginęła. » — Nie, barbarzyńcy, Italja powstaie z grobu; wychodzi żyiąca, wychodzi cała z pod waszych ukąszeń. — Italja wychodzi odmłodniona z kotła Medei; zostawiła w nim starość swoią iedynie; i oto stoi młoda, silna, uzbroiona, bohatérska, straszliwa. — Czy ią poznaiecie.?

A wiecież wy, ogłupiałe morderce, dla czego żaden z tych wielkich narodów zaginąć nie może, dla czego są one nieulegle zagładzie, acz ranom dostępne?

Oto nie tylko dla tego, że każdy z nich, w swoiéy chwalebnéy przeszłości, w niezmiernych usługach oddanych przezeń rodzaiowi ludzkiemu, ma swoią moralną przyczynę bytu, ma swoią prawowitość, swoie prawo w obec Boga; ale i dla tego, a szczególniéy dla tego, że ponieważ *Europa iest tylko iedną osobą, każdy z tych narodów iest iedną ze zdolności*, iedną z potęg, iedną z działalności téy osoby; — tak dalece, iż gdyby podobna było przypuścić na chwilę, że naród zabić można, przydarzyłoby się Europie to samo, co żyiącemu iestestwu, kiedy mu nadwerężysz płuce, kiedy mu odeymiesz część muzgu: iestestwo to ieszcze żyie, ale w sposób cierpiący, zupełnie osobliwy, poświadczaiący uszkodzenie iego. Jestestwo takie oddycha zaledwie, zostanie sparaliżowaném, albo, wpadnie w obłąkanie; alboli też, co się zauważyć daie, iestestwo to, którego rozwagą zerwaną została, działać

168

będzie iak automat, nie zaś iak osoba; cała iego działalność odbywa się z iednego boku, ślępą, dziwaczna, śmieszna.

Przypuśćmy na chwilę, iż dowiaduiemy się iednego poranku, że *nasza odwieczna nieprzyiaciółka*, Anglja, poszła na dno morskie; albo że Baltyk łoże swoie odwrócił, że nie ma iuż Niemiec.... Jakież byłyby, Wielki Boże! Skutki tych straszliwych przygód! — Wyobrazić sobie nawet nie podobna. — Cała ekonomja ludzka przewróciłaby się z gruntu, świat zataczałby się iak piiany! cała ta wielka machina, rozsadzona i rozbita, podałaby się nayfałszywszym ruchom.

Przypuśćmy ieszcze na chwilę, że bezbożne życzenia naszych zdrayców (pisarzy Kozaków) wysluchane zostały, że woysko cara iest tutay, że wolność zabito, że Francya we krwi skonała..... Okropność! — Matka narodów, która ie karmiła mlékiem wolności, rewolucyą, która ożywiała świat swoiém światłem, swoią żywotnością... Francya umarła! przerażaiące przypuszczenie!... Życie, ciepło uchodzi natychmiast z całéy kuli ziemskiéy: wszystko blednieie, wszystko się wyziębia: planeta wbiega na koléy gwiazd dokonanych, które błądzą ieszcze po niebie, niepotrzebne, samotne, włócząc melancholicznie szczątek istnienia, życie zamarłe, że tak powiem, poświadczaiące iedynie, że kiedyś żyły.

Niewiadomość, zbyteczne zaymowanie się tém co blisko nas, głęboka uwaga zwrócona iedynie na drobniutkie przedmioty, z zaniedbaniem wszelkiéy wielkiéy rzeczy, stawały dotąd na przeszkodzie rozważeniu przerażaiących następstw, iakie pociągnęło za sobą morderstwo Polski, zagłada Francyi na północy.

Zakryto część tych następstw przesadzaiąc kłamstwem. — Rzeczą iest prawdziwie niesłychaną, upokorzaiącą na zawsze umysł ludzki, że świat oświecony, świat cywilizacyi mógł od pół wieku przeszło, dać się oszukiwać w tym względzie.

Przykład na zawsze pamiętny, co mogą kunszta myśli, literatura i druk, zręcznie uwiedzione i zepsute, żeby samoż światło zagasić i dzień zaciemnić, tak dalece, że świat oślepiony do tego przychodzi, że nic iuż nie widzi słońca w południe.

W takiéyto głębokiéy pomroce, zrządzonéy przez nich, mordercy przyszli i śmiało na ciele ofiary swoiéy przysięgli : « Nie było Polski, Polska nie istniała... Myśmy tylko zabili nicestwo! »

A potém, widząc osłupienie Europy, gdy wszyscy milczeli, a niektórzy zdawali się im wierzyć, przydali zimno : « Z resztą, choćby też i istniała kiedyś, to zasłużyła na zagładę..... Jeżeli była iakaś Polska, byłato potęga średnich wieków, państwo wsteczne, ślubuiące (i to nas właśnie obraża) instytucyom arystokratycznym. »

« — My, rzekły Prussy, my iesteśmy cywilizacyą.

« — A ia, rzekła Rossya (a przynaymniéy przyiaciele iéy mówią za nią) ia, iestem potęgą przyiazną postępowi; pod formą despotyczną, iestem potęgą rewolucyyną. »

Nie ma tak bezczelnych kłamstw, któremiby przyiaciele Rossyi, nie znieważali, od dwudziestu łat szczególniéy, zdrowego rozsądku Europy.

Nie można mówić o historyi, ani o polityce Północy, nie wprowadziwszy przedwstępnie światła w te zadania. Niemoglibyśmy byli opowiedzieć ~~życia~~ żywota Kościuszki, nie wytłumaczywszy przedewszystkiém położenia i rzeczywistego życia tak Polski, iak Rossyi.

Słowo tedy, iedyne słowo dla patentowanch kłamców, dla płatnych potwarców, którzy spaczyli rozsądek publiczny i zaciągnęli pomrokę, słowo proste, słowo mściwe — będzie ono iasném, przynaymniéy... Jeżeli oni zagasili dzień, niechże ich oświeci piorun.

Tym piorunem iest prawda.

Poszukiwaliśmy iéy chciwie, długo, z żarliwością prawdziwie religiyną. — Żeby się dostać do niéy, nie unużyło nas żadne czytanie, żadne badanie. — Owoce tych cierpliwych poszukiwań odpowiedziały tym, iakie dawały logika i rozmyślanie. A teraz, umocnieni tą sumienną pracą, podnosimy rękę i to zaprzysięgamy :

« Polska, którą widzicie rozszarpaną w sztuki, krwią zlaną, oniemiałą, bez oddechu i bez pulsu. *Polska żyie..... I żyie coraz więcéy :* całe iéy życie, ściągnione z iéy członków, sprowadzone do głowy i do serca, tém iest potężniéysze.

Nie dość na tém. — *Polska żyie sama na Północy*, i nikt inny. — Rossya *nie żyie*.

Nie traćmy czasu patrząc w górę, czytam iakie Petersburgskie dowcipy, ćwiczące się w ięzyku rossyyskim, iakoby w iakim uczonym ięzyku, zabawiły Europę bladém widowiskiem mniemanéy literatury rossyyskiéy..... Cała ta literatura (wyiąwszy kilku szlachetnych wysileń, przyduszonych niebawem) iest tylko dziełem naśladownictwa.

Okropny mechanizm biurokracyi, tak zwanéy rossyyskiéy, a w istocie całkowicie niemieckiéy; instytucya woyskowa, nie mniéy sztuczna tego rządu, wszystko to nie nakazuie mi bynaymniéy.

Mówię, twierdzę, przysięgam i dowiodę, że *nie ma Rossyi.*

Potworna zbrodnia rządu rossyyskiego! rozległa zbrodnia, morderstwo niezmierne pięćdziesięciu milionów ludzi! Mord ten podzielił tylko Polskę, nadaiąc iéy życie silniéysze; ale, w rzeczywistości *zatarł Rossyą*.

Pod nim i przezeń Rossya stoczyła się spadzistością przerażaiącego moralnego nicestwa: poszła na wspak całemu światu, cofnęła się w barbarzyństwo.

Znosi ona w téy chwili srogą operacyę, iakiéy żadne męczeństwo ludu nie przedstawia w historyi: wytłumaczymy ią zaraz. — Powraca z *poddaństwa* do starożytnéy *niewoli*.

Duch rossykski, zfałszowany katownią inkwizycyi pozioméy i podéy (niemaiącéy, podobnie iak inkwizycya hiszpańska, wymówki przynaymniéy w dogmacie), duch rossyyski spada w upodlenie, w oczadzenie moralne. Był on słodki, wierzący, potulny. — Coraz i coraz mniéy wierzy: wiara iego zamykała się w idei rodzinnéy, w oycowstwie: idea ta iuż mu się wymyka.

Fenomen straszliwy dla świata, ale szczególniéy dla saméyże Rossyi. Idea rossyyska osłabła sama w sobie, a nie przyięła idei europeyskiéy: straciła swóy sen, którym była *władza oycowska*, i nie zna *prawa*, téy matki narodów.

Cóżby to było, gdyby nie miała ieszcze siostry, dla wydobycia iéy z nicestwa w które zapada, siostry poymuiącéy obie władzé

(oycowstwo i prawo) — téy siostry naystarszéy z pośród Sławian; w któréy iest ich naysilniéy podniesione życie; téy siostry, któréy genjusz wzrosł i stał się głębszym pod rózgą Opatrzności i w próbach przeznaczenia,

Bez niéy, bez téy nieszczęśliwéy Polski, którą maią za umarłą, Rossya nie miałaby iuż żadnego trafu wskrzeszenia.

Mogłaby zakłucić Europę, mogłaby zakrwawić ią ieszcze, ale toby nie przeszkodziło iéy saméy grzęznąć coraz bardziéy w bezbyt, w nicestwo, w błotniste głębie ostatecznego rozczynu.

Z resztą, Rossya to czuie. — Pomimo swoiego obmierzłego rządu, pomimo swoiego szalonego pana, który ią w przepaść zapycha, czuie ona dobrze, że cała iéy nadzeia iest w téy biednéy Polsce. Rossya to czuie i przypomina sobie braterstwo. — To przypomnienie i to uczucie są dla Rossyi iéy prawomocnością i dla tego Bóg ią ocali.

Żyy, Polsko, żyy! świat cię błaga o to, błagaią cię wszystkie narody: żaden z nich nie potrzebuie tego więcéy, niż nieszczęsny lud rossyyski. — Zbawienie tego ludu i iego odnowienie są dla ciebie chwalebną przyczyną bytu. — Im bardziéy ten lud się zniża, tém więcéy się wzmaga twoie prawo do życia, tém więcéy staiesz się świętą, konieczną, fatalną.

III.

Nigdy, począwszy od Edypa, począwszy od straszsliwéy zagadki Sfinxa przeznaczenie nie rzuciło narodom ani srószego, ani więcéy taiemniczego zagadnienia, nad ruinę Polski.

Dziwna sprzeczność! Naród właśnie naywięcéy *ludzki*, z pośród wszystkich, z *ludzkości* wypartym został.

Naród wspaniałomyślny, gościnny, naród *daiący*, że tak powiem, naród dla którego hoyność bez granic była potrzebą serca, tento naród właśnie na łup wydanym i odartym został..... tento naród żebrze chleba po całéy ziemi.

Lud rycerski który, kosztem krwi swoiéy, wszystkich nas tak

często od Tatarów obronił..... iest właśnie tym ludem, w którego obronie nikt nie stanął, kiedy dokonywał.

Wiek ośmnasty, świadek iego ruiny, był dla Polski epoką osobliwéy w obyczaiach słodyczy. Cudzoziemcy, nawiedzaiący ią podówczas, powiadaią nam, że w tym kraiu, gdzie nie było ani policyi, ani żandarma, można było, z całém bezpieczeństwem, z ręką pełną złota, przebiegać niezmierne lasy. — Nie było żadnéy prawie kryminalnéy sprawy. — Wpisy wielu sądownictw wykazuią że, w przeciągu trzydiestu lat, nie było kogo sądzić prócz Cyganów, lub żydów — Żadnego Polaka : ani ieden szlachcic, ani ieden chłop nie był obwinionym o morderstwo lub kradzież.

« Palacy mieli poddanych » powiadaią. — Nie mieliż ich Rossyanie? Nie mieliż ich Niemcy? Poddaństwo niemieckie było bardzo twardém, nawet w naszym wieku. — Jeden z moich przyiacioł widział, w iedném z państw niemieckich, dziewkę poddankę w psiéy budzie, na żelaznym łańcuchu. — My sami, Francuzi, którzy tak rozprawiamy, przy naszych wszystkich pięknych prawach, mieliśmy przecież Murzynów, nie mowiąc o Murzynach białych przemysłowéy niewoli, częstokroć nieustępuiącéy w niczém poddaństwu.

Poddany, w rzeczypospolitéy polskiéy, płacił dziesięć razy mniéy podatku niż dzisiay. — Przydaymy do tego, że wyiętym był od naystraszniéyszego podatku, iakiego Rossya po nim wymaga. — Sama tylko szlachta broń nosiła. — Nie widziano tych długich szeregów młodych chłopów polskich, z powrozem na szyi, popędzanych spisą kozacką, idących służyć wrogowi Polski, na Kaukazie, w Syberyi, aż na Chińskiéy granicy. — Połowa z nich wymiéra w drodze; wybiéraią innych, i znowu innych : żaden z nich nigdy nie wraca. — Polska na to tylko rodzi dzieci, aby się niemi Minotaur obżerał.

Jakiż był, w rzeczywistości, grzech Polski! — Duch romansowy, duch wielkości (fałszywéy czy prawdziwéy) wyrabiaiący bohaterów, acz mniéy przyzwoity obywatelom rzeczypospolitéy. — Każdy człowiek był królem i dwór trzymał; drzwi

otwarte dla wszystkich, stoły zastawione ciągle : proszono obcego ażeby wszedł; obsypywano go darami. — I nie sama tylko pycha i wystawność, ale też przyiemna łatwość serca, przyrodzona dobroć wpędzała ich w te zbytki hoyności. — Zaledwieś się na iaki przedmiot, w domu gospodarza twego, zapatrzył zaledwieś pokazał, że iest powabnym dla ciebie, mówiono ci zaraz : « Bierz, to twoie. »

I zdałoby się rzeczą nikczemną, nieszlachetną, niepolską, gdyby postąpiono inaczéy. — Było to tak dalece utwierdzoném w obyczaiach, że mówiono dzieciom, kiedy ie wiedziono w gościnę : « Nie bądź rzecz iaką zobaczysz, strzeż się iey wymieniać, strzeż się iéy zachwalać : byłoby to niedyskretnie : właściciel dałby ci ią natychmiast. »

Ta rozrzutna hoyność, ta fałszywa wielkość, to wystawne życie rycerza, żyiącego chwałą i rozrzucaiącego złoto, sprowadziły dwoiaki i bardzo fatalny skutek. — A naprzód, Polacy, uważaiąc to za rzecz zbyt dla nich nizką, żeby się sprawami swemi zaymować, zdawali ie na swoich plenipotentów, a ci uciskali poddanych. Przez owychto opłakanych pośredników, nayszlachetniéysi z ludzi, naywięcey ludzcy, naymniéy chciwi, znaleźli się, mimo swoiéy wiedzy, nayuciąźliwszymi panami.

To usuwanie się od spraw sprawiło, iż dopuścili nabrać wielkiéy przewagi xiężom rzymskim, Jezuitom. — Polska, w szesnastym wieku, była kraiem naywięcéy toleranckim na ziemi, była przytułkiem religiynéy wolności : wszyscy wolnomyślący chronili się do niéy. — Przybywaią Jezuici; duchowieństwo polskie idzie za ich popędem, staie się prześladowczém, podeymuie szalony zamiar nawrócenia ludności greckiego obrzędu, woiowniczych Kozaków. — Ci, pochodzeniem Polacy, dzicy, nieulegli, iak dumny biegun ukraiński, biorą na kieł i przechodzą na stronę rossyyską. — Rzeczpospolita polska podała w tym dniu wrogowi swoiemu miecz, maiący przeszyć iéy serce.

IV.

Europa, niepamiętna, roztargniona, zdaie się nie wiedzieć już, iakiém niebezpieczeństwem, w ostatnich czasach średniego wieku, ostatecznie zagrożoną była, i kto ią zabezpieczył od niego.

Naiazd turecki, nieskończenie groźnieyszy od naiazdów tatarskich na Europę, nie byłto iednodniowy potop, który zalewa, pustoszy i spływa. Ci barbarzyńcy, bynaymniey nie barbarzyńcy w woynie, występowali w massach silnych, spoynych; a w pośród ćmy iazdy, posuwali się ich straszni Janczarowie, naycelnieysza piechota w świecie. — Zwycięztwo ich było bardzo prawdopodobném. — Zwycięztwo hydne, bynaymniey nie na korzyść mahometanizmu. — Ta potwora państwa tureckiego, utwór zupełnie sztuczny, arcy mało mahometański, nie następowała na nas iako religja, ioko plemie. — Byłyto, iak wiadomo, niezmierne zgony dzieci wszelkiego plemienia, zaciągi do woyska, do ludu zwanego tureckim: państwo plugawe, przerażaiąca Sodoma, krwożerczy Antychryst. Europa truchlała na samo opowiadanie katowni, których spodziewać się mogli zwyciężeni: wbicie na pal, albo przepiłowanie na dwoie.

Polska zastawiła piersiami swoiemi Europę, wraz z Węgrami, Sławianami i Dunayskimi Rumanami: zbawiła ludzkość.

W czasie kiedy próżniacza Europa szczebiotała, dysputowała o słowo *łaski*, wikłała się w subtelnościach, ci bohatérscy strażnicy zasłaniali ią swoiemi lancami. — Ażeby niewiasty Francyi i Niemiec mogły spokoynie snuć swoią przędzę, a mężczyźni swoią teologją, musieli Polacy i Węgrzy, całe swoie życie na szyldwachu, o dwa kroki od barbarzyńców, czuwać z szablą w ręku. Biada im, ieżeli ich sen zmorzył! ciało ich zostało na posterunku, głowa szła w obóz turecki.

Każdy człowiek, przychodzący podówczas na świat w tym kraiu, wiedział doskonale, że w łóżku swoiém nie umrze, że

życie iego należało się męczeństwu. — Wielkie położenie! wiedzieć, że człowiek iest zawsze tak blizkim dostania się przed Boga! To trzymało serca na wielkiéy wysokości i w wielkiéy wolności zarazem. — Cóż wolniéyszego nad śmierć? Zyiący, należeli oni do niéy i od niéy tylko zależnymi byli. — Ludzi takowych rządzić tylko można było własną ich wolą.

Nic wzniośléyszego nad tę rzeczpospolitę Polską. — Wola stanowiła wszystko. — Byłoto iakoby państwo duchów. — Gdy ani król, ani sędziowie nie mieli dostateczného siły do przeprowadzenia w wykonanie swoich wyroków, trzeba było, żeby obżałowany sam się dostawiał, sam głowę swoią przynosił.

Ideał polski, tak wysoko podniesiony, narzucał rzeczypospolitéy niezmierne trudności : prawo wymagało od obywateli nieustannege wysilenia : na stan zwyczayny, pospolity, wymagało od nich szczytności. Przypuszczało zawsze, że są wielkomyślnymi, a przynaymniéy że chcą bydź nimi. — W postępie swoiéy historyi, zdawało się że Polska dąży ku rządowi, iakiego ieszcze nie widziano na tym świecie, ku rządowi *osobistego popędu, dobréy woli.*

Jakieżkolwiek nastąpiły późniey opadnienie narodowe, pycha szlachty i duch iey wykluczalny, duch kasty, będący zaprzeczeniem starodawnéy wspaniałomyślności, ostały się, z owego szczytnego stanu pierwotnych czasów, dążność rycerska i zadziwiaiąca gotowość do poświęcenia, iakich żaden naród może nie dał z siebie, w równym stopniu, przykładów.

Jakkolwiek ciężko przyyść może Francuzowi to wyznanie, powiedzieć przecież musimy, chcąc bydź sprawiedliwymi, że wszystkie rządy Francyi używały i nadużywały przyiaźni Polski, bohatérskiéy wierności Polaków. Wyciągnęły ią na naycięższe próby, nie zgruntowawszy iéy nigdy aż do dna.

Rzeczą iest niegodną że, w tylu traktatach, za czasów rzeczypospolitéy nawet, w Bazylei, w *Campo-Formio*, w Lunewilu, nie ma ani w zmianki o Polsce. — A przecież wylewała ona wtedy za nas krwi swoiéy strumienie; tworzyła, pod Dąbrowskim, te waleczne legjony polskie, które nas wszędzie wspiérały,

wyrownywaiąc naywaleczniéyszym zastępom naszym, przewyższaiąc ie nawet niekiedy.

Serce się krwawi, kiedy przyydzie obliczać szafunek, który Napoleon krwią Polaków robił. — Ich powolność, ich poświęcenie, ich uparty entuzjazm dla tego, w którym widzieli sztandar Francyi, przeymuią podziwieniem i łzy wyciskaią. — Szafował nimi bez skrupułu w przedsiewzięciach naysmutniéyszych, obcych nayzupełniéy ich sprawie : Wyprawia ich na *Saint-Domingo*, rzuca tych ludzi Połnocy w ognistą strefę, używa tych żołniérzy wolności do przywrócenia niewoli. — W nayniesprawiedliwszéy z woien, w woynie hiszpańskiéy, ieszcze Polacy! — Francuzi zrażaią się, unużaią; Polacy nie znużyli się ieszcze.

Jakaż nagroda? Oto ią macie : trzykrotnie raz po razie, w 1807, w 1809, w 1812, Napoleon przeszkodził odbudowaniu ich narodowości, odboduwuiącéy się saméy przez się.

Wniesiecie może że Polacy, tak pokrzywdzeni, zagniéwaią się na niego, że zachowaią gorzkie wspomnienie tak źle wynagrodzonego uwielbienia, że się obruszą na tego niewdzięcznego Boga? Rzecz się miała zupełnie przeciwnie. — Na wspak innym ludziom, przywiązanie ich rosło w miarę złego obeyścia. Upadek Napoleona (który tylu od niego ludzi oderwał) przywiązał ku niemu ieszcze więcéy serce Polaków. Swięta Helena dopełniła miary ich fanatyzmu. — Śmierć, nakoniec, złożyła go na ołtarzu. Zwycięzca, był dla nich wielkim człowiekiem; zwyciężony i ieniec, bohatérem; zmarły, stał się dla nich Messyaszem. — Wielkomyślne instynkta szlachetności i wielkości, bohatérskie uniesienia serca, żeby kochać tego, przez kogo cierpimy.

Mieliśmy przed oczyma naszemi cud tego rodzaiu, czyn niepoięty, niesłychany.... pot występuie na mnie, kiedy o tém pomyślę... kollegjum Francyi było świadkiem téy rzeczy; katedra iego uświęconą nią została.

Mówię tu o dniu, w którym widzieliśmy, w którym słyszeliśmy wielkiego poetę Polski, sławnego iéy reprezentanta przez genjusz i serce, spełniaiącego w obec Francyi ofiarowanie nay-

sprawiedliwszéy nienawieści, wymawiaiącego słowa braterstwa dla Rossyi.

Rossyanie tamże obecni zostali rażeni piorunem : oczy ich wryły się w ziemię.

A my Francuzi, wzruszeni aż do głębi duszy, zaledwie śmieliśmy spoyrzeć na nieszczęśliwych słuchaczy polskich, siedzących przy nas, na tych ławkach. Jakiéyże boleści, iakiéyże nędzy nie dostawało temu tłumowi! Ah! ani iednéy! — Złe tego świata było tu w całéy zupełności. — Wygnańcy, tułacze, potępieni, starcy złamani wiekiem, żyiące ruiny czasów ubiegłych, walk stoczonych; biedne podstarzałe niewiasty, w gminnéy odzieży, xiężniczki wczoray, wyrobnice dzisiay; wszystko stracone : stopień, maiątek, krew, życie, ich mężowie, ich dzieci, zagrzebani na poboiowisku, w kopalniach Syberyi. — Widok ich przeszywał serce!... Jakiéyże trzeba było siły, iakiego niezmiernego poświęcenia i iakiéy boleści, żeby tak do nich przemówić, żeby im wydrzéć zapomnienie i łaskawość, żeby im odebrać to wszystko, co im pazostało, ostatni ich skarb, — nienawiść.... Ah! żeby się zdobydź na zadanie im i téy rany iescze, iedna rzecz tylko do tego uśmielić mogła : bydź naywięcéy ze wzystkich ranionym.

To było zapisaném i wydarzyć się musiało. Nie ma tu czego rozprawiać, nie ma tu nic do mówienia, bądź za, bądź przeciw. Byłoto zapisaném i chcianém, ażeby Polska, wydarłszy sobie z serca Polskę, straciwszy z oka ziemię, odepchąwszy nieskończoność boleści, nienawiści i wspomnień, uniosła w swoim locie do nieba, nawet i Rossyą.

Jestto taiemnica orła białego, który rosą krwi swoiéy orła czarnego ocala.

V.

Nie wiele lat temu, kilka wiosek litewskich złożyło iawne przed urzędem świadectwo, stwierdzone przysięgą, że widziano wyraźnie na niebie ogromne woysko, wychodzące z Zachodu i ciągnące na Północ.

Jesto przywileiem wielkich boleści, iestto darem nieba dla tych którzy zbyt cierpią w teraznieyszości, że mogą tak przyszłość uprzedzać.

Ta wielkość serca, ta wielkomyślność, o którey mówiliśmy, ta słodycz ku nieprzyiaciołom zasługuią zaiste, ażeby z tych wysokości moralnego przyrodzenia, wzrok sięgał daleko i przezierał przed czasem naprawy przyszłości.

Ah! Dary nieba, nigdyście potrzebnieyszemi nie były! Nigdyście nie przyszły pocieszać większych boleści... Ukażcież im iuż świat sprawiedliwy i dobry, który mieć będziemy kiedyś.

Ta władza, wielu to zapewnią, iest w iednym człowieku. Łatwo temu daię wiarę, — i w tysiącach! Nie byłyż w czasach niewoli żydowskiey, w naszych Cewennach i indziey, ludy *widzących?*

Piękna sprawiedliwość Boga! Ten lud zbity młotem, przepiłowany na dwoie, iak niegdyś Izaiiasz, wyniosł ze swoiey katowni skrzydła prorocze. — Nie chodzi iuż teraz, ale lata. — Jedynemi szczytnemi poematami, iakie się zjawiły w ostatnich czasach, są te dwa krzyki Polski : *Nieboska Komedya i Widzenie w nocy Bożego Narodzenia.* (*) Głos z głębi duszy człowieka, króry ięczał nad starym światem i niespodzianie, mimo swoiey wiedzy, znalazł się prorokiem.

Ci, którzy widzieli ieszcze żałobną rycinę, wyobrażaiącą Napoleona w całunie, uwieńczonego wawrzynem, ale maiącego przed oczyma mappę, na którey brak Polski, i usprawiedliwia-

(*) Trzy myśli Henryka Ligenzy. — Legenda.

przed oczyma mappę, na któréy brak Polski, i usprawiedliwiaiącego się przed Bogiem; ci, mówię, wiedzą na iakiéy wysokości intuicyi iest dusza polska i o ile stała się powiernicą sądów Wieczności.

Nie ma wątpliwości, że w głębokościach tego nieszczęsnego ludu, któremu nawet ięczyć nie wolno, znaydować się muszą inne szczytne intuicye proroctwa i poezyi. — Zatrzymuią ie oni milczącemi w sobie dla swoiéy pociechy, *na lekarstwo duszy.*

Objawieniem naysilnieyszém Polski, w tych ostatnich czasach, iéy poezyą żyiącą, iéy człowieczym poematem, był ów dziwny człowiek, który sam za dni naszych, na iasnym dniu, wczoray właśnie, w 1849, stał się legendą.

Znaliśmy go tutay, tego strasznego człowieka, tego czarodnika który, bez oręża, rozpędzał całe szwadrony i raził ie wzrokiem; na którym topniały kule, przed którym cofały się przestraszone kartacze; znaliśmy go — Jenerała Bema.

Tu, zdał się nam człowiekiem słodkim, dobrym — nic więcéy. Zaymował się niespracowanie metodami, które miał kiedyś zastosować do nauki biédnych wieśniaków polskich. — Woyna była dla niego stanem przyrodzonym: miał ią w swoiéy krwi, acz tego po sobie nie pokazywał bynaymniéy. Postać iego, arcy mało woienna, była smutna. Żeby był wesołym, trzeba mu było woyny, walk, i to strasznych.

Tam, pośród kul, stawał się przyiemnym, dobrodusznym, iowialistą. — Dészcz żelaza i ognia był iego żywiołem: podówczas zdawało się, iż pływał po różach: — a przy tém wszystkiém ludzki i słodki. Niebespieczeństwo nie budziło w nim ani nienawiści, ani gniéwu; przeciwnie pobudzało w nim powabną wesołość.

Nikt mniéy nienawidził tych których zabiiał. Dla tego też pozostał on drogim dla wszystkich: dla Sławian, iak dla Węgrów, dla Polaków. — Śpiéwaią o nim pieśni, iakby do nich należał i chełpią się tém, że i on także był Sławianinem: ukazuią z pychą sińce, któremi ich zaszczycił.

Ta legenda wkorzenioną iest w sercu ludów; kwitnie ona coraz więcéy, zbogacaiąc się nowemi gałązkami i młodemi kwiatami. Niedawno ieszcze, kiedy ochotnicy szlązcy, których serce parło na Południe, szli mimowolnie na Północ, napędzani kiiem Prusaków : « Róbcie sobie co chcecie, mówili oni, Bem da radę wam wszystkim. — Żyie i żyć będzie. — Od tysiąca lat, dzwony oznaymuią go ciągle. — Słuchaycie tylko : nie słyszycież iak mowią : *Bem! Bem! Bem!...* Dzwonią one iego imie i na wieczne czasy dzwonić ie będą. »

VI.

Dziwno to iakoś zda się powiedzieć że, aż aż do 1817, Rossya, prawdziwa Rossya, Rossya ludowa, nie więcéy była znaną od Ameryki, przed Krysztofem Kolombem.

Przeczytałem wszystko co tylko ogłaszano ważnego w Europie o Rossyi. Nie wielem się więcéy oświecił. Czułem bardzo niewyraźnie, że w tym tłumie dzieł, pospolicie lekkich w formie poważnéy, dano nam tylko stronę zewnętrzną, stróy, a nie człowieka.

Badacz przenikliwy, delikatny, obdarzony taktem kobiéty, pan *de Custine*, narysował wysokie społeczeństwo rossyyskie; a niekiedy nawet dość szczęśliwie uchwycił w przelocie ludowy profil.

Mickiewicz skréślił górnie ogólne rysy sławiańskiego życia i, zstępuiąc w szczegóły, rzucił rozległe, przedziwne połyski na prawdziwy charakter rossyyskiego rządu. — Byłby był zaszedł daléy — nie pozwolono. — ~~Rossya rozbiła~~ iego katedrę.

Z resztą, dążność Mickiewicza, w szczytném iego wysileniu rozgrzeszenia Rossyi, celem poiednania nieprzyiaznych sobie braci, Rossyan i Polaków, w idei wspólnego pochodzenia; dążność ta nie pozwalała mu bynaymniéy rozwieśdź się nad tém co iest wyłączne Rossyanom, co ich odróżnia od innych Sławian i niżéy od tychże stawia; nad nędznym upadkiem i upo-

dleniem, do iakiego się zniżył duch rossyyski, w tém ogromném państwie.

W 1845, Niemiec z Hanoweru, uczony agronom, pan *Haxthausen*, zwiedza Rossyą żeby zbadać rolniczy proceder. — Szukał on tylko ziemi, i rzeczy ziemskich — znalazł człowieka.

Świadectwo doskonałego badacza tém mniéy iest podeyrzaném, że może bydź uważaném za świadectwo saméyże Rossyi, za zeznanie iakie sama robi o sobie. — Był on oprowadzanym, oświécanym przez wszystkich wielkich posiadaczy, którzy niewątpliwie byliby zakryli przed nim prawdę, gdyby był chiał poznać rząd rossyyski; ale którym było miło dać mu poznać po szczególe, całe podrzędne życie Rossyi, poddannego i wieś; stan rólnictwa i rolnika.

Niemiec, tym sposobem wiedziony, idzie powoli od gminy do gminy, rozpatruie się, rozważa, rozpytuie, o ile można; a iakieżkolwiek iest iego uszanowanie, służebne nieco, dla rządu; iakaźkolwiek iest iego względność uniżona dla wysokich osób, oprowadzaiących go po swoich gruntach, zachował on przecież niepospolitą wolność sądzenia.

Domyślacież się się iaka była konkluzja owego śledztwa, prowadzonego przez samychże zainteresowanych? — Oto naymniéy spodziéwana: przynosi ona wiele zaszczytu panu *Haxthausen*.

Nie streścił on swoiéy konkluzyi w formie ogólnéy, ale poświadcza co chwila, że rolnictwo i rolnik są w nędznym stanie, że produkuią bardzo mało, że człowiek nieoględny i nieprzewiduiący przyszłości zdaie się niezdolnym do ulepszenia.

Ludność wzrasta, powiadaią, nagle. Produkcya nie podnosi się bynaymniéy: czynność iest żadna. — Dziwna sprzeczność; Życie się rozmnaża, a zdaie się iakoby rażone było ociężałością i śmiercią.

Jeden wyraz tłumaczy wszytko; a wyraz ten obeymuie Rossyą.

Życiem Rossyi iest *komunizm*.

Forma iedyna, wyłączna téy społeczności, bez wyiątku pra-

wie. — Pod władzą pana, gmina rozdaie grunta, dzieli ie między swoich członków : tu co dziesięć lat, owdzie co sześć, co cztery; a w niektórych nawet, mieyscach corocznie.

W czasie oznaczonym na podział, rodzina, zmniéyszona śmiertelnością, dostaie mniey gruntu; rodzina pomnożona dostaie go więcéy. — Rodzina tak dalece iest w tém zainteresowaną, żeby się iéy liczba nie zmniéyszyła iż, kiedy starzec iaki umiéra, stary oyciec na przykład, rodzina przybiéra sobie starca, tworzy sobie oyca żeby zastąpić zmarłego.

Siłę Rossyi (maiącéy, pod nieiakim względem, podobieństwo do siły Stanów zjednoczonych Ameryki) stanowiło, to że ma w swoiém łonie pewny rodzay *legis agrariæ*, to iest, nieustaiący podział gruntów między wszystkich przybyszów. Mało który z cudzoziemców chce z tego korzystać, z obawy zostania poddanym. Ale dzieci przychodzą na oślep kupami, w niezmiérney liczbie. — Każde dziécie, otwiéraiące oczy ma część swoią gotową, którą od gminy dostanie : iestto nieiako *pryma* (1) za przyyście na świat — nayskuteczniéysza do płodności zachęta.

Potworna siła życia, siła rozmnażania! przerażaiąca dla świata, gdyby równoważoną nie byłą. — Ale działalność śmierci nie mniéy iest potworną : ma ona swoich dwóch ministrów, a obu sprawnych : srogi klimat, i rząd iescze sroższy.

Przydać trzeba, że w tymże samym komunizmie, tak dalece zachęcaiącym do przyyścia na świat, do życia, iest na odbitkę, siła śmierci, niepłodności, iałowości, próżniactwa. — Człowiek, nieodpowiedzialny, spuszczaiąc się na gminę, usypia nieiako w dziecinnéy nieprzewidzialności : lekkim pługiem lekko grunt niewdzięczny zadziéra : gnuśny, nuci śpiéw swóy iednotonny, słodki : grunt zrodzi mało — cóż z tego? — każe sobie przysądzić ieden dział gruntu więcéy : wszak ma żonę : będzie miał dziecko.

Ztąd arcy nieprzewidziana wynikłość : kumunizm tutay wzmacnia rodzinę. — Żona iest uwielbioną : życie iéy bardzo słodkie, nie zna innéy pracy prócz porodzin. Jest ona w istocie zrzódłem zamożności rodzinnéy : płodne iéy łono iest dla czło-

(1) Czyby niedobrze było w nawiasie wytłumaczyć to słowo obce na polskie: (nad-zachęta)

wieka źrzódłem dostatku. — Dziécie iest bardzo kochaném. Przyyście iego porządaném. Spiéwaią przy iego narodzeniu : przynosi pomyślność. — Umiéra niebawem, to prawda, nayczęściéy ; ale płodna iego matka nie traci ani chwili, żeby ie iak nayprędzéy zastąpić i dział rodzinny utrzymać.

Życie *zupełnie przyrodzone*, w poziomém poięciu, głęboko materyalne, dziwnie przywiązuiące człowieka, utrzymuiąc go bardzo nizko. — Mało pracy, żadnéy przezorności, żadnéy troski o przyszłość. — Żona i gmina, to cała opieka człowieka. — Im żona płodniéysza, tém więcey gmina daie. Miłość fizyczna i wódka; nieustaiące porodziny dzieci, umiéraiących niebawem i odrabianych bez końca — otóż poddanego życie.

Własność iest im obmierzłą. — Ci, których zrobiono właścicielami, spiesznie do komunizmu wracaią. — Lękaią się złych trafów pracy, odpowiedzialności. Właściciel może podupaść : komunista nic stracić nie może, bo nic nie ma, po prawdzie mówiąc. Jeden z nich, któremu chciano dać grunt na własność, powiadał : « A iak grunt przepiię? »

Dziwną iest rzeczą, za prawdę, iak można pomięszać razem, w tym wyrazie komunizmu, rzeczy zupełnie różne ; iak można zbliżać ów komunizm ospałości i gnuśności, skazuiący te ludy na poddaństwo, do owych bohatérskich spółek (*communauté*) które były dla Europy zabezpieczeniem od barbarzyńców, przednią strażą wolności. — Serbowie, Czarnogórcy (*Montenegryn*), owe rozmaite ludności sąsiaduiące z Turkami, w nierównéy swoiéy walce z tém wielkiém państwem, zagrożeni co chwila tém, że ich pochwycić, i przywiązawszy do ogonów końskich, w iassyr powlec mogą, szukali, śród naywyższych niebezpieczeństw, iedności i siły w pewnym rodzaiu kumunizmu. — żniwa wspólne, stoły częstokroć wspólne, iedność braterska w życiu, w śmierci. — Ten rodzay spółki, iak to pokazały ich walki i ich pieśni, nie zenerwowały bynaymniéy ani ich ramienia, ani ducha.

Daleko ztąd do owego komunizmu zmyślnego, przyrodzonego, gnuśnego, będącego nieodmiennym stanem tylu zwierzęcych

pokoleń, zanim się rozwinęły dzielnie indiwidualne życie i właściwy organizm. Takiemi są Moluski na dnie morza; takiemi liczni dzicy na wyspach Południa; takim iest, w stopniu wyższym, niedbaiący o nic chłop rossyyski. — Usypia na gminie, iako dziécie na łonie matki. Znayduie w tém osłodę poddaństwa; smutną osłodę, która sprzyiaiąc gnusności, utwierdza ią i uwiecznia.

W głębokiéy nędzy rossyyskiego poddańca i iego niemocy ulepszenia, iedna strona łagodzi obraz, i iednym go promykiem szczęścia roziaśnjać się zdaie : tém iest wyborność rodzinna, żona i dziecko. A le i tu właśnie odkrywa się większa nędza i grunt upodlenia. — Dziecko przychodzi na świat, iest kochaném; ale troskliwość o nie mała. Umiéra, żeby zrobić mieysce innemu, które również kochaném, również mało żałowaném będzie. — Tak płyną wody rzeki. — Kobiéta iest zrzódłem, z którego wypływaią pokolenia, żeby w głębi ziemi zaginąć. Mąż nie zwraca na to uwagi. Azaliż żona, dziecko, należą do niego? Hydny żywot poddaństwa nawodzi na dopuszczenie smutnego komunizmu, który zostawiamy w cieniu. — Kto nie posiada nawet swoiego ciała, ten nie ma ani swoiéy żony, ani swoiéy córki. — Cały ród iest dlaniego niepewnym. W rzeczywistości, nie ma tam rodziny.

VII.

Komunizm rossyyski nie iest bynaymniéy instytucyą, iest przyrodzony stan, zawisły od plemienia, od klimatu, od człowieka, od przyrodzenia.

Człowiek w Rossyi nie iest człowiekiem Północy. Nie ma on ani iego dzikiéy energii, ani iego silnéy powagi. — Rossyanie są południowcami : widzieć się to daie, na piérwszy rzut oka, po ich lekkim i zwinnym chodzie, po ich ruchawości. Nacisk gwałtowny naiazdów tatarskich przerzucił ich na Północ, na to niezmierne bagnisko które zowią północną Rossyą. Ta okropna

Rossya iest bardzo zaludnioną. Rossya południowa, bogata, żyzna, pozostała bezludnym obszarem.

Przez ośm miesięcy głębokie błoto i wszelka kommunikacya niepodobna; przez resztę roku lody, podróże utrudzaiące i niebezpieczne, chyba tylko saniami. Żałosna iednostayność takiego klimatu, samotność wynikaiąca z braku kommunikacyi, wszystko to nadaie człowiekowi nadzwyczayną potrzebę ruchu. Gdyby nie ręka żelazna, która ich przykuwa do gruntu, wszyscyby, tak poddani iak szlachta, wszyscyby Rossyanie uciekli; przenosiliby się, przeieżdżali, podróżowali. — O tém też myślą iedynie. — Rolnicy, mimo swoiéy woli, nie więcéy przyiaźni woyskowemu życiu, zrodzili się wędrowcami, kramarzami, tandeciarzami; są też z nich i cieślenomady; nadewszystko woźnice — tém błyszczą.

Nie mogąc iść za tym instynktem ruchu, rolnik szuka przynaymniéy uciechy w odmianie mieysca, w mieyscowéy ruchawości. — Podział nieustanny gruntów, przechodzenie ich z iednéy ręki do drugiéy, stanowią pewny rodzay wewnętrznego wędrownictwa dla całéy gminy. Ziemia nudząca, nieruchoma, iest nieiako zruchomioną, urozmaiconą przez tę częstą zamianę.

Powiedziano, mówiąc o Sławianach w ogólności to, co iest prawdą o Rossyanach przynaymniéy : « Żadnéy przeszłości, żadnéy przyszłości; czas tylko obecny iest wszystkiém. »

Ruchawi mieszkańcy błotnistego Oceanu Północy, gdzie przyrodzenie bez ustanku składa i rozkłada, rozpuszcza, rozczynia, zdaią się mieć w sobie coś wodnistego — « fałszywy iak woda » — powiedział Szekspir. — Oczy ich podługowate, ale bardzo mało rozwarte niezbyt przypominaią oczy człowieka. Grecy mianowali Rossyanów : *Jaszczurczemi oczami*; a Mickiewicz lepiéy ieszcze powiedział, że prawdziwi Rossyanie maią *oczy owadów*, błyszczące, ale bez weyrzenia ludzkiego.

Zgadnąć można, patrząc na nich, wyraźną przerwę, będącą w ich plemieniu. — Nie sąto ieszcze ludzie.

Chcemy wyrazić przez to, że im zbywa na głównym przy-

186

miocie człowieka : na zdolności moralnéy, na zmyśle dobrego i złego. Ten zmysł i ta idea są podstawą świata. —Świat, nie posiadaiący go iescze, chwieie się od przypadku, iak chaos moralny, oczekuiący na stworzenie.

Nie przeczymy, że Rossyanie maią wiele uymuiących przymiotów. Łagodni i powolni, dobrzy kolledzy, czuli rodzice, ludzcy, miłosierni. —Tylko brak im zupełnie moralności, szczerości.

Kłamią niewinnie, kradną niewinnie, kłamią, kradną zawsze.

Rrzecz osobliwa! Zdolność podziwiaiąca, bardzo w nich rozwinięta, pozwala im czuć poetyczność, wielkość, szczytność może. — Ale *prawe* i *sprawiedliwe* nie maią dla nich żadnego sensu. —Mówcie im o tém, zamilkną, uśmiéchaią się, nie wiedzą co chcesz mówić.

Sprawiedliwość nie tylko iest rękoymią całéy społeczności, ale nadto stanowi iéy rzeczywistość, iéy grunt i istotę. Społeczność, nieznaiąca sprawiedliwości, iest pozorną, nierzeczywistą, czczą i fałszywą.

Od naywyższego do nayniższego szczebla, Rossya oszukuie i kłamie : iestto fantasmagorya, *miraż*, iest to państwo złudzenia.

Poczniymy z dołu, od żywiołu, zdaiącego się iescze naygruntowniéyszym, od rysu oryginalnego i ludowego Rossyi.

Rodzina ne iest rodziną. — Żona należyż do męża? Nie — należy naprzód do pana. — Czyiém iest dziecko? Któż to wiedzieć może?

Gmina nie iest gminą. — Mała rzeczpospolita patryarchalna, na piérwszy rzut oka, daiąca wyobrażenie wolności. — Wpatrz się lepiéy, sąto nędzni poddani, obdzielaiący iedynie pomiędzy siebie ciężar poddaństwa. Prostém kupnem i przedażą rozbiiasz do woli tę rzeczpospolitę. — Żadnéy rękoymi dla gminy, nie więcéy iak dla osoby.

Póydzmy wyżéy, aż do pana. Tu, sprzeczność idealności i rzeczywistości ieszcze iest twardszą; kłamstwo więcéy uderzaiącém. — Ten pan iest oycem, w poięciu sławiańskiém : wymierza po oycowsku sprawiedliwość, w assystencyi starosty,

czyli starszego wioski. Ten oyciec, w rzeczywistości, iest panem groźnym, iest więcéy carem w swoiéy wiosce, niż cesarz w Petersburgu. Bije do woli; według swoiéy woli bierze ci córkę, bierze ciebie samego, robi cię żołnierzem, robi cię sybirskim górnikiem, przerzuca cię, abyś tamże umarł, daleko od twoich, do nowych fabryk, istotnych galer, które nieustannie kupuią i pożeraią poddanych.

Stan wolnych iest gorszym; i nikt nie ma interesu bydź wolnym. — Jeden Rossyanin z moich przyiaciół próżne robił wysilenia, żeby swoich poddanych przyprowadzić do wolności: przenoszą oni raczéy traf poddaństwa; iestto iakoby loterya; niekiedy wpaść można pod dobrego pana. Ale tak zwani wolni, pod administracyą, nie napotykaią takowych trafów. — Administracya iest naygorszą z panów.

Ta administracya, w państwie kłamstwa, iest rzeczą iak tylko bydź może naykłamliwszą. — Ma się za rossyyską, a iest niemiecką; pięć szóstych urzędników sąto Niemcy z Kurlandyi i z Inflant. Plemie pedantyczne i zuchwałe, w nayzupełniéyszéy sprzeczności z Rossyaninem, niemaiące zgoła ani iego życia, ani obyczaiów, ani genjuszu, obracaiące nim na wspak rozsądkowi, potrącaiące gburowato, fałszuiące wszytkie przyiemne i oryginalne strony téy lekkiéy i łagodnéy ludności.

W tym roiu urzędników nie podobna bez obrzydzenia rozpatrzéć się w tém co się zowie kościołem, a co iest tylko częścią administracyi. — Żadnéy nauki duchownéy, żadnéy pociechy dla ludu. Instrukcya religiyna wyraźnie zakazana. Pierwszych kaznodziei wysłano na Syberyą. Xiądz iest po prostu officyalistą i niczém więcéy; a iako officyalista, przechodzi przez stopnie woyskowe. Arcybiskup moskiewski ma rangę jenerała główno-kommenderuiącego; arcybiskup Kazański jenerała dywizyi. Kościoł całkowicie materyalny, antypod ducha.

Papiéżem w Rossyi iest kollegjum duchowne, sądzące w sprawach duchownych; ale toż samo kollegjum wykonywa tę przysięgę: « *Car iest naszym sędzią.* » A tak w rzeczywistości prawdziwym Papiéżem iest car.

Autor poważny w téy materyi, Tołstoy, wyraźnie powieda : « Cesarz iest urodzonym naczelnikiem religji. »

W carze zamyka się fałsz fałszów, naywyższe kłamstwo, uwieńczaiące wszystkie kłamstwa.

Opatrzność widoma, oyciec oyców, opiekun poddanych!... Wytłumaczymy indziéy to okropne oycowstwo, w całém iego rozwinięciu szatańskiém.

Dosyć nam będzie pokazać tutay co ma fałszywego, nawet w swoim przymiocie naymniéy fałszywym, naymniéy zaprzeczalnym w potędze i w sile; dosyć będzie wytłumaczyć, że sama ta potęga, tak wyprężona, tak twarda i na pozór tak silna, w rzeczywistości iest bardzo słabą.

Dwie rzeczy przyrodzone sprowadziły tę rzecz wyrodną, tę potworę rządu. Żałosna niestałość rzeczy, którą wieczne zagony tatarskie wprowadzały w byt Rossyan, kazała im pożądać stałości, spoczynku pod panem. Ale, z innéy strony, ta sama ruchawość wrodzona plemieniowi rossyyskiemu i zbyteczna iéy ciekłość robiły ten spoczynek trudnym. Ruchawość ta niepewna, iak woda, nie mogła bydź powściągnioną tylko procederem, iakiego przyrodzenie używa do ustatkowania wody, to iest przez ściągnienie, przez zaciśnienie twarde, nagłe, gwałtowne, które w piérwszych nocach zimy zamienia wodę w lód, płyn w kryształ, twardy iak żelazo.

Takim iest obraz gwałtownéy operacyi, która utworzyła państwo rossyyskie. — Takim iest iego ideał; takim powinienby bydź ów rząd : twardym spoczynkiem, silném ustaleniem, nabytém kosztem naylepszych objawów życia.

A nie iest takim. Ciągnąc daléy porównanie nasze, iest on iednym z owych lodów, źle zaciągniętych, maiących, pod sobą próżnie i brody, które pozostały ruchome i co chwila zawodzą. Stałość iego iest bardzo niestałą, gruntowność arcy niepewną.

Woysko rossyyskie, iakeśmy to iuż powiedzieli, nie ma nic z tego co, w niewolniczym stanie nawet, potrzebném iest ustaleniu. — Raczéy żywioł niż ludzkość. Zaciśniy go — na próżno :

wymyka się, uchodzi. — A czémże zaciśniesz? Administracyą — bez wątpienia; ależ ta administracya nie iest moralniéyszą od tych, którychby urządzić chciała. Urzędnik nie ma więcéy niż poddany osnowy, powagi, pewności charakteru i uczuć honoru, zdolnych iedynie zrobić skuteczną działalność rządu. — Jest on, tak iak każdy inny, lekkomyślnym, oszukaiącym, chciwym. Jeżeli wszyscy poddani są złodzieiami, sędziowie są przedaynymi. Jeżeli szlachcic i poddany są zepsuci, urzędnik iest nim nie mniéy. Cesarz zna to doskonale, że go przedaią, że go kradną, że naysumienniéyszy z iego urzędników nie oprze się pokusie stu rubli.

Ta władza niezmierna, straszna, przekazuiąca agentom swoie wolę, w cóż się obraca po drodze? — Na każdym stopniu iest zepsucie, przedayność, a w następstwie absolutna niepewność skutków.

Gdyby cesarz zawsze był oszukanym, gdyby iego wola zawsze bezskuteczną była, zdobyłby się na środki i dałby sobie radę ale nie tak się rzeczy maią. — Wielką wadą machiny iest to, że iest niepewną, dowolną w swoiéy działalności. Niekiedy. nayabsolutniéysze wole wszechwładzcy do niczego nie prowadzą. Niekiedy znowu, ieden wyraz, który mu się przypadkowo wymknie, będzie miał niesłychane, nayniesczczęśnięsze skutki.

Przykład: Katarzyna wysyłaiąc na Syberyą kilku Francuzów, uiętych w Polsce, przykazała iak naymocniéy (przez wzgląd na opinją), aby się z nimi dobrze obchodzono. Powiedziała to, powtórzyła, nakazała, zagroziła. — Nikt iéy nie posłuchał.

Inny przykład przeciwny: Mikołay powiedział, pewnego dnia, Nadwołgańskim chłopom, że bardzoby się cieszył, gdyby w przyszłości każdy chłop mógł bydź wolnym. — Wyraz ten pada iak iskra; niezmierny bunt i rzeź panów wynikły z niego: musiano sprowadzać woyska i sumienie krwi przelać.

Takto wszystko iest niepewném. Cesarz iest niekiedy wysłuchanym nieskończenie nadto, w brew swoiéy woli; niekiedy nie iest nim zgoła. Częstokroć, oszukuią go, okradaią, z śmiałością niepodobną do wiary. — I tak naprzykład, w obec niego, pod

okiem iego, kradną i wyprzedaią cały okręt linjowy, sztuka po sztuce, aż do spiżowych dział. On to widzi, on to wie: grozi, czasem i uderzy; nie mniéy iednak dla tego rzeczy idą zwykłym trybem. – Każdy dzień wykazuie mu surowo, i iakoby z szyderstwem, że ta iego niezmierna władza iest złudzeniem, ta iego potęga niemocą. Codzień, więcéj oburzony, szamocze się, zrywa. wprowadza iakąś nową próbę — a zawsze daremnie..... Poniżaiąca sprzeczność! Bóg ziemski, oszukiwany, okradany, wyśmiewany, tak obelżywie! — Jak tu nie zwaryować!

Streśćmy to cośmy powiedzieli. Rossyanin iest kłamstwem. Jest niém w gminie, fałszywéy gminie. Jest niém w panu, w xiędzu i w carze. *Crescendo* kłamstwa, przywidzeń, złudzeń!

Czémże iest ten lud? — Ludzkością? Przyrodzeniem, żywiołem poczynaiącym się, a niezorganizowanym? Jestżeto piasek i kurzawa, podobna téy która, przez trzy miesiące ciągle, ulatnia i podrywa zarazem cały grunt rossyyski? Jestżeto woda, podobna téy, która przez resztę czasu, woda, lód, czy błoto, całą tę smutną krainę w niezmierne bagnisko zamienia?

Nie — piasek, w porównaniu, iest gruntownym, woda nie iest zawodną.

VIII.

Ponieważ Rossya, w swoiém przyrodzeniu, swoiém właściwém życiu, iest kłamstwem, zewnętrzna iéy polityka i iéy woysko przeciwko Europie koniecznie kłamstwem bydź muszą.

Z tém wszystkiém, iest tu róznica godna uwagi: o ile Rossya, iako plemie, iest ruchomą, płynną, niepewną, o tyle, iako polityka i dyplomatyka, iest niezmienną, wytrwałą. Rząd ten, cudzoziemski po większéy części, częstokroć złożony z Niemców, albo według tradycyi niemieckiego machiawelizmu, z mięszaniny greckiéy i bizantyńskiéy rusczyzny, zmienia się mało i zasila się identycznym nie ledwie osób doborem. Ministry, dyplomaty, badacze, szpiegi wszelkiego stopnia i płci oboiéy,

wszystko to składa iedno ciało, pewny rodzay politycznego jezuityzmu.

Dwie ylko potęgi znały mechanizm kłamstwa i praktykowały go na wielką skalę, Jezuici właściwie zwani i jezuityzm rossyyski.

Czas nowożytny, wyższy we wszystkich rzeczach, uzbroiony mnóstwem środków i nowych kunsztów, nieznanych starożytności, przedstawia tutay dwa nieporównane dzieła systematycznych kłamsw; dwie Iliady szalbiersw, iakich niebyłby nawet zdolny poiąć żaden wiek poprzedni. — Pierwszą dokonaną przez Jezuitów około czasów Henryka IV, była ich cierpliwa praca wychowania młodzieży, celem wyrobienia świata fanatyzmu i mordu, i odnowienia na większę skalę rzezi Świętego Bartłomieia, pod nazwiskiem woyny trzydziestoletniéy. — Drugą pracą nowożytniéyszą, trwałą od pół wieku blisko, iest wytrwała intryga, za pomocą któréy jezuityzm rossyyski (tak nazywam tę pomroczną dyplomatykę) doszedł do rozerwania Polski wewnątrz i do spowicia iéy na zewnątrz pomroką, iakoby siecią; odstręczaiąc od niéy całą Europę, zakupuiąc pochlebstwem, albo pieniędzmi, góruiące organa opinji, tworząc opinią podrobioną, rozgłos pozorny, który rzeczy taiemnemi czynił; nakoniec, gdy się coraz ośmielał, przydaiąc do środków chytrości omamienie przestrachu.

Praca ta była bardzo długą i nie mało też czasu trzeba, żeby ią rozpoznać. — Ale, zaprawdę, rzecz warta trudu. — Ci którzy będą mieli cierpliwość śledzić ią w Rulierze, Ogińskim, Chodźce Lelewelu i innych nowożytniéyszych pisarzach, zobaczą okrutne, ale bardzo ciekawe polityczne i fizjologiczne doświadczenie; to iest zobaczą iak zwierz krwi zimnéy, wpatruiąc się nieustannie swoim wzrokiem martwym w zwiérze krwi gorącéy (iak okropny boa w szlachetnego konia), oplątał go, skrępował swoiém omamieniem, aż go osłabiwszy i uznoiwszy, dopiéro ssać zaczął.

Zaczyna się to powoli. Naprzód, spoyrzenie życzliwe, wzgląd dobrego sąsiedztwa, obawa braterska, obudzona w Rossyi przez polskie rozterki.

Ona tak Polskę kocha, że ścierpiéć nie może, ażeby który bądź z Polaków przez innych uciśnionym został. Filozofka, entuzjastka

w tolerancyi, szczególniéy troszczy się o dyssydentów; przychodzi w pomoc wolności religiynéy (która nie iest uciśnioną).

To piérwszy środek rozerwania, piérwsza operacya Rossyi na Polsce.

Katarzyna w téyże właśnie chwili zabrała dobra manasterom rossyyskim. Nie była ona bez obawy. Umyśliła rzucić Rossyą w woynę religiyną i wmówić w chłopów, że to chodziło o obronę ich braci wyznania greckiego, prześladowanych w Polsce przez ludzi łacińskiego wyznania. — Woyna przybrała charaker nayokropniészego barbarzyństwa. — Z natchnienia téy kobiéty ateistki, powołuiącéy do krucyaty, widziano całkowite ludności, całkowite osady wiéyskie katowane, palone żywcem, w imie tolerancyi.

Wszystko to, iedynie z przyiaźni dla Polski, z czułéy opieki nad polskiemi dyssydentami. Nie na tém koniec: Cesarzowa rozciąga tę swoią opiekę nad Polakami, przywiązanymi do swoich starych prawych barbarzyńskich, do swoiéy staréy anarchji.

To drugi środek rozerwania.

Wielbicielka starodawnéy konstytucyi polskiéy, nie ścierpi ona żeby się kray przeobraził, żeby rząd iego nabrał iakiéyżkolwiek siły.

W téy drugiéy pracy, Rossya starała się szczególniéy o utworzenie Polski przciwko Polsce, podobnie iak wiarołomny lekarz któryby, podjąwszy się uleczyć chorego, mimo iego woli, umiał zręcznie, w tém żyiącém ciele, rozrodzić inne żyiące ciało, rozroić w niém robactwo.....

Były tu sceny nayobmierzléyszéy komiczności, — Palacy, przyiaciele Rossyanów, odegrali naydziwniéysze sceny patryotyzmu. — Widziano iednego posła, padaiącego na kolana, w pośrodku sali seymowéy, trzymaiącego przy sobie sześcioletniego syna i krzyczącego, podniosłszy nad nim szylet, że go zabiie, ieżliby dawne odmieniono prawa; że chce wolnym pozotać, albo zabić swoie dziécie.

To była druga operacya Rossyi. — Trzecia, ieszcze śmielsza, była już nie tylko polityczna, ale i społeczna. — Od roku 1794,

krzyk Spartakusa, hasło woien niewolniczych : byłato pierwsza próba systematu, zastosowanego przez Austryą, w 1846, w rzeziach Galicyyskich.

Trzeci środek rozerwania.

Nie oręż Rossyanów zwyciężył Polskę : ięzyk ich sprowadził iéy rozerwanie. — Zwyciężyli trzema kłamstwami.

Cóżby było, gdybyśmy wykazali tutay wszystkie przebiegłości, któremi Rossya iednocześnie poduszczała Europę przeciwko Polsce, korzystaiąc osobliwie z wielkiego zamiłowania wolności religiynéy, w ośmnastym wieku; rzucaiąc tym sposobem wątpliwość w myśl europeyską, rzucaiąc w Zachód piérwsze ziarno rozerwania!

Ktoś dał głęboką i przedziwną definicyą Rossyi, téy siły rozrywaiącéy, tego zimnego iadu, który ona wszędzie rozwodzi powoli; który rozprzęga nerw życia, demoralizuie przyszłe swoie ofiary i bezbronne na łup wydaie.

Rossya to cholera!

IX.

Bohatér Polski nie iest właściwie Polakiem : należy on do téy taiemniczéy Litwy która, w niezmiernym labiryncie swoich lasów i bagnisk, iest nieiako pierwszym okopem Europy naprzeciw Rossyi. Zbywa w prawdzie Litwie na niektórych błyszczących darach Polski; ale posiada ona inne poważniéysze. Względnie uważaiąc, Polacy zdaią się synami słońca, Litwini synami cienia. U nich rozpoczyna się wielka Północ, i lasy bez granic. Ich śpiéwy, bardzo łagodne, przeięły się całą rzewnością ich klimatu. Dusza litewska iest marzącą, mistyczną, pełną uczucia nieskończoności i przyyść maiącego świata.

Oyciec Kościuszki był namiętnym, niezmordowanym muzykusem : co tylko mu czasu ostawało poświęcał muzyce. Byłto ieden z owych dobrych szlachciców, nieprzeliczonych w tym za czasów Kościuszki. Rossya wkracza do Polski, iedynie *dla ustalenia dobrego bytu niewinnych włościan.* — Rossya wydaie

kraiu, nieposiadaiących nic prócz swoiéy szabli i żyiących albo w dworszczyznie u możnych, albo na wieyskiéy dzierżawie iakiéyś szlacheckiéy własności. Klient domu Czartoryskich służył on w pułku artylleryi, przez trzydzieści lat ciągłego pokoiu. Porzuciwszy służbę, siedział na iednym z folwarków hrabiego Flemminga teścia iednego z Czartoryskich.

Rodzina Czartoryskich, która podjęła trudny zamiar zreformowania narodu, w obec nieprzyjaciela i że tak powiem, pod ręką Rossyi, szukała wszędzie ludzi zdolnych. Nie straciła nigdy z oka Kościuszków: onato umieściła młodego Tadeusza Kościuszkę, (urodzonego w 1746) w szkole kadetów, którą król Stanisław August tylko co otworzył w Warszawie.

Młody Kościuszko przybył do szkoły iuż przygotowany. W dziecinnym wieku był iuż pełen zapału; chciwy nauki, działania. Rzekłbyś iż działalność, ciągle odraczana dla oyca w długim próżniaczym okresie, w którym żywot iego upłynął, skupiła się nieiako i wybuchła w synu. — Łaknący wiadomości na swoiéy pustyni, korzystał z nauk swoiego stryia, który wiele podróżował i każdego roku kilka miesięcy na wsi u oyca iego przemieszkiwał. Nauczył się od niego cokolwiek rysunku, matematyki. ięzyka fracuzkigo. Jednoczéesnie, czytał sam *życia sławnych ludzi* Plutarcha robił z nich wyciągi i tym sposobem bohatérski genjusz starożytności sobie przyswaiał

Chłopiec dziki i pracowity, na swoiéy pustyni, miał w sobie coś gwałtownego, nieugłaskanego, rwącego: byłto młody biegun wolnych stepów Ukrainy. Miłość iedynie rodzinna, a osobliwie wzgląd i opieka rycerska, należące się, iak to czuł, od niego siostrom, dwom młodziuchnym dziewczątkom, nawracały go do łagodności; były dla niego wędzidłem i cuglem. Ztądtomoże wynikła owa czysta i szlachetna czułość którą miał powszechnie dla kobiéty i upodobanie szczególniéysze do dzieci, upodobanie które przez całe okazywał życie.

Przybył do szkoły w chwili drammatycznéy i smutnéy; w chwili, gdzie Polska przyięła króla z rossyyskiéy ręki. Prawdziwym królem odtąd był ambassador Rossyyski, dziki Repnin. — Onto bez

czoła, bez wstydu, bez litości dla ludu tak hardego, porwał z pośród seymu członków oppozycyi i posłał do Rossyi (1767). Wątpić nie można, że takie widowiska musiały potężnie wzruszać serce młodego Kościuszki i usilność iągo podwaiać: spieszno mu było wylać się na usługi upokorzonéy Oyczyzny. — Przeciągał też swoie nauki w noc późną; zanurzał nogi w zimnéy wodzie, żeby sen zwalczyć. Twarda próba w takim klimacie. Każdego wieczora uprzedzał stróża który, po całych nocach, utrzymywał ogień i szkolne gmachy ogrzewał. Sznurek uwiązany u ramienia młodzieńca i przeciągniony po korytarzach, o godzinie trzeciéy ze snu go wyrywał.

Każdego roku, wybiérano po odbytym examinie, czterech młodych wędrowców którzy, w celniéyszych zakładach woyskowych Europy, doskonalić się mieli. — Kościuszko był z ich liczby. Posłano go do akademji woyskowéy w Wersalu; poźniéy uczył się fortyfikacyi i taktyki morskiéy. — Nakoniec, czas nieiaki przebawił w Paryżu.

Było to około 1770, albo mało co późniéy. Nigdy Francya nie była więcéy błyszczącą w literaturze i kunsztach. Wielki okres filozoficzny, otwarty przez *Ducha praw*, przeciągniony *Emilem* zamykał się chwalebnie obroną *Syrwena* i *Kalasa*. — Przez *Wolter a* i *Russa*, Francya miała nieiako pontyfikat ludzkości. Słodki duch życzliwości, filantropji i wolności zlewał się z Francyi na Europę.

Dusza młodego Polaka napiła się do syta z téy czary i przesiąkła miłością ludzi. Pozostał synem owego czasu, synem owczesnéy Francyi. Straszliwe czasy iakie potém nastąpiły, nayostateczniéysze potrzeby, niebezpieczeństwa osobiste, niebezpieczeństwa oyczyzny, nie mogły zbić go z toru, nakreślonego przez filozofją francuzką. — Ludzkość i tolerancya! Kościuszko pozostał im wierny, kosztem zwycięztwa i życia.

Był on w Paryżu w chwili piérwszego podziału, kiedy Polska, usiłuiąc zreformować się sama przez się i lepszy żywot rozpocząć, przez sąsiadów swoich skaraną za to i żywcem poćwierto-

waną została. — Kościuszko wrócił do niéy, maiąc lat 26 : otrzymał niepotrzebną szpadę kapitana artylleryi i działa, żeby nic niemi nie robił. A przecież nie trzeba było szukać wroga daleko : był on w sercu Polski. Młody officer usychał w żałosnéy nieczynności i mało kogo widywał. Dnia iednego (w 1776), cały korpus officerów zaproszonym został na wielki bal, na imieniny królewskie : Kościuszko poszedł nań z powinności i tu wolność serca swego utracił. — Młoda dziewczyna opanowała to serce. — Zatrzymała ię aż do śmierci.

Urodzenie i maiątek postawiły nieszczęściem Sosnowską (tak się ona zwała), za daleko od Kościuszki. —Byłato córka Józefa Sosnowskiego, hetmana Litewskiego, pysznego i możnego pana, iednego z owych starych Polaków, królów na swoich ziemiach, nieubłaganych dla każdego, coby śmiał podnieść oczy na ich dostoyną rodzinę : takim był ów stary woiewoda, który Mazepę do dzikiego konia przywiązać kazał.

Pycha magnata otworzyła drzwi Kościuszce. Wysłany z pułkiem w tameczne okolice, mieszkał z pułkownikiem swoim w zamku hetmana. Ten nie wyobrażał sobie, aby młodzieniec tak niskiéy kondycyi mógł się zapomnieć, aż do rozkochania się w iego córce. Dopuszczono mu widywać ią codziennie; rozmawiać z nią; dawać iéy lekcye : uczył ią francuzczyzny, a daléy miłości. Kobiéty polskie, w kraiu tak zaburzonym, wcześnie w ruch publiczny zamięszane, a przynaymniéy przysłuchuiące się ustawicznie rozmowom o wielkich sprawach kraiowych, posiadaią osobliwszy takt w ocenianiu ludzi. Umieią ich sądzić, bo same ich kształcą, używaiąc chwalebnie swoiéy władzy na to, że ... po nich rzeczy ... hatérskich wymagać.

Nigdy miłość ani mniéy ślepą, ani więcéy zasłużoną nie była. — Nie kochała ona zasługi prawdopodobnéj, przyszłéy. Byłto iuż człowiek dokonany. W trzydziestym roku życia doszedł on iuż do zupełnéy doyrzałości cnot i przymiotów. — Ukazał się Sosnowskiéy, iakim był w istocie : bohatérem.

Nic ieszcze podówczas nie zrobił i pozór fizyczny nie przemawiał za nim. ~~Typ sławiański odznaczył się mocno w iego ry-~~

(To się nieznajduje w oryginalnej broszurze Micheleta.)

~~sach.~~) Sądząc z portretów, miał brodę ii policzki wydatne. Nos, mocno zadarty, nadawał iego twarzy coś, nie gminnego, iak się to wydarzać zwykło, ale raczéy osobliwego, dziwacznego i romansowego, awanturniczego i śmiałego. Nos, broda, usta, brwi, wszytko to zdawało się wybiegać naprzód, iak rozpęd naciéraiącego iezdca; ale obok tego, rysy bardzo pewne, bardzo wyraźne, bardzo składne, przypominały dokładność artyllerzysty, króry na ślepo nie strzela, ale dobrze celuie i celu nie cbybia.

Oczy iego były bardro żywe, śmiałe i łagodue. W nich szczególniéy rozpoznać się dawała wyborność serca tego wielkiego woiennego męża. Starzy bohatérowie Polski byli świętymi. Turcy którzy, tylokrotnie, doświadczyli woiennego ducha tego plemienia, poznali się zarazem na ich niewypowiedzianéy słodyczy, na ich popędzie do wszelkiéy miłości. — Przezwali Sławian *Gołębiami*. To usposobienie do kochania uderzało w całéy osobie Kościuszki. Żaden człowiek nie kochał tyle kobiéty i to z nayczystszą czułością. Kochał szczególniéy dzieci, które wszystkie lgnęły do niego. — Nadewszystko kochał ubogich. Zobaczyć ubogiego a nic mu nie dać, było dla niego rzeczą niepodobną : przemawiał do nich z bacznością, z naydelikatniéyszemi względami równości.

Od dzieciństwa iuż pokazywał te miłosierne usposobienia. Rozdziéraiący widok nieszczęśliwego chłopa polskiego, podwóynie zruynowanego i przez pana i przez załogi woyskowe, iakoteż ciągłe przechody cudzoziemskich żołniérzy, którzy go objadaią i biią, głęboko serce iego zranił : zdawało się że litość, litość bolesna ku niedolom ludzkości, zerwala iakiś nerw w iego sercu i spowodowoła iedyne może wady, iakie pochwycić można było w tak doskonałéy naturze.

Te przymioty, te wady nawet składały godną uwielbienia całość, któréyby mało które z serc oprzeć się było w stanie. Sosnowska tak dalece niemi tkniętą była, iż nie wątpiąc, że każdy widzi iéy kochanka takim, iakim ona go widzi, wszystko matce wyznała. Kościuszko, ze swoiéy strony, rzucił się do nóg oycu i z rosił ie łzami. Oyciec przyiął to oświadczenie z taką

pogardą, że nawet nie raczył oddalić Kościuszki : zakazał mu rozmawiać z córką i patrzéć na nią.

Ta exaltowana w swoiéy miłości, absolutnéy i śmiałéy, iak rodowita Polka, oświadczyła Kościuszce, że chce bydź przez niego porwaną. Przedsiewzięcie gwałtowne! Byłoto nie tylko porzucać swoią rodzinę, byłoto porzucać wielki maiątek, życie niemal królewskie, żeby iść za nieznanym officerem, któryby nawet stracił swóy stopień, a bydź może i oyczyznę, będąc ściganym przez zaciekłą nienawiść tak potężnéy rodziny. — Byłoto iść na wygnanie, na nędzę.

Oyciec dowiedział się o wszystkiém. Ale przez dziwną osobliwość, pokazuiącą że zemsta droższą mu ieszcze była niż honor rodzinny, dozwolił wyyść kochankom. Dopiéro, w pewnéy odległości od zamku, kupa ludzi uzbroionych otacza zbiegów. — Zguba Kościuszki była nieuchronną : stawia czoło całéy gromadzie, zadziwia ią swoią śmiałością i ciężką ranę tylko odbiéra. Przeleżawszy w omdleniu kilka godzin, budzi się.... Ona zniknęła — nic nie zostało po niéy, prócz chustki, upuszczonéy przez nią. Porywa ią, składa na swoich piersiach i iuż się z nią nie rozstał : nosił ią zawsze, we wszystkich bitwach, aż do końca życia.

X.

Kościuszko w Ameryce. Jego naczelnictwo w Polsce (1771—1794).

Kościuszko, w trzydziestym roku, znalazł się ogołoconym ze wszystkiego, stracił kochankę i oyczyznę : piérwsza wydana za mąż, w brew swoiéy woli, za człowieka którego nie kochała : druga, poniżona, gwałcona codziennie, według przywidzeń rossyyskich ajentów. — Podłe widowisko! Prawdziwi Polacy znieść go nie mogli. Sławny Pułaski, wódz ostatnich oporów, poszedł dać się zabić w Ameryce. Kościuszko oddalił się i wielu innych mniéy znanych.

Otóż i początek chwalebnych emigracyi polskich. Zdaie się, że Opatrzność chciała codziennie odtąd wytrzebiać Polskę i wydobydź ią z niéy saméy, żeby ią pomnożyć i wsławić. Wyniosła ią z iéy wewnętrznych swarów, z ciasnéy atmosfery w któréy oddech traciła i rozrzuciła ią po świecie. Wszędzie, gdzie tylko była woyna i chwała, wszędzie gdzie wolność walki swoie staczała, wszędzie płynęła krew polska. Znayduiemy tę krew, iako rozczyn bohatérstwa, na węgielnym kamieniu, uczczonych republik obu światów.

Jeden z Polaków powiedział o tém rzecz równie dowcipną iak szczytną : « Lud Kopernika, lud który w astronomji zdobył się na scyentyficzną odwagę i po raz piérwszy rzucił glob ziemski w przestrzenie, lud ten musiał zruchomić oyczyznę i rzucić ią na całą ziemię. »

Byłato piękna sposobność dla Polaka, ta amerykańska woyna. Silne tchnienie młodości, poetyczny pęd rewolucyi, ożywiał ochotników, zbiegaiących się tutay z różnych narodów. Wszyscy byli niepokalani ieszcze, piękni bezinteresownością, niewinnością. *Lafayette*, *Lameth*, *Miranda*, *Barras* nie zgadywali bynaymniéy roli, iaką kiedyś odegrać mieli. — Wolni ieszcze od dumy, nie chcieli nic dla siebie samych, chcieli wszystko dla wolności świata !

Kościuszko przyiętym był przez Francuzów iak ziomek, iak szkolny kollega. *Lafayette*, podziwiaiąc iego wrzącą odwagę, korzystał z każdéy sposobnści, żeby zwrócić na niego uwagę *Washingtona* : Jnżynier, pułkownik, nakoniec jenerał brygady, Kościuszko, obok nieustraszonéy odwagi polskiéy, pokazał nadto hart duszy potrzebniéyszy ieszcze do zatrzymania i kierowania amerykańskich milicyi. Ci żołniérze rolnicy chieli gwałtem do roli swoiéy powracać : Kościuszko rzekł im tylko : « Idźcie, kiedy chcecie; ia zostaię. » — Ani ieden nie śmiał się oddalić.

Spotkała go tu nie iedna piękna przygoda : naprzód blizny; a potém szczęście ocalenia ienców, których Amerykanie wymordować chcieli. — Ustanowił się także opiekunem i patronem dziewięcioletniéy sieroty, któréy oyciec, waleczny żołniérz,

tylko co zginął; i dopiął tego, że rzeczpospolita sama ie za dziecko swoie przybrała.

Ameryka została ugruntowaną. Polska konała. — Kiedy Kościuszko powrócił, ostatnia dla niéy dobiiała godzina. Robiła ona ostateczne wysilenie, żeby się przeobrazić, pod okiem, pod groźnym naciskiem tyranów, którzy wyglądali iéy śmierci. W tak trudnéy robocie, która wymagała nayzupełniéyszéy iedności czynu, Polska nie rozwinęła całkowitych sił swoich: skrępowana przez swoich wrogów, skrępowała nadto sama siebie narodowym przesądem, przywiązanym do starodawnych instytucyi, pod któremi niegdyś tyle chwały nabyła. Samiż filozofowie (*Russo* naprzykład, którego zasięgała rady) mówili iéy, iak naymniéy zmieniała.

Ta zbyteczna roztropność była istotną nieroztropnością. W czasach tak dalece zmienionych trzeba było w instytucyach głębokiéy, radykalnéy zmiany. — Przez reformy szczegółowe, powierzchowne, zewnętrzne, ostrzegano wroga, sciągano, wywoływano burzę; a nie tworzono żadnéy siły, któraby oprzeć się mogła. Wskrzeszenie Polski w obec i pomimo Rossyi, wyzwolenie karła pod stopą olbrzyma, który go zgnieść gotów, byłyto rzeczy niepodobne, ieżeliby nie wydobyto z Polski potęgi zupełnie nowéy, to iest samegoż narodu.

Milion szlachty rządziło pietnastu czy szesnastu milionami poddanych. Mieszczaństwo nieliczne zamkniętém było po miastach, które w tym wielkim kraiu rolniczym mało co znaczyły.

Polacy, wspaniałomyślni z przyrodzenia, a wielu z nich przeiętych wyobrażeniami tegowiecznéy filozofji, radzi byli ten stan rzeczy odmienić. Wyzwolenie klass niższych przedstawiało tę trudność, że w kraiu, pozbawionym przemysłu, nie można było poprzestać na tém, aby powiedzieć poddanemu: « Jesteś wolnym, » — Nie można go było wyzwolić, nie zapewniwszy mu sposobów do życia. Daiąc mu wolność, trzeba mu było dać ziemię.

Niektórzy uczniowie *Russa*, wielcy panowie, bogate prałaty, porobili w swoich dobrach ogromne próby wyzwolenia. Nie poprzestaiac na uwolnieniu chłopa, wydzielali mu grunta, budowali

mu nawet domy. Przykłady te łatwo naśladowanemi bydź mogły przez wielkich posiadaczy, ale daleko trudniéy przez wielką massę szlachty która, mało maiąc poddanych, mało gruntu byłaby zrobiła tę ofiarę nie z tego, co miała nadto, ale z tego co miała, iak mówiła, na konieczną potrzebę, co stanowiło samże byt szlachcica : nie byliby mogli wyzwolić chłopa, tylko zbliżaiąc się sami do chłopskiego stanu.

A tak, reforma społeczna wymagała w narodzie reformy moralnéy nieskończenie trudniéyszéy ; wymagała ofiary nie tylko zbytku, ale nadto pewnych nawykłości do rycerskiéy wytworności która, w poięciu kraiowém, była samémże szlachectwem.

Tu była trudność. I dla tego w chwili, w któréy Polska zbawioną bydź mogła przez rewolucyą społeczną, przestano na politycznéy reformie.

Przyznać też trzeba, że monarcha, ustanawiaiący się podówczas protektorem Polski, król Pruski, nie byłby pozwolił na radykalniészą reformę. —Upoważniał on rewolucyą pod warunkiem, że będzie niedołężną i żadną.

Nowa konstytucya (3 maia 1791) zniosła starodawne prawo bezrządu, mocą którego opór iednego człowieka unieważniał wolę całego seymu. Przypuściła mieszczan do praw politycznych. —Oddała chłopów pod opiekę prawa. Ustanawiała koronę dziedziczną, na rzecz cudzoziemca, na rzecz Elektora Saskiego.

Ten błąd pociągnął za sobą inne. Oddano woysko pod dowództwo królewskiego synowca, ~~(młodzieńca bez doświadczenia)~~ (1) a Kościuszkę zrobiono iego podwładnym. Ten, czterema tysiącami pokonał ~~dwadzieścia~~ dziesięć tysięcy Rossyanów. Ale wiarołomstwo Austryi, która otworzyła swoie granice pobitym Rossyanom ; wiarołomstwo Pruss, które opuściły Polskę, ośmieloną i zakompromitowaną przez nie, zadały śmiertelny cios temu nieszczęśliwemu kraiowi. Król zbezcześcił się, dla uniknienia podziału, przystępuiąc do ligi, zawiązanéy pod rossyyskim wpływem, *na rzecz dawnych wolności.* Wtedyto ambassador rossyyski, rzucaiąc postrach w seym, porywaiąc i wysyłaiąc na Syberyą nayodważniéyszych posłów, zamykaiąc i głodząc, przez

(1) Jeśli nie poprzedzający period, to przynajmniéj te trzy wyrazy potrzeba koniecznie wyrzucić. Xiążę Józef tak dzielnie i tak doświadczenie prowadził rzecz, tak ostro stawił czoło zdradzie króla, iż z pod ręki polskiego tłomacza, niepowinna wychodzić nagana. Xiążę Józef w woysku austryackiem i w woynie przeciw Turkom nabrał wielkiego doświadczenia, i w kampanii 1792 musiał być razem wodzem naczelnym, obozowym, intendentem, szefem sztabu etc.

trzy dni, króla i seym, wziął na pół martwą rękę króla i kazał mu podział kraiu podpisać (1793).

W akcie oznaymiaiącym ten podział wyrażono, iż na pamiątkę swego pięknego zwycęztwa, na rzecz starodawnych praw Polski, wzniosą im świątynię zbudowaną na skale, pod tarczą mądréy Katarzyny; świątynię wolności!

Przez całą zimę Rossyanie żarli Polskę. Woyskowe kwatyrunki gniotły wieśniaków. Wszędzie rabunki, chłosty, łzy i wrzaski. Ambassador rossyyski, rozgoszczony w Warszawie, nauczał Polaków czém byli Hunowie za czasów Atylli. — Kazał rabować iednych, więzić drugich, szydził ze wszystkich. Ambassadorowie rossyyscý, następuiący po sobie w Polsce, mieli wszyscy, po większéy części, rzecz naynieznośnieyszą, byli żartownisiami. Ow, który na raz ieden czterech posłów z koła seymowego wydarł, wyrazil się żartobliwie : że bynaymniéy wolności zdania krępować nie myśli.

Rossyanie przeczuwali instyktem że się kluło powstanie. Nic iednak zachwycić nie mogli, oskarżali na ślepo, krzyczeli na Jakobinizm. Przypuszczali czynny wpływ Francyi i w tém się zawodzili. — Kilku w prawdzie Jakubinów przybyło do Warszawy, ale nie wiele zrobili. Francuz ieden przywiozł drukowany pamflet, *nil desperandum* (nie ma czego rozpaczać). — Pózniéy, gdy rewolucya wybuchła, wysłano agentów do Turcyi i do Francyi. — Ale Francya stała sama nad przepaścią. Komitet *zbawienia publicznego* (du Salut public) nic nie przyrzekł; powiedział tylko : Że zrobi co będzie mógł.

Rewolucya polska 1794 była zupełnie rodzimą. Miała ona dwa ludowe żywioły : rzemieślników Warszawskich, podburzonych i wywiedzionych do walki przez szewca Kilińskiego, i chłopów, wywołanych na pole bitwy przez Kościuszkę.

Nie możemy odmówić kilku słów temu bohatérskiemu rzemieślnikowi, który był rzeczywiście wodzem walecznego mieszczaństwa Warszawy. Wywiérał on nadzwyczayny wpływ na stolicę. — Zwykł był mawiać : « mam ia swoich sześć tysięcy szewców, sześć tysięcy krawców i tyleż siedlarzy. » Jeden z am

bassadorów rossyyskich, gwałtowny xiąże Repnin, przed którym wszystko padało z przestrachu, każe pewnego dnia przyprowadzić Kilińskiego i oburza się widokiem człowieka spokoynego, iakoby się niczego nie lękał : « Czy nie wiész, mieszczuchu, do kogo mówisz? » — Tu odsłaniaiąc płaszcz i pokazuiąc na swoie krzyże, wstęgi i gwiazdy : « Patrz, nieszczęsny. i drżyy! » — « Gwiazdy? odrzekł szewc : toć ia ich widzę nie równie więcéy na niebie. a nie drzę. » (1)

Byłto człowiek o tyle prosty i pobożny, o ile nieulękły. To tylko iedno można mu było zarzucić że będąc mężem i oycem, zbyteczną łatwość serca zachował : ~~obyczaie iego nie były przykładne.~~ (1) Wynagradzał to niewypowiedzianą dobrocią, stanowiącą grunt iego charakteru. W Pamiętnikach napisanych przez siebie, nie potępia, nie oskarża nikogo : iedynyto pisarz polski z takiém umiarkowaniem; on téż tylko ieden zdaie się żałować krwi wroga, którą przelać musiał. Unika słowa *zabić*. Powie ci, naprzykład, że trzeba było *uspokoić* rossyyskiego oficera, *rozbroić* kozaka, a innego *uciszyć*. (2).

Kiliński i inni patryoci Warszawscy oczekiwali z nayżywszą niecierpliwością na wybuch. — Jeden wypadek przyspieszył kryzys. Rozpuszczano woysko. 12 Marca, Madaliński, stary, waleczny i szanowany oficer, oświadczył, że posłusznym nie będzie. Miał on tylko 700 iezdnych : z tym małym oddziałem przebiegł śmiało całą Polskę, pobił Prusaków tamuiących mu przeyścia i wpadł do Krakowa.

Godzina wybiła. — Kościuszko, podówczas nieobecny w Polsce, powrócił natychmiast; dostał się do Krakowa w nocy 23 Marca (1794). Całe miasto było na nogach, cała ludność oczekiwała na niego z pochodniami i wprowadziło go z tryumfem. Szczytne święto zapału, a z tém wszystkiém żałobnego wrażenia! Żywe światła, silnie odbite cieniami, zdawały się zapowiadać połyskuiącą chwałę téy rewolucyi tak krótkiéy, tak wcześnie pogrążonéy w pomroce?... Lud płakał z zapału, z przywiązania do tego człowieka, bohatérskiego; i dobrego, nad wszystkich wykrzykiwano : « Niech żyie zbawca! » Okrzyk ten wracał

(1) Owszem był obyczajów przykładnych, bez że lubił kobiety, to wina jego temperamentu; trzebaby zatem albo wyrzucić ten perjod, lub jedynie mówić o kobietach. Ten wyraz obyczaje jest za ogólny: tak zdaje się iż był pijakiem, graczem lub pilutem

podwoiony rozległém echem starych kościołów, w któyrch leżą zagrzebani polscy królowie : Jagiellony i Sobieski odpowiadał[i] nań ze swoich grobów.

Kościuszko został ogłoszony dyktatorem. Pierwsze iego rozporządzenia były proste i wzniosłe.

1° Powołanie do broni całéy młodzieży Polski, bez różnicy stanów, od lat ośmnastu do dwudziestu siedmiu.

2° Rówwna odezwa, która powinna była poruszyć z głębi nay-samolubniéysze serce,

Dziesięć dni upłynęło zaledwie. — Rossyanie występuią do bitwy (4 Kwietnia 1794). Mieli sześć tysięcy żołnierzy; Kościuszko trzy tysiące pieszych i tysiąc dwieście koni. — Mała ta garstka obeymowała nie wielu żołniérzy właściwie zwanych. Konnicę złożyła okoliczna szlachta. Piechotę (wyiąwszy kilku regularnych oddziałów) stanowili po prostu chłopi, uzbroieni swoiemi kosami : większa ich część nie słyszała dotąd huku ognistéy broni. Ci biédacy dziwili się nie pomału widząc, że dyktator staie w pośrod nich, a nie przy swoiéy konnicy. — Miał on nawet ich własne odzienie; *Kitla* iego z szarego płótna odznaczała się iedynie czarnym szamerunkiem.

Wieśniacy pomięszani z oddziałami regularnego żołnierza, składali środkową kolumnę, prowadzoną przez Kościuszkę. — Odurzeni z razu hukiem, szli za nim wszelako i niepohamowanym pędem, nie wiedząc sami co robią, w bohatérskiéy swoiéy niewiadomości, powalili Rossyanów. — Bitwa tak dalece była dobrze wygraną, że dwadzieścia dział zostało w ręku wieśniaków. Sprewa tak się prędko roztrzygła, że nie było nawet czasu do stracenia ludzi : — Polacy mieli tylko 150 zabitych i 200 rannych.

Zwycięzcy, tak mało ze zwycięztwem oswoioni, wiedzieli zaledwie że zwyciężono. — Kilkunastu błyszczących iezdców pobiegło co koń podołał, do Krakowa, oznaymuiąc że bitwa przegrana i że Kościuszko zginął.

Wieczorem po téy bitwie, i w ciągu całéy woyny, Kościuszko iadł pośród wieśniaków, to samo co oni, z naywiększém umiarkowaniem, odmawiaiąc sobie tego wszystkiego, czegoby rzesza

mieć nie mogła. — Było dla magnatów, w tym kraiu arystokracyi, nieustanny przedmiot podziwienia, ów Kościuszko, przedstawiaiący skromny i szanowny obraz rzeczywistego naczelnika zachowuiącego się na podobieństwo tegoż ludu, naynieszczęśliwszego w świecie i reprezentuiącego ów lud w iego ubóstwie. — Ogiński, autor Pamiętników, siedząc raz przy stole Kościuszki i widząc go piiącego liche wino, radził mu zakosztować przedziwnego Burgundu, którego sam używał: « nie stać mi na tak drogie wino » odpowiedział dyktator.

Ta prostota życia była rzeczą tak dalece niesłychaną i nową, że w powszechności zdała się więcéy dziwaczną, niż rozrzewniaiącą. Wielu upatrywało w tém iedynie komedyą polityczną, sposób pochlebiania ludowi. Ale lud, nawet wieśniacy nie poczuli od razu, co w tém było prawdziwéy wielkości.

Kościuszko, obcy wszelkiéy polityczny zręczności, szedł iedynie za natchieniem wzniosłéy swoiéy duszy. Zdało mu się rzeczą ohydną pośród rzeszy tak ubogiéy, występować iak król teatralny i zbytkowne wyprawiać bankiety, kiedy ona zaledwie chléb miała. Całe iego serce było w ludzie: iakżeby życie iego od ludowego życia odmienném bydź miało? Im więcéy zbliżała się ostateczna chwila, w któréy trzeba było razem umiérać, tém naturalniéyszą zdawało się rzeczą żyć też razem iednymże chlebem i przy iednym stole: każdy posiłek był nieiako kommunją pomiędzy naczelnikiem a ludem, był przygotowaniem do dobréy śmierci.

XI.

Bohaterski opór Kosciuszki. — Upadek (1794).

Warszawa i Wilno wyzwalały się bohatérską walką; ale miasta mało co znaczą w Polsce. Los rewolucyi zależał od udziału, iaki w niéy wezmą właściciele szlachta, po wsiach osiedli.

Zdawało się że ich podwóyny przestrach skrępował

Z iednéy strony, woysko rossyyskie wkraczało, woysko barbarzyńskie, które dopiero co odbyło woynę z Turkami i zasłużyło

sobie na obmierzłą wziętość przez niezmierny mord Izmaiłowski, naywiększe wyniszczenie ludzi, iakie, od czasów odwiecznych, na którémkolwiek z miast, zdobytych szturmem, dokonaném zostało. Rossyanie, bardzo liczni, trzymali się w polu, palili wioski, rabowali i burzyli wszystko.

Drugi przestrach, zdaiący się paralizować Polskę, przychodził iéy z saméyże Francyi, w przerażaiących wieściach, okropnie przesadzaiących, a roznoszonych wszędzie przez emigrantów o naszéy rewolucyi. Szlachta polska, przestraszona temi wieściami, nie wiedziała czego ma się lękać więcéy, czy Rossyanów czy chłopów. — Zbłądziła mocno niepoznaniem naywyższéy łagodności odróżnieniaiącéy, pomiędzy wszystkiemi ludnościami, polskiego chłopa. Nie miała wiary w lud. I dla tego zginęła.

Trzeba też powiedzieć że, koło owéy szlachty snuło się niesłychane mnóstwo ludzi zainteresowanych w to żeby przeszkadzać rewolucyi; świat ekonomów, kommissarzy plenipotentów, czuiących dobrze, że rewolucya pociągała za sobą wyzwolenie rolniczego stanu i przewracała do góry nogami porządek rzeczy, sprzyiaiący ich łupiestwom. Pod pozorem prac rolniczych, oświadczyli oni, że pospolite ruszenie iest nie podobném i zatrzymali chłopów. — Kościuszko ograniczył się na tém, że zażądał tylko po iednym człowieku od pięciu dymów : nie posłuchano go przecież lepiéy. Prześladowano rodziny chłopów, którzy poszli do obozu. — Wielu też, lękaiąc się rewolucyi i Rossyanów, zdobyło się na ten sposób pośredni : wyprowadzali chłopów swoich na przegląd poranny, a kazali uciekać wieczorem.

Kościuszko, w odezwie swoiéy z dnia 7 maia 1894, rzuca się w objęcia ludu. W tym akcie ze wszech miar godnym uwagi, wieśniak nabywa *wolności porzucenia uprawianego przez siebie gruntu* i póyścia tam, gdzieby mu się podobało; a właścicielowi odiętą została *wolność odebrania tego gruntu* wieśniakowi, ieżeliby ten dopełniał warunków przepisanych prawem. Dalsze rozporządzenia tego aktu zmniéyszaią pańszczyznę o trzecią część, a nawet w pewnych przypadkach o czwartą. Właściciele, którzyby wymagali więcéy, sądownie odpowiadać mieli.

Akt ten, zabraniaiący właścicielowi odbiérać wieśniakowi grunt przez niego uprawiany, zdawał się uświęcać powagą prawja opinją, upowszechnioną pomiędzy poddanymi Sławiańskim (w Polsce i w Rossyi) uważaiącymi siebie za starodawnych i prawnych posiadaczy gruntu. Poddani rossyyscy zwykli mawiać : « Ciała nasze należą do pana, ale ziemia iest naszą. »

Akt Kościuszki, pod tym względem, nie równie był popularniéyszy, niż prawo francnzkie, zaprowadzone późniéy w wiélkiém Xięztwie Warszawskiém. — Prawo to bowiem nie miało żadnego względu na ów starożytny węzeł pomiędzy wieśniakiem a ziemią. Pozwala mi ono iść, gdzieby mu się podobało, ale z opuszczeniem gruntu, który od wieków potem swoim zrosił i na którym się zrodził; prawo to wyzwalaiące iest, w rzeczywistości, upoważnieniem do włóczęgi, do żebractwa i do umierania z głodu.

Naprzeciw téy szlachetnéy i ludzkiéy propagandzie Kościuszki Rossyanie postawili machjawelizm szatański. Kazali niegodnemu królowi Polskiemu wydać manifest do panów, w którym straszył ich następstwami téy *iakobińskiéy* rowolucyi. A tymczasem, Rossyanie używali środka więcéy niż *terrorycznego*, przebiegaiąc wioski i wykrzykuiąc do chłopów polskich. « Rabuycie z nami. »

Łupieztwa przechodziły wszelkie wyobrażenia. Woyska rossyyskie, wiodąc za sobą niezmierną liczbę wozów, porywało wszystko, co do litery, przedmioty nawet bez żadnéy wartości, rzeczy naylichsze. Jeden z ieńców polskich widział (*) z podziwieniem, że jenerał rossyyski, który sprowadził z sobą całą swoią rodzinę, w téy woynie *na pewnika*, uwoził, obok niezmiernego magazynu łupów wszelkiego rodzaiu, a aż do furgonów napełnionych dziecinnemi cackami, żeby miał czém syna swego bawić.

Nie trzeba zapominać, że ów naiazd na Polskę był dla dwora-

(*) Niemcewicz — *Pamiętniki*, str. 233 Tym gospodarnym jenerałem był *Cruszczew*.

ków trzech współdzielących dworów tém, co my zowiemy *une affaire*, iak dla dworaków Ludwika XIV, odwołanie Nantcyskiego edyktu.

Faworyci Katarzyny, cesarza i króla Pruskiego upominali się z góry o te lub owe maiątki polskie i przysądzać ie sobie kazali. Król Pruski, dostawszy naymnieyszą część podziału, rozdarował między swoich dworaków za 80 milionów gruntów w xięstwie Poznańskiém. Wyobraźmy sobie szachraykę, która musiała się odbywać w Petersburgu, pomiędzy kochankami Katarzyny, a tymi którzy, przez nich, pod ich imieniem, *interesa obrabiali* (faisaient des affaires). Pałac, alkowa, łożko baby zamieniały się w Rynek, w Giełdę.

Rossyanie nie stawiali nigdy czoła woysku polskiemu, tylko we czterech przynaymniéy przeciw iednemu; nadto bylito żołniérze wyrobieni, oswoieni z boiem, przeciwko prostym wieśniakom. Nigdy Kościusko, we wszystkich swoich dywizjach, nie miał wogólności nad trzydieści trzy tysiące żołniérza. Przypuściwszy, że byłby tą stałą siłą zwyciężył Rossyanów, Prussy i Austrya stały tuż, żeby ich poprzéć i zluzować.

W 92^{m}, Austrya wstrzymała zwycięztwo Kościuszki; w 94^{m} wydarły mu ie Prussy. 6 Czerwca, Kościuszko, goniąc Rossyanów, dosięga ich na pograniczu woiewództwa Krakowskiego, rozpędza ich iazdę, zarywa piechotę, zabiéra iuż im kilka dział.... Śród zwycięztwa, ukazuie się na horyzoncie woysko 24,000 Prusaków, prowadzonych przez samegoż króla. — Dano znak do odwrotu. Odwrot byłby się zamienił w rozsypkę, gdyby Kościuszko nie osłonił go kilku dzielnemi szarżami, które wstrzymały nieprzyiaciela. Kościuszko miał dwa konie ubite pod sobą i z dziesięć razy tylko co sam nie zginął.

Klęskę tę przypisać należy zdradzie ludzi wysłanych przez Kościuszkę na zwiady : ~~zataili przed nim zbliżanie się Prusaków~~. (1) — Zdrada wydała wręce rossyyskie Kraków. Dyktator polski, w takiém niebezpieczeństwie, miał bez wątpienia prawo uorganizowania szybkiéy i surowéy sprawiedliwości, któraby trwogą miecza przerażiła przyiacioł wroga.

(1) To trzeba wyrzucić, bo Kościuszko pod Szczekocinami niebył zdradzony; ostrzegano go że Prusacy idą ale się on uparł i odpowiadał: to być nie może!

Brakło mu czasu, może też i energji. Lud w swoiéy wściekłości, zrobił to, czego władza w sprawiedliwości swoiéy nie robiła. Dziewiątego maia, Warszawianie postawili szubienice i powiesili czterech zdrayców, (3) a pomiédzy nimi głównego agenta Katarzyny, ciemięzcy Polski, biskupa Kossakowskiego.

28 Czerwca, na wieść o wzięciu Krakowa, kupa złożona z tysiąca ludzi blizko, oblega na nowo więzienia; wyprowdza więźniów, z których kilku, na nieszczęście, więcéy zawiniwszy słabością niż zdradą, nie zasługiwało na śmierć. — Ślepa wściekłość ludu zamięszała ich z występnymi : wszyscy zginęli (4).

Byłto cios straszny dla Kościuszki. « Wolałbym był, rzekł, przegrać dwie bitwy. » — Ta rewolucya, dotąd tak czysta, została skalaną! Ten sztandar, blizki zaguby, miał we krwi utonąć!.... Wrażenie polityczne takowego czynu było pod każdym względem żałosne. Byłato właśnie chwila, w któréy oskarźano Kościuszkę, Kołłątaia i Potockiego, że zamyślali uorganizować wielki mord szlachty. — Możnali było się spodziewać, że szlachta tak zatrwożona włościan swoich dostawi?

Kościuszko chciał zginąć sprawiedliwym, ieźliby iuż zginąć przyszło. Użył więc swoiéy dyktatorskiéy władzy, któréy z resztą, zbyt łatwo sobie zaprzeczać dozwalał. Kazał ukarać morderców i był posłuchanym. Lud Warszawski chciał spiesznie oczyścić sam siebie. Ale że, w takim stanie rzeczy nieszczęśliwym, wszystko zamienia się w nieszczęście, ukaranie to ten tylko skutek przyniosło, że rozzuchwaliło przyiacioł wroga.

Party ogromnemi siłami Rossyi i Pruss, bardzo mało popierany przez swoich, Kościuszko cofał się pod Warszawę. Nieprzyiaciele przyznali sami wyborny jenjusz woienny, który pokazał w tym odwrocie, a nadewszystko biegłość iego w osłonieniu stolicy. Zagrażał iéy król Pruski i 1° września szturm przypuścić zamyślał, kiedy wieść nowa podniosła otuchę Warszawy. Z iednéy strony Polska pruska powstała; z drugiéy strony, Litwa rzuciła się do broni przeciwko Rossyi. Rossyanie i Prusacy odstąpili od Warszawy.

Krótka fatalna folga! Warszawa paść miała w ręce nierównie

dziksze od Niemca. Fanatyczne woyska Suwarowa nadciągało z hasłem śmierci. Suwarów oświadczył to kilkakrotnie, że z wyraźnego rozkazu swoiéy łaskawéy Monarchini dokonał rzezi Warszawskiéy, iak niegdyś Izmaiłowskiéy.

Woysko Rossyyskie wkroczyło dwoma korpusami : Fersena i Suwarowa. Kościuszko osłabiony przymuszoném oderwaniem kilku oddziałów, miał wsystkiego siedm tysięcy żołniérza. Trzema tysiącami kazał mieć na oku Suwarowa, a czterema probował pobić Fersena.

Wszyscy to widzieli dobrze, że chodziło tu tylko o to, żeby zginąć i dzień ostatni życia chwalebném cięciem szabli uzacnić! Kościuszko odbył przegląd i rzekł : « Kto chce niech odeydzie. » Ani ieden żołnierz opuścić go nie chciał.

Uwiadomiony w nocy z 4 na 5 Pazdziernika, że jenerał rossyyski Fersen przeprawił się przez Wisię, pod zasłoną gęstéy mgły, i iuż tylko o dwadzieścia mil iest odległym, postanowił dosięgnąć go, zanimby się z Suwarowem połączył. Taiemnicę swoiego ruchu powierzył iedynie podkanclerzemu Kołłątaiowi i młodemu Niemcewiczowi, którzy mu towarzyszyć mieli. Niemcewicz tak dalece dobrze wiedział że idzie na śmierć, iż zdjąwszy pierścień z palca, dał go Potockiemu, mówiąc z uśmiéchem : « Chciéycie tę pamiątkę zachować aż do skończenia woyny. (*)

Niemcewicz, w zaymuiących swoich Pamiętnikach, skréślił smutny obraz kraiu, który przebiegł w tym pochodzie, żeby dosięgnąć nieprzyiaciela. Stawano na spoczynek w pałacach, wktórych wszystko, obicia, obrazy, sprzęty, zaścielały posadzkę, zrąbane szablą Kozaków. Niektóre ieszcze stare portrety przodków wisiały po ścianach, ale pocięte, poszarpane, iak samaż Polska : rabusie zrobili sobie igraszkę wykłuwaiąc oczy tym czcigodnym Woiewodom. Przypadek zrządził, że piérwszym z tych opustoszonych pałaców, w których się zatrzymywał Kościuszko,

(*) Pamiętniki Niemcewicza str. 218. —

był właśnie pałac xiężnéy L.......... Byłoto teraz nazwisko téy, którą on tak kochał.

Kościuszko miał pięć tysięcy żołniérza, Fersen czternaście tysięcy; ale przewaga Fersena była nierównie ieszcze większą, pod względem artylleryi. Polacy, maiący 21 małych działek, nie wiele zrobić mogli przeciwko 60 działom rossyyskim i to naywiększego kalibru (5). Fersen, prawdę mówiąc, mógłby był nie przyiąć bitwy. Z ~~podniesienia~~ /miejsca (1), na którém ustawił swoie baterye, zmiatał do woli pozycyą, zaiętą przez Kościuszkę. — Przydać wypada, że Polacy mało maiąc amunicyi, nie mogli nawet długo ognia swego zasilać. Nierówność śrrodków wszelkiego r/o/dzaiu tak dalece była wielką między dwoma woyskami, że Fersen nie zadał sobie nawet pracy siąść na konia : cały dzień pozostał w swoich *sukniach z felpy pąsowéy z małym złotym galonkiem, bez szpady, słowem, po cywilnemu, iak tylko można.* (*)

Naytrudniéy było Moskalom iś/dź/ naprzód i posunąć swoie działa na gruncie bagnistym, w którym ugrzęzały. Ale nakoniec łuk ich niezmierny objął i z trzech stron ścisnął garstkę Polaków. Piechota polska, złożona z małych i świeżo zaciągnionych żołniérzy, nayszczytniéyszym wsławiła się zgonem : kule przerzedziły iéy szeregi, kartacze rwały ią ciągle, a szczątki iéy, stoiąc w mieyscu, wytrzymały groźny postęp i okropne uderzenie czternastu tysięcy bagnetów. — Naoczny świadek, który widział ich nazaiutrz, iuż obnażonych, pokrywaiących białemi swoiemi ciałami pole stoczonéy przez nich walki, grunt biednéy oyczyzny tak walecznie przez nich bronionéy, miał serce rozdarte tym widokiem i zachował na zawsze naydotkliwsze i niezatarte niczém wrażenie boleści.

Kościuszko usiłował ocalić przynaymniéy iazdę : iuż kilka koni pod nim ubito; nakoniec, dosiada złego konia; ten się poślizguie i pada z nim na bagnistém wybrzeżu. Kościuszko zrywał

nie ocalić, ale zwrócić do walki iazdę która pierzchała, gdy widziała iż piechota polska uginała się pod liczbą moskiewską.

(*) Pamiętnik Niemcewicza, str. 225.

(1) Tutaj romantyczny Mickiewicz pisze o podniesieniu, a dzieie wiersz niżej mówi iż pozycya Fersena była w dole i na bagnach — gdzież logika i sens? W samey rzeczy pozycya Fersena była wszędzie niższa i bagnista, a Kościuszki na wyższości i okopana. Kościuszko byłby zwyciężył, ale Polacy widząc iż moskale słabiey i niewiele armatami szkodzą, wyszli z okopów, sądząc iż rychley dobiią moskali; otoż to właśnie było powodem iż z małą liczbą ulegli przed większą ilością bagnetów i konnicy; i że armaty moskiewskie bardziey Polakom szkodziły po wyiściu ich z oszańcowania. Zmiłuj się, porzuć byki i zarozumiałość upartego romantyka co niechcesz korzystać z rady [illegible]

się z ziemi, kiedy go obskoczyła chmura Kozaków. Trudno im było rozpoznać dyktatora Polski w tak lichém odzieniu. Kłuli go spisami, wykrzykuiąc: « Zday się! » — Kościuszko milczał. Wtedy ieden z nich przybliżył się i zachodząc z tyłu tak szalenie płatnął szablą, że mu głowę i szyię do łopatki przeciął. — Pod tém straszliwém cięciem padł i myśleli że umarł.

XII.

Więzienie, wygnanie, starość i śmierć.

Rossya ówczesna, podobnie iak dzisieysza, miała fabrykę dzieiów, fałszywych nowin i zmyślonch zdarzeń. Nasi emigranci naplywaiący podówczas do niéy, pomagali dziełu kłamstwa i kłamali dowcipnie. Rozniesiono po gazetach, co większa, ułożono w piosneczki i dumki, zmyślenie, króre łatwowierność publiczna poiętnie przyięła. A przyięła tém lepiéy, że było patetycznėm, rzewném i łzy wydziérało.

Przypuszczono, że nieszczęśliwy Kościuszko, czując się śmiertelnie rannym, nie myśląc opiérać się dłużéy i niepotrzebny oręż wypuszczaiąc z ręki, zwątpił o wszystkiém, i mimowolnie wyrzekł: « *Finis Poloniæ.* »

Byłto wyraz umiéraiącego, wyraz prawdopodobny, wyraz pozornie święty; ieden z tych wyrazów, wydziéraiących się z ust człowieka, kiedy niezwiązany iuż niczém, słucha iedynie prawdy. — Bohatér Polski, ten którego serce było samąż Polską, wyznawał że dokonała, zdawał ią na losy i przekazywał zwycięzcy.

Kościuszko przesiedział dwa lata w więzieniach rossyyskich, mieszkał potém długo w Ameryce i nie wiedział o niczém. Kłamliwe podanie miało czas upowszechnić się i ustalić. — W 1803, zjawiło się na nowo w historyi pana *de Ségur*, dawnego dworaka cesarzowéy Katarzyny, przyiemnego poety, który nagrobek dla iéy pieska napisał. — Wtedyto dopiéro Kościuszko, silnie, z oburzeniem, kłamstwu takiemu zaprzeczył.

Wistocie, iak można przypuścić, że ten wielki człowiek, będący samąż skromnością, mógł był wyrzec ten wyraz pychy że « gdy on umarł, wszystko umarło i Polska skończona! »

Wyraz ten niegodny w ustach każdego Polaka, byłby był w ustach człowieka, któremu Polska losy swoie zwierzyła, zbrodnią, zdradą.

Odwołanie Kościuszki, tak słuszne, przeszło prawie niedostrzeżone; może też było zduszone. Cała literatura (będąca tylko rutyną, powtarzaniem, kopją) powtarza nieodmiennie wyraz ~~rossyyskiego~~ wymysłu : *Finis Poloniæ*. nieprzyiacielskiego

Rrzecz istotnie tak się miała. Kościuszko odebrał dziesięć razy więcéy ciosów, niż potrzeba na zabicie człowieka; ostatni go przybił : iuż niewyrzekł słowa. — Leżał dwadzieścia cztery godzin bez zmysłów, bez pulsu, bez mowy. Kozacy otaczali go do koła i rozpaczali, że go zabili. Wiedzieli doskonale od wieśniaków polskich, że to był oyciec ludu. — Wszędzie mowiono o iego bohatérskiéy prostocie, o iego miłości ku ubogim. Wszyscy Rossyanie zaczęli go uważać za świętego.

Katarzyna, ludzka albo nieludzka, według potrzeby swoiéy polityki, nakazała Suwarowowi dwie rzeczy : Dać Polakom krwawą naukę na sposób Izmaiłowski, i wynikła ztąd rzeź Pragi, gdzie ~~dziesięć~~ szesnaście tysięcy ludzi, niewiast i dzieci w pień wycięto : ale zarazem kazała Fersenowi, żeby miał iak naywiększe względy dla Kościuszki. Czuła Katarzyna sprowadziła go aż do siebie, żeby mieć o nim lepsze staranie : nie znaydowano dość wyrazów na wychwalenie téy ludzkości; nazywano Kościuszkę faworytem cesarzowéy. — Cały świat tak był tém oszukany, że niektórzy Polacy zgłosili się do Kościuszki, żeby im wolność wyiednał!...

Jakążkolwiek była owa życzliwość pozorna, czy prawdziwa, Kościuszko nie wracał do zdrowia. Ciągły krwi upływ trzymał go w naywiększém osłabieniu; stracił ruch w iednéy nodze, a władze iego umysłowe były nieiako sparaliżowane. Powtarzał aż do śmierci, że żałował iż go chirurgowie rossyyscy tak źle leczyli. Trzebaż przypuścić, że nie było ani iednego biegłego

człowieka w tém wielkiém państwie? Czy też raczéy, że ludzie biegli, aż nadto świadomi istotnéy myśli swoiéy pani, wyleczyć Kościuszki nie śmieli?

Po dwóch leciech niewoli, Kościuszko, zawsze krwią zlany i z obandażowaną głową, uyrzał niespodzianie pewny rodzay Tatara, małego, szpetnego i bez nosa.

Byłto nowy cesarz, Paweł piérwszy. — Matka iego, dostoyna Katarzyna, oddała ducha swego szatanowi. — « Jesteś wolnym, rzekł mu Paweł : ieźli nim nie iesteś od dawna, to dla tego, że i ia nim nie byłem. » Kościuszko milczał — oniemiał z przerażenia : zdało mu się że marzy i myśli swoie z trudem zebrać usiłował. — Nakoniec, upamiętawszy się : « A moi przyiaciele, będąż wolni? » zapytał cesarza.

Ten nie mniéy był przerażonym, patrząc na Kościuszkę. — Biédny paralityk, wycieńczony, mocno osłabiony na umyśle, nieskończenie nerwowy, do łez pochopny, pełen podeyrzliwości i dziecinnych strachów, upatruiący wszędzie szpiegów, byłby skruszył naytwardsze serce. Wpatruiąc sie w niego bacznie, widać było że był rannym, ale po za ciałem, w naywiększéy głębi swego moralnego iestestwa.

Patrząc na ten smutny szczątek, sam car i syn iego Alexander czuli, iak łzy im nabiegały do oka. — Alexander płakał milcząc.

Biedny ten Tatar, Paweł, którego udusili, podobnie iak oyca, był nieco waryat iak tamten, ale miał serce poczciwe. Przeciwnym był bardzo podziałowi Polski. « A teraz, iak tu ią oddać, mawiał, tę Polskę? Prussy i Austrya zechcąż oddać część swoią?... w tém cała trudność. »

Te dobre usposobienia Pawła dziwnie zostały osłabionemi na drugi dzień zaraz przez polskich zdrayców którzy, wydawszy kray swóy w ręce rossyyskie, oburzyli się tém uczczeniem Kościuszki prez Pawła. Uwolniono Kościuszkę, pod tym iedynie warunkiem, że przyymie od cesarza znaczny dar w ziemiach. Po téj cenie dozwolono mu płynąć do Ameryki. Cesarzowa, żona Pawła, piękna i polityczna osoba, ukazała się dla niego

arcy przymilaiącą na odjezdném : chciała go osobiście pożegnać : przeciągniono paralityka przez pokoie cesarskie w témże samém krześle na kółkach, które służyło niegdyś Katarzynie. Młoda cesarzowa prosiła go, aby iéj przysłał z Ameriki nasiona, i darowała mu przepyszną tokarnią : byłato iedyna rozrywka Kościuszki w iego nieruchomości.

Jak tylko postawił nogę na gruncie amerykańskim, zaraz zaczął od tego, że napisał z podziękowaniem do cesarza, odsyłaiąc mu iego darowiznę. Zjednoczone Stany, wdzięczne swoiemu dawnemu obrońcy, wypłaciły mu, tytułem żołdu i wynagrodzenia za posługi summę 150,000 franków. Poświęcił połowę téy summy na okupienie pańszczyzny chłopów w małéy wiosce, należącéy do iego rodziny; z drugiéy zrobił fundacyą, na okup Murzynów i wychowanie młodych Murzynek.

Nic lepiéy nie dowodzi istotnéy oryginalności charakteru Kościuszki, iak żywe wrażenie które robił na ludzie, na prostaczkach, na barbarzyńcach, kiedy przeciwnie piękne dowcipy, literaci z rzemiosła nic w nim znaleźć nie mogli. *Nodier* widział go w Paryżu i znalazł nudnym; nazywa go « ponurym Tatérem » (un Tartare maussade). Przeciwnie, w Ameryce, dzicy przyięli go z iak nayżywszém uwielbieniem : te plemiona tak nieszczęśliwe, ale prawdziwie bohatérskie, nie zawodzą się na bohatérach.

Naczelnik plemienia *Kryków* (Creeks) poświęcił się Kościuszce duszą i ciałem. Na samo wspomnienie Katarzyny i chytrych iéy zabiegów, potrząsał swoim toporem z naywiększą wściekłością i wykrzykiwał : « Ona nie wie, ta kobiéta, co móy przyiaciel zrobić iescze może »

Kościuszko, tak dobrze podeymowany w Ameryce, za daleko był od Polski. Przybył osiąść we Francyi, w *Fontainebleau*, w głębokiéy samotności, u pewnego Szwaycara, swego serdecznego przyiaciela. Odebrał tu pociechy, iakie tylko mógł mieć na tym świecie : ztąd śledził okiem cudowne zjawisko, woyskowe odrodzenie Polski, szczytne zaparcie, dane przez Legiony polskie rossyyskiemu kłamstwu : *Finis Poloniæ*. Legje te,

zmięszane z naszemi, rozniosły po całéy Europie swóy śpiéw narodowy :

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki my żyiemy.

Młoda Rzeczpospolita Rzymska, winna po większéy części wyzwolenie swoie polskim Legionom, ofiarowała im na znak wdzięczności szablę Sobieskiego, którą w świątyniach swoich chowała : dowódzca Legionów, sławny Dąbrowski ofiarował ią ich imieniem Kościuszce.

Oręż ten, zawieszony na ścianach skromnego domku wielkiego człowieka, miał iuż pozostać bezczynnym. Kościuszko nie chciał służyć ani Napoleonowi, ani Alexandrowi. Wiedział dobrze, że ci dway panowie Swiata nic dla Polski nie zrobią.

Kościuszko, w swoiéy pozornéy prostocie, doskonale Napoleona oceniał. — Mawiał nawiedzaiącym go officerom polskim, żę powinni pokładać nadzieię *we Francyi, ale nie w cesarzu.* W istocie, któż mogł bydź wybawcą Polski, w straszliwém iéy położeniu? Potężny wyzwalacz, śmiały rewolucyonista. Niepodległość narodowa nigdy w Polsce ugruntowaną nie będzie, tylko na rewolucyi radykalnéy, głębokiéy. Oczekiwać iéy po człowieku, który francuzką rewolucyą zniszczył, byłoby było szaleństwem.

Kiedy Napoleon, zwycięzca Pruss, stanął przed Polską, u bram tego niezmiernego i groźnego świata Północy, byłoby mu było rzeczą pożyteczną wydobydź Kościuszkę z ukrycia. — W istocie, nie wiedział dobrze sam, czego chciał. Kościuszko był sztandarem narodowym Polski : nie można ich było rozdzielić, bo to była rzecz ta sama.

Napoleon chciałby był pokazać ten sztandar, ale téy narodowości bynaymniéy zawarować nie chciał.

Już, przyszła mu była do głowy osobliwsza myśl w prowadzenia Kościuszki do owego zbioru skamieniałości, który zwano

Senatem Na co oburzony bohatér odpowiedział dość opryskliwie: « Ja, do Senatu? I cóżbym tam robił? »

W 1806, nowa pokusa: wysyła do niego, kogo? *Fuszeta.* sam wybór takiego agenta iuż był rzeczą niegodną. Posyłać tego człowieka policyi, zdrady i krwi, do tego czystego i świętego domu!... Ah! czémżeby można zmyć mieysce, gdzieby nogę swoią postawił?

Ci którzy zapamiętaią gwałtowną i straszną Bonapartego policyą, wiedzą dobrze iakie złowróżbne wrażenie robiło samo wniyście téy policyi do iakiego domu. — Bez wątpienia też na to liczono. Rozumiano że przerażą, nie Kościuszkę, ale rodzinę Zeltnerów, na łonie któréy żył Kościuszko: byłato rodzina cudzoziemska, tém więcéy przeto wystawiona na ucisk. Liczono na wpływ téy przestraszonéy rodziny na iéy gościa. Przecież go to nie zachwiało.

bajka rozmyślna — nigdy Fouché nie był u Kościuszki ani w Paryżu ani pod Fontainebleau — ale prosił go do swego hotelu przy ~~ulicy~~ wybrzeżu Quai Malaquais; ten hotel w r. 1845 zniesiony dziś placem stoi, między Rue des petits-Augustins a Rue des Saints-Pères. Co za smutna misya Polaka tak znakomitego i tak dobrze znającego dzieje ojczyste jak ty Panie Ksawery, przypominać i wciągać w rzeczy ojczyste polskie fałsze i niedorzeczności.

« Nie przyłożę ręki do waszych przedsiewzięć względem Polski, rzekł, ieżeli nie zapewnicie iéy narodowego rządu, liberalnéy Konstytucyi i dawnych iéy granic. — « A iak cię poprowadzą gwałtem? spytał brutalsko człowiek policyi. — « Oświadczę wtedy, że nie iestem wolnym. »

« Obeydziemy się bez ciebie. »

Jakoż umiano się obeyść. W kłamliwéy odezwie, z dnia 3 Listopada 1806, cesarz kazał powiedzieć Polakom: « Niebawem Kościuszko, przywołany przez wielkiego Napoleona, przemówi do was z iego rozkazu? » — Otoczony policyą *Fuszeta* i *Sawarego*, Kościuszko,(1) w samotności swoiéy, nie wiedział długo o tém nadużyciu swego imienia. A gdyby też się i dowiedział, przez iakiż dziennik, przez iakiż organ iawności, mógłby był dać poznać zaprzeczenie swoie, w téy oniemiałéy Europie?

Napoleon, iak wiadomo, nic nie zrobił dla Polski, nic dla iéy wewnętrznych i zewnętrznych wolności. — Prawo francuzkie, wziąwszy chłopa polskiego za dzierżawcę, uznała go wolnym; to iest dała mu wolność odeyścia, z opuszczeniem gruntu, który go żywił. Nie zrozumiało starodawnego węzła, stanowiącego dla chłopa pewny rodzay współposiadłości. Jeżel

(1) Kościuszko, nie był w owczas w samotności ale mieszkał w Paryżu — i on i cały świat czytali w gazetach owczasowych odezwę sfabrikowaną, ale nie mógł reklamować bo druk był pod cenzurą — Ale cóż mówić o owej nieświadomości Kościuszki, gdy o niej doskonale wiedział, ale nie mógł reklamować, i to tylko trzeba zostawić w tłómaczeniu.

on iest przywiązanym do gruntu, grunt również iest przywiązanym do niego. To prawo, skutkiem ciemnoty, było bardzo stronniczém dla szlachcica, bo przyznawało mn prawo bez powinności, uważaiąc go za bezwarunkowego właściciela.

Nakoniec, upadł Napoleon i Francya ukaraną została za błędy cesarza. Naiazd barbarzyński zalewa nasze pola. Kozacy rozbiegaią się wszędzie. Otóż są i w *Fontainebleau*. — Pokazuią dotąd w Fonteneblowskim lesie iaskinię, gdzie się chroniły drżące kobiéty. — Te klęski rozdziérały serce Kościuszki; znieść ich nie mógł. Idzie bezbronny naprzeciw rabusiom; znayduie ich zabawionych paleniem nieszczęsnych chat bezbronnéy wioski (6). — Napada na nich śmiało i uyrzawszy na kilku z nich mundur polski : « Nieszczęśliwi! krzyknął — kiedym dowodził prawdziwymi Polakami, ani ieden z nich nie myślał o rabunku!.. » — « A cóżto ty za ieden iesteś, ty co to mówisz? — « Zawołali, podnosząc szable. — « Jenerał Kościuszko. » — Rzekłbyś że grom spadł na nich... Zaczęli sami gasić podniecony przez nich pożar. — Rossyanie odbywaią zewsząd pielgrzymkę do domu Kościuszki; na czele ich Hetman Kozacki, stary Płatów; a ten ilekroć potém wspomniał na te odwiedziny, natychmiast oczy iego zraszały się łzami.

Wiadomo każdemu, w iakim stanie mistycyzmu znaydował się Alexander, po swoiém cudownem wybawieniu z Moskwy i swoiém małopodobném zwycięztwie nad tym, który objawił się na ziemskim padole, iako uosobione z wycięztwo. — Alexander przypisywał to wszystko Bogu. — Piérwszy pomysł Świętego Przymierza ~~był istotnie szczérym~~. Ale to Przymierze nie mogło bydź prawdziwie *świętém*, tylko przez pokutę, zwracaiąc źle nabyte dobro. — W tém była trudność. — Jakiż to będzie rok *normalny*, do którego wróciéby trzeba? — Czy 89ty? Znaydowano w nim, to prawda, starą monarchją francuzką, ale znaydowano zarazem konieczność odbudowania Rzeczypospolitéy polskiéy. Czy 94ty? Tu iuż nie było Polski; ale trzebaby odrobić starą republikancką Francyą, obeymuiącą Niderlandy, Hollandyą, Sabaudyą i Genuę. — Koniec końców przestano poszukiwać.

Zrobiono Święte Przymierze bez żadnéy moralnéy posady. — Europa prawowita i monarchiczna odbudowała się w pełnéy kradzieży; każdy zatrzymał to co wziął i swoie złe sumienie.

Alexander pozostał ieszcze przy swoiéy chętce sprawiedliwości. Kiedy zobaczył Kościuszkę — « czego żądasz? » zapytał. Kościuszko, nic nie mówiąc, zwrócił oczy na mappę leżącą na stole, i wskazał palcem na Dniepr, dawną granicę Polski. — « Niechże i tak będzie. »

Powątpiewano o téy odpowiedzi. Ale Kościuszko sam, w liście pisanym do xięcia Adama Czartoryskiego (13 Czerwca 1815) upewnia, że Alexander i iemu i innym Polakom przyobiecał rozciągnąć Polskę do Dniepru i Dźwiny.

Exaltacya religiyna Alexandra w owéy epoce, nadaie téy rzeczy zupełne prawdopodobieństwo. Chciał on rossyyski zabór powrócić. Jednego dnia, śród licznego zebrania dam rossyyskich, pochwycił krucifix wiszący na ścianie i przysiągł, że tyle nawet nie zatrzyma z Polski, ile wskazana przez niego przestrzeń objąc mogła : tą przestrzenią była dłoń iego ręki. Damy, w dziwném swoiém patryotyzmie, zaczęły płakać. Nie wiedziały, że właśnie ta Polska, niesprawiedliwie posiadana, przeszkadza i zawsze przeszkadzać będzie wszelkiemu ulepszeniu w Rossyi.

Kościuszko żądał, ażeby chłopi stopniowo wyzwolonymi zostali, w przeciągu lat dziesięciu, i ażeby zabezpieczono im ich grunta. — Alexander zatykał na to uszy. Podobna zmiana w Polsce pociągnęłaby za sobą niezmierną rewolucyą w Rossyi.

Kościuszko dostrzegł niebawém, że Alexander nie zrobi nic z tego co obiecał. Nie mógł znieść widoku *sprzymierzonych* woysk, objadaiących Francyą. Przeniosł się do Szwaycaryi. Ztamtądto pisze, w liście swoim do Czartoryskiego, te szlachetne wyrazy : « Cesarz wskrzesił imie Polski; ale nie dość na imieniu... Zrobiłem z siebie ofiarę dla oyczyzny, ale nie dla tego, żeby ią widzieć zredukowaną do téy małéy cząstki ziemi, którą szumnie Polski zdobią imieniem. »

Ostatnie dni iego upłynęły w ciągłéy melancholji. Nie mógł,

nie chciał oglądać raz ieszcze swoiéy oyczyzny taką, iaką zrobiono. Bezżenny, nie maiąc innéy rodziny, prócz rodziny gospodarza swoiego, domierzał kresu swoiego wieku i widział się umieraiącym na obcéy ziemi. — Ktoś odmówił przy nim iednego dnia te wiersze francuzkie, tak znane :

Z gałązki swoiéy odjęty,
Biedny móy listku wyschnięty,
Gdzie idziesz ? — Czy wiedzieć mogę… (*)

Głęboko niemi tknięty, przepisał ie z pośpiechem. — Biédny starzec, wygnaniec, znaydował w nich swóy obraz, obraz swoiéy oyczyzny, miotatéy wiatrami Północy, śród tylu przygód……

Nie widywał też iuż nikogo, prócz dwóch rodzaiów osób, ubogich i dzieci. Te wywiérały na nim zawsze wpływ osobliwszy, szczególniéy też mała córeczka Zeltnera, którą sam uczył.

Doroczynność iego była niezmordowaną. Ccodziennie prawie wyieżdzał konno, niosąc wsparcie dla ubogich, wino dla chorych. Rozmawiał chętnie z nimi o ich interesach, zaymował się nimi i okazywał im względy, za które wdzięczniéyszymi mu ieszcze byli, iak za iego wsparcie. Nigdy nie rozmawiał, by też z naylichszym żebrakiem, aż go wprzódy do tego skłonił, że włożył kapelusz na głowę.

Pewnego razu Zeltner, pożyczywszy u niego małego czarnego konia, na którym zwykle ieździł, zdziwił się nie pomału, że ten towarzysz samotnych przeiazdżek Kościuszki, zatrzymywał się sam, ilekroć tylko zobaczył ubogo odzianego człowieka, zdradzaiąc tym sposobem dobre serce i dobroczynność swego pana. (7).

Celem zwyczaynym przechadzek Kościuszki była pustelnia świętego *Vereny*, nie bardzo oddalona od Solury. Siadywał tamże, pod granitowym słupem, obsadzonym drzewami i postawionym na

(*) De ta tige détachée,
Pauvre feuille desséchée,
Oú vas tu ? — Je n'en sais rien…

cześć pewnego dobrego Szwaycara który, dla wstrzymania bratobóyczéy walki pomiędzy Szwaycarami, rzucił się przed działo. Kościuszko lubił wypoczywać w cieniu tego pomnika ludzkości. Przesiedział niekiedy całą połowę dnia, ponurzony w rozpatrywaniu tego niezmiernego widoku, obeymuiącego *Jurę* i Alpy i z wielkim trudem odrywał się od tego religiynego dumania.

Był iuż bardzo blizkim swoiego zgonu, kiedy słodkie otrzymał poselstwo. Utrzymywał przez całe swoie życie listowe stosunki z tą, która miała piérwszą iego miłość i która została żoną iednego Xięcia polskiego (8). Mąż iéy szanował to święte i czyste przywiązanie. Umarł, a wdowa napisała do Kościuszki, maiącego iuż podówczas 71 lat, że iest nareście wolną, że osoba iéy i maiątek iéy do niego należą i że wyieżdża z nim się połączyć. Jakoż przyiechała i znalazła ga w trumnie. — Kościuszko nie miał pociechy oglądania, w ostatniéy chwili swoiego życia, téy kobiéty tak statecznie kochanéy.

Umarł w 1817, (9) na ręku Zeltnerów, unosząc z sobą żale wszystkich narodów. Wszyscy opłakiwali tę istotę, nie mniéy bohatérską, iak niewinną i świętą.

Polska upomniała się o iego zwłoki: sprowadzono ie z wielką okazałością do Krakowskiéy katedry, i pogrzebano obok Sobieskiego. (10) Ale pomnik ten nie był dosyć ludowym : pracowano przez trzy lata, żeby mu wznieść godniéyszy pomnik, olbrzymi, wielki iak miłość ludu : prawdziwa góra, ręką ludu wzniesiona i to z nayczystszego materyału — z marmuru ? Nie — ani też z granitu — ale z ziemi oyczystéy, z ziemi którą on tak kochał ! (11),

XIII.

Co się stało z Polską po Kościuszce. — Nie można było zabić Polski.

Jakiś znużony wędrowiec prosi o gościnność. — Jaki iest twóy kray? « pytaią. — « Jestem Polak » — odpowiada. W zeszłym wieku byłby powiedział, a przynaymniéy starałby się dać to po-

znać, że iest polskim *szlachcicem*. Dziś to iuż iest niepotrzebném: wszyscy Polacy są szlachtą, w Europeyskiém poięciu.

Taką była chwała emigracyi polskiéy, iéy *Legionów*, iéy bahatérów, iéy męczeników, że cała Polska uszlachconą przez nią została. — Rossya, mimo swoiéy wiedzy, wpisała cały naród w stan rycerski.

Znaydźcie mi, ieżeli możecie, iednego człowieka z Litwy, iednego człowieka z Galicyi, któryby się ważył powiedzieć: « Jestem Rossyaninem, albo Austryakiem, » kiedy może powiedzieć: « Jestem z kraiu Bema, albo Dembińskiego.

A to przeświadczenie wyższości nie leży iedynie w duszy ludzi klass wyższych: przechodzi ona codziennie do klassy wieśniaków. Ostatni z Polaków, okuty w kaydany, wleczony żeby zostać żołniérzem Rossyi, zbity kiiami, wyciénczony głodem, kiedy pada w drodze i podnosi się dźgany spisą kozacką, czuie że iest męczenikiem za sprawę Polski; uzacnia siebie i sądzi się równy tym wszystkim, którzy cierpią dla niéy. W woysku, ieżeli się do niego dostaie, stoi w szeregu obok nayznamienitszych i nayszlachetniéyszych ludzi swoiego kraiu, z których porobiono prostych żołniérzy i postawiono w pierwszym szeregu, wystawionych na ogień strzelców Kaukazkich. Tym sposobem zawiązuie się pomiędzy Polakami, przez dobrodziéystwo Rossyi, iak naysilniéyszy węzeł, któregoby nigdy może bez niéy nie mieli, a który nazwaćby można braterstwem boleści i równością męczeństwa.

Narodowość polska, ociężała w innych epokach, stała się, dzięki Bogu, nadzwyczaynie żywotną i silną. Dało się to widziéć niedawnemi czasy w Xięstwie Poznańskiém: w Galicyi nawet, chłop który zepsuty przez Niemca, zabiiał swego pana polskiego, nie chce w żaden sposób bydź Niemcem i gniewałby się gdyby go tak nazwano.

Gdyby była Rossya miała część ożywienia i wzmocnienia narodowości polskiéy, byłaby właśnie to samo zrobiła, co robi żeby ią wytępić. — Przy dobrém obeyściu, prowincye Litewskie, dawniéy zabrane, byłyby może powoli spoiły się z nowymi swymi panami. Ale rzekłbyś, że Rossya starała się wtło-

czyć im w serce, tak aby się nigdy zeń nie wydarło, uczucie polskie i żal za Polską. —Ogromem podatków, kwaterunkiem żołdactwa, srogością rekrutacyi i służby woyskowéy, tyle dokazała, że każdy tu, o dobrych czasach Rzeczypospolitéy, ze łzami w oczach wspomina. — Każda wioska, każdego roku, w żałobie i rozpaczy, widzi porwanie swoich dzieci, które znikaią na zawsze. —Sam Vice-Król, Paszkiewicz, wysyłaiąc należący się od niego roczny kontyngens z iednych dóbr swoich, wyrzekł niedawno : « Widzicie tych stu ludzi, prowadzonych do woyska : wszyscy oni zginą na Kaukazie : będzie to iuż wiele, kiedy ieden z nich wróci. »

A tak iedność Polski wzmocniła się w dwoiaki sposób. — Identyczne położeniem, boleścią i żalami, obie połowy Królestwa (Polska i Litwa) są nadto takiemi przez ten wspólny zapas woiennych tradycyi, szlachetnych i chwalebnych wspomnień i bohatérskiego braterstwa, który im historya w ostatnich uzbiérała czasach. — Węzeł zacisnął się pomiędzy niemi i żyią iednémże sercem.

Polska, z resztą, była zawsze, cóżkolwiek powiedziano, państem iednorodném, właściwém, prawowicie zbudowaném, nie ledwie iak Francya. — W iednéy, iak w drugiéy (iak w każdém dobrze uorganizowaném ciele) harmoniyny dualizm iest środkiem do iedności. Pomiędzy temi dwiema połowami (Polską i Litwą), ieszcze mniéy iest różnicy, iak pomiędzy Francyą południową, a Francyą północną. Nie widać tu tego zupełnego niepodobieństwa, iakie oddziela mieszkańca Prowancyi od Flamanda.

Preciwnie, państwa które rozszarpały Polskę, są różnorodne i zupełnie sztuczne : Prussy są mozayką, Austrya karykaturą, a Rossya potworem.

Zbudowana w kształcie strasznego paiąka, iest ona potworną w tém szczególniéy, że nogi nie trzymaią się bynaymniéy kadłuba. Gdyby nie nadzwyczayne parcie, utrzymuiące wszystko razem, rozbiegłyby się na wszystkie strony. Kadłub, to 30 milionów rodowitych Moskali : nogi (Syberya, Litwa, Finlandya)

nie nawidzą kadłuba, i chciałyby się od niego oderwać. Kozacy trzymaią się Rossyi dla materyalnych iedynie korzyści, które znayduią w tém niezmierném państwie, iako policyyni żołniérze : z resztą, pogardzaią Rossyanami. — Naymocniéy trzymaią się Rossyi, w tych odśrodkowych zależnościach, Niemcy Inflant i Kurlandyi, którzy dzierżą w swoich rękach pięć szóstych urzędów Cesarstwa, istotnie rządzą kraiem, stanowią całą biurokacyą i nie ledwie szlachtę : — przynaymniéy zasilaią ten stan w naywiększéy liczbie; każdy bowiem urzędnik, po pewnym czasie służby, zestaie szlachcicem.

Rossya za nic iuż iest uważaną w Rossyi. — Nie ma tu narodu, iest tylko biuro i batóg: Biuro, to Niemiec; batóg, to kozak.

To własnie zrobiło podział Polski łatwym : Rossya była rządem, z narodem czy bez niego; Polska była narodem, bez rządu.

Polska pozostała prawie na punkcie Państw szesnastego wieku, przed zcentralizowaniem. Miała ona wiele życia, ale rozproszonego po swoich ziemiach. Ponieważ to życie nie było zcentralizowaném, zabiiaiąc tylko to, co w sobie centralnego mieć mogło' nie zabito nic wcale.

Mocarstwa sąsiednie znaią to dobrze. Dzieło ich wydaie się im samym tak sztuczném, tak mało gruntownéｍ, że zapobiegaiąc iego ruinie, w któréyby sameż zginęły, zabezpieczyły sobie okropne lekarstwo : maią w każdéy części starannie uprawiane nasienie woyny społecznéy; tak, aby w dniu, w którymby Polska sprobowała dobyć szabli, można było w dwudziestu mieyscach razem nóż w niéy utopić.

Ciekawém iest rozważanie środków rozlicznych i sztuk, używanych przez machiawelizm trzech mocarstw, celem podburzenia nienawiści : dowcipna mechanika ! Żadne widowisko w świecie nie mogło nigdy więcéy rozradować piekła.. Ale nie... piekło iest na téy ziemi.

Tu, przymuszono pana pozostać panem, w brew iego woli. Ówdzie, zrobiono go urzędnikiem, narzucaiąc mu obowiązki, przez lud obrzydzone.

Prussy wyzwoliły stopniowo chłopa, ale obowiązując pana do zatrzymania nayniebezpieczniéyszego, naywięcéy znienawidzonego ze swoich feudalnych przywileiów, *sprawiedliwości patrymonjalnéy*, to iest sprawiedliwości dziedzicznéy, przykuwając go do sędziowskiego stołka, z któregoby zeyść pragnął.

Austrya, w Gallicyi, zmniéyszyła pańszczyznę, ale zmuszaiąc szlachtę do wywiérania za nią austryackiéy tyranji; do zostania iéy *poborcami i rekrutnikami*, do ściągania podatków i wybiérania ludzi do służby woyskowéy.... Głośne upominania się ze strony szlachty: nie zwrócono na nie żadnéy uwagi.

W 1843 i 1846, szlachta prosi i błaga Austryi, ażeby pozwoliła iéy zmienić kondycyą chłopa, znieść całą pańszczyznę, ustanowić wydział rolnika, iżby został właścicielem swoiego gruntu. Rząd przesyła iéy nayłaskawsze odpowiedzi; zwleka, zyskuie na czasie, a pokątnie organizuie przeciwko niéy rzeź 1846°. W mieysce możebnych i odległych korzyści, daie gotówką, tyle a tyle za każdą głowę szlachcica. — Ci, którzy upatrywali w téy ponowionéy rzezi Ś° Bartłomieja ruch ludowy, wywiedzionymi zostaną z błędu, dowiaduiąc się, że wymordowano ze szlachty samych tylko patryotów, ani iednego zaś arystokratę.

Sztuka rossyyska nie mogła bydź taką samą. Lękaiąc się ciągle buntów poddańskich u siebie, poprzestała dotąd na dwóch rzeczach: z iednéy strony, przeszkodziła wszelkim ulepszeniom, podawanym przez właścicieli polskich; z drugiéy, pochwyciła sposobność wmówienia w chłopa, że chciałaby go wyzwolić, wziąść go pod szczególną opiekę i zrobić go właścicielem.

W tém, iak we wszystkiém inném, nie było zmienniéyszego, fałszywszego człowieka, nad Cesarza Alexandra. — Kiedy mu Napoleon strachu napędzał, kiedy mu się wydało rzeczą stosowną pochlebiać Polakom, zażądał od kilku filantropów polskich, aby mu układali proiekta do Konstytucyi. — « Nadewszystko mówił im, osłodźmy los biédnego chłopa. » — Podawano mu plany, on ie wrzucał w ogień. — Silniéyszy, w 1818, pokazał prawdziwego Rossyanina. Szlachta Litewska, zebrana w Wilnie, objawiła wyraźne życzenie wyzwolenia chłopów : Alexander uka-

zem swoim zabronił « myślić o takowém wyzwoleniu. » Obywatele, przemawiaiący w tym duchu, ulegli prześladowaniu. Wkrótce potém, nowy ukaz wzbronił otwiérania szkół wzaiemnego uczenia, które właściciele zakładali dla swoich poddanych; nadto, zamknął wyższe szkoły przed młodzieżą, niemogącą udowodnić swoiego szlachectwa.

Piérwszym aktem powstańców Polski, w 1831, nim dobyli oręża, było uświęcenie tego kroku oświadczeniem, że chłopi są im równymi, są ich braćmi. — Nic nie było łatwiéyszego, iak zrobić ich właścicielami w kraiu, który bynaymniéy nieściśniony iak Anglja lub Francya, posiada nieskończoną ilość gruntów pustych; w kraiu, gdzie dobra koronne obeymuią połowę ziemi niektórych Woiewództw.... Takim był plan ministra skarbu, zacnego Biernackiego... Właściciele, opuszczeni przez część rolników, którymby wydzielono grunta rządowe, byliby zatrzymywali innych po niebądź iakiéy cenie, podaiąc im iak naykorzystniéysze warunki. — Wiadomo, z iaką szybkością wypadki szły iedne po drugich, i iak szlachetne te proiekta, wraz z Polską, w krwi zatonęły.

Rządy zaborcze odepchnęły wszelkie ulepszenia. Widzieliśmy o w Austryi. — W 1844, reprezentanci poznańscy chcieli ustanowić kassę umorzenia, dla okupienia chłopskich powinności. Rząd pruski się oparł.

A tak wszystko, aż do Towarzystw wstrzemięźliwości, zawiązanych celem wydźwignienia chłopa z iego moralnego poniżenia, paraliżowane było tysiącznym sposobem przez Austryą i Rossyą. Jeden z ukazów rossyyskich zakazał mówić z ambony przeciwko piiaństwu.

W karczmachto żydowskich wywarzyła Austrya te *kontr-insurekcyę* w któréy rozpoione chłopstwo wymordowało obrońców kraiu i to właśnie w chwili, kiedy ci ogłaszali wyzwolenie poddanych i uwłaszczali chłopów.

W obec téy hydnéy propagandy, którą Austrya i Rossya w łonie Polski obrabiaią, a która, dzięki Bogu, udała się tylko

na iednym punkcie i to skutkiem wyiątkowych zupełnie okoliczności, należy nam pokazać inną.

Chcę tu mówić o tym dziwnym, taiemniczym wpływie, który Polska, mimo swoiéy wiedzy i woli, iedynie przez swoie cierpienia i swoie bohatérstwo, wywiéra na Rossyą. Polska mści się nad swoią nieprzyiaciołką, demoralizuiąc ią i rozwiiaiąc w niéy niesłychaną siłę rozczynu. Nie mówiąc, nie działaiąc, skłuciła nieiako iéy serce, zbiła z drogi iéy umysł, osłabiła ią, obłąkała. Zadziwiaiąca łatwość, z iaką Polska zmagnetyzowała Rossyą, wynika z bardzo smutnéy taiemnicy, którą wytłumaczyć musimy; wynika z niezmiernéy próżni, którą Rossya ma w sobie saméy; z wewnętrznego wyniszczenia, któremu szczególniéy od stu lat ulega. — Boleść polska, przeszywaiąc duszę rossyyską, napotkała w niéy tylko nicestwo.

XIV.

Jakim sposobem zniszczono Rossyą.

Dzieiopis rossyyski, Karamzyn, zatrzymuie się na wstępie do wieku Piotra Wielkiego, na progu błyszczącego i fatalnego okresu, w ciągu którego Rossya ma wzrość iako państwo, zniżyć się iako plemie i naród, okupuiąc blask zewnętrzny utratą swoiéy żywotności rodowéy.

Wiadomo, że ten prawdziwy Rossyanin, w poufnych swoich Pamiętnikach, podanych Cesarzowi Alexandrowi, dla zwalczenia iego liberalnych zachciewań, iego wyzwalaiących zamysłów, nie przeczył, że Rossya mogła była bydź, w innych czasach, doprowadzoną do wolności. — Ale, mówił, niezmierne upowszechnienie, pomiędzy Rossyanami, nałogu do mocnych trunków i przerażaiące powodzenie, otrzymane po całém państwie, przez ustanowioną cesarską dzierżawę wódek, dalekie są od tego, aby ią do wyzwolenia usposobić mogły.

Uwaga Karamzyna iest sprawiedliwa. Ale Karamzyn zatrzy-

mał ią tylko nad znakiem zewnętrznym : należało wniknąć głębiéy, szukać co ten znak wyraża. Jeżeli Rossyanin zanurza się i tonie w wódce, ieżeli kupuie chwilę niepamięci po cenie trwałego spodlenia i stopniowego upadku w swoiém plemieniu, to dla tego, że stracił do reszty to, co niegdyś byłoby wsparło iego duszę.

Znakomici, szlachetni, dowcipni Rossyanie, których mi się poznać zdarzyło, są tak dalece ukształceni, tak dalece żyli życiem i xiążkami Zachodu, że zdaią się posiadać bardzo mało uczucia swoiego ludu. Sąto Francuzi, a nawet błyszczący, ale bynaymniéy Rossyanie. Nie widzę w nich szczérotliwéy głębokości, którąby posiadać trzeba, chcąc śledzić i dobrze zrozumiéć upadek i śmierć moralną téy nieszczęśliwéy ludności.

W ciągu trzech wieków, nayświetniéyszych w świecie, w których wynalazki podwoiły niemal naukową spuściznę rodzaiu ludzkiego, sama tylko Rossya nic nie dała. Pozostała niemą w iém wielkiém nastroieniu narodów.

Smutny znak! — niech sobie kto co chce mówi. — Przytaczaią nam Rzymian « którzy umieli tylko walczyć i rządzić » Błąd wielki. — Rzymianie okryli świat użytecznemi pomnikami; uposażyli go tym obszernym systemata praw, za którym dotąd idziemy. Żyią przez swoie dzieła. — Niechże Rossya zniknie, iakiż pomnik pozostanie po niéy? Jestto namiot rozbity dzisiay na puszczy, iutro zwinąć go można.

Jestżeto winą rossyyskiego ludu, że niepłodnym pozostał? Nie, bez wątpienia. Jakiż inny byłby był płodnym, cierpiąc to co on wycierpiał?

Nigdzie nie ma więcéy dowcipu, iak w wyższém towarzystwie rossyyskiém. Co większa, lud posiada rozmaitość zdolności, gibkość czynu, umysł płodny w środki, różnolicowy genjusz, zdumiéwaiące i zachwycaiące niekiedy. Jakimże sposobem zachował dotąd te szczęśliwe dary, pośród straszliwych prób, przez które przechodził? — Tego wytłumaczyć nie podobna.

Byłto, iakeśmy to iuż powiedzieli, lud zupełnie południowy plemieniem i genjuszem, raczéy przyiemny niż silny, mało

moralny, miernie gruntowny; ale łagodny, potulny, łatwo kochaiący.

Zbyt mało zasłużona wziętość siły i oporu, iaką ma w opinji europeyskiéy, pochodzi z tąd, że sądzą Rossyą iedynie po żołniérzu rossyyskim, zapominaiąc, że Rossya wyprowadzała zawsze starych żołniérzy naprzeciw naszym młodym woyskom, i że w Rossyi przez dwadzieścia lat kształcą żołniérza — Nadaią mu tę automatyczną nieporuszoność, trzymaiąc go całe życie pod chorągwią, powiédzmy lepiéy, pod kiiem. Takto gruntuią Rossyanina: robią żołniérza, zabiiaią człowieka. — Skutkiem téy okropnéy karności, maią machinę, zatracili duszę: Rossyanin znikuął.

Lud ten, w ciągu dwustu lat, przeszedł przez trzy naysroższe operacye: naymniéysza z nich mogła sprowadzić wytępienie ludowego genjuszu.

Około 1600, w epoce, w któréy poddaństwo znika w Europie, zaczyna się w Rossyi. Lud ten, nayruchawszy ze wszystkich, wcielonym został w ziemię, zakorzenionym w roli. A wiek ten nie upłynął ieszcze, kiedy do owego znieruchomienia rolniczego poddańca, przydano wszystkie nędze, wszystkie obrzydliwości poddaństwa.

Około 1700, w chwili gdy nowożytne narodowości odznaczaią się i wyrażaią z taką oryginalnością i dzielnością, Piotr Wielki (czyli Piotr Kopista) wydaie woynę narodowości swoiéy oyczyzny; zakazuie Rossyanom bydź Rossyanami, przetapia ich i robi z nich Niemców. Straszny naiazd cudzoziemskich intrygantów opanował Rossyą. — Już też z niéy nie wyszli: oni w niéy królują. — Zaięli mieysce szlachty. Dworaki i faworyci, biurokraty i panowie, podwóyną tyranją cesarską i pańską zgnietli, spłaszczyli duszę rossyyską. Nie mogli iéy zniemczyć; obrócili ią w niwecz.

To była druga operacya.—Trzecia, którą wytłumaczę zaraz, nayokrutniéysza ze wszystkich trzech może, dokonywa się w téy chwili we własności i warunkach poddaństwa. — Tu ieszcze, i więcéy iak kiedyżkolwiek, zobaczymy Rossyą idącą, po raz trzeci, na wspak całéy Europie. Pod swoią pozorną nieruchc-

mością, idzie ona wstecznym krokiem do barbarzyństwa: okropny postęp, przeciwny naturze! poddaństwo zdało iéy się nie dość barbarzyńskiém; wraca do starożytnéy niewoli. (12).

A naydziwniéyszą rzeczą, w tych wszystkich smutnych i duchowi europeyskiemu przeciwnych nowościach iest to, że Rossya wyobraża sobie, iż naśladuie Europę: a naprzód Niemcy.—Głęboki genjusz niemiecki, w tych trzech idealnościach: filozofji, muzyce i poezyi, naymniéy właśnie kopjowanym bywa. — Niemiec, nie idealista, iest lichą ludzką istotą. — Jegoto przyswaia sobie Rossya. Biuralistę i kaprala, kałamarz i kiy, to tylko wzięła od Niemców.

Poddaństwo okrutnie nabrało ciężaru, staiąc się pedantyczném i systematyczném, podobnie iak intendent Niemiec, który teraz rządzi dobrami. Pan rossyyski, lekki, zmienny i fantastyczny sam z siebie, puszczał mimo nie iedno poddanego przywidzenie. Niemiec nic nie przepuszcza. Pod iego nudną karnością, biédny genjusz sławiański skonał z tęsknoty, ze swoią ruchawością niepodległą, ze swoiemi słodkiemi melodyami, ze swoim lekkomyślnym bytem, niegdyś swobodny iako ptak leśny.

Ten śpiéw melancholiczny człowieka, zdaiącego się wesołym i żywym, to była dusza Sławianina. Z iego końcem wszystko się skończyło. — Ponure państwo milczenia, gdzie zaledwie, i to w głębiach lasów, posłyszyć można kilka dawniéyszych nót, powtarzanych półgębkiem. Język schnie, mowa wyczerpuie się w tém państwie. —Spoyrzyy na naród Kozaków, tak poetyczny niegdyś: naród ten oniemiał od owego dnia, kiedy wpadł w zlodowaciałe dłonie Rossyi.

Można było wnosić dwa razy, że lud ten rozbudzony, pokrzepiony, weźmie swóy polot, wróci do życia, zaymie swe mieysce w rzędzie narodów. —Suwarów, prawdziwy Rossyanin, szaleniec chytry, ucieszny, nabożny, podniecił duszę rossyyską i chwilowo ią rozbuiał. Napoleon i rok 1812, niebezpieczeństwo świętéy Moskwy, Car powołuiący *swoie dzieci*, dobywaiący relikwje ze świątyni, żeby ie przed woyskiem iego niesiono,— były to potężne wstrząśnienia ludowe. Silném też było wrażeniem

póyść do Francyi, widziéć Paryż, tę Moskwę Zachodu, dowiedziéć się że Rossya nie iest całą ziemią. — Z tego wszystkiego został sen i spuścizna opowiadań. Nic przecież nie wykazuie, że ztąd wyszły legendy. Dusza rossyyska zbyt iest chorą i zbyt wiele cierpi, iżby tak igrać mogła z kwiatami poezyi. — Zwróconą iest raczéy do negacyi.

Rzeczą ważną, która ich uderzyła, było dowiedziéć się po długim czasie, że Car ich spalił Moskwę. Długo, w swoiém uszanowaniu, w swoiém synowskiém uczuciu, dowodzili upornie, że *oyciec ich* nie mógł zrobić rzeczy podobnéy... « To Francuzi zrobili » — mawiali. — Światło się stało, nakoniec, pomimo wszystkich zaprzeczań. Nie tylko ostatni Cesarz spalił święte miasto, ale dzisieyszy ie zburzył, i to bez żadnéy potrzeby, w pełnym pokoiu. — Rozwala, przerabia Kremlin, z barbarzyńską oboiętnością na stare świętości rossyyskiego ludu. Sprzedał na otwartym rynku, przez licytacyą, szanowne sprzęty dawnych Carów (żeby ie odnowić), stołki Iwanów i Dymitra Dońskiego.

Ci Carowie z niemieckiego plemienia objawiaią, w każdéy chwili, głęboką swoią nieznaiomość ludu którym rządzą, i to w tém co ma naylepszego.

Przykłady:

Mikołay nie wiedział, iaką moc ma przysięga u Rossyanina; nie wiedział, że skoro raz wykona przysięgę, czuie się silnie związanym i wierzyć nie będzie, że iest wolnym od niéy, dopóki go z njéy nie rozwiążą w sposób prawomocny, właściwy. Przy wstąpieniu swoiém na tron, nakazał, bez zwłoki, bez wyiaśnienia, bezpośrednie posłuszeństwo woysku, które tylko co wykonało przysięgę Konstantemu. Ztąd ów straszliwy i prawny bunt, z którego korzystali spiskowi.

Alexander nie znał gruntu życia rossyyskiego, rodziny. Inaczéy, Xiąże ten, bynaymniéy nie okrutny, nie byłby zrobił barbarzyńskiéy próby swoich woyskowych kolonji. Zdało mu się rzeczą bardzo naturalną wprowadzić gościa nieznanego, żołniérza, w ciasną chatę wieśniaka, kazać się położyć żołniérzowi

między iego żoną a córką. Nie złamano sobie głowy o sposób zaślubienia żołniérzy, rozłożonych w gminie Wszystkie dziewczęta wioski po iedney stronie, żołniérze po drugiéy, wyciągali losy razem. Numer I. żołniérzy zaślubiał numer I. dziewcząt: otóż i cały układ. Powstały straszliwe bunty. Kozacy stawili nieprzełamany opór takowym brutalstwom. Kiy, knut, nic nie pomogły. — Dawali się szarpać w sztuki, ale słuchać nie chcieli.

Rzeczą godną uwagi i przynoszącą nieskończony zaszczyt sercu Rossyanów, iest wrażenie, iakie zrobiły na nich nieszczęścia Polski. Widzieliśmy to iuż w chwili, kiedy Kościuszko podniesionym był z pobojowiska W pamiętnikach iego towarzysza, Niemcewicza, czytać szczególniéy należy początki téy moralnéy reakcyi. — Stoiący przy nim na straży żołniérze rossyyscy nie mieli innego świadka swoich powierzeń, prócz polskiego ieńca. W nocy, przychodzili do niego, nie bez niebezpieczeństwa, wzdychać i ięczyć, wynurzać swoie życzenia, pytać go, czy nie skrócą kiedy ich służby woyskowéy, czy kiedyżkolwiek ubogą swoią chatę zobaczą.

Takto Polak przenika, opanowuie duszę rossyyską. — Jeden polak uwięziony w cytadelli, ieden polak wcielony do pułku, wstrząsa i zakłuca wszystko. A przecież ten człowiek nie wyrzekł ni słowa. Cóż tedy zrobił? Nic — zaięczał w nocy. Dość na tém: wstrząśnienie moralne zaczęło się, rośnie, podbiia. Ten i ów duma, rozumuie: « Przecieżto człowiek, ten więzień — cierpi — nie widać po nim żeby był winnym. » Od owego dnia, w którym żołniérz powiedział to sobie i dumać zaczął; od owego dnia, mówię, serce iego bunt podniosło.

Na czémże zbudowane było to państwo? — Na wierze, na wierze bydlęcéy, barbarzyńskiéy, ślepéy, bez litości, nawet dla siebie, pociągaiącéy za sobą zagładę ducha i osoby. Kiedy ów boiar, wbity na pal przez Iwana, wrzeszczał przez całe dwa dni w okropném konaniu: « Boże, zbaw Cara! » wtedy, bez wątpienia, cesarstwo było silne. Przez cóż się zachwiało? Jużem to powiedział, przez powątpiewanie. — To w nie wstąpiło. A litość, i to właśnie uzacnia ludzką naturę, tyleż zrobiło co i reszta.

Cały świat zna, przynaymniéy z rycin, świątynię Rossyi Kremlin, te ciężkie i dziwaczne gmachy, te pałace — potwory, w których oddycha genjusz mogolski i któreby nazwać nieledwie można skamieniałością postrachu. — Te potwory z czarodzieyskiego świata żyły, iak się zdaie, i skamieniały spoyrzawszy na Iwana Groźnego. Napróżno Napoleon porwał się na Kremlin, napróżno straszliwy pożar obiął go swoim płomieniem. Kremlin pozostał niewzruszony... Za naszych dni, słabnie, chwieie się granitowa iego posada, i chwilami szczytna iégo wieżyca, iakoby piiana, zdaie się zataczać.... Dla czego? Ah! dla rzeczy nieskończenie małéy. — Jedno tchnienie w iego posadach, iedna skarga pod sklepieniem iego kościołów, ieden ięk głuchy w cesarskich grobach.,. Cały świat go posłyszał, prócz iednego człowieka... Cóż iest tedy ową rzeczą słabą i silną, która wstrząsa wieżami?... Westchnienie.

Święte westchnienie natury, przeciwko przenaturzonemu światu, ięk zmięszany z boleściami dwóch Narodów!... Nie zamknął on się tylko tutay; wzleciał, wzrósł iako trąba powietrzna.... Nie zaginął w lasach. w bagnach; opanował wszystko; a lasy zaczęły ięczyć, wody zaczęły łkać, sosny zaczęły płakać!

Strzeżcie się, ten człowiek oboiętny, lekkomyślny i melancholiczny zarazem, który przy pracy śpiéwał zwoią iednotonną piosnkę, iuż się naśpiéwał, zaczyna marzyć, dorwał się do myśli. — Będzie iuż myślał odtąd i zawsze.

A całą myśl iego ia wam w iednėm słowie wypowiem; słowo to streszcza ią całą i obeymuie w sobie tę wielką zmianę która, od lat trzydziestu, w stanie iego zaszła: *zrodzony poddanym, umiéra niewolnikiem.*

Poddany, rozkorzenił się w ziemi; był drzewem, zrezygnowany iak drzewo; wegetował nędzny i cichy. — Niebaczna tyranja panów wykorzeniła go z ziemi.

Panowie, odrywaiąc część dóbr swoich, dla przedaży lub podziału, rozumieli że tylko kraiali ziemię, a oni kraiali człowieka. Żyli więcéy w gminie iak w człowieku, rozerwali tę żyiącą całość, w któréy zharmonizowało się komunizmem, od

niepamiętnych czasów, całe życie rossyyskiego chłopa. Ziemia przechodząca z rąk do rąk, w obwodzie gminy, iak czara krąży śród uczty, to był grunt moralny Sławianina.

Niedość na tém. Rozerwawszy gminę i podzieliwszy ziemię, ukrócili chłopowi część iego w téy ziemi. « Jeżeli twoia rodzina iest zbyt liczną, idź, szukay chleba; bądź cieślą, ogrodnikiem, przewoźnikiem na Wołdze; idź i przynieś nam pieniądze. »

Byłoto twardém, niesprawiedliwém. Jeżeli chłop był poddannym, był poddannym ziemi, nie zaś poddannym ruchomym; był poddannym w rodzinie, w gminie, otoczony pociechami, osłodami wspólnéy pracy. — Cóżkolwiek bądź, chłop poddaie się nowemu swemu losowi, idzie — powraca wierny, przynosi.... Ale iuż niedosyć na tém : panowie pobudowali niezmierne domy, zgrozę Rossyanów, okropne galery, które zowią fabrykami, rękodzielniami, do których sprzedani ludzie przychodzą pracować i umiérać pod batem. Sprzedani? nie — omyliłem się — Cesarz filantrop zakazał przedawać; pożyczaią człowieka na lat 90 !

Biédne plemie, łagodne, słabe, rządzone całkowicie uczuciami przyrodzonemi, które widziało Państwo w rodzinie, a w panu oyca!.. Byłto widok śmiészny i rzewny zarazem, kiedy nowy pan przybywał do wsi : płakali wszyscy z radości : « Oyczuniu ! » — wykrzykiwali; padali na kolana, opowiadali mu wszystkie niedole, wszystkie swoie rodzinne sprawy; niektórzy w głos spowiadali się iemu.

A czémże dopiéro był, wielki Boże! Oyciec oyców, Car! — mięszali w swoich modlitwach *Cara ziemi z Carem nieba.*

To uczucie synowskie, tak silne w duszy rossyyskiéy na iakież straszne próby wystawioném iuż nie było? Jestże oycem ten pan chciwy, który ludzi swoich przedaie? Jestże oycem ten Car, który tak małą rozciąga opiekę, że chłop woli bydź poddanym, niż wolnym?

Ów świat, tracący zwolna swoią ideę, swoią starodawną podstawę, *Oycowstwo*, nie osiadł ieszcze na nowéy podstawie, którą iest *prawo*, rząd człowieka przez samego siebie.

O! pustyni, o! próżni, o nicestwie! Już oyca nie ma — ieszcze nie ma prawa.

Mniéy żałosne te wielkie podniesione płaszczyzny tatarskie, gdzie ziemia naga, słona, iałowa, nie bierze nic od przyrodzenia, iak tylko przeraźliwy poświst Sybirskiego wiatru.

Rząd rossyyski robi w téy chwili rzecz straszną. Utrzymuiąc absolutny rozdział i nieiako kordon zdrowia, pomiędzy ludnościami rossyyskiemi a resztą świata, nie przeszkadza bynaymniéy tym ludziom zatracać ich idei moralnéy, a przeszkadza im przeiąć ideę Zachodu, któraby ich na nowéy osadziła podstawie. — Trzyma ie w próżni i nicestwie moralném, bez obrony przeciwko podmowom złego ducha, i pokusom pustyni.

Kiedy kto mówi o iednym z nas, ludziach Zachodu, że iest wątpliwym, sceptykiem, to nigdy nie iest prawdą w absolutnym względzie. Ten może bydź powątpiéwaczem w historyi, kto iest statecznie wierzącym w chemji lub fizyce. — Każdy człowiek tutay wierzy w coś : dusza nigdy czczą nie iest. Ale tam, w tym świecie barbarzyńskim, ciemnym, utrzymywanym w czczości ducha, a niezasilanym tradycyą, gdyby stan takowy potrwał, gdyby człowiek wpadł na spadzistość zwątpienia, nicby go już nie wstrzymało, nicby nie było dla niego równoważnikiem lub szalą : mielibyśmy przerażaiące widowisko demagogji bez poięcia, bez zasady, bez uczucia. Widzielibyśmy lud idący na Zachód, ruchem ślepym, straciwszy swego ducha, swoią wolę, zadaiący ciosy na oślep, straszliwy automat, nieiako trup galwanizowany, który biie i zabić ieszcze może!

Któż wybawi Rossyą z tego piekielnego zatracenia, a Europę z potrzeby zamordowania tego piianego i szalonego olbrzyma?

Nikt więcéy iak biédna Polska.

Wiécież co Rossya ma w sobie naylepszego w téy chwili, co ią przywiązuie do ludzkości i do Boga? oto wzruszenie serdeczne, które w niéy pobudziła Polska.

236

XV.

Co Polska zrobić może przed rewolucyą.

Wszystko cośmy powiedzieli o nicestwie moralném, do którego zbliża się Rossya, słabém iest w porównaniu z tém, co samiż Rossyanie w téy mierze wyrzekli. — Ten stan rzeczy tak iest bolesnym, że owe zakneblowane, zakagańcowane, z głębi swoiego *in pace*, nieme biédaki, raz przecie wykrzyknąć musiały. — Wielu, iak naprzykład sławny admirał Czyczaków, głośno zwątpili i porzucili oyczyznę. Inni, zostaiąc w niéy, wykupili z życia szczęście bydź wolnym godzinę, krzycząc : « Rossya umarła! »

Można iuż było odgadnąć tę smutną taiemnicę w żałosnych poezyach ich ostatnich poetów, pełnych żałoby i sceptycznéy ironji. Ale te ogródkowe wyznania nie wystarczały duszy rossyyskiéy : zbyt ona uciśnioną była.

Pewnego poranku, w *przeglądzie* powszechnie dyskretnym i bladym, w *Teleskopie* moskiewskim, artykuł, który się wymknął przez roztargnienie cenzury, rzucił postrach na całą Rossyą : artykuł ten, podpisany *Czaadaiew*, był grobowym napisem dla Cesarstwa; był nim również dla autora : wiedział on że pisać podobne rzeczy iestto przyymować śmierć, więcéy niż śmierć, katownie i nieznane więzienia. Przynaymniéy, ulżył swoiemu sercu. Z żałobną wymową, z dobiiaiącą spokoynością, spisał on dla swego kraiu, iakoby śmiertelny testament. — Pociągnął go do rachunku ze wszystkich goryczy, narzucanych każdemu który chce myślić; rozbiéra z nieubłaganą i przywodzącą do rozpaczy głębokością, katownie rossyyskiego ducha; a potém, odwracaiąc się ze zgrozą, przeklina Rossyą. — Powiada iéy, że *nigdy nie istniała* po ludzku; że wyobraża tylko *przerwę w intelligencyi ludzkiéy*; oświadcza, że przeszłość iéy była bezskuteczną, że obecność iéy iest subtelną, i że nie ma żadnéy przyszłości.

Cesarz kazał zamknąć tego człowieka w domu waryatów. —

It

Ale Rossya, maiąc serce przeszyte, uwierzyła że ma słuszność. — Zamilkła. Od 1842, ani iednego rossyyskiego płodu, bądź dobrego, bądź złego. Ow straszny artykuł rzeczywiście zamknął i opieczętował grób.

W tym grobie tli iskra (13). — Nie zgadzamy się bynaymniéy na przekleństwa *Czaadaiewa.*

W dole, widzimy lud słaby, ale tém sprężystszy, podnieść się ieszcze mogący. I przyydzie czas, że się podniesie przez braterstwo Polski.

W górze, widzimy ludzi, nie licznych, ale godnych podziwienia, bohatérów!.. Jakżeż inaczéy nazwać ludzi 14° Grudnia, którzy sami i w saméyże paszczy smoka, tak śmiały czyn podjęli!...

Jakżeż dać inne nazwisko męczennikowi pełnemu chwały Bakuninowi, dzisiay zagrzebanemu, z łańcuchami na nogach, w iednym z lochów ~~węgier~~kich?... Ah! wzniosłe serce, szlachetna naturo, bracie ukochany Polski i Francyi, przebacz mi, żem te surowe rzeczy powiedział o kraiu, który ty kochasz. Bóg mi świadkiem, że ieżeli czasem zadrżała mi ręka, kiedy te słowa kreśliłem o Rossyi, to dla tego, żem pomyślał o tobie (o tobie, którego nie znam) : ciebie iedynie lękałem się zranić... Jeśliby przypadkiem xiążka moia przebiła te mury, w których cię zamknięto, niechże ci powié, że serca nasze są pełne ciebie, iak oczy nasze są pełne łez myśląc o tobie; i niech ci powié, że świat czuie ciężar twych kaydan...

Dla czegóż, pomimo naszych żywych, naszych gorących współczuć dla wielkich patryotów rossyyskich, poczytaliśmy sobie za powinność wyłożyć nasze zdanie, tak śmiało o Rossyi? Bo, niestety! nie podobną iest dla nas rzeczą dotąd odróżniać ludu rossyyskiego od rządu, który go gniecie. Widzimy dotąd, że sławni iego patryoci są sami. Są oni nierównie więcéy obywatelami świata, iak Rossyi. Bunty są częste w tym kraiu; ale kiedyż nastąpi rewolucya? Trzebaby na to wspólnictwa poięć, którego nic nam nie wykazuie dotąd.

Musimy tedy tymczasowo uważać Rossyą w massie i po prostu iako siłę — siłę barbarzyńską, świat bez prawa, *świat nie-*

przyiazny prawu, nierobiący żadnego postępu w tym sensie, przeciwnie idący w stecz i powracaiący do starożytnych barbarzyństw, dopuszczaiący nowożytną cywilizacyą tylko na to, aby świat zachodni rozerwał i samoż prawo zabił.

Świat prawa ma swoią granicę tam, gdzie ona była w średnim wieku, nad Wisłą i Dunaiem.

Rossya nie dopuszcza nic od nas, prócz złego. Przyciąga, wciąga w siebie całą truciznę Europy. Wraca ią pomnożoną i niebezpieczniészą.

Kiedy my przypuszczamy Rossyą, przypuszczamy cholerę, rozczyn, śmierć. — « Jako! Wy filozofowie! — przemawia do nas nayslodszym swoim głosem nowa szkoła rossyyska, kwitnąca w naszych naukowych przeglądach (14). Wy usuwacie się od waszych braci?..... A gdzież filozofia? Gdzież filantropja? »

Taką iest propaganda rossyyska, nieskończenie urozmaicona, stosownie do ludów i kraiów. Wczoray mówiła nam : « Jestem Chrystyanizmem. « Jutro nam powié : « Jestem socyalizmem. »

Używa dziennikarzy, ludzi wielkiego świata, kobiét dowcipnych i powabnych..... Jakżeż odmówić czary z pięknych rąk Medei?

Tu, mamy artykuły (15), a nawet i ryciny zręcznie wystawione na widok publiczny, po naszych przechadzkach. — W okolicach Dunaiu, krążą piosneczki rossyyskie, napisane przez urzędowych poetów Cesarza i podmawiaiące Bulgarów, Serbów i t. d. żeby się oddali w ręce opiekuńcze Rossyi.

Ta propaganda, w Polsce, ma charakter złowróżbny, przypominaiący intrygi Austryackie, przed rzezią w Gallicyi.

Rossya użyła groźnego środka spopularyzowania siebie w opinji wieśniaków; a tym iest prześladowanie żydów, przeciągane ieszcze okrutniéy, przez coroczne porywanie ich dziatek. Straszliwa podchlebnica ludu, uwodząca go niedolą innych, nic mu sama dobrego nie robiąc! — Nakazano, to prawda, wyprowadzić śledztwo, celem ulepszenia stanu rolników. — Śledztwo to nie przyniosło żadnego skutku; zawsze iednak wierzyć kazało wieśniakom, że się Cesarz opiekuie nimi.

Cóż teraz pocznie właściciel polski? stoi między dwiema przepaściami.

Rossya podburza wieśniaka przeciwko niemu, mówiąc mu: « Nic dla ciebie nie robi. »

Niechże sprobuie zrobić rzecz choćby naymnieyszą, iestto człowiek naznaczony, podeyrzany. A potém, iednego poranku, pod piérwszym lepszym pozorem, porwany, rzucony w pudło, trzęsiony na zabóy przez iakie tysiąc mil, idzie zamieszkać na całe życie kray, z którego iuż się nie wraca.

Wiem ia zbyt dobrze, Polacy, że pod tym strasznym rządem, trudno wam iest zmienić los ludu. — Większa część reform musi bydź odroczoną do dni wolności.

Moralnie, możecie wiele. — Jeżeli prawo iest bezsilném, ieżeli czyn iest wzbronionym, nic nie może uwięzić serca.

Ośmielęż się objawić życzenie, poddać rzecz praktyczną, któréyby nie podobna było przeszkodzić? Znieście, o ile to bydź może, pośredników, oddzielaiących was od rolnika; odprawcie kommissarza, plenipotenta, ekonoma. Zatrudniycie się sami waszą rolą i tymi którzy ią uprawiaią. Żyycie pomiędzy nimi, z nimi, kochaycie ich, wszystko da się zrobić.

« Trzeba kochać, żeby bydź kochanym » — mawiał Jenerał *Hoche*.

Ten lud żąda od was więcéy niż wolności, więcéy niż własności, na którą tak dobrze zasłużył; więcéy niż równości społecznéy — żąda nadewszystko przyiaźni.

Znamy wzniosłość waszego serca. Ci którzy kochali aż do swoich katów, mogliżby nie kochać biédnych swoich ziomków?

Wieśniak ma powód kochać waszą starą Rzeczpospolitę, która wymagała od niego daniny tak slabéy, tak lekkiéy, w porównaniu z dzisieyszą; która zasłoniła go od barbarzyńców milionem lanc swoiego rycerskiego stanu, z którego żaden człowiek, przez kilka wieków, nie umarł inaczéy, tylko na poboiowisku.

A wy, synowie tych rycerzy, kochaycie, podziwiaycie ten lud który, w waszych strasznych walkach, tak dalece nierównych, przeciwko Rossyi, dostarczył wam tych walecznych kossynierów

postrach Kozaków; który bił się nie pytaiąc oto, czy odzyskana wolność i iemu się dostanie; który, w Legionach polskich, sam uszlachcony, pasowany na rycerza pod sztandarem Francyi, krok z wami obok was trzymał i przez niesłychane czyny waleczności, postawił się z wami w równości chwały.

Od was to zależy zawsze, ażeby ta narodowość polska, tak srodze napastowana, pocięta w swoiéy ziemi, poszarpana w bycie swoich naygodniéyszych mężów, na nowo umocnioną i gruntowniéy niż dawniéy odbudowaną została. Tąrazą, niech się objawi po za prawami, indziéy iak w państwie, które ciągle ulega zranieniu. Ugruntuycie ią w duszy ludzkiéy, w przybytku wszelkiego życia; zakorzeńcie ią w tém, co ani naruszalném, ani dostępném ciemięzcom nie iest, w miłości wzaiemnéy człowieka i w braterstwie.

Jeżeli wam są wzbronione czyny, uczuć wzbronić nie można. Chciéycie, kochaycie; każdy się na tém pozna. Braterstwo serca, dobrowolna równość łatwo się objawia.

Jeżeli nie możecie zmienić ieszcze społecznego stanu wieyskich mieszkańców, możecie zmienić ich umysł. Wzbroniono wam otwiérać dla nich szkoły; ale każdy z was iest szkołą. Nie zasklepiaycie się w waszych samotnych domach, żeby w nich gasnąć, oczekiwać, konać i ostrze żelazo boleści w piersi waszéy wykręcać. Wychodźcie, weydźcie w lud, podzielaycie prace ludzi; zstąpcie na rolę, idźcie za pługiem; powiédzcie im tyle rzeczy, o których nie wiedzą niestety! a które są sercem serca, nayglębszą rzeczą ich bytu. Lud ów (taki był straszliwy skutek iego długich nędzy) iuż nie zna sam siebie. Gdyby zapamiętał! Jakżeby się tém podniósł! Jakże gorący i potężny kordjał wpłynąłby mu w piersi!... Uprawą któréyby potrzebował, nie iest, iak sądzą, nauczyć się chwilowo czytać (żeby zapomniał nazaiutrz, nie maiąc ani xiążek, ani wczasu). — Wiecież czego mu trzeba, coby chciwie przyiął? oto własnych wspomnień, rozbudzonych, odświéżonych; chwalebnych iego starożytności, saméyże Polski. — Opowiadaycie mu wasze wielkie woyny z Turkami iak Europa przez was broniona była; mówcie mu o Janie Sobie-

skim, o wybawieniu Wiédnia, ocaleniu Niemiec; powtórzcie mu starą pieśń Sławiańską, która niegdyś przez iednego z Papiéżów przypomnianą została. Wysłańcy polscy, stanąwszy w Rzymie, prosili Papiéża, ażeby ich kościoły relikwjami obdarzył. — Papiéż im odpowiedział : « Biédni ludzie, poco aż tutay szukacie relikwji?... Zapomnieliścież waszéy starėy pieśni : *O! Polacy, Polacy, otwórzcie gdzie zechcecie ziemię Polski, bierzcie z niéy, a wszystko co tylko weźmiecie, to zawsze męczenników popioły.* »

Piękne wyznanie, szlachetna odpowiedź, przynosząca zaszczyt Włochowi. Polska ma swoią świętość w saméy sobie, nie zaś w Rzymie Papiéżów. — Miasto katakumb nie prześle iéy życia, ani daru cudów... Rzym powstaiący z grobu w oczach naszych, to Rzym nieprzyiazny Papiéżom, istotny Rzym starożytności.

W szczytnéy pieśni polskiéy (*Widzenie w nocy Bożego Narodzenia*) widać rysuiącą się i zapadaiącą kopułę Świętego Piotra... a ostatni z Polaków, przez naywyższe poświęcenie dla tego co było czci ich przedmiotem, *podnoszą szable w górę, iakby na ich ostrzach wstrzymać chcieli spadaiące mury....* » (*).

Rzym nie podpiéra Polski (16). Polska podpiéra ieszcze Rzym — Rzym zaprzyiaźniony z Rossyą, Rzym który przyiął tego Falarysa opiłego i zrumienionego krwią chrześciańską.

Strzeżcie się Polacy. — Kopuła ta, odkąd on modlił się pod nią, usuwa się, chwieie, nic iéy upadku nie wstrzyma; w krwawém zapadnie się błocie... Wasza uparta wierność nie przeszkodzi niczemu.

Patrzcie co katolicyzm zrobił z Irlandyą! Okropne przeznaczenie! ludność utrzymuie się liczna, a plemie niknie; straciło swoią żywotność, zneutralizowało się, zgasło. — Patrzcie na niepłodność Hiszpanji, dokonanéy od Filipa II. Patrzcie, przez ileto wieków, wiara niewolników, wiara umarłych, trzymała Italją iakoby zamkniętą w grobie. Patrzcie na Francyą, nakoniec — ah! iakążto ranę katolicyzm iéy zadał! rana ta nie zagoi się nigdy... przeklęta od Italji!

(*) Trzy myśli Ligenzy — *Legenda.* — str.. 61).

Przez litość, nie traćcie nigdy z oka pierwszéy nieszczęść waszych przyczyny. Byliście, w szesnastym wieku, naywięcéy toleranckim, nayłagodniéyszym, iakoteż naywoienniéyszym z ludów. Naiazd Jezuitów na Polskę, ich prześladownictwa, oddzieliły od was i wydały w moc waszego wroga, waszych braci wyznania greckiego, Kozaków. Tę zaostrzoną włócznię, która odtąd utonęła w sercu Polski, któż ią dał Rossyi, ieżeli nie katolicyzm?

Katolicyzmto ieszcze, w połowie ostatniego wieku, wyłączaiąc dyssydentów z królewskiéy elekcyi, nastręczył Rossyi pozór i spopularyzował ią w Europie, iako obrońcę wolności religiynéy przeciwko duchowieństwu polskiemu.

Ci którzyby chcieli dzisiay ugruntować waszą narodowość na tém, co was zgubiło, są waszymi nayokropniéyszymi wrogami. Wiedzą o tém, czy nie, ale was gubią. Podaiąc katolicyzm za główny charakter narodowości polskiéy, odstręczaią na zawsze od was waszych naddunayskich braci, Sławianów, synów kościoła greckiego, którzy, gdyby się Polska, przez religiyną oppozycyą, ogłosiła im obcą, posłuchaią Rossyi.

Nieszczęśni xięża, małoż wam tego żeście, przed dwustu laty, odsłonili pierś Polski, żeście odsunęli od niéy iéy woiowniczą strażnicę, naród Kozaków? dzisiay, chcecie iéy odebrać ieszcze tych braci, tych nowych sprzymierzeńców, których im nasuwa łaska opatrzności. — Ci Sławianie, przychodząc dopiéro na świat iako lud, spoziéraią na wszystkie strony, poszukuią sobie krewnych, czuią potrzebę ukochania wielkiego narodu, szukaią braci. Powiéż im Polska: « Ja nie iestem waszą siostrą... Mam moiego Boga; szukaycie waszych Bogów? »

Nie radzę ia wam zaprzeć się waszéy wiary, Polacy. Wiem ia dobrze, że iesteście wierni i nigdyście nie umieli bydź zbiegami. Nie żądam też od was, abyście odstąpili od téy wiary, ale abyście ią zrozumieli, rozciągnęli, pomnożyli. Długo, iako wszystkie dzieci, powtarzaliście słowa: doyrzawszy wiekiem i boleścią, czas iuż wznieść się do poięć. Stawiano wam Boga na ołtarzu w téy lub owéy kamiennéy postaci, uczuycież Go teraz w rodzaiu ludzkim, w cielesnym iego obrazie. Religją

świata nie iest iuż owa samolubna wiara, pracuiąca na swoie zbawienie pokątnie i idąca do nieba samotnie. — Jestto zbawienie wszystkich przez wszystkich, braterskie przyznanie ludzkości przez ludzkość. Nie ma iuż indywidualnego wcielenia; Bóg we wszystkich, wszyscy Messyasze.

I któż, za dni naszych, nie czuie Boga żyiącego w sobie? kto, w swoich godzinach cierpienia, sercem nie przeczuwa przyszłości? Ale nie tylko trzeba ią widzieć i czuć, ale nadto trzeba iéy chcieć i przez niezmierne rozszerzenie serca przyiąć z góry wiele ofiar, które nam świat nowy iutro narzuci.

I ktoż będzie wyiętym od ofiar? Z iakiéy bądź strony przezieram narody, maiące bydź aktorami tego nowego drammatu, widzę że przed wszelkim czynem, Bóg zażąda od każdego z nich, aby dał to, do czego się naywięcéy przywiązał: będzieto powszechnie dawna przywara, przywara ukochana, pielęgnowana w głębi duszy. Włochom powié: daycie mi wasze dawne rozterki, waszego ducha odosobnienia i pychy mieyscowéy; chcę z nich zrobić ofiarę.... Możecie bydź iedynie wolnymi w iedności.» — Powié Niemcom: « Daycie mi wasze dwie przywary umysłu, sprzeczne z sobą, a które wy potrafiliście zjednoczyć razem, scholastykę i marzenie. Daycie mi senliwość waszych mieszczańskich *filistynów*. Daycie mi waszą wiarę w książki wszystkie pisane kłamstwa.» — Węgrom powié: « Waleczny narodzie, day mi twoią pychę, day mi twoią starą koronę... Bądź bratem śród braci.., Ażaliż korona tyle warta co braterstwo?. »

Wróg małą iest rzeczą w gotuiącéy się walce. — Naygroźniéyszy wróg iest w nas samych; w nas iest złe, którego się lękać należy!... A Francya! Nie śmiem pomyśléć o tém wszystkiém, czego Bóg wymagać od niéy powinien, aby była godną działać! O! Narodzie! którego nawet Anglia przezwała *żołniérzem Boga*, pomyśl, do iakiego cię oczyszczenia tytuł ten obowiązuie. Pamiętay, że rycerstwo nie miało prawa iąć się miecza, aż po oczyszczeniu duszy i ciała, téy łaźni zmywaiącéy zmazy.

Któż wyprzedzi świat cały do téy przedwstępnéy ofiary, w wigilją dnia walki? Polska, iak zawsze.

Nie czekała, aż ią powołaią. Piérwsze z iéy dzieci złożyły na ołtarzu ofiarę niesłychaną, niezmierną. Nienawiść ku Rossyi! Reszta iuż iest łatwiéyszą. — Nie równie mniéy na to trzeba będzie wysileń. Bo, począwszy od wielkich do małych, od małych do wielkich, Polska, wewnątrz siebie, uznaie wszystkie swoie dzieci i zarówno ie kocha.

Zawierzam, co do tego nowego objawienia w sercu tego ludu, nie tylko samym Polakom, ale Wam szczególniéy Polki! Kobiéty tego narodu początkowały we wszystkiém. Śród naywiększych niebezpieczeństw, śród bohatérskich wysileń, nie opuściły one nigdy swoich mężów. Szły za nimi na pole bitwy, dzieliły z nimi męczeństwo. Miłość nie iest czczém imieniem w Polsce. Widziano złowróżbną drogę, która tysiące mil, przez bory sosnowe, wiedzie do lodów Syberyi, widziano ią, mówię, okrytą długiemi szeregami kobiét polskich, z dziećmi na rękach, z okrwawionemi nogami, idących za mężami okutymi w kaydany i popędzanemi spisami kozaków. Podeymuiąc tę długą katownię i błogosławiąc iéy swaią świętością, wycieńczyły miłością wszystkie wściekłości ciemiężców zamieniły Syberyą w ray i z piekła zrobiły niebo.

Anioły, rozwińcie wasze skrzydła w nowém bohatérstwie. Przewodniczcie nam ieszcze na téy trudnéy drodze dobrowolnego ubóstwa i prostoty życia, których czas obecny będzie od nas wymagał. Słodkiém iest braterstwo, ale głos iego iest ostrym. — Wielu znayduie braterstwo zbyt uciążliwém. Wielu zasłania się rodziną: nawróciliby się, mówią, do prostoty, gdyby byli sami; ieżeli poddaią się zbytkowi, ieżeli nie mogą zrobić się ubogimi i pobratać się z ubogimi, to dla tego, że ich żony od tego wstrzymuią: żyią z wystawnością przez wzgląd na drogi im przedmiot. — Kobiéta iedynie wyzwolić ich może.

Do tych ostatnich ofiar, do tego wielkiego serdecznego wylania, których stan rzeczy wymaga, potrzeba wam tylko, Polacy, waszego wrodzonego męztwa, które was zawsze prowadziło naprzód, — I na téy nowéy drodze, wy będziecie ieszcze przednią strażą: wy przebędziecię piérwsi ciasny wąwóz i ostry most, po którym przeyść nie śmieią inni.

Mamże wam przywieśdź na pamięć iedno z waszych naypięknieyszych wspomnień; ten groźny wąwóz hiszpański, który przez was nieśmiertelnym został? Posłuchaycie co mówi wasz żołnierz-poéta, który ten czyn opiéwał:

Z iakim łoskotem w alpeyskie nadbrzeża
Wód Oceanu potęga uderza,
Tak szli do szturmu Frankowie zuchwali;
Lecz trzykroć biegli i trzykroć wracali.
Jak niedostępne niebo dla bogaczy,
Tak była trudna dla mężnych ta droga;
Próżne wysiłki męztwa i rozpaczy,
Nayśmielsze dusze śmierć spychała sroga.....
Wtenczas bohatér co wiódł nasze męże,
Przybiegł gdzie polskie sklniły się oręże:
W cichém milczeniu zwarte hufce stały,
Gdy on do wielkiéy tak zachęcał chwały.
« Wy co z waszemi znaiome szeregi
« Egiptu piaski, Apeninu śniegi,
« Ty ze lwiém sercem młodzieży nietrwożna,
« Wam to zwyciężać, gdzie innym nie można! »
Rzekł — huczą trąby, ostrz mieczów się święci,
Przez grad kartaczów las proporców leci,
Grzmi grom po gromie i razem ustały:
Na wiérszchu szańców usiadł orzeł biały (*).

Wam to raz ieszcze! — Niech Francya ma Polskę z sobą na téy nowéy drodze, ciernistszéy niż *Samo-Sierra*. — Niech ią ma za towarzyszkę i za siostrę. A choćby ią też ona o ieden krok wyprzedzić miała, nie będzie o to zazdrośna. — Mówi do niéy: « Twoia chwała iest moią chwałą... Idźmy razem spełnić ofiarę, a pociągniemy za sobą świat cały. — Niech idzie za nami, iako za przednią strażą ludzkiego Braterstwa. »

(*) A. Gorecki — *Dobycie wąwozu pod Samo-Sierra.*

DOPISEK TŁUMACZA.

Piérwsze arkusze polskiego przekładu iuż były odbite, kiedy mnie doszło nowe francuzkie wydanie. W tém wydaniu, autor lepiéy objaśniony, mówiąc o zamachu na katedrę literatury Sławiańskiéy w Paryżu (zob. str. 18) w mieysce pierwiastkowego swoiego wyrażenia: « *Rossya rozbiła iego katedrę* » — ograniczył się tą razą na wyrazach: *Rozbito iego katedrę*. — Poszanowanie dla prawdy kazało mi o tém sprostowaniu nadmienić. Czuię zarazem potrzebę uprzedzić surowy sąd czytelników moich, bliżéy z oyczystą obeznanych rzeczą, krótkiém pracy moiéy usprawiedliwieniem. Wyznaię, że w ciągu téy pracy, którą z całą serdecznością podjąłem, nie raz mnie żywa chęć brała, pogodzić wzniosłość uczuć autora z naywiększą ścisłością historycznéy prawdy: pobudzały mnie też ku temu nadsyłane mi przez światłych ziomków uwagi. Wszakże sumienność tłumacza przemogła wszelkie krytyczne względy. Postanowiłem więc iak naywierniéy doręczyć Polsce zaszczytny dla niéy *dar Francyi*. Tam tylko, gdzie sam autor opiéra się na iedném z naszych pismiennych świadectw, zdało mi się rzeczą przyzwoitszą odnieść się do źródła i nadmienione świadectwo dosłownie przytoczyć. Lekkie ztąd zmiany odsyłaczami usprawiedliwione zostały. Rozumiem z resztą, że czytelnicy moi, oceniaiąc właściwie cel i formę dzieła, nie spuszczą z uwagi swoiéy, że to nie iest historyczna rosprawa, tylko Legenda; nie biografja człowieka, ale poetyczne uosobienie duszy polskiéy i idei polskiéy w tém, co Polska naylepszego i naypoczciwszego z siebie wydała.

XAWERY GODEBSKI.

Pisałem w Paryżu,
dnia 10 Grudnia 1851.

PRZYPISKI.

(1) Ta rozmowa Kilińskiego z Repninem miała mieysce iuż po ostatecznym upadku Polski, 1795, kiedy Kiliński wraz z innymi patriotami do Petersburga przywiezionym i w więzieniu osadzonym został. Powtarzam ią tutay, iak ią sam w *Pamiętnikach* swoich zapisał:

« Roku 1795, dnia 13 Stycznia, byłem osadzony w Petersburgu w fortecy..... Gdy piérwszą noc przenocowałem, zaraz z rana o godzinie dziesiątéy przyszedł do mnie minister Carowéy Repnin z pięcioma officerami, z którym ia nieszpetną miałem potyczkę. Nayprzód gdy wszedł we drzwi, zaraz mówił do mnie te słowa: ty bestya iemu w Warszawie bóty robił, — skazawszy mi palcem na officera, — więc ia weyrzawszy na officera, którego piérwszy raz widziałem, więc ia zaraz mu odpowiedziałem: żem w życiu moiém iemu ani żadnemu bótów nie robił. Ten minister toż samo drugi raz powtórzył, więc mu byłem przymuszony prawdę odpowiedzieć, że tym którym ia bóty w Warszawie moskalom robił, to iuż na świecie nie żyią. — Potém mnie pytał: dla czegom ia w Warszawie panów wieszał — na co ia mu znowu odpowiedział, że ich nie ia ale mistrz wieszał. Także pytał mnie: za co ich wieszał? więc ia iemu odpowiedział: że ich mistrz wieszał za zdradę swoiéy oyczyzny, aby iuż więcéy kraiu nie zdradzali — także pytał mnie: ieżelim moskali w Warszawie bił? odpowiedziałem mu, żem ia ich tylko *straszył*, aby z Polskiey uciekali, bo tam nie byli proszeni a nawet my ich do siebie nie prosili — więc mi na to odpowiedział, że mnie każe za to dać 500 pałek przez iedną koszulę, — więc ia iemu odpowiedziałem, że ia piérwszy raz o tém słyszę, aby półkownicy będąc w niewoli kiiami bici bydź mieli, gdyśmy ich w Polsce tak nie traktowali. Ten minister widząc mnie, że go się wcale nie lękałem, odwinął swego futra i pokazał mnie że ma trzy gwiazdy u sukni i że ma tę moc kazać mnie bić kiiami, — więc ia iemu odpowiedziałem; że ia iego szanuię w naywiększym sposobie, ale że dam się w przód zabić aniżeli kiiom podpadać będę. Ten minister kazał mnie przed swemi gwiazdami drżéć, — na co ia iemu odpowiedziałem, że ia znam tysiącami gwiazd, a przed niemi nigdy nie drżałem i drżeć nie będę, więc potém naburczał sobie na mnie tyle, ile mu się tylko spodobało... »

(Wyd. Poznańskie — str. 27 — 28.)

Ale nie mniéy ciekawą była rozmowa Kilińskiego z samymże ~~Higl~~ Igel-

stromem w Warszawie, na kilka dni przed wybuchem 18° Kwietnia (1794). — Czytamy ią obszernie w Pamiętnikach iego. Zimna krew, którą odbił naygrubsze obelgi, nadzwyczayna przytomnść umysłu z iaką wytłumaczył się z zaskarżeń, podanych na niego w taiemném doniesieniu, tak dalece rozbroiły moskiewskiego satrapę, że się popędliwości swoiéy zawstydził i odiął Kilińskiemu sposobność użycia puginału, który tenże sobie za cholewę wpuścił, kiedy z przysłanym po siebie officerem do Igelstroma wychodził. — « Przepraszał mnie, powiada Kiliński, że mnie tak mocno zlyfamował, więc kazał przynieść likieru i traktował mnie za to i odtąd iuż nie burczał, ale iuż mi mówił WPan, — a nawet mi oświadczył, że gdy będziem iemu wierni w doniesieniu buntowników i nie będziem pozwalać mówić w Warszawie o buntach, więc nam deklarował nagrodę każdemu, ale iaką to tego ia niewiem, bo ieżeli nagrodę ruską, tośmy iuż ią dobrze poznali Polaki, która nam ledwie iuż nie kością w gardle stanęła, a nawet życzyłbym każdemu, aby iéy żaden nie pragnął od Moskali — Więc potem pytał mnie, czyli ia mam tak wiele przyiacioł, ilem ia obiecał dostawić buntownikom? Ale że to pytanie było iuż w dobrym humorze, na co ia mu odpowiedział: aby mnie kazał ogłosić, żem ia iest w areszcie, to się zaraz dowie przez to samo iak wiele mam swoich przyiaciół, bo ich zaraz od siebie przez okno zobaczy — czegobym mu wcale nie życzył, aby ich oglądał,— ale ia dogadzaiąc iego ciekawości, starałem się o to, aby ich w krótkim czasie widział przed swemi oczami. Powtórnie pytał mnie, abym mu powiedział iak wiele narodu na moie żądanie może stanąć? ia iemu odpowiedziałem: że ieżeli mi pozwoli, to w iednéy godzinie postawię mu trzydzieści tysięcy samych tylko rzemieślników, tych którzy mnie z pomiędzy siebie na radnego wybrali, — więc temi słowami nie małom mu śmiechu co raz z boiaźnią narobił, bo mi cém prędzéy kazał póyść do siebie, aby po mnie do niego nie przyszli, przykazuiąc mi, abym spokoynie sobie siedział, a tak szczęśliwiem do domu powrócił.... » (str. 59—65). — X. G.

(2) Kiliński przystępował do stanowczego czynu z całą rozwagą obywatela, z całą rezygnacyą chrześcianina —Spiskowi zobowiązali się przysięgą rozpocząć działanie w Wielki czwartek, o godzinie czwartéy z rana. « Więc gdy mi Bóg dał doczekać środy, powiada Kiliński w *Pamiętnikach* swoich, zaraz naprzód uczyniłem rachunek sumienia przez spowiedź na tę samą intencyę, aby nam Bóg dopomógł szczęśliwie zacząć i skończyć — lubo to iest wielką prawdą że Bóg nie kazał zabiiać bliźniego, ale cóż robić, gdy nieprzyiaciele i tak dobrze o naszéy skórze myśleli, że podobno byłaby się w całości na nas nie została — a tak musiałem się rezolwować.... » Z równém umiarkowaniem, z równą prostodusznością i pogodą umysłu zdaie sprawę ze wszystkich swoich czynności w patryotycznym

wybuchu. I tak n. p. powiada: « Król Jegomość iak nayprędzéy posłał Jenerała Byszewskiego z raportem do Igelstroma — a ia gdym się o tém dowiedział, tak zaraz powracaiąc do siebie po broń, iuż będąc w passyi wielkiéy, wziąłem kordelas u Xiędza Mejera, który miał przy sobie, a właśnie natenczas nadszedł ku mnie oficer moskiewski — ia wziąwszy od Xiędza kordelas tego momentu na nim początek zrobiłem — gdym go iuż *uspokoił*, tak zaraz skrzyknąłęm na ludzi aby poszli za moim przykładem.... » I znowu daléy:... « Więc znowu wylazł mi zkądsić kapitan moskiewski, któregom ia iak nayprędzey *sprzątnął, aby nam swoiéy kompanii przeciw nam nie kommenderował*... Więc ia ieszcze wpadłem na kozaka, który także z dziury wyłaził, tak *tego w kark* zaraz, *aby iuż więcéy iak kobiét tak mężczyzn swoią piką nie kłuł*, — tak tedy tam moia żona złapała mnie za rękę i mówiła do mnie te słowa: « mężu nayukochańszy! cóż to ty robisz? a na toż to ciebie ci przyiaciele namawiali, abyś ty miał kogo zabiiać i sam od kogo miał bydź zabitym? O wspomniy tylko na dzieci nasze, że ty ich i mnie chcesz sierotami zrobić, gdy ty nas opuszczasz. » — Więc ia żonie to odpowiedziałem, że iuż o tém teraz nie rychło mówić, ale się nam trzeba bronić. — Tak ia prosiłem iéy aby poszła do domu i prosiła Pana Boga.... » (str. 77 — 85.) X. G.

(3) Autor położył trzech, ale istotnie było ich czterech: Ożarowski Hetman Targowicki, Ankwicz Marszałek Rady nieustaiącéy Targowickiéy, Zabiełło Hetman polny litewski, Kossakowski Biskup Inflantski. Co do tego ostatniego, wezwany przez Radę tymczasową Nuncyusz papiezki « *aby kazał z niego wszystkie honory pozdeymować* — odpowiedział: *że iego honory przez to są zmazane, gdy się sam oczernił przez zdradę którą zrobił dla swéy Oyczyzny*, — Ale iednak zaraz przysłał swego kanonika do zdięcia honorów, więc potém był powieszon. » *Pamięt*: Kilińskiego — *str*. 44. X. G.

(4) Zginęło w tym dniu ośm osób: opiéram się na świadectwie samegoż Kilińskiego, który z całą gorliwością hamując zapalczywość ludu, o mało co sam życiem własném obywatelstwa swego nie przypłacił. — « ... Przyszedłem w rynek, a tam iuż były postawione trzy szubienice, więc ia zaraz zabrałem do nich głos, dosyć im iaśnie perswadowałem aby od swoich zamiarów odstąpili, — ale to wcale im nic nie pomogło to moje perswadowanie, gdy mi pospólstwo wcale nie było znaiome, bo to byli tylko sami stróże, mularze, cieśle, parobcy, dworscy i próżniaki których ia wcale nie znałem, więc ci wcale perswazyi moiéy nie słuchali, ale owszem mnie na naypiérwszéy szubienicy powiesić chcieli, i iuż mnie przynieśli pod szubienicę, ale szczęściem wielkiém że przecie miałem z sobą kilku znaiomych, że mnie odbronili od tych łotrów.... Więc tego dnia powiesili 8 osób.

a byliby może więcéy wieszali, gdyby im był dészcz nie przeszkodził, ale Bóg dał dészcz, więc się przed nim pochowali ciż burzyciele...» *Pamięt. Kilińs.* (*str.* 50 — 51)

Z tych ośmiu dwóch było tylko niewinnych: Wulfers adwokat i Maięwski, urzędnik magistratu: ten ostatni wracał z ratusza do mieszkania swoiego na ulicy *mostowéy*, niosąc papiéry pod pachą: rozhukany tłum obskoczył go, domagaiąc się wydania owych papierów: Maiewski sfukał zelżywemi słowy napastników i padł ofiarą nierozważnego swego oporu. Jnni byli to iawni stronnicy Moskwy i figurowali na liście petersburgskich pensyonaryuszów, którą Gazeta Warszawska iuż 21 Czerwca ogłosiła. —Krążyło między warszawskimi Piiarami podanie, że gdy Massalskiego, Biskupa wileńskiego, przez *Długą* Ulicę, mimo kościoła piiarskiego wiedziono, wydarł się biskup z rąk ludu i w otwartym kościele chciał szukać schronienia... Stał właśnie w progu sławny nasz gramatyk Kopczyński — « Nie ma tu mieysca dla zdrayców Oyczyzny! » krzyknął — odepchnął Biskupa i drzwi kościoła zatrzasnął.

Biskupa Skarszewskiego, skazanego na szubienicę przez sąd kryminalny, ustanowiony *ad hoc* pod prezydencyą Zaiączka, ocalił Kościuszko, idąc za radą Niemcewicza, iakto tenże sam w *Pamiętnikach* swoich wyznaie. (str. 211)

Nie od rzeczy tu sądzę zbić potwarz, którą zła wiara obarczyła pamięć Kołłątaja. — Kołłątay śmiało stawał w obronie praw człowieka i groźnie upominał szlachtę, aby się wcześnie upamiętała, ieżeli toporu na karki swoie ściągnąć nie chce. Ludzie umiarkowani upatrywali w nim nowego Kromwela. « *Wiele zmartwienia*, wyznaie szczerotliwie Niemcewicz, *ucierpiał od niego Kościuszko*, że nie *szedł dość śmiało i prędko.* » — Samoluby i zdraycy wykrzywili obywatelską iego przestrogę, wmawiaiąc w małodusznych i wątpliwych, którzy zwykle liczebną większość stanowią, że Kołłątay chłopów na szlachtę podmawia. Szaleństwa Konopki poddały nowy żywioł oszczerstwu. Konopka był sekretarzem Kołłątaja: człowiek młody, gwałtowny, wymowny, burzliwego umysłu i bystrego dowcipu, nabył wielkiéy wziętości na bruku warszawskim; a w gorączce ludowéy, podniecanéy z iednéy strony następstwami kwietniowego wybuchu, z drugiéy opieszałością Rady tymczasowéy w sprawie uwięzionych zdrayców, wykierował się na iednego z owych ludowych Trybunów, którzy w rozprzężonéy karności publicznéy, doryweżą pochwytuią władzę, ale ani iéy zatrzymać, ani właściwie użyć nie umieią. — Kołłątay ostrzeżony, że Konopka, pod wieczór 27 Czerwca tłumy gromadzi i do stawiania szubienic zagrzewa, kazał go przywołać do siebie i surowo zgromił. « Nie chcecie szubienic na zdrayców, wykrzyknął Konopka, — otóż ia ich pod twoiemi własnemi oknami powieszę. » Jakoż téyże nocy postawiono szubienicę przed domem Wasilewskich, na *krakowskiém przedmieściu*, gdzie właśnie

mieszkał Kołłątay. — Domownicy Kołłątaja dostrzegli roboty i szubienicę podcięli: — znikła szubienica, ale potwarz przeżyła upadek Oyczyzny; i ieden z naywiększych obywateli rzeczypospolitéy polskiéy iak dotąd nie ma nagrobku, tak nie znalazł pośród rodaków pisarza, któryby sumiennie sprawy żywota iego ocenił i godném słowem zasługi iego uwiecznił. — X. G.

(5) Pozwoliłem sobie w tém miejscu sprostować liczby podane przez Autora. Podania pismienne z owych czasów tak są sprzeczne, tak pomącone, że zaledwie przez nas Polaków, i to po naybystrzeyszém rozpatrzeniu, przy świetle naysurowszéy krytyki, rozwikłane i rozwidnione bydź mogą. Ztąd też pomyłki które się gdzie niegdzie w text francuzki wcisnęły, nie ubliżaią bynaymniéy sumienności tak szlachetnie podjętéy, tak serdecznie. tak wzniośle wykonanéy pracy: ale pomyłki te powtórzone przez tłumacza polskiego (mówię tu iedynie o pomyłkach w cyfrach lub datach) sprawiedliwą ściągnęłyby naganę. — Bitwa pod Macieiowicami stoczoną była 10 Października 1794. Kościuszko miał 5600 nie 4000 żołniérza i 21 nie 3 dział; z tych czy cztery tylko dwunasto-funtowe; Fersen miał 14 nie 17 tysięcy żołniérza i 60 nie 90 (a tém mniéy 150) dział; z tych 24 dwunasto i ośmnasto-funtowych: przed czterdziestu dniami użyto ich daremnie do oblężenia Warszawy.

Wieś Macieiowice, dziś *Podzamczem* zwana, leży w nizinie, lecz sam dom murowany na wzgórzu, naprzeciw Wisły; długa grobla prowadzi do niego: po prawéy ręce rzeczka Orzeia, po lewéy błota i zarośla.... « Pałac murowany, powiada Niemcewicz, był zrabowany i zniszczony, iak wszystkie te przez które przechodzili Moskale. Macieiowice w dawnych czasach należały do rodu Macieiowskich, późniéy do Potockich, od których ie nabył Andrzey ordynat Zamoyski. Sala górna ozdobiona była portretami Prymassów, Kanclerzów, Hetmanów, Biskupów: wszystkim tym wizerunkom powykolali oczy dzidami, szablami porąbali twarze.... Nie znaleźliśmy iuż biblioteki, zabrali ią oficerowie moskiewscy....» (*Pamiętniki* str. 221) — X. G.

(6) Byłyto nasze hułany, nie kozacy. Rzecz ta istotnie wydarzyła się w wiosce *Cuny*, nie daleko *Berville*, gdzie Kościuszko przy Zeltnerach mieszkał. Żyią dotąd pośród nas naoczni świadkowie, a boday i nie uczestnicy: wiadomy pułk z którego ta maroderka wyszła. Nawróceni i żałuiący wiarusy zrobili pomiędzy sobą składkę i przywiedli nazaiutrz Kościuszce w darze polskiego konika.

Nie mniéy iednak rzewną scenę odegrali samiż Kozacy, pládruiący w okolicach *Berville*. Pogłoska o zamieszkaniu tamże Kościuszki rozeszła się pomiędzy nimi, i doszła do uszu Płatowa; na żaden sposób wierzyć nie chciał, aby Kościuszko żył ieszcze. Przywołano Filipenkę osiwiałego w obozach kozaka: stary ten krążyświat, który od czasów Suwarowskich wszystkie poboiowiska zwietrzył i ze wszyst-

kich bez szwanku wyszedlszy, aż do Paryża dociągnął, był też i pod Macieiowicami; a co większa był pomiędzy tymi, którzy Kościuszkę omdlałego na noszach z placu bitwy unieśli. Zaledwie spoyrzał na Kościuszkę, padł przed nim na kolana i rzewnie płacząc stopy iego całował. Serdeczna cześć prostego woiaka przeięła całe kozactwo i odtąd błogosławione imie Kościuszki lepiéy zabezpieczało okolicę, niż naygroźniéysze ukazy *Anioła Północy*, iak podówczas mówiono.
X. G.

(7) Zeltner przybywszy z ciałem Kościuszki do Krakowa, opowiadał to zdarzenie, przydaiąc, że koń nie chciał się ruszyć z mieysca, dopóki po ruchu ręki nie odgadł że coś ubogiemu dano; tak dalece, że gdy Zeltnerowi zabrakło monety, musiał oszukiwać konia skinieniem ręki, iakoby dał iałmużnę: inaczéyby z mieysca nie ruszył. X. G.

(8) Xięcia Józefa Lubomirskiego, oyca Xięcia Henryka. Xiężna ostatnie lata swoie przeżyła w *Równém* na Wołyniu i nosiła zawsze rogowy pierścionek, który jéy Kościuszko utoczył. X. G.

(9) W Solurze, dnia 15 Października o godzinie 9 wieczorem Przypisuią nagłą śmierć Kościuszki ostatniéy podróży z Solury do *Neufchatel* i *Chaude-Fonde*, którą w iednym dniu odbył. Powróciwszy z drogi, narzekał na ból głowy i czuł febrę zimną, która się w krótce w febrę nerwową zamieniła, pomimo wielkiéy staranności doktora *Schurer.... Z listu pisanego d. 20 Października 1817 w* Hofwyl *przez kandydata wysłanego kosztem rządu do tamecznych Instytutów rolnictwa.* X. G.

(10) Sklep osobny, otworzony z umysłu dla Sobieskiego, obeymuie teraz trzy ciała. W głębi, grobowiec z czarnego marmuru, z koroną i berłem na wezgłowiu, pokrywa zwłoki Sobieskiego: po iednéy stronie postawiono trumnę Józefa Poniatowskiego; po drugiéy trumnę Kościuszki. —

Nie mogę tu zamilczyć rzewnego, a mało komu wiadomego zdarzenia. Byłoto właśnie w czasie pogrzebu Kościuszki w Krakowie. Rząd Rzeczypospolitéy, chcąc nadać temu obrzędowi wyłączną i wzniosłą mieyscowości cechę, zaprosił do pogrzebowego orszaku, tak z miasta, iakoteż z okolic, bez różnicy stanu, wszystkie podówczas żyiące osoby, które ze zmarłym Naczelnikiem w poufniéyszych zostawały stosunkach. Zacna rodzina Sadowskich zapomnianą bydź nie mogła. Dom naystarszego brata Antoniego, patryarchy całéy rodziny, bywał w nayniebezpieczniéyszych czasach przytułkiem patryotycznéy zmowy nayżarliwszych obrońców narodowéy sprawy. Kościuszko, Ignacy Potocki, Kołłątay, Zaiączek, stopą swoią wytarli *Ludyńskie* progi; nieraz w sukmanie sitownika, lub w opończy węgierskiego oleykarza, zawiedli śledcze oko moskiewskich siepaczy. Każdy kąt tego domu miał swoią legendę: każda osoba żyiąca pod

tym dachem, począwszy od Panny Heleny, niańki Kołłątaia, aż do gumiennego, który zawiesistym wąsem i długą kurtą z zakasanemi połami przedstawiał istny obraz konfederata, zasięgała pamięcią czasów Pułaskiego i była nieiako żyiącą kartą ludowéy kroniki. Młodszy brat Floryan, przebrany za furmana, przewiózł Kościuszkę przez kobore austryacką, w pamiętnéy nocy 24 Marca (1794). Obay ci sędziwi mężowie żyli ieszcze, ale w zupełnem odosobnieniu od nowych towarzystw, od nowych ludzi, przechowuiąc, w rodzinném kole, podania tak mało ieszcze wyiaśnionych, tak wiele zapomnianych czasów. Nie mogli wymódz na sobie, ażeby wyyść na ten świat tak dalece zmieniony; a serce ich pękało z żalu na samą myśl otarcia się o trumnę Kościuszki. Trzeci brat, Proboszcz w Małogoszczu, zasklepił się w swoich wspomnieniach odbytéy w Moskwie niewoli. — Stryiecznemu tedy bratu Janowi dostał się zaszczyt reprezentowania całéy rodziny. — Pan Jan iuż podstarzały kawaler i surowy staropolskiego obyczaiu przestrzegacz, nie miał nic droższego, pod swoią wieyską strzechą, nad szeroką swoią szablę, która zawsze nad łóżkiem iego wisiała, a na któréy wyryty napis: « Ta szabla była pod Wiédniem » poświadczał, że ieden z przodków iego, w téy sławnéy przygodzie, w oczy nią pohańcom zaświécił. — Pan Jan, wdziawszy swóy paradny kontusz i przypasawszy szablę, ruszył do Krakowa: przybył właśnie kiedy trumnę przenoszono z zamku do katedry. — Przyięty uprzeymie i w piérwszym postawiony rzędzie, spostrzegł z oburzeniem, że na trumnie Naczelnika żadnego nie położono oręża. Nie czas było upomnieć się o to, odczepił więc, acz z wielkim wstydem (iak mi to sam powiedział — tak mu się osobliwą i nieprzystoyną rzeczą zdawało bydź bezbronnym w kontuszu), odczepił więc własną szablę i na trumnie położył. — Wniesiono ciało do sklepu Sobieskiego: mała tylko liczba i to znakomitych gości pomieścić się w nim mogła: był pomiędzy nimi pan Jan i kilku oficerów polskich. — Skończył się żałobny obrzęd, ucichły modły kapłanów; iaki taki zabiérał się do wyyścia, kiedy pan Jan, zanurzony w swoiém dumaniu, zerwał się nagle, pochwycił za swoią szablę i głośno wykrzyknął: « Panowie bracia, kiedy nas Bóg przy grobie obrońcy Wiednia zgromadził, dobądźmy szabel, złóżmy ie na tym grobie: niechay to męztwo, które wiodło Sobieskiego w obronie świętéy wiary naszéy, zaostrzy i nasze szable, abyśmy się krzywd naszych kiedyś pomścili.» To rzekłszy, dobył szabli, położył ią na grobie i bystro spoyrzał w oczy obecnym. Grom, któryby niespodzianie spadł śród nich w téy chwili, nie byłby ich pewno więcéy przeraził. Spoyrzeli osłupiali po sobie: ręka oficerów sięgnęła mimowolnie do lewego boku: dobyte szpady brzęknęły na czarnym marmurze i wraz zniknęły. — Takąto pogrobową przemową, piérwszą i ostatnią w życiu, uczcił stary szlachcic zwłoki ukochanego swego Naczelnika: — nie powtórzył

iéy żaden z dzienników: echo świątyni podięło ią, i przechowało w nayciemniéyszych swoich kryiówkach, przy trumnach Batorego i Zygmuntów; a przerażeni świadkowie wynieśli ią w głębi swoiéy duszy i chyba na ucho rodzinom swoim zwierzyli. X. G.

(11) Mogiłę zaczęto sypać w miesiącu Październiku, w trzecią rocznicę śmierci Kościuszki. Po ciągłych słotach, zabłysnął dzień prawdziwie maiowy: rzekłbyś że Niebo, chcąc się przyłożyć do czci naylepszego z ludzi, świąteczne swoie przyoblekło barwy i naypogodniéyszém zaiaśniało obliczem. Nacisk też ludu był nadzwyczayny: cała góra Świętéy Bronisławy żyiącém wydała się iestestwem. Zapału i rozrzewnienia powszechnego żadne pióro opisać, żaden ięzyk wypowiedzieć nie zdoła. Kto tego święta narodowego nie widział, kto w tym dniu taczki ziemi na mógiłę nie zsypał, ten nie ma wyobrażenia, do iakiéy potęgi uczuć, do iakiéy poetycznéy wysokości cześć ludowa podnieść się może. Wszytkie stany, wszystkie wyznania, wszystkie narodowości zmięszały się tu razem i zrównały z sobą przed Maiestatem Narodu. Byłato zarazem żyiąca i nigdy iuż niepowtórzona galerya obrazów, przedstawiaiąca rysy, barwy i kroie ubiorów od lat pięćdziesięciu. Kurtka towarzysza kawaleryi narodowéy poznała się z mundurem Legii naddunayskiéy, Racławicki kosynier ścisnął się do Krakusa z Xięztwa Warszawskiego, graniczny Kozak ocierał się bez wstrętu o habit łacińskiego mnicha. Niespodzianie, śród nieustaiącego grzmotu rzewnych okrzyków, ukazał się czterokonny wóz, uzbroiony w kosy i piki, oplecione wieńcem dębowym: dway krakowiacy, w białych sukmanach, w czerwonych czapkach z zielonemi kitkami, kierowali zaprzęgiem, przywodząc na pamieć kosynierów Kościuszki: przodem iechał kapitan Czerniński, niegdyś Adjutant Naczelnika, na czele officerów w mundurach narodowego powstania. Na wozie leżała skrzynia, któréy napis poświadczał, że to była *Ziemia Racławicka ze szczątkami rycerzy poległych tamże za Oyczyznę.* =Zaiste z głębi serca wyszedł ten pomysł, żeby pierwszą warstwę mogiły Kościuszki usypać z ziemi, przesiąkłéy krwią iéy obrońców, mięszaiąc tym sposobem popioły wiernych towarzyszów z pamiątką wiernego Naczelnika. — Kilkakrotne z dział wystrzały oznaymiły początek obrzędu: nastąpiło uroczyste milczenie; kapłan przystąpił do ołtarza, otoczonego chorągwiami Cechów krakowskich. Po wysłuchaniu Mszy i poświęceniu mieysca, zabrał głos Jenerał Paszkowski i patryotyczną swoią przemowę osnuł na téy główney myśli: że « *nic droższego dla ludzi iak niepodległość* » Muzyka woyskowa odegrała Polonez Kościuszki i Mazurek Dąbrowskiego; podiechał wóz, a Czerniński przystąpiwszy do Prezesa Senatu Wodzickiégo, podał mu żelazny rydel, zapraszaiąc aby przygotowaną dla niego machoniową taczkę relikwjami Racławskiemi napełnił: grzeczny Prezes wskazał ręką na obecne damy: przodkowała im

naszym gościnnym obyczaiem cudzoziemka, sławna podówczas Katalani: i iéyto dostał się zaszczyt rzucenia piérwszéy garści ziemi na mogiłę Kościuszki. Nareszcie dał się słyszyć stary marsz woienny: *Do broni bracia! do broni!* — Tu iuż znikła wszelka różnica stanu, wyznania, zaszczytów, nawet ięzyka i rodu. — Co tylko żyło rzuciło się do taczek: starce, dzieci, kapłani, żołniérze, kobiéty, śród naywyższego rozrzewnienia, dobiiali się o szczęście nawiezienia choćby iednéy taczki. — Widziałem starców żebrzących u młodzieży, aby im odstąpiła *obecnéy chwili, pewnieysza przyszłéy*: widziałem oyców zaciskaiących w rączęta swoich chłopiąt bryłeczkę ziemi, niosąc ich na mogiłę i mówiąc: *ciśniy i bądź takim!* Widziałem wieśniaków, garnących tę ziemię do swoich *kalit*, aby ią w *gościńcu dzieciom* pod strzechę swoją odnieśli.... To wszystko widziałem i obraz ten tak głęboko wrył się w duszy moiéy, że wszystkie troski, wszystkie boleści długiego tułactwa, rysów iego nie zatarły.... Wieczorem, równie niespodziany iak wzniosły w prostocie swoiéy widok nowym zapałem rozognił i tak iuż wrzące publiczne uczucie: zapalone iednocześnie, pomimo granicznego przedziału i nieprzyiaznéy czuyności, beczki ze smołą na mogiłach Krakusa, Wandy i Kościuszki, niezmierną łuną oblały stary gród Piastów: byłato nienakazana ludowa illuminacya, w przezroczu któréy odbiło się całe pasmo dziewięciowiekowych dzieiów Narodu....

Mogiła Kościuszki zawarła w swoiém łonie, prócz Rocławskich relikwji, złożonych na spodzie, inne nie mniéy drogie dla serc naszych skarby. Na różnych iéy wysokościach zagrzebane marmurowe urny, ze stosownemi napisami, przechowuią potomności błogosławione prochy, zebrane na poboiowiskach Macieiowic, Szczekocin i Dubienki. — Mogiła podniosła się iuż do 60 stóp, kiedy nadwieziono Macieiowicką ziemię: a wywód słowny uroczystego iéy zagrzebania poświadcza, że lud przeniósł ią po większéy części własnemi rękami do osadzonéy na ten cel urny i to z *taką troskliwością, iż prawie żadna onéy odrobina uronioną nie była.* — Naywyżéy, bo iuż na 86 stóp od podstawy, leży pamiątka Dubienki. — Sam tu przypadek zrządził to, coby historyczna doradzić mogła rozwaga. Dubienka podniosła naywyżéy woienną wziętość Kościuszki i usposobiła nieiako Naród do złożenia w iego dłoni losów upadaiącéy oyczyzny; tak iak Racławice stały się *podstawą* braterskiego soiuszu, przez który cały stan wieyski uszlachcony został, tém iedném szczytném słowem Kościuszki, kiedy przyymuiąc od kosynierów zdobyte przez nich armaty, wyrzekł do chłopa *Głowaka*: « *Panie Chorąży Głowacki,* Oyczyzna dziękuie Wam przez moie usta »

Nie w samym tylko Krakowie wynurzyło się to uwielbienie pamięci Kościuszki: na całéy przestrzeni dawnéy Polski, iak gdyby rozerwane iéy części iedną ieszcze całość składały, pod iednym naro

256

14

dowym zostawały zarządem, obchodzono żałobne święto z całym przepychem wystawy, z całém wylaniem patryotycznego uczucia. Co większa, wszędzie nay dostoynieysi cudzoziemcy, wszystkie narzucone nam przez obcych woyskowe i cywilne władze, W. X. Konstanty w Warszawie, Xiężniczka Pruska w Poznaniu, indziéy Gubernatorowie, Jenerałowie, Dygnitarze wszelkiego wyznania i stanu osobiście tę narodową uczcili żałobę. — O gdyby Kościuszko miał tylko w szeregach swoich tę broń, którą przy katafalkach dla niego w kunsztowne rozłożono stosy! — Możnaby całe tomy ułożyć z mów, odezw, opisów, któremi wszystkie nasze ówczesne drukarnie zaięte, wszystkie publiczne pisma napełnione były. — Nie zbywa tym wszystkim wynurzeniom publicznego żalu, ani na obywatelskiém uczuciu, ani na serdecznéy poezyi; uderza w nich nawet niekiedy śmiały przegląd przeszłości, ale góruie w nich dobroduszne i ślepe zaufanie w ówczesnego zaręczyciela naszego pogrobowego bytu. Rzekłbyś, że wszyscy biorąc pióro do ręki, pod wpływem tego omamienia, czołobitnością swoią dla tego *co iest*, tęsknotę swoią za tém *co było* obżałować chcieli. — Ograniczam się tedy na przypomnieniu dwóch napisów, które wyłącznie polskie i żadnym postronnym względem nieskrępowane natchnęło uczucie.— Znalazłem ie w *opisie żałobnego nabożeństwa, za duszę ś. p.* Tadeusza Kościuszki, *odprawionego w Wilnie w kościele* Ś Kazimierza, d. 10 Grudnia 1817. — Piérwszym z tych napisów uczony professor Grodek uzacnił swoią filologiczną sławę; drugim, znakomity nasz publicysta Grzymala otworzył niejako swoią literacką wziętość:

« *Ducem fortissimum pientissimum. Civem. Libertatis et Reipublicæ Vindicem ac Propugnatorem acerrimum, Justitiæ, Humanitatis, Beneficentiæ laude cumulatissimum, acerba morte ereptum, flebiliter luget, et civium qui sunt et nascent ut æternæ memoriæ tradit, commendat, Patria gratissima.* »

W dwóch światach praw człowieka obrońca waleczny,
Konaiącéy Oyczyzny wziął stér niebezpieczny;
Spełnił się wyrok smutny.... runął gmach wspaniały...
Padliśmy — a on nie dał upaść nam bez chwały!
Zniknie pamięć, na spiżach i marmurze ryta,
Lecz cię w sercach Polaków potomność wyczyta. X. G.

(12) Twierdzą śmiele, że w tém straszliwém pomnożeniu nędzy, ludność wzrasta szybko. Ale któż z pewnością powiedzieć może, iak się rzecz ma istotnie? Któż zna Rossyą? Pan *de Falloux* powiedział na mównicy, z dziwną nieulękłością ciemnoty: « *Rossya w 1789 miała 33 milionów dusz*, (zkądże to wie?) *a dzisiay ma ich 70 milionów.* Rzeczywiście, czegóż chcą Rossyanie i przyiaciele Rossyi rzucaiąc na ślepo te romansowe cyfry? Zterroryzować Europę..... Nie ma wątpliwości, że rossyyski komunizm, przez swoią nieprzezorność

zdolnym iest powiększyć ludność. Ale ta sama nieprzezorność, morderca w podobnym klimacie, srodze ią dziesiątkuie, szczególniéy też w piérwszych latach: niezmierna większość dzieci na to się tylko rodzi, żeby umrzéć. Jakimże sposobem Rossya mogłaby miéć prawdziwą statystykę? — Cała statystyka zaledwie żyć poczyna. Francya iedyne państwo, któreby mogło miéć swoią statystykę, będąc naylepiéy zcentralizowaną, niemogła nawet w 1826, dopiąć istotnego spisu ludności (odwołuię się w tém do bystrego sądu P. VILERMÉ). Ostatni i naypoważniéyszy z badaczy zwiedzaiących Rossyą, HAXTHAUSEN, pomimo całego swego uszanowania dla rządu rossyyskiego, wyznaie, że nie można bynaymniéy gruntować się na ogłoszonych przez niego statystycznych dokumentach. Twierdzi, opiéraiąc się na bardzo słusznych przyczynach, że nie można znać ludności miast, nieskończenie ruchoméy. Co się tyczy Rossyi wieyskiéy, ta tak dalece mało iest znaną, że są śród lasów wioski, których policya nie zna z nazwiska nawet: takiemi są szczególniéy osady różnowierców, chroniących się przed prześladowaniem religiyném. Ludność ruchoma iest niezmierną: wielu zmienia kray, żeby kondycyą swoią odmienić. Ci, którzy przyymuią na swóy grunt tych zbiegłych poddanych, pokrywaią ich starannie i trzymaią pod nazwiskiem iakiego zmarłego poddanego. Ztądto owe nadzwyczayne przykłady długiego życia, które się tylko w Rossyi zdarzaią. Ten i ów żyie życiem trzech ludzi, 150 lat i przeszło. Powiększaż się ludność?— Powolnie— ieżli sądzić będziemy po pewnych Gubernjach, lepiéy znanych, n. p. po Charkowskiéy, gdzie w 1780 liczono 800.000 dusz a w 1838, 1,150.000. (Czytay dzieło specyalne i szacowne *Passeka*, o gubernji Charkowskiéy).

Z resztą, wzrost mniéy więcéy szybki ludności, iest rzeczą podrzędną, w porównaniu z inną *bardzo pewną*, to iest, że plemie upada, pod względem energji, żywotności i siły. — Dość bydź świadkiem woyskowych przeglądów i to naypiękniéyszych, iakoto gwardyi rossyyskiéy, dość spoyrzéć na te wybladłe twarze, na te oczy przygasłe, bez życia. Plemie słabnieie widocznie, od lat trzydziestu, i przez postęp nędzy i przez nadużycie wódki.

(13) Iskra! nie byłażby ona przypadkiem w doskonałéy broszurze, która się zjawia w téy chwili? Autor, urodzony w Rossyi, ale zkąd inąd obdarzony nayszlachetniészą krwią nadreńską, pisze naszym ięzykiem z bohatérską dzielnością, zdziéraiącą bezimienność i objawiającą wszędzie wielkiego patryotę. Czytałem ią i odczytałem dziesięć razy z osłupieniem. Zdało mi się, że widzę starych bohatérów Północy, ryiących nieubłaganém żelazem wyrok śmierci temu nędznemu światu. Niestety! Nie iestto tylko potępienie Rossyi, ale potępienie Francyi i Europy.... « Uciekamy z Rossyi — mówi — ale wszystko iest Rossyą: Europa iest więzieniem. » — Przecież dopóki Europa takich ma ludzi, nic ieszcze zwątpionem nie iest. (*Des déve-*

loppements des idées révolutionaires en Russie, par Iscander. Chez Franck, rue Richelieu, 67).

(14) Wiadomo iak Rossya hermetycznie iest zamknięta dla dzienników i przeglądów europeyskich. Jeden tylko nasz przegląd iest wyiętym od tego, przez szczególną opiekę Cesarza. Staraią się nawet o to, żeby się dostał aż do Syberyi. Za cóż ten zbytek łaski? Trzeba powiedzieć — a to co mówimy opiéramy na świadectwie osób, które lat kilka przeżyły w tém piekle lodów. Przegląd francuzki, napełniony pochwałami o Rossyi, naylepiéy może oszukać nieszczęśliwych swoich czytelników względem myśli Francyi i wmówić w nich, że świat iest stanowczo nawróconym do złego i tym sposobem odiąć im wszelką nadzieię na téy ziemi. Wyobraźcie sobie, na tych kończynach Północy, śród téy wieczystéy pomroki, nieszczęśliwego Polaka (n. p. Jenerała Kopcia, zapartego na Kamczatkę), usiłuiącego, przy świetle zorz północnych, wyczytać te stronnice zapisane ukochanym ięzykiem, ięzykiem Francyi, wyszukuiącego chciwie iakich dobrych nowin i widzącego, że Francya umarła.... Jaki dla niego nadmiar katowni!... Takto Rossya, ta biegła mistrzyni boleści, wynalazła środek rozdziérania na nowo serc iuż rozdartych, podwoienia nocy biegunowych ciemności, przydania stopnia zimna do mrozu, od którego iuż stal pęka... Żeby tym sposobem rozpacz wynikła z nadziei, chciałem powiedzieć z Francyi! Wymysł prawdziwie mistrzowski! złóżmy broń: przeszła w sztuce wszystkich oprawców.

(15) Nawet dzieła i to formy poważnéy. Pan Alexy *de Saint-Priest*, syn xiężniczki rossyyskiéy i z rodziny obsypanéy darami Rossyi, odwdzięczył wspaniałe dobrodzieystwa swoiéy przybranéy oyczyzny. Napisał w *Przeglądzie dwóch światów* (Revue des Deux mondes) *Historyą podziału Polski*, w któréy składa winę na karb ofiary. — Francya otworzyła mu swoie taiemnicze skarby dyplomatyczne. Mógł z nich wybrać do woli to wszyttko, co mogło ubarwić naiazd rossyyski; napisał książkę dowcipną: byłaby nią więcéy, gdyby nie była tak śmiało stronniczą.

(16) To odpowiedź na błąd ważny, znayduiący się w broszurze, pełnéy zkąd inąd rzeczy głębokich i bystrych: *La Russie, considérée au point de vue européen, 1851* (w xięgarni polskiéy, *rue de Seine, 20*).

(1334) Paryż, w drukarni PP. Maulde i Renou, przy ulicy Bailleul, n. 9-11.

Oprócz omyłek drukarskich, które mogłem dostrzedz a które sprawdziłeś; to co podkreśliłem czerwono warto by odmienić, tem bardziej że tak staranne Twoje tłómaczenie musi prostować niewłaściwości oryginału, w którym wiele jest rzeczy dobrych, ale wiele co mogłyby i powinnoby być zgodniejsze z prawdą! ale cóż robić? Niechże w niektórych wyrażeniach polskie wydanie sprostuje usterki obcego pisarza.

1° Czyż można mówić że K. był ostatni rycerz, gdy tylu było po nim, gdy sam Michelet podziwia legijonów Dąbrowskiego, i tym co pod Xięciem Józefem tak dzielnie się odznaczali. Wszakże Kościuszko od r. 1794 aż do śmierci nigdzie nie walczył, gdy tym czasem tyle innych było ostatnich z rycerzy! od 1794 aż do 1848! Możeby zatém lepiej było w Twém polskiem wydaniu powiedzieć: Był to ostatni z naczelników polskich, który w ostatnich tych czasach upadł pod przemocą i śmiertelnemi ranami na ziemi ojczystej.

2° Czyż można nazwać pierwszy z obywateli, gdy Polska liczy Czarnieckiego, Sobieskiego, Pułaskiego, Czackiego etc co byli i zawsze będą pierwszymi z obywateli wschodniej Europy.

3° Nazwiska polskie kończące się na ko, w trzecim przypadku przybierają kowi, aby wyróżnić od tych nazwisk

które się

się kończą na ka, a które przystrzegą w trzecim przypadku, ce. Kościuszko, Sanguszko, Moniuszko, powinny być Kościuszkowi, Sanguszkowi, Moniuszkowi. Gdy przeciwnie Oskierka, Słuszka, Gomółka, Wężówka, powinny się jedynie pisać i wymawiać w trzecim przypadku Oskierce, Słuszce, Gomółce, Wężówce. Tak jak Grzymała, Paszała, mówi się Grzymale, Paszale, a przeciwnie Jagiełło, Strumiłło — Jagiełłowi, Strumiłłowi.

4° zamiast całujemy, czy nie lepiej by było: obejmujemy Cię i z uszanowaniem podziwiamy Ci bohaterski acz podziurawiony stary sztandar.

5° Pisarzy kozaków. Po francusku jest le écrivain cosaque, to jest pisarzy czy autorów, co kozackim sposobem piszą, lub dla sławienia kozaków, lub też za pieniądze kozackie (moskiewskie). Tutaj Michelet miał na myśli: wielbiciele kozaków, tych, coby radzi ich znowu widzieć we Francji. Poszukajmy więc a znajdziemy właściwe wyrażenie.

6° Wszelkiej wielkiej rzeczy. Gdyby uniknąć zbiegu nieprzyjemnego dla oka i dla ucha. Zamiast więc wielkiej czy nie lepiej by było poważnej, wspaniałej.

7° Francji na północy. Po francusku jest la France du Nord, to jest Francji północnej, czyli Polski, a więc co innego jak Francja na północy.

8: Opowiedzieć życie Kościuszki. Należałoby tu lepiej powiedzieć żywota, tem bardziej gdy w wierszu następnym jest mowa o życiu Polski i Rosyi. Wypada tu rozróżnić biografię Człowieka od życia narodów.

9: Do starożytnej niewoli. Czy myśli tu Michelet więcej właściwie starożytnej? Dawniej, o ile nam podania patriarchalnych Słowian uczą, nie było niewoli, a ta później a szczególniej po wydobyciu się Moskwy od Tatarów, została zaprowadzona przez Carów, a uświęcona przez Piotra I. Idzie więc o to czy zostawić w polskiem wydaniu słowo starożytnej?

10: Każdy człowiek był królem. Na nieszczęście u nas tylko szlachcic, a bardziej Pan orderowy, arystokrata byli królami i dwór trzymali, a nie każdy człowiek, co byli poddanymi i niewolnikami.

11: Przybywają Jezuici i duchowieństwo. Tu trzeba koniecznie rozróżnić Jezuitów, obce stworzenie w Polsce, od duchowieństwa które jest rodowite; i to duchowieństwo zawsze walczyło przeciw intrygom Jezuitów. A więc lepiej na prawdziwych winowajców i wytężenia na Jezuitów, jako polityczną kongregację, nastawać, a bronić duchowieństwa, które stało się zawsze na potrzeby Ojczyzny, i samo z krzyżem w ręku zastępowało [illegible]! Tego Francuzi pojąć nie mogą, i więc uwagi Micheletowi do głowy nie wstały.

12:

262

12: Trzykrotnie. nie trzykrotnie ale siedmiokrotnie Napoleon rozmyślnie oszukał Polskę w latach 1797. 1801. 1805. 1807. 1809, 1812 i 1813. nie licząc w to traktatu Bazylejskiego 1795, do którego Napoleon nie należał. — A więc wyraźnie w Twoim polskim wydaniu możesz powiedzieć: siedmiokrotnie razy po razie, w 1797. w 1801. w 1805. w 1807. w 1809. w 1812. w 1813.

To co jeden przybylec z paszportem moskiewskim chciał podnieść Napoleona, a co drugi, a każdy to potwierdził, nie może stanowić wszystkich Polaków co podziwiają niby Napoleona, i przebaczają mu że tak okropnie oszukał Polskę — Jeżeli w tym razie, możesz także urządzić peryjod, aby to podziwianie i to przebaczenie wypływało jedynie z każdej Słowiańskiej, a nie od Polski i Polaków, wszystkoby dobrze!

Rób co chcesz Szanowny Panie Dawney, a tymczasem Tysiączne i braterskie pozdrowienie.

L. Ch.

29 listopada 1851.

(L. Chodźko)

h. 122–126

Rachunek z Legendy: Kościuszko

Odebrano z drukarni Egzemplarzy.

21 Grudnia p. Orlińskiego	100	Z tych złożyłem:	
26 " p. Chłopca drukarni	100	u Kollegi Biernackiego	300
27 " jdz.	150	w Szkole polskiey	300
3 Stycznia p. Orlińskiego	100	w Księgarni Królikowskiego	200
4 id. p. Chłopca drukarni	550		

Sprzedaż.

Powierzono do sprzedaży.	Exempl:	Odebrano w gotówce	f.	C.
do Genewy na ręce Nakwaskiego po f.^{ts} 2.	30.			
Błotnickiemu w hotelu Lambert z ~~tremią dzierżęgo egzemplarza~~	12 ~~50~~.	Od Błotnickiego spotrąciwszy remizę Grąbczewskiego po 0.25 –	21	"
~~Ostowi Biernackiemu w Grudniu~~	~~60~~			
Do Vierzon przez D.^{ra} Michalskiego po f.^t	3 ~~10~~.	z Vierzon	3	
do Amiens na ręce Zagrodzkiego po f.^t	5.	Od Zagrodzkiego	5	"
do Szkoły polskiey po f.^t ~~do Szkoły polskiey na ręce Demańskiego po f.^t~~	3 ~~4~~.	od Szkoły polskiey	3	"
Kom: fundusz: Em. na ręce Smolikowskiego po f.^t	50	"		
Grzymale ~~[illegible]~~.	5.	od Grzymały	6	"
Malinkiewiczowi po f.^t	6.	od Malinkiewicza	5	"
do Compiègne na ręce brata po f.^t 25	4	z Compiègne	5	"
Grzymale	10			
Kap. Jendowskiemu	5			
Wiśniewskiemu do	5			

266

W Korien G

Przedano w Paryżu

	Exemp.	Za			
W Końcu Grudnia po 2.f	3	6	"	remizy	1. 50.
po 1.f ~~2.f~~	8	8	"		
~~po~~ ~~po 0.7~~ za 2.f	1	2		remizy	0. 25.

Dano bezpłatnie.

Xżny Giedroyć	1.
Oleszczyńskiemu Ant.	1.
Bronikowskiemu	1.
Orzeszewskiemu	1.
Rykaczewskiemu	1.
Goreckiemu	1.
Morozewiczowi	1.
Chodźce	1.
Grzymale	1.
Domańskiemu Uczniowi Szkoły polskiej	1.
Drowi Korewie	1.
Łabęckiemu	1.
Cymkiewiczowi Uczniowi Szkoły na Montparnasse	1.
Orlińskiemu Rycerowi	1
Błotnickiemu	1.
Prozorowi	1.
Oleszczyńskiemu Wład.	1.
Bratu Cyprjanowi	1.
Synowi Cyprjanowi	2.
Bratu Józefowi	1.
Jenerałowi Kruszewskiemu	1.
Lelewelowi	1.
Konst. Linowskiemu	1.
Majorowi Brochockiemu	1.
Synowi Władysławowi	2.
Ł. Staniewiczowi	1
Woroniczowi	1

Je traduis le nom Catya par Kätynka.

Est-ce bien? Ce sont deux diminutifs du même nom

Lermontoff, Griboïedoff, Puschine?

(Püszkin)

Est-ce le Telescope ou le Télégraphe de Moscou? C'est le Telescope

Tchesdaïeff, ou Tschaadaïeff?

Czaadajef

(Чаадаевъ)

Le nom de Michelet? Jules.

Rozkaz do Szkoły, na jutrzejszy obchód à l'Assomption o 10tej

Rue Bailleul, 9.

nb. kartka ta była włożona do koperty „Kościuszki"